

Beata Anna Piersiak

Zamki na piasku

*Wszystkim moim bliskim,
którzy we mnie wierzyli
i nie wierzyli też.*

I

Była ósma rano, sobota, pierwszego dnia sierpnia. Deszcz lał jak z cebra już od dwóch dni i nadal nie ustawał. Magdalena z kubkiem gorącej kawy usiadła przy oknie i patrzyła na mokre smugi ściekające po szybie. Wiatr targał gałęzie drzew, a ciemnostalowe chmury kłębiły się coraz bardziej, nie wróżąc szybkiej poprawy pogody. Pomyślała z ulgą, jak dobrze się stało, że trzy dni temu zrobiła większe zakupy. Wyprawa z domu w taką pogodę naprawdę nie należała do wakacyjnych atrakcji. Samotne picie kawy w deszczowy poranek może też nie, ale jej cudowny, mocny aromat zawsze potrafił wprowadzić ją w lepszy nastrój.

To już miesiąc i dwa tygodnie, odkąd zamknęła za sobą drzwi miejskiego mieszkania i z rozkoszą zaszyła się tu, w swojej „Gajówce”, gdzie pachniało cudownie łąką i koszoną trawą, a spokój i ciszę w pogodny dzień mącił jedynie delikatny szmer liści na wietrze. Od najbliższej wsi dzieliło ją blisko półtora kilometra, nie licząc kilku domostw rozproszonych w promieniu kilkuset metrów. Przyjeżdżając tu zaraz z początkiem wakacji, obiecała sobie, że żadnych stresów, pełny relaks i odpoczynek. Wyjeżdżając z miasta, zostawiła za sobą wszystkie codzienne problemy, z którymi od roku musiała borykać się sama. W marcu ubiegłego roku kupili z mężem ten wcale nie taki mały dom, a już z początkiem maja Cezary wyjechał na mający trwać pół roku kontrakt do Australii.

Od dawna marzyła o takim spokojnym, cichym miejscu, gdzie mogliby spędzać wolne chwile z rodziną, czy choć może nielicznymi, lecz dobrymi przyjaciółmi. Nigdy jednak nie udawało się odłożyć na tyle, aby kupić coś, choćby do remontu. Kiedy więc Cezary dostał propozycję wyjazdu, wzięli na to konto kredyt i kupili - okazjnie, jak twierdził Cezary - budynek, w którym przez wiele pokoleń zamieszkiwały rodziny gajowych, stąd dla Magdy została to nadal Gajówka. Pomimo iż zawsze była przez kogoś zamieszkiwana, od lat nie robiono tam żadnych remontów, nosząc się z zamiarem sprzedaży tej nieruchomości. Dlatego aż prosiła się

o gruntowne odnowienie. Podobnie było z otaczającym dom ogromnym ogrodem, którego większą część stanowił sad. Nieuprawiana ziemia zarosła dzikim zielskiem i chaszczami, jedynie drzewka owocowe, kwitły i owocowały co roku, tak jak nakazywała natura. Droga na tyłach domu prowadziła już prosto do lasu, którego ściana rozpościerała się półkolem, tworząc u swych stóp sporą polanę.

Przed wyjazdem Cezary zdążył jeszcze zrobić nowe ogrodzenie, poprzycinać i pobielić drzewka. Resztą Magda musiała zająć się niestety już sama. Najgorsze było to, że Cezary pozostawił na jej głowie masę zaczętych prac remontowych, na których ona zupełnie się nie znała. Początkowo była przerażona, ale mąż zapewniał ją i pocieszał, że z pewnością da sobie radę. Przed wyjazdem poumawiał wykonawców, fachowców, a jej rola miała sprowadzać się jedynie do doglądania i nadzoru. Z czasem czuła się jak zdalnie sterowane urządzenie - Cezary dzwonił i ustalał wszystko telefonicznie: zrób to, zadzwoń tam, kup jeszcze to, czy tamto, zawieź, sprawdź itp. Bywały chwile, że miewała już dość, zwłaszcza że półroczny kontrakt jej męża zaczął przedłużać się z miesiąca na miesiąc. Na jej głowie był dom i dzieci, w tym Lucek mający pójść na wiosnę do pierwszej komunii i Adriana, która przygotowywała się do matury, praca w szkole, korepetycje i tłumaczenia, no i... budowa. Zaczynało brakować jej doby, na załatwienie wszystkich spraw.

Cezary dzwonił. Na początku nawet bardzo często, to prawda. Pytał, radził, krzepił słowami czułości, których tak jej brakowało. Bywały tygodnie, że sypiała zaledwie dwie, trzy godziny, ale jakoś sobie radziła. Prosto ze szkoły jechała z Luckiem do Gajówki, tam porządkowała ogród i doglądała prac przy domu. Potrafiła być nawet szczęśliwa, że zanim zaczęły się mrozy, remont dobiegł końca. Rozliczyła się szybko z robotnikami, zamknęła dom na klucz i pojechała na dobre do miasta. Potem zapomniała już o całym tym wysiłku, czuła tylko zadowolenie i satysfakcję, że sprostała zadaniu i nie zawiodła Cezarego. Cieszyła się na myśl, że gdy skończy się zima, wróci, posieje w ogrodzie kwiaty i warzywa, a potem spędzą tam razem całe wakacje.

Zwolnienie tempa i więcej wolnego czasu na refleksje sprawiły jednak, że pojawił się dziwny smutek z powodu nieobecności męża. Czas mijał, a on nie wracał. Tłumaczył jej ciągle, że dostaje coraz to nowe zlecenia, a przez to jest szansa na zarobienie dodatkowych pieniędzy, których ciągle przecież tak potrzebują. Spłacenie długów, sfinansowanie studiów Ady, komunia Lucka - cele można byłoby mnożyć bez końca. Wszystkie te materialne argumenty, które wcześniej oczywiście i ona brała pod uwagę, teraz przestały już do niej przemawiać. Tęskniła za mężem, a dzieci za ojcem, z dnia na dzień coraz bardziej, i to tylko liczyło się tak naprawdę.

Przeżyli sami Święta Bożego Narodzenia, a potem Wielkanoc. Cezary przysłał masę atrakcyjnych prezentów, ale Magda widziała, że nawet mały Lucek nie potrafił się z nich cieszyć.

Potem była jego Pierwsza Komunia i matura Ady, którą zdała celująco. Tyle ważnych, decydujących spraw toczyło się bez udziału kochanego taty. Magda coraz częściej miała wrażenie, że Cezary mógłby już wrócić, nie dopuszczając jednocześnie myśli, że nie chce, a nie widząc racjonalnego powodu, który mógłby go tam zatrzymać. Nie wyobrażała sobie takiej możliwości, ale to nie dawało jej spokoju, a także i to, że dzwonił zawsze on, nie podał jej żadnego numeru telefonu, pod który mogłaby zadzwonić, kiedy będzie miała na to ochotę. Od początku uprzedził, że będzie dzwonił on. Dlaczego? Czowała też, że nie może o to zapytać Cezarego wprost. Było to jakby oczywiste, zawsze sobie ufali, nie snując niepotrzebnych insynuacji. Teraz jednak wszystko zaczynało powoli nabierać innych wymiarów. Najprościej byłoby jednak w końcu o to po prostu zapytać, co sobie za każdym razem solennie obiecywała. Czas jednak mijał, a ona po prostu czekała.

Patrzyła, jak krople deszczu rozbijają się o parapet okna. Deszcz zawsze przyprawiał ją o wzmożoną melancholię, ale nigdy ta nie dokuczała jej tak, jak teraz. Zupełnie inaczej czuła się w słoneczne, pogodne dni, gdy jeździli z Luckiem na wycieczki rowerowe, on łowił ryby w pobliskim stawie, a ona wygrzewała się na słońcu albo czytała książkę w ogrodzie.

Sączyła powoli kawę, delektując się jej mocnym aromatem. W domu panowała kompletna cisza. Lucek spał jeszcze smacznie na górze, a przy takiej pogodzie oraz biorąc pod uwagę jego wieczorne harce, z pewnością pośpi przynajmniej do dziesiątej. Potem obudzi się głodny i jak zwykle będzie chciał na śniadanie grzanki z serem i kakao. Co on będzie robił przez cały długi, deszczowy dzień? Już wczoraj o mało nie wyszedł ze skóry. Wszystko mu się znudziło i w kółko pytał o tatę, jak nigdy. „Kiedy wróci? Dlaczego tak długo tam jest? A może wcale nie wróci, może już nas nie kocha?” Nawet nie przypuszczał, jak bardzo trafne mogły być jego dziecinne niepokoje, ale z całych sił odganiała od siebie te podejrzenia. Żyła chwilą, cieszyła się dziećmi, one dodawały jej otuchy. Gdyby jeszcze była z nimi tu Ada, ona tak wspaniale potrafiła zająć się bratem. Była o całe dziesięć lat starsza, ale miała dla niego tyle serca i cierpliwości. Magda była szczęśliwa, gdy patrzyła, jak wspólnie układają puzzle, malują czy po prostu wygłupiają się na dywanie, zawsze świetnie się rozumiejąc pomimo olbrzymiej różnicy wieku - a może właśnie dlatego. Ada jednak dwa tygodnie temu, po pomyślnie zdanych egzaminach na studia, wyjechała na obóz integracyjny wraz z nowymi kolegami i koleżankami z roku, na Mazury, a oni rządzą się tu we dwójkę.

Minęła dziesiąta, gdy poczuła głód. Nie chciała jednak jeść sama, Lucek byłby zawiedziony, tak wesoło gaworzyło im się zawsze przy wspólnym śniadaniu. Oczywiście, że poczeka.

Zadzwonił telefon. Cezary! W końcu! Telefonu od męża wyczekiwała już od tygodnia, zazwyczaj dzwonił co dwa, trzy tygodnie. Tym razem minął aż miesiąc.

- Cześć, mamuś! - usłyszała radosny głos córki i chociaż nie był to Cezary, od razu poprawił jej się nastrój. - Chyba cię nie obudziłam?

- Nie, skądże! No, jak ci tam?

- Było cudownie, ale od trzech dni jest tu istna pompa, no i chyba zjedziemy wcześniej.

Magdalena automatycznie zlustrowała w pamięci zawartość lodówki. Nie było tak źle. Spodziewała się, że Ada będzie chciała przywieźć tu ze sobą Huberta,

zdziwiłaby się, gdyby było inaczej. Chodzili ze sobą od dwóch lat, był niemal jak członek rodziny. Oboje z Cezarym bardzo go lubili. Był dwa lata starszy od ich córki i studiował architekturę krajobrazu, dlatego wcale nie zdziwili się, że i ona wybrała ten kierunek.

Zaraz, zaraz co mogłaby im ugotować? Z Luckiem jadali szybkie potrawy, nie wymagające ani czasu, ani też specjalnych składników. Zazwyczaj były to frytki, placki ziemniaczane albo spaghetti.

- Wcześniej, to znaczy kiedy?

- Dzisiaj, będziemy dzisiaj wieczorem. Tylko zaraz nie przejmuj się i nie gotuj nic nadprogramowo, zjemy cokolwiek, byle było gotowane, od dwóch dni jesteśmy na suchym prowiancie.

- Dobrze, dobrze, coś pomyślę, nie martw się. A, i jeszcze, gdzie i kiedy po was wyjechać?

Przez moment Ada nie mówiła nic. Magda przypuszczała, że liczy godziny od chwili wyjazdu, albo w ogóle zastanawia się, kiedy wyjadą.

- No właśnie... Nie wyjeżdżaj, czekaj na nas w domu. Właściwie to miała być niespodzianka, ale powinnam jednak cię uprzedzić. Mamo...

Nie szło jej łatwo, co było do niej ani trochę niepodobne. Była taka bezpośrednia i prostolinijna, że Magda w ogóle nie mogła pojąć, o co mogłoby chodzić.

- Przywiezie nas pan Wiktor, Wiktor Lubski, zaprosiłam go od razu na kolację. Ja wiem, że powinnam cię zapytać, zanim to zrobiłam, ale wiedziałam, że się zgodzisz. On jest taki miły, no i znacie się, prawda? Powiedz, że się zgadzasz... - wyrzuciła to z siebie w końcu prawie na jednym oddechu, a Magda musiała odczekać chwilę, zanim dotarło do niej, o kim mówi Ada.

- Wiktor? Czy to możliwe...? Spotkałaś Wiktora? Nie widzieliśmy się... no tak, dwadzieścia lat. To niewiarygodne, nie mogę uwierzyć, myślałam nawet, że nie ma go w kraju.

- Był naszym opiekunem grupy, świetny facet! A jak jeszcze dowiedziałam się, że się znacie i nie widzieliście się tyle lat, no to jak mogłabym mu odpuścić?

- To znaczy, że miał jakieś opory?

- Mówił coś tylko, że takie spotkania po tylu latach to nie zawsze dobry pomysł, chociaż on osobiście bardzo chciałby się z tobą zobaczyć.

- Ja też się cieszę - powiedziała, żeby uspokoić córkę, bo sama nie mogła jeszcze zebrać myśli i naprawdę nie wiedziała, co o tym sądzić. - Czekam na was, a Lucek wprost oszaleje z radości. O której będziecie na miejscu?

- Koło ósmej. No, to pa! Muszę jeszcze pozbierać te wszystkie brudne, przemoczone rzeczy i wyjeżdżamy.

Nadal nie mogła uwierzyć. Nie widzieli się z Wiktorem dwadzieścia lat, a przez ten czas niejednokrotnie pytała o niego mimochodem - ot tak z ciekawości - wspólnych znajomych, a on przepadł jak kamień w wodę. Aż tu nagle, ni stąd, ni zowąd, spotyka go jej córka i zaprasza na kolację. W pierwszym odruchu ucieszyła się bardzo. Gdyby jednak miała wybór, wolałaby go nie widzieć, nie chciała wracać do przeszłości i wyjaśniać spraw, które nie mają już żadnego znaczenia, zwłaszcza że nie było przy niej Cezarego. Zateśniła teraz za nim tak bardzo, że o mało się nie rozplakała. Zebrała się jednak szybko, musiała pomyśleć o przygotowaniu czegoś do jedzenia.

- Maa - moo! - Lucek wołał z góry, przechylony od połowy przez poręcz schodów, czego kategorycznie mu zabraniała robić. - Adusia dzwoniła, co nie?

- Tak, synku, ale tyle razy ci mówię, że nie mówi się „co nie”. Nie bardzo przejął się uwagą, zbiegał już po schodach, oczywiście na bosy.

- Przyjadą? - zapytał z taką nadzieją w głosie, że Magda nie miałaby sumienia zaprzeczyć

- Tak, i to już dziś wieczorem.

- To super!!! Hubert też?

- I Hubert i jeszcze ktoś... - Magda zawiesiła tajemniczo głos

- A kto? - otworzył szeroko oczy

- Nasz stary, dobry znajomy, on też jest super.

- Taki jak Hubert?

- Jest dużo starszy od Huberta, więc może mieć jeszcze więcej świetnych pomysłów. Tylko proszę, nie absorbuj za bardzo naszego gościa, zgoda?

- Nie.

- Nie? Dlaczego?

- Bo nie wiem co to znaczy, to ab... coś tam.

Magda przytuliła do siebie rozczochraną główkę dziecka.

- To znaczy syneczku, żebyś od razu za bardzo go nie zajmował swoją osobą.

Wiesz już?

- To dlaczego od razu tak nie powiedziałaś, tylko tak dziwnie?

- Można mówić i tak i tak, a jeśli poznasz więcej słów, to wyjdzie ci na pewno z pożytkiem. A teraz umyj się, przebierz pidżamę i zjemy, a potem musimy przygotować się na przyjęcie gości.

- Dobrze, ale czy mógłbym w niczym ci nie pomagać? Proszę...

- Poradzę sobie sama, nie martw się. Ty tylko posprzątaj swój pokój. Zgoda? I załóż w końcu papcie, bo się przeziębisz.

Klepnęła synka w pupę i zabrała się za grzanki.

Przez moment poczuła wyrzuty, że brak telefonu od Cezarego przestał ją nagle niepokoić, ale też przyznała się przed samą sobą, że z tym poczuła się znacznie lepiej. Poza tym od jakiegoś już czasu zauważyła, że każda kolejna rozmowa jest coraz bardziej chłodna, coraz bardziej sztywna i raczej grzecznościowa niż czuła i serdeczna jak dawniej. Nie z jej strony, to Cezary oddalał się od nich. I nie chodziło tu oczywiście o fizyczną odległość. Półtora roku zrobiło swoje. I stawało się to coraz bardziej smutne.

Lucek chrupał smakowicie tosty i popijał kakao.

- Mamusiu...? - przymrużył oczy i przechylił zaczepnie główkę. - Czy tatuś nie gniewałby się, że ten pan u nas będzie?

- Nie, kochanie. Tatuś też go znał doskonale i lubił go, bądź spokojny - mówiła, choć wiedziała, że z tym lubieniem to nie do końca prawda. - Zresztą, jeśli zadzwoni, to na pewno mu o tym powiemy. Ja, albo ty, jeśli zachcesz.

- Ja chcę, bo od razu mu powiem, żeby już wrócił. Tato Filipa też wyjechał na kontrakt, ale już dawno wrócił. Może tatuś przestał nas kochać?

„Żebyś wiedział, jak bardzo chciałabym odpowiedzieć ci na to Pytanie, żebyś wiedział... „- myślała i z całych sił nie dopuszczała cisnących się natrętnie podejrzeń i obaw. Nigdy też nie mówiła o nich głośno do nikogo, a zwłaszcza do dzieci.

- Jeszcze troszkę i wróci, serduszek, zobaczysz. I bądź pewien, że bardzo cię kocha.

Zawsze tak mówiła i jak zawsze nie była pewna swych słów. Jej początkowo silna tęsknota za mężem ustępowała z dnia na dzień dręczącej obawie. Bała się, że nie chodzi tu już tylko o pracę i zabezpieczenie ich finansowo, ale o zupełnie coś innego.

Lucek pobiegł już na górę z całym zapasem chipsów, paluszków i wielką butlą coli, a Magda musiała zabrać się w końcu do pracy. Początkowo chciała upiec ciasto i może pieczeń, a do niej frytki albo pieczone ziemniaki i sałatę. Teraz jednak popadła w tak przygnębiający nastrój, że opadł z niej cały zapał. Takie nastroje zdarzały się jej coraz częściej. Postanowiła więc, że zrobi zapiekankę, taką samą, jak na ostatnich, obchodzonych razem urodzinach Cezarego. Wszystkim bardzo smakowała, jest naprawdę szybka w przygotowaniu, a przy tym pyszna. To oczywiście na wieczór. Oni z Luckiem odmrożą sobie na obiad pierogi.

Obierając pieczarki do zapiekanki zastanawiała się, jak wygląda teraz Wiktor. Minęło dwadzieścia lat, odkąd ostatni raz się widzieli. Doskonale pamiętała jego przeraźliwie niebieskie oczy, których wyraz mógł niewątpliwie zastąpić słowa.

Cezary zazdrosny był o Wiktora, co Magdę raczej bawiło, niż martwiło. Z Witkiem stanowili bratnie dusze, dużo rozmawiali i rozumieli się jak przyjaciele. To właśnie przyszły mąż poznał ich ze sobą. Tuż przed maturą zorganizowali się małą grupką, aby pouczyć się z matematyki. Wówczas Cezary, wtedy student trzeciego

roku architektury, napomknął, że jego kolega - student politechniki - obecnie jest na dziekance. Ma trochę wolnego czasu, więc może się zgodzi. Umówili się, że potraktują to jak korepetycje. Wiktor oczywiście przystał na to bez żadnego problemu, a nawet z entuzjazmem. Pierwszy raz spotkali się u Cezarego. Magda od razu zauważyła, że Wiktor inaczej na nią patrzy, inaczej zwraca się do niej niż na przykład do Bogny czy Anki. Najchętniej też siadał koło niej, wtedy mógł niby przypadkiem dotknąć jej dłoni czy policzka. Magda traktowała to zupełnie niewinnie i śmiała się z wyrzutów Cezarego, którego uwagi nie uszedł nawet najniewinniejszy gest ze strony Wiktora. Żartowała wtedy, że Wiktor nie jest nawet w jej typie. Z Czarkiem byli razem od ponad roku. Gdy przyjeżdżał z uczelni, zawsze byli razem, nierozłączni jak małżeństwo. Cezary był Cezarym i już. Nigdy nie rozbierała na drobne jego zachowań, reakcji, poglądów, był sobą i takiego go kochała. Na pewno był przeciwieństwem Wiktora. To było widać gołym okiem. Cezary - typowy realista, odbierał wszystko powierzchownie, przyjmował tylko fakty, nie analizował w tę i z powrotem tego, co już się stało, a to bardzo często zdarzało się Magdzie. Był konkretny i nie tracił czasu na - jak to mówił - zbędne gadanie. Wiktor przeciwnie. Bardzo wrażliwy i wydawało się, że aż za bardzo - jak na swój wiek - doświadczony przez życie. Bywało, że porównywała obu do siebie, ale bynajmniej nie na niekorzyść któregośkolwiek. Ot tak, po prostu. Często rozmawiała z Wiktorem, zwłaszcza gdy nie było Cezarego. Naprawdę umiał słuchać. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że jest dla Wiktora kimś bliższym niż dobrą koleżanką, uważała ich nawet za przyjaciół, ale nic poza tym. To prawda, że spędzali razem dużo czasu, ale nigdy nie miała sobie nic do zarzucenia. Wobec Cezarego zawsze była w porządku, nigdy nie ukrywała, że lubi Wiktora i jego towarzystwo, a relacje między nimi to tylko i wyłącznie przyjaźń. I tak było faktycznie do czasu, kiedy Wiktorowi przestała ona wystarczać. Coraz częściej mówił jakoś dziwnie, jak nigdy dotąd, sugerował, że nie wystarczają mu już same rozmowy, że bardzo jej potrzebuje, a w końcu, że chciałby, żeby była z nim, tak naprawdę. Przestała wtedy się z nim widywać, chociaż dzwonił i prosił o jedno,

jedyne spotkanie. Nie chciała go widzieć. Czuła się oszukana, nie spodziewała się jednak, że prawdziwy szok miała dopiero przeżyć.

Po obiedzie Lucek już prawie murem siedział przy oknie. Trochę mniej padało, a przede wszystkim ustał wiatr. Nawet niebo zrobiło się jasnoszare, a pomiędzy chmurkami od czasu do czasu przezierały już skrawki błękitu.

Minęła siódma, gdy ciemnozielony jeep zatrzymał się przed domem. Lucek zerwał się początkowo z dzikim okrzykiem, ale zaraz wyhamował, widocznie przypomniał sobie o gościu. Magda też wyszła na werandę.

Ada i Hubert, gdy tylko przekroczyli próg, zostali zaatakowani przez Lucka, który wieszał się na szyi to jednego, to drugiego i pisał z radości. Hubert przed wyjazdem obiecał mu niespodziankę i jak mówił, dotrzymał słowa, ale chciał ją pokazać dopiero po kolacji. Było to jednak niemożliwe, bo Lucek nie dałby mu przełknąć ani kęsa. Dlatego od razu poszli wszyscy na górę.

Wiktor wszedł dobrą chwilę za nimi. Właśnie tak go sobie wyobrażała, no, może miał trochę mniej tych swoich jasnych jak słoma włosów, ale ten sam wyraz twarzy i to samo wymowne spojrzenie.

Poczuła się nieswojo, zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, chociaż cały dzień przygotowywała się na tę chwilę.

- Jestem... - podszedł, ujął w swoje dłonie jej lekko drżące ręce i popatrzył w jej oczy tak, że przez ułamek sekundy miała wrażenie, że czas cofnął się o dwadzieścia lat - ... ale nie byłem pewien, czy mogę... czy będziesz chciała mnie widzieć... - uśmiechał się lekko, ale wiedziała, że też czuje się niepewnie.

- Cieszę się, naprawdę - postanowiła w duchu, że będzie miła, ale oswobodziła się z krępującego ją uścisku. - Wiesz, Wiktor, chyba będzie lepiej, jeśli nie będziemy wracać do przeszłości - chciała go ubiec, zanim powie coś kłopotliwego. - Teraz to i tak nie ma już znaczenia, prawda?

- Dla mnie ma. Zawsze miało - spoważniał nagle i uniósł jej podbródek tak, aby patrzyła mu w oczy, był sporo wyższy.

- Wiktor, proszę... - jego wzrok ciągle przeszywał ją na wylot. - Minęło tyle lat... wszystko się zmieniło, ustabilizowało, w tej sytuacji... - plątała się jak nastolatka, a on nie mrugnął nawet okiem.

- Zwłaszcza w tej sytuacji - przerwał z naciskiem

- Co masz na myśli, nie rozumiem? - doskonale rozumiała, chodziło o Cezarego, a raczej o jego nieobecność.

- Jesteś sama, a Czarek?

- Cezary wyjechał - odwróciła od niego wzrok - o czym na pewno wiesz.

- Tak, wiem. Wyjechał i co dalej? Nie zasługujesz na to.

- Na co?

- Aby traktował cię w ten sposób. Czyżbyś była aż tak zaślepiona?

- Przestań, proszę, przestań! - zasłoniła oczy, aby nie dostrzegł, że zrobiły się wilgotne.

Wiktor przyciągnął ją do siebie, ujął jej twarz w dłonie, tak aby znowu patrzyła w jego błękitne oczy

- Nie pozwolę, aby cię krzywdził. Rozumiesz, nie pozwolę - twarz miał teraz ponurą jak chmura gradowa.

Magda stała ze spuszczoną głową jak zbite szczenię i nie potrafiła się obronić, ani siebie, ani tym bardziej Cezarego. Nie potrafiła, bo w głębi duszy wiedziała, że Wiktor ma rację. Trzeba było spotkania z człowiekiem, którego nie widziała od dwudziestu lat, aby jej to powiedział głośno i wyraźnie, bo wszyscy tak starannie unikali tego tematu.

Tkwili w tym samym miejscu, odkąd wszedł.

- Zrobię kawę - powiedziała cicho. - Wejdz, proszę.

Wiktor palił papierosa i przyglądał się, jak Magda nakrywała do kolacji. Przez dobrą chwilę nie odzywali się do siebie. On żałował, że od razu na wstępie wprowadził ją w taki nastrój, ona wyrzucała sobie, że się tak rozkleiła.

- No, nie bądź już smutna - powiedział w końcu, gdy kładła sztucce obok jego talerzyka. - Wspaniale wyglądasz, no... powiedziałbym, że lata dodają ci uroku.

Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię widzę, to dla mnie prawdziwa niespodzianka.

- Nie przesadzaj - ucięła krótko, bo chociaż świadoma była swojego atrakcyjnego wyglądu, nie znosiła kokieterii i próżności. - A ty? Co się z tobą działo przez te wszystkie lata? Słuch o tobie zaginął.

- To jednak trochę o mnie myślałaś? - zapytał na wpół z ciekawości, na wpół z przekory i uśmiechnął się leciutko, wyraźnie zadowolony.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo do kuchni wpadł Lucek, taszcząc ze sobą słoik, w którym kiedyś trzymał rybkę.

- Mamo, mam raka! Zobacz, jest prawdziwy i żyje!

Podstawił Magdzie pod nos słoik pełen wody, w którym faktycznie poruszał się rak.

- Mam go na zawsze! Tylko nie wiem, co on je... - zmartwił się i natychmiast popędził z powrotem do Huberta.

- Cały Lucek - Magda z rozbawieniem popatrzyła za synkiem, już zupełnie przeszedł jej posępny nastrój. - Moja mała pociecha.

Za chwilę zeszli wszyscy w trójkę, z rakiem w słoiku włącznie.

Zapiekanka, jak oczekiwała nieskromnie Magda, wszystkim wybornie smakowała. Zjedli z apetytem cały półmisek. Widać było, że Ada i Hubert spragnieni byli gotowanego jedzenia. W międzyczasie opowiadali wrażenia z obozu, a najwięcej pytań miał oczywiście Lucek i chociaż były najmniej znaczące, na wszystkie otrzymał odpowiedź. Na deser zjedli pudełko nadziewanych czekoladek, a potem wypili po lampce czerwonego wina.

- Za spotkanie - wzniósł toast Wiktor. - Równie nieoczekiwane, jak wspaniałe.

Gdy Lucek dostatecznie umęczył Huberta i siebie, poszedł się w końcu położyć, przedtem jednak wymusił na Hubercie obietnicę, że zaraz po śniadaniu pójda po pożywienie dla raka, oczywiście jeśli nie będzie padało. Rak miał spędzić noc na stoliku, tuż przy łóżku Lucka.

Magda nie musiała pilnie obserwować córki, aby wiedzieć dokładnie, że coś nie daje jej spokoju. Niby śmiała się, żartowała, ale jej myśli zajęte były czymś innym. Wiktor, który zawsze miał zadatki na dobrego psychologa, nie tylko to zauważył, ale domyślił się także powodu.

- Pójdę jeszcze na chwilę do Lucka, zanim uśnie, a wy sobie pogadajcie - i natychmiast wyszedł, zanim zdążyły zaprotestować.

- Taki był zawsze, wiedział co jest grane, bez słów - Magda, pomimo upływu lat, doskonale to pamiętała.

- Musieliście dobrze się znać - zauważył Hubert

- Nawet bardzo, powiedziałabym, że bardziej się rozumieliśmy niż z Cezarym

- Ada i Hubert spojrzeli zdziwieni na Magdalenę, więc szybko wyjaśniła. - Oczywiście ojca kochałam, a Wiktor był tylko, a może aż, dobrym przyjacielem.

- Ale rozstaliście się bez słowa - Adzie nigdy nic nie umknęło, powinna pracować w biurze śledczym.

- Tak... ale w życiu tak bywa, tak zresztą jak niespodziewane spotkania. Ważne, że mamy tę szansę, aby coś naprawić albo dopowiedzieć.

Ada przytaknęła znacząco, miała dziewiętnaście lat, ale doskonale wyczuwała sytuację; nigdy nie drażyła, jeśli wiedziała, że będzie to niestosowne lub kłopotliwe.

- Mamo, czy tata dzwonił? - w końcu o to zapytała. Gdyby zrobiła to wcześniej, miałaby zdecydowanie spokojniejszy wieczór, o tym Magda była przekonana.

- Nie.

Wyraz twarzy Ady nie zmienił się; wiedziała, a może raczej bardzo prawdopodobnie to podejrzewała. Hubert wziął ją za rękę.

- Chodź, połóżysz się, jesteś już zmęczona. Jutro też jest dzień.

- Nie martw się, mamuś - Ada podeszła i pocałowała mamę na dobranoc. - Wszystko się ułoży.

- Na pewno, córeczko, na pewno. Aha, Hubert ma rozłożone łóżko polowe w twoim pokoju - uważała, że powinna o tym przypomnieć, chociaż dokładnie

wiedziała, jak bywa w takich sytuacjach. Przecież tak niedawno sami z Cezarym byli tacy młodzi, jak oni...

Gdy wyszli, chwilę siedziała sama, pogrążona w swoich myślach, zanim wrócił Wiktor.

- Wiesz, Lucek to wulkan energii. Niby już padał, ale nie mogłem uwolnić się od niego, zanim nie pokazał mi wszystkich swoich różnorodnych kolekcji... Czy ty mnie słuchasz? - wydawało mu się, że Magda jest daleko, takie bynajmniej sprawiała wrażenie.

- Tak, tak, jasne, to cały Lucek... Chociaż obiecywał, że nie będzie.

- Co nie będzie?

- Nie będzie zamęczał cię do przesady swoją osobą.

- Ależ skąd! Jest super!

- To on tak mówi, dokładnie.

- Jak?

- Super, wszystko, co mu się podoba, jest super.

- No, to mamy coś wspólnego. Myślę, że doskonale będziemy się rozumieć.

- Obawiam się, że nie będziecie mieli na to zbyt wiele czasu...

Wiktor zapalił powoli papierosa, zaciągnął się głęboko, charakterystycznie dla chwili, gdy coś przemyślał. To też zapamiętała doskonale.

- To może damy sobie ten czas?

- Jak to?

- Możemy pojechać gdzieś razem na trochę... Gołym okiem widać, że należy ci się solidny wypoczynek.

- Przecież przez cały czas nic innego nie robię, tylko wypoczywam...

- Nic podobnego, może nie pracujesz, owszem, ale jesteś spięta i podenerwowana, nasłuchujesz tylko telefonu i rozważasz to wszystko w kółko, dłużej tak nie można... Nawet to, że ciągle próbujesz sobie to poukładać, męczyci cię, nieprawda?

Zdolności psychologiczne Wiktora godne były podziwu. Miał zupełną rację i Magda wiedziała o tym najlepiej, tylko tak trudno było się do tego przyznać. Teraz jednak jej uwagę przykuło coś innego.

- Jak to razem? To znaczy kto?

- Ty, ja i Lucek... Bo wiem, że Ada i Hubert zaplanowali już coś innego.

- A twoja rodzina...? No, Sylwia i dzieci... Co z nimi? Spodziewał się widać tego pytania, prawie na nie czekał. Nie zrobiło więc na nim większego wrażenia.

- Od dziesięciu lat jestem sam... - popatrzył na nią badawczo, jakby chciał sprawdzić, jak zareaguje na jego słowa.

Magda milczała.

- Sylwia odeszła w końcu, a właściwie została w Austrii, a ja wróciłem do Polski... Nie chciała przyjechać ze mną, twierdziła, że nie będzie się tu marnować. Zresztą nigdy się nie rozumieliśmy, na to nie było większych szans... Więcej, nigdy tak naprawdę się nie kochaliśmy... Tylko dzieci, łączyły nas dzieci, które dla mnie były wszystkim. Były i są. Początkowo zostały z nią, ale gdy uzyskały pełnoletność, wróciły do mnie. Teraz już właściwie są samodzielne... Wprawdzie zaczęły dopiero studiować, ale dorabiają gdzie to możliwe, aby mi ulżyć, pensja uniwersyteckiego wykładowcy nie jest zbyt wygórowana, a potrzeby coraz większe. Jak to mówią, Małe dzieci - mały kłopot, duże dzieci - duży kłopot". Ale ja szczęśliwy jestem, że są ze mną. I tak umknęło mi parę dobrych lat z ich życia. „Ona” w ogóle się nie odzywa. I tak jest dobrze. Rozwód też odbył się na odległość. Po prostu zniknęła i już.

Zapalił następnego papierosa. Magda pamiętała, że zawsze dużo palił i pił kawę z odrobiną soli. Jedyne, co teraz przychodziło jej do głowy, to analogia ich sytuacji, ale dlaczego, skoro Cezary wyjechał tylko do pracy?

- Napijesz się jeszcze kawy?

- Chętnie.

Postawiła przed nim solniczkę, czego nie zrobiła przedtem. Wyraźnie go to wzruszyło.

- Pamiętasz...

- Jak wszystko... Wiesz, nigdy nie mogłam zapomnieć wyrazu twoich oczu, gdy mówiłeś mi, jak bardzo mnie potrzebujesz, jak jestem ci potrzebna. Wtedy zrozumiałam, że to już nie przyjaźń. Najbardziej jednak zabolalo mnie to, że proponowałeś mi trójkąt...

- Bo innego wyjścia wtedy nie widziałem, a wydawało mi się, że bez ciebie, bez twojego głosu, spojrzenia... nie mogę... Byłaś dla mnie jak powietrze i nie chcę, żebyś o tym tak myślała. Byłabyś ty i ja, to nie trójkąt...

- No, niezupełnie, cały czas byłeś z Sylwią.

Znowu spojrzał na nią przenikliwie, ale spuściła wzrok.

- Przecież wiedziałeś, że jest Cezary...

Skinął tylko głową. Siedzieli chwilę w milczeniu.

- Nie pojedziemy nigdzie razem - powiedziała w końcu.

- Dlaczego?

- Muszę być tu, może dzwonić Cezary, zresztą, nie mogę... Wiktor uśmiechnął się ironicznie.

- Jasne, musisz siedzieć przy oknie i wypatrywać, czy nie wraca Cezary. Rozumiem.

- Nie bądź cyniczny! - oburzyła się i czuła, jak wzbiera w niej złość. - Za wszelką cenę chcesz zburzyć mój spokój. Dlaczego?

- Twój spokój został zburzony, owszem, ale nie przeze mnie - mówił powoli, ale stanowczo. - To, czego ja chcę, to jedynie ci go przywrócić.

Pogłaskał jej policzek zewnętrzną stroną dłoni, tak jak zawsze to robił, tyle że teraz wydawało jej się, że jeszcze tkliwiej.

Magdalena nie była teraz w stanie okiełznać swoich myśli i odczuć, uspokoić burzy uczuć, jaka w niej panowała. Wiedziała, że Wiktor nie byłby w stanie jej dokuczyć. Z drugiej jednak strony, tak trudno było jej przyznać, choćby tylko przed samą sobą, że to co sugeruje Wiktor, i to, co tak natrętnie ją prześladowuje, mogłoby okazać się prawdą. Faktycznie, poczuła się już tym zmęczona, ale nie mogła przystać

na jego propozycję wyjazdu. Nie, zanim nie porozmawia decydująco z Cezarym. Tak, decydująco, to sobie postanowiła. I była wdzięczna Wiktorowi, że skłonił ją do takiej decyzji. Nie może dłużej żyć w takiej niepewności, już nie.

- Będę się zbierał - wstał nagle, wyrwał kartkę z kieszonkowego kalendarzyka, coś na niej napisał i podał ją Magdzie. Wzięła bez słowa.

- To jest mój numer telefonu. Zadzwoń, będę czekał. Dzięki za pyszną kolację.

Znowu pogłaskał ją po policzku i wyszedł. Za moment usłyszała, jak odjeżdża. Zrobiło jej się smutno. Mogła zatrzymać go do rana. Mogła również spakować rzeczy i wyjechać na kilka dni nad morze albo w góry, Lucek byłby szczęśliwy. Ale tego nie zrobiła. Dlaczego? Bo czekała na telefon od Cezarego. A on milczał jak zaklęty. Gdyby mogła do niego zadzwonić, porozmawiać, kiedy zechce, kiedy tylko przyjdzie na to ochota, w chwilach, kiedy samotność bywa nie do zniesienia. Nie mogła, a czekanie ją dobijało. Tyle razy prosiła męża, aby dał jej jednak numer telefonu, na próżno. Tłumaczył się w kółko tak samo, że nie zawsze może odebrać, że może go nie zastać, w końcu, żeby nie narażała się na wysokie rachunki telefoniczne przy i tak licznych wydatkach, w rezultacie najlepiej, jak to on będzie dzwonił. I tak zostało.

Pomyślała szybko naczynia po kolacji i już szła do łazienki, gdy zadzwonił telefon. Pora była zbyt późna jak na Cezarego, dzwonił zwykle w granicach między ósmą, a dziesiątą, a było już dobrze po północy.

- Tak, słucham...

- Dobry wieczór, kochanie. Chyba jeszcze nie spałaś, odebrałaś tak szybko?

- Nie, ale właśnie miałam się położyć. Dlaczego nie dzwoniłeś tak długo?

Martwiliśmy się...

- Nie mogłem - uciął krótko. - Ale już mogę - głos miał jakiś nieswój.

- Miałeś jakieś kłopoty? - Magda po dziewiętnastu latach małżeństwa nie dałaby się oszukać.

- Nie, nie, wszystko dobrze. Czują, że nie.

- Tak się cieszę, że dzwonisz. Czy już wyklarowała się sprawa twojego przyjazdu do domu? Czy już możesz wrócić? Strasznie tęsknimy...

- Jeszcze nie, nie, z pewnością zajmie to jeszcze trochę czasu - głos Cezarego stał się jeszcze bardziej podenerwowany niż na początku. - Może za miesiąc, dwa.

- Ale dlaczego? - miała być stanowcza, a czuła, że siły ją opadają i ogarnia niemoc.

- No wiesz, muszę pokończyć projekty, rozliczyć się...

- Nie pokończysz nigdy projektów, skoro bierzesz ciągle nowe...

- Magda słyszała to przy każdej rozmowie. - Po prostu rzuć to i przyjeżdżaj, tutaj też możesz pracować. Nie musisz siedzieć tam w nieskończoność, masz nas! Do licha, Czarku, czyżbyśmy stali się dla ciebie obojętni?! - sama nie mogła w to uwierzyć, ale prawie krzyczała do słuchawki.

- Kocham was, bardzo, wiesz o tym. Jak tylko będę mógł, to zaraz wrócę - głos miał niepewny, bez żadnego właściwie wyrazu.

- Obawiam się, od dłuższego już czasu, że powód jest zupełnie inny niż twoja tam praca - wydusiła to i czekała w napięciu.

- Co ty insynuujesz? - zachnął się. - Pracuję tu, i to bardzo ciężko, po piętnaście godzin na dobę, a ty...

- Nie ma takiej potrzeby - przerwała mu niecierpliwie. - Nie musisz, możesz wrócić do domu i pracować jak dawniej. Za pieniądze, które tam zarobiłeś, możesz otworzyć własną pracownię, tutaj... Teraz najważniejsze chyba, abyśmy byli w końcu razem, prawda? Wracaj, proszę, jak najszybciej...

- Jak tylko będę mógł, mówiłem ci już - cały czas miał ten sam dziwny głos. - Jak dzieci?

- Dobrze, Ada była na obozie integracyjnym, a my z Luckiem siedzimy sobie razem tu, w Borku. Co im przekazać od ciebie? Ciągłe pytają, kiedy wrócisz, a Lucek nawet poddaje w wątpliwość, czy w ogóle to zrobisz i... czy nas jeszcze kochasz...

- Jak możesz na to pozwolić, aby przychodziły mu do głowy takie rzeczy!

- Bo i mnie przychodzą... Niestety...

- Nie zachowuj się jak dziecko! - teraz on krzyczał. - Przecież wiesz... musisz im wytłumaczyć...

- Ale jak długo można? Nie ma cię już półtora roku...

- Mnie też jest ciężko - wyraźnie zmiękł - ... bez was.

- To wracaj. Rzuć to wszystko i wracaj! Nie wierzę, że nie ma takiej możliwości! Nie wierzę!

- Nie będę z tobą tak rozmawiał, histeryzujesz! - znowu podniósł głos - Poza tym muszę już kończyć, zadzwonię innym razem, może wtedy da się z tobą normalnie rozmawiać, dobranoc.

I odłożył słuchawkę. Łzy paliły policzki Magdy jak ogień. Sięgnęła po karteczkę z numerem pozostawioną przez Wiktora. Wykręciła numer. Odebrał od razu.

- Halo, Wiktor? Chcę wyjechać z tobą.

- A właśnie coś mi mówiło, żeby zawrócić.

Ranek przywitał ich wyborną pogodą. Słońce świeciło ostro w okna, zapowiadając wspaniały dzień. Gdyby nie olbrzymie kałuże na podwórku przed domem, nikt nie pomyślałby nawet, że jeszcze wczoraj świat tonął w deszczu. Czyste, błękitne niebo upstrzone było jedynie małymi, białymi obłoczkami, których nie unosił choćby najmniejszy podmuch wiatru.

Koło dziesiątej gotowi byli do wyjazdu. Lucek szalał z radości, taka eskapada przeszła jego oczekiwania. Gdy zobaczył rano w domu Wiktora, spodziewał się co najwyżej wyprawy po pokarm dla raka, ale wyjazd nad morze? Był po prostu szczęśliwy. Magda pozwoliła zabrać mu ze sobą dowolną ilość swoich bagaży, a on właściwie to wykorzystał.

Córka pomagała Magdzie w pakowaniu rzeczy, a Hubert i Wiktor znosili je do auta. Ada z ulgą przyjęła wiadomość o ich wyjeździe. Wiedziała doskonale, jak mamie potrzebny jest teraz prawdziwy relaks. Po części była to też i jej zasługa, bo przywiozła tu ze sobą Wiktora. I szczerze się z tego cieszyła. Nareszcie widziała ją rozluźnioną i pełną energii. Oni z Hubertem pozostaną tu do popołudnia, kiedy to

przyjadą po nich jego rodzice i pojedą razem do Zakopanego, gdzie przez tydzień pomieszkają sobie w baczce jego dziadków, wędrować będą po górach i zajadać smakowite oscypki. Luckowi obiecali przywieźć góralską ciupagę i dzwoneczek, jaki noszą na szyi owieczki prowadzone na hale.

Była jedenasta, gdy Magda wręczyła córce komplet jej kluczy od domu. W tej chwili uświadomiła też sobie, że jej córka jest już jak najbardziej dorosła. Zostawia ją w towarzystwie mężczyzny i nie czuje z tego powodu żadnego niepokoju. Może to dlatego, że znała Huberta doskonale i ufała mu, mimo wszystko. W każdym razie uznała to za pewien przełom.

Gdy wyjeżdżali na główną drogę, Ada z Hubertem długo jeszcze stali objęci przed bramą i machali im na pożegnanie. W tyle pozostawał powoli dom, ogród i... niepokój o Cezarego, który towarzyszył jej nieustannie, zwłaszcza przez ostatnie dwa tygodnie. Opuściły ją też wszelkie wątpliwości co do słuszności podjętej decyzji. Jeszcze wczoraj nie dałaby się namówić na ten wyjazd, ale rozmowa z mężem zmieniła wszystko diametralnie. Właściwie nie pamiętała, aby kiedykolwiek wcześniej podnosił na nią głos w podobny sposób. Poprzedniego wieczora czuła się okropnie. Chwilami miała wrażenie, że rozmawiała z obcym człowiekiem, a nie z jej kochanym Czarkiem, który opuścił ją półtora roku temu. Nie widziała powodu, aby wyrzucać sobie, że spędzi kilka miłych dni w towarzystwie starego przyjaciela. Musi ochłonąć, koniecznie. Musi wyciszyć się i przestać zamartwiać się na zapas. Może faktycznie, Cezary już wkrótce doprowadzi sprawy do końca i wróci do domu?

Wiktor nie jechał zbyt szybko, nie musieli się przecież śpieszyć. Widać było, że jazda sprawia mu przyjemność. Coś tam nucił pod nosem albo pogwizdywał na zmianę, z leciutkim uśmiechem na twarzy. Już po dwudziestu minutach jazdy Lucek usnął jak kamień na tylnym siedzeniu, wyczerpany po porannych przeżyciach. Magda siedziała wygodnie oparta na fotelu obok Wiktora, odchyliła głowę do tyłu i przymknęła na moment oczy. Poczwała się tak lekko, tak błogo. Tego właśnie potrzebowała, zdecydowanie.

- Dzięki, że jesteś - dotknęła lekko jego ramienia. - Bardzo cię potrzebowałam.

Wiedziała, że nie jest z tych co to mówią: „a nie mówiłem”, czy: „wyszło na moje”, nic z tych rzeczy, nie on. Uśmiechnął się tylko po swojemu i ścisnął lekko jej rękę. Rozumiał, co czuje. Emanowało od niego ciepło i spokój, a jego dotyk dawał jej poczucie bezpieczeństwa i azylu. Dziwne, ale nigdy wcześniej się tak nie czuła, nawet przy Cezarym.

Jechali w milczeniu, rozkoszując się widokami przepływającymi za szybami samochodu.

- Czy naprawdę myślałaś o mnie czasem przez te wszystkie lata?

- Myślałam - zastanowiła się przez moment. - Ale i śniłeś mi się kilka razy.

- Naprawdę? - był najwyraźniej zadowolony i mile zaskoczony. - Mam nadzieję, że nie mówiłaś wtedy przez sen.

- Różnie. Pamiętam zwłaszcza jeden sen. Uczyliśmy się razem, jak zawsze. Potem wszyscy poszli, a my zostaliśmy sami. Wtedy podeszłam do ciebie i chciałam cię pocałować, a ty odepchnąłeś mnie, mówiąc, że nie po tu przychodzisz. Ja jednak spróbowałam jeszcze raz, ale ty jeszcze bardziej się oburzyłeś i powiedziałeś, że jeśli tak, to już więcej się nie zobaczymy. I odszedłeś, a mnie było strasznie głupio.

Popatrzył na nią teraz tym swoim szczególnym wzrokiem.

- Ale wiesz, że w rzeczywistości byłoby zupełnie odwrotnie? -?

- Wiesz?

- Wiktor.

- No, przecież musiałaś wiedzieć.

- Zgoda, wiedziałam. Ale raz pocałowaliśmy się, pamiętasz? - zapytała szybko, aby zmienić temat. - To było w dzień twoich urodzin, uczyliśmy się wtedy u mnie, a potem odprowadziłam cię do furtki.

- Jasne. Potem wróciłem do domu i zastanawiałem się, co też takiego słodkiego jedliśmy, że jest mi tak słodko. A to twój buziak był słodszy od najśłodszej karmelki - roześmiali się jednocześnie na tamto wspomnienie.

- A potem mówiłeś do mnie Karmelek, a nikt nie wiedział dlaczego.

- Mieliśmy więc swoją jedną, małą tajemnicę.

- Taką malutką.

- I tylko naszą.

Wiktor zamyślił się przez chwilę.

- Ja też o tobie myślałem, bardzo często. Wiesz, jak o tobie myślałem? Ze jesteś moją drugą połówką, tą której rzekomo szuka się przez całe życie. Od początku o tym wiedziałem. Cały dowcip polegał jedynie na tym, że chociaż znalazłem, nie mogłem z tobą być. Czasami bardzo trudno było mi się z tym pogodzić.

- Nie powinieneś być po prostu tak o tym myśleć. Przecież miałeś rodzinę, życie toczyło się swoim torem, a wspomnienia są po to, żeby je wspominać...

- To było we mnie, w środku. Nie byłeś wspomnieniem, byłeś ze mną kiedy kładłem się spać, kiedy budziłem się w nocy i kiedy rano otwierałem oczy. Bezustannie. Ale przez cały ten koszmarnie długi czas coś mówiło mi, że to kwestia czasu, że kiedyś coś się odmieni - mówił to z takim przekonaniem, faktycznie w to wierzył, nie... był tego pewien.

- Wiktor, jest jak jest, wiesz o tym. Może kiedyś, może gdyby wtedy wydarzyłoby się coś... ale teraz... Jesteś moim wiernym, oddanym przyjacielem, może więcej...

- Właśnie - podjął Wiktor. - Dlaczego nie wymyślono innych określeń, tylko „miłość”, „kocham”, to takie banalne, nigdy bym ci czegoś takiego nie powiedział... - zrobił pogardliwą minę.

- To wymyśliłbyś coś znacznie oryginalniejszego - Magda roześmiała się beztrąsko, starając się utrzymać luźną atmosferę, bo po słowach Wiktora zaczęła obawiać się, że robi się za bardzo romantycznie.

- No, to już zaczynam - podjął poważnie. - Bo nie wiadomo, kiedy się przyda.

Jechali do tej pory bez przerwy. Wypili już cały zapas zabranej ze sobą wody, bo upał dawał się we znaki, zupełnie nie do pomyślenia, że jeszcze wczoraj świat tonął w strumieniach wody, a w domu trzeba było owijać się ciepłym swetrem. Dziś z powrotem wszystko kwitło kolorami tęczy i pachniało świeżością. Na łąkach pasło się bydło, dzieci wiejskie uganiały się boszo za kotami, a koguty piały w zagrodach.

Za płotami stały dumnie wyprostowane malwy o stu rozmaitych kolorach, a kobiety uprawiały grządki, spulchnione deszczem. Dla Magdy świat był zawsze jednym wielkim cudem.

I wiedziała też, że trzeba umieć tak na niego patrzeć, aby dostrzec jego fenomen i chłonać, chłonać całym sobą, a działało wtedy jak lekarstwo, jak wspaniałe, niepowtarzalne antidotum na wszystkie smutki i niepokoje.

Gdy obudził się Lucek, postanowili, że zatrzymają się i coś zjedzą. Mieli przed sobą jeszcze około trzy godziny jazdy, a głód dawał się już we znaki nie tylko Luckowi, który wyspał się i nabrał świeżej energii.

Zatrzymali się pod małym, przytulnym zajazdem pod lasem. Stał tam zaledwie jeden samochód, którego pasażerowie już posilali się pod olbrzymim parasolem. Gdy weszli do środka, okazało się, że można tu zjeść pyszne, domowe dania. Magda i Lucek zamówili ruskie pierogi, a Wiktor nie mógł oprzeć się golonce duszonej w piwie. Zajadali na świeżym powietrzu, kiedy nagle Lucek przypomniał sobie o raku.

- Mamooo!!! Rak!!! - krzyknął tak, że aż pani przy barze wychyliła się i rozglądała zaniepokojona. - On został i umrze, bo Ada i Hubert o nim zapomną, na pewno. Mamo, zadzwoń, może jeszcze są, proszę, niech go zabiorą ze sobą, mamó, zadzwoń, niech dadzą mu jeść, mamó...

- Lucek, przestań - Magda spieszyła się, bo już stali się obiektem zainteresowania wszystkich obecnych w zajezdzie osób. - Zaraz zadzwonię, ale nie myśl, że zabiorą go ze sobą, najwyżej nakarmią...

- Nie! Jak zostanie, to umrze! - nie dawał za wygraną i wrzeszczał, aż Magda czerwieniła się ze wstydu.

- Mam pomysł - Wiktor pospieszył z odsieczą. - Powiemy, żeby zostawili go w oczku, w ogrodzie, tam mu będzie najlepiej i od razu sam znajdzie sobie pożywienie.

Lucek umilkł i patrzył bacznie to na mamę, to na Wiktora.

- A tak można? - dopytywał się z niedowierzaniem - przecież może uciec?

- Nie ucieknie, uwierz mi. Jak chcesz, wykręcę ci numer i sam powiesz o tym Hubertowi.

Wyciągnął telefon i po wykręceniu numeru podał go Luckowi. Pękali oboje z Magdą ze śmiechu, gdy rozmawiał z wypiekami na twarzy, z niesamowicie przejętą miną, a przy tym brodą błyszczącą od tłuszczu, bo oczywiście nie przerwał pochłaniania drugiej już porcji pierogów. Potem, uspokojony pomyślnie załatwioną sprawą raka, wypił duży kubek coli i gotowy był do dalszej jazdy. Kupili jeszcze trochę wody na zapas i ruszyli z zamiarem zatrzymania się dopiero u celu podróży. Lucek po upewnieniu się, że jeszcze tego samego dnia pójda na plażę, rozłożył się na tylnym siedzeniu, włączył walkmana i czytał komiks. Magda także wyjęła czasopismo i oddała się lekturze, od czasu do czasu tylko podnosząc wzrok, aby popatrzeć, co pokazuje jej Wiktor.

Na miejscu byli po osiemnastej. Magda dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie zapytała nawet do tej pory, gdzie będą mieszkać. Tak dalece ufała Wiktorowi, że umknęło jej to samo przez się, po prostu zdała się na niego.

Miejscowość była maleńka, właściwie typowo rybacka wioska. Dosłownie kilkanaście domów, oddalonych od siebie o kilkadziesiąt metrów. Przed każdym z nich suszyły się sieci i poustawiane były wędzarnie domowej roboty. Od każdego domu prowadziła ścieżka w tym samym kierunku, najprawdopodobniej nad brzeg morza, bo gubiła się za wzniesieniem porośniętym morską roślinnością.

Wystarczyło wysiąść z samochodu, a czuć było i słyszeć morze. Dom, przed którym się zatrzymali, nie był stary - albo przynajmniej został w niedalekiej przeszłości odnowiony. Z każdego okna, ozdobionego śnieżnobiałymi, do połowy zasłaniającymi je firankami, zwisały starannie wypielęgnowane kwiaty. Podwórko było nienagannie czyste, bo wędzarnia znajdowała się na tyłach domu, tam też suszyły się sieci.

Magda od razu pomyślała, że ludzie tu mieszkający nie mogą być w zbyt podeszłym wieku.

I rzeczywiście, nie myliła się. Gdy tylko wysiedli z samochodu, na progu pojawiła się pani w wieku około sześćdziesięciu lat, chociaż wyglądała na zdecydowanie mniej. Miała krótkie włosy o kolorze platyny i trudno było sprecyzować, czy są farbowane, czy to naturalny odcień siwizny. Była dosyć wysoka, a sylwetki mogła pozazdrościć jej niejedna trzydziestolatka. Uśmiechała się tak ciepło, że od razu robiła niesamowicie miłe wrażenie. Zaraz za nią wyszedł mężczyzna, także wysoki, o wyraźnej urodzie Cygana. Kruczoczarne włosy poprzeplatane miał już dosyć gęsto srebrnymi nitkami. Jego twarz, roześmiana od ucha do ucha, od pierwszego spojrzenia przypominała Magdzie jej dziadka, który nie żył od kilkunastu już lat.

Nie ulegało wątpliwości, że nie byli niespodziewanymi gośćmi.

- Ciociu, wujku - zwrócił się do nich Wiktor. - To jest właśnie Magdalena i jej synek Lucek - w tym momencie Lucek śmiało podszedł i podał obojgu po kolei rękę, co było tak niespodziewanym, a jednocześnie przesympatycznym gestem, że wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Mam nadzieję, że nie sprawimy państwu zbytniego kłopotu swoją obecnością - powiedziała Magda, mając na myśli zwłaszcza swojego synka.

- Ależ skąd, to dla nas przyjemność gościć przyjaciół Witusia, czekaliśmy z niecierpliwością - pani Amelia była rozbrajająca, Magda już ją polubiła.

Jej mąż, pan Leon, pomógł Wiktorowi wnieść bagaże do domu. Jak się okazało, mieli do dyspozycji całą górę, czyli dwa pokoje, łazienkę i taras, który wychodził wprost na morze.

Magda oniemiała. Widok przechodził jej oczekiwania. Morze w całej okazałości, plaża, statki na horyzoncie. I spokój, jakiego nie można było zaznać w przeludnionych, zatłoczonych kurortach.

- Dziękuję - zaplotła ręce wokół szyi Wiktora i pocałowała go w policzek.

- To ja dziękuję, że jesteś tu ze mną - ale nie uśmiechnął się, raczej dziwnie posmutniał, jakby już teraz przeczuwał, że dany mu przy niej czas szybko się skończy.

Nie rozpakowywali od razu bagaży, odświeżyli się szybko i zeszli na kolację. Pani Amelia przygotowała pyszną rybę, która aż rozpływała się w ustach. Lucek, który w domu nie wziąłby ani kęsa ryby do ust, zjadł aż dwa duże kawałki.

- Złowiłem dzisiaj, specjalnie dla ciebie - pan Leon puścił oko do Lucka, który popijał już po jedzeniu domową lemoniadą.

- Czy możemy już iść na plażę, obiecaliście? - stał już przy wyjściu i przestępował z nogi na nogę, a Magda i tak nie mogła uwierzyć, że wytrzymał do tej pory, a w dodatku zjadł spokojnie kolację.

- Koniecznie, musimy przecież przywitać się z morzem, prawda? - zanim Wiktor skończył mówić, Lucek już był na dworze.

Pan Leon wyszedł z nimi przed dom.

- Po ostatnich sztormach morze wyrzuciło masę meduz, pokażcie małemu. Najwięcej jest przy cyplu, wiesz, Witek?

- Jasne, znam tu każdy zakątek. Dzięki za pyszną kolację, ciociu! - krzyknął w stronę kuchni i ruszyli w stronę plaży.

Szli piaszczystą ścieżką prowadzącą na wydmy. Magda zdjęła sandały. Poczula, jak ciepły piach ogrzewa jej bosc stopy. Lucek pognął pierwszy, po chwili już machał do nich i pokrzykiwał radośnie, stojąc na zwałonym podczas któregoś sztormu pniu drzewa.

Wiktor objął Magdę lekko, zupełnie spontanicznie. Nie protestowała. Dowiedziała się wtedy, że pani Amelia to siostra matki Wiktora, która zginęła w wypadku razem ze swoim mężem - ojcem Wiktora, gdy ten miał zaledwie piętnaście lat. Tak więc dobrych parę lat mieszkał i wychowywał się u wujostwa, nic zatem dziwnego, że traktował ich jak matkę i ojca.

Lucek zniknął im z oczu, pewnie zbiegł już na plażę. Kiedy po chwili wspięli się na wydmy, malec hasał już po kolana w wodzie.

Biegał, rozchlapując wodę, tarzał się po piasku, ogarnęło go istne szaleństwo.

Zeszli bliżej brzegu i usiedli na starej łodzi, wywróconej do góry dnem. Słońce chyliło się powoli ku zachodowi. Słychać było tylko szum fal rozbijających się o brzeg i krzyki mew nad nimi.

Magda przymknęła oczy.

- Jesteś? - zapytała niespodziewanie. - Czy może zaraz się obudzę?

- Jestem - i naraz uświadomił sobie, że skoro tak mówi, musi być jej dobrze, ale choćby czuła dokładnie to samo co on, nigdy mu tego nie powie, nigdy się do tego nie przyzna, dopóki będzie żoną Cezarego, to była jej ta święta lojalność. Z drugiej jednak strony, skoro przyszło im się spotkać, to może życie szykuje im jeszcze inne niespodzianki, których nie sposób przewidzieć. A cierpliwości zdążył się już nauczyć. - I wiesz, że chciałbym być zawsze.

Nic nie powiedziała, po raz kolejny uświadomiła sobie tylko, że przy Cezarym nigdy tak się nie czuła. Przez moment przestraszyła się, że to tak jakby w pewien sposób go zdradziła, ale za chwilę przestało się to liczyć. Słońce chowało się za horyzont. A w tym momencie nie było przy niej Cezarego, był Wiktor.

II

Kilka kolejnych dni, niezmiennie słonecznych, a nawet upalnych spędzili według podobnego porządku. Rano zjadali z apetytem pyszne śniadanka pani Amelii, a potem szli na plażę, gdzie zażywali morskich kąpiei i wygrzewali się na słońcu. Zdążyli się już pięknie opalić, a Lucek nazbierał cały woreczek muszelek różnego kalibru. Część z nich obiecał Hubertowi - za raka, a część przeznaczył do jego domowego akwarium, którego wprowadzie jeszcze nie było, ale ciągle o nim marzył. Udało mu się nawet znaleźć dwa niemałe bursztyny, które postanowił podarować siostrze.

Magdalena wypoczywała, ale wiele myślała też w tym czasie o swoim związku z Cezarym. Zdołała wybaczyć mu ostatnią rozmowę, doszła do wniosku, że jemu tam też musi być ciężko, stąd stres i podenerwowanie. Co prawda nigdy nie traktował jej w ten sposób, ale winą obarczyła całą tą nietypową sytuację, w jakiej się znaleźli. Jednego razu w rozmowie z Wiktorem usłyszała, że w rozłące i tęsknocie ludzie raczej bywają dla siebie jeszcze bardziej mili i serdeczni, ale uznała to za przejaw niechęci Wiktora do Cezarego. Na spokojnie, w pryzmacie tych wszystkich lat, które przeżyli razem, dostrzegła wszystko inaczej. Nabrała więcej optymizmu, który był najlepszym sposobem na przetrzymanie trudnych chwil. No i Wiktor.

Wiktor cały czas był przy niej. Wspaniały przyjaciel, kumpel, opiekun. Dla niej, bo on zatracił się w niej bez pamięci. Tłumione przez lata uczucia, błakające się jak zagubione okręty, nareszcie znalazły swój port. Nie wiedział, co przyniesie przyszłość, tak jak kiedyś nie spodziewał się, że w końcu spotkają się i będą mogli być ze sobą w jakikolwiek sposób. I tak uważał, że uchwycił szczęście, a jeśli sprawdziłyby się jego podejrzenia co do Cezarego, droga do spełnienia marzeń byłaby szalenie krótka.

Tak jak obawiała się Magda, Lucek z dnia na dzień przywiązywał się do Wiktora nieprzyzwoicie. Aż trudno jej było wyobrazić sobie ich rozstanie, które zbliżało się nieuchronnie.

Jednego popołudnia poszli w trójkę na plażę. Upał akurat ustępował pomału, a od morza powiewała lekka bryza. Tę porę dnia Magda lubiła najbardziej. Usadowiona na leżaku tak, aby słońce nie raziło jej zbyt w oczy, zagłębiła się w lekturze.

Lucek i Wiktor już od kilku dni nosili się z zamiarem postawienia budowli z piasku. Po rozważeniu bardziej lub mniej realnych propozycji Lucka doszli do wniosku, że najłatwiej jednak będzie wybudować stary, pocziwy zamek. Nazbierali więc masę różnego rozmiaru kamyczków, muszelek, gałązek i zabrali się do pracy. Lucek zapomniał o bożym świecie. Z wypiekami na twarzy, to siedząc, to leżąc uwijał się przy wznoszeniu budowli. W Wiktorze także wstąpiła chłopięca dusza, czołgał się i wyginał, robiąc fosy i tunele, pokrzykując przy tym jak dziecko. Gdy skończyli, obaj od stóp do głów oblepieni byli mokrym piaskiem.

Magda była zachwycona. To nie był zwykły zamek, prawdziwe arcydzieło. Olbrzymich rozmiarów, urozmaicony licznymi wieżyczkami i krużgankami, godny był podziwu. Miała przy sobie aparat fotograficzny, więc nie mogła oprzeć się pokusie, aby nie zrobić im zdjęcia przy ich wspólnym dziele.

Wiktor przykucnął, a Lucek stanął przy nim i objął go za szyję. Tryskał radością, a oczy rzucające iskielki utkwili w Wiktorze.

Potem, po przymusowej kąpieli, odpoczywali razem na kocu, pałaszując zabrane ze sobą kanapki. Dla Lucka zawsze nazywało się to „piknikiem”, bez względu na ilość i jakość zabranych produktów.

W pewnym momencie Lucek zapytał bardzo poważnie i dziwnie smutno:

- Mamusiu... czy jeśli tata nie wróci... - Magda struchlała. - Czy jeśli nie wróci, to Wiktor może być moim tatą...? - w tym pytaniu swego małego synka dostrzegła, ku swemu przerażeniu, chyba więcej pragnienia tego drugiego.

Oboje z Wiktorem automatycznie spojrzeli na siebie, a Lucek utkwili w niej swoje czarne jak węgielki, szeroko otwarte oczka i czekał nieruchomo, co powie. Chyba po raz pierwszy w życiu tak rozpaczliwie szukała odpowiedzi na pytanie zadane jej przez własne dziecko. Nic nie mówiła, a Lucek uporczywie świdrował ją

wzrokiem. Była jego mądrą mamą, najmądrzejszą ze wszystkich, która zawsze wszystko wiedziała, która zaspokajała jego dziecięce fantazje, a teraz milczała.

- Bo ja bym bardzo chciał... Mamusiu... Przecież ty też lubisz Wiktora...? Prawda? - kontynuował tak, jakby chociaż przez moment zdradziła choćby cię takiej możliwości.

Przytuliła go mocno do siebie, a Wiktor patrzył przed siebie, daleko w morze. Tęsknota wyryła się na jego twarzy. Być z nimi. Niczego bardziej teraz nie pragnął.

- Twój tata wróci, Luki - pospieszył jej szybko z pomocą. - Co też ci przychodzi do głowy? A wtedy będziemy kumplować się razem, tak?

- Nie, bo tata nie potrafi się tak bawić, ani wygłupiać, ani budować zamków, ani nie ma nawet czasu ze mną pogadać, nie może być kumplem. Może być tylko zwykłym tatą.

Zwykły tata. A może to i tak wiele, po półtora roku nieobecności...

- Synku, to prawda, że długo taty nie widziałeś, ale jeszcze troszkę i...

- I wróci, tak? - przerwał jej niespodziewanie. - Zawsze to mówisz. Ale ja pytałem, co będzie, jak nie wróci?

- Nie możesz tak myśleć, tata nas kocha i wróci.

Siedział nadąsany i grzebał palcem w piasku, mrużąc jeszcze coś pod nosem.

- Luki - Wiktor nie mógł znieść zdruzgotanej miny malca. - Idź, przejdź się po brzegu, może znajdziesz meduzy? - Lucek skoczył w jednej sekundzie jak sprężyna.

- Meduzy! - porwał woreczek po kanapkach i popędził jak strzała. Jego humor został na szczęście przywrócony. Wiktor był naprawdę w tym dobry.

Do Magdy właściwie dopiero teraz zaczęło docierać prawdziwe znaczenie słów Lucka.

- Nie wiem, jak on przeżyje rozstanie z tobą, aż się boję - spojrzała na Wiktora tak, jakby oczekiwała, że to on znajdzie na to najlepszy sposób.

- Faktycznie, polubiliśmy się bardzo, co mnie ogromnie cieszy...

- Tak, ale co dalej?

Popatrzył na nią tym swoim ciepłym, łagodnym wzrokiem, który zawsze przynosił jej ulgę.

- Będę was odwiedzał. Nawet bardzo często, jeśli tylko pozwolisz.

W pierwszym momencie wydawało jej się, że może to być pewne rozwiązanie, ale zaraz coś przysłoniło jej optymizm. Teraz uświadomiła sobie, że powrót Cezarego, na który tak czekała, skomplikuje wiele spraw, które do tej pory toczyły się bez jego udziału.

- Jasne, to oczywiste, ale jest jeszcze Cezary - nie chciała w żadnym razie, żeby zabrzmiało to, jak „niestety Cezary”.

Wiktor wziął ją za rękę i przytulił do swojej twarzy. Poczowała ciepło jego policzka, a za chwilę wilgoć jego warg na swojej dłoni. Objął ją mocnym, opalonym ramieniem i przytulił do siebie. Przyłgnęła do niego i po raz pierwszy od czasu, gdy się spotkali, pomyślała o nim jak o mężczyźnie. Dotknęła palcami jego ust i poczuła niepoohamowane pragnienie, aby je pocałować. Tłumiona przez półtora roku natura kobiety dawała bez wątpienia znać o sobie. Czowała, jak krew zaczyna jej szybciej krążyć, a serce trzepotało jak uwięziony w sieci motyl. Zbliżyła twarz do twarzy Wiktora i lekko musnęła ustami jego wargi, po czym znieruchomiła na chwilę.

- Już zapomniałem, jak smakował Karmelek... a tak bardzo chciałbym sobie przypomnieć... - teraz Wiktor bardzo delikatnie muskał jej usta, rozkoszując się i delektując ich smakiem.

Magdalena odchyliła się na moment, ujęła w obie ręce głowę Wiktora i popatrzyła w jego męską, opaloną twarz, nie rozumiejąc, jak to się stało, że do tej pory byli w stanie poskromić żądzę, która w końcu ich opanowała. Tylko o tym potrafiła myśleć w tej chwili, nieważne było, że w tym momencie przekroczyła granicę rozsądku i pilnie strzeżonej moralności. Rozkoszne dreszcze przeszywały ją na wskroś, kiedy ponownie poczuła jego gorący pocałunek, już bardziej odważny i śmiały niż początkowo. Wczepiła się mocno palcami w jego włosy i chłonęła łapczywie, a każdy jego dotyk przyprawiał ją o coraz to nowe fale nieskończonej przyjemności.

- Maaa - mooo! - Lucek biegł ku nim, wymachując jedną ręką, w drugiej zaś taszcząc pełen worek galaretowatych meduz.

Oderwali się od siebie nieprzytomni, jakby zdziwieni, że oprócz nich świat dalej istnieje.

- Mój Karmelek, słodszy niż kiedykolwiek... - patrzył na nią z uwielbieniem. - Miałem tyle czasu, a nie wymyśliłem jeszcze odpowiedniego słowa, ale ty wiesz, prawda? Rozumiesz, że nie zasługujesz na banały? Jesteś wyjątkowa i to, co czuję do ciebie, też jest wyjątkowe.

Patrzyła na niego, nie mogąc pozbierać myśli. Czowała, że odkryła w sobie jakieś nowe pokłady możliwości, dających energię i wiarę w siebie, siłę w dążeniu do własnego szczęścia.

Lucek przybiegł zziębnięty, z łupem w dziurawym worku, z którego wyciekała strużka wody. Zanim zdążył pochwalić się zdobyczą, worek pękł, a jego zawartość znalazła się w piasku.

Wracali powoli do domu, gdy na niebie zaczęło przybywać coraz więcej niebezpiecznie ciemnych chmur.

- Nie chcę być złym prorokiem, ale chyba zbiera się na sztorm - Wiktor lustrował niespokojnie niebo.

- Co to jest sztorm? - dopytywał Lucek, biorąc ich oboje za rękę.

- To burza na morzu. Widzisz te umocnienia na wydmach? To ochrona przed falami morskimi. W czasie sztormu morze jest jak rozjuszony zwierzę, zabiera wszystko, co spotka na swej drodze.

Lucka zaniepokoiły te wiadomości.

- Ale chyba naszego zamku nie zniszczy? - dopytywał się, a okrągłe jak piłeczki oczy utkwił w Wiktorze. - Jest duży i mocny, sam mówiłeś, że musisz go umocnić, to umocniłeś go, czy nie?

- Umocniłem, ale nie przed sztormem. Tak to jest z zamkami na piasku, wydają się mocne, trwałe, a przychodzi sztorm i rozpadają się, ale przecież zawsze można zbudować nowy z nadzieją, że nie będzie narażony na sztorm - tu Wiktor

spojrzał znacząco na Magdę. - Tak jak w życiu zresztą. Wiele rzeczy wydaje nam się nie do naruszenia, a rozpadają się, i to w najmniej oczekiwanym momencie na drobne kawałki, których nie można już nigdy do siebie dopasować.

Spotkali się wzrokiem. Zawsze podziwiała jego życiową mądrość, która niekoniecznie musiała być wyszukana, ale użyta w odpowiedniej chwili. Nie musiał mówić wprost, miał na myśli jej małżeństwo z Cezarym, a ona faktycznie odebrała to jak złowrogą wróżbę.

Tego dnia po kolacji siedzieli dłużej z Amelią i Leonem. Oni wspominali lata spędzone z Wiktorem, Magda opowiadała o swojej rodzinie, o Adzie i Hubercie, o zmaganiach szkolnych Lucka, o rodzicach, których widuje zdecydowanie za rzadko, o swojej chorej, najukochańszej na świecie babci, wreszcie o sobie, o swojej pracy i o tym, jak bywa jej ciężko samej, bez Cezarego. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz rozmawiała tak szczerze i serdecznie, tak otwarcie i bez zahamowań. Owszem, czasami przegadały z Bogną niejedną noc, zwłaszcza przed weekendami, gdy nie miały następnego dnia lekcji. Przyjaźniły się od przedszkola. Potem chodziły razem do podstawówki, ogólniaka i razem studiowały na jednym uniwersytecie, z tym że na innych kierunkach. Obie wybrały filologię, z tym, że Magda angielską, a Bogna germańską. Teraz uczyły w jednej szkole, ale Bogna nie wyszła dotąd za mąż, a Magdalena miała dom i rodzinę. Dlatego niejednokrotnie irytowały ją problemy przyjaciółki. Bogna narzekała wiecznie na braki w budżecie, ale jej brakowało na firmowe ciuchy i ekskluzywne buty, a Magdzie na ciągle rosnące rachunki i zapewnienie dzieciom odpowiednich warunków do nauki i rozwijania swoich zainteresowań. Odkąd wyjechał Cezary, w Bognie obudziła się nagle zagorzała feministka. Próbowwała uświadamiać Magdę, że nie powinna być od niego tak bezgranicznie uzależniona. Przekonywała, że jeśli zostawił ją na tak długo i dziwnym sposobem ciągle odkłada powrót, powinna wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Wtedy, może faktycznie zbyt drastycznie, Magda ucięła ten temat raz na zawsze, w następstwie czego jednak nie odzywały się do siebie przez całe długie dwa dni.

Tu, przy Amelii i Leonie, Magda czuła się zupełnie inaczej, a może była to zasługa obecności przy niej Wiktora. Otworzyła się przed nimi i bardzo jej to pomogło.

- Wdzięczna jestem wam bardzo za serdeczne przyjęcie, nigdy nie zapomnę tych wakacji - posmutniała nagle. - Za dwa dni musimy wyjechać, muszę być w szkole, na radzie pedagogicznej, za dwa tygodnie początek roku szkolnego, no i po drodze trzeba wstąpić do Borku. Zostawiłam tam przecież samochód i wszystkie rzeczy.

- Nie martw się, przecież ci pomogę - Wiktor nie widział konieczności przypominania o tym, uważał to za oczywiste. - Ja zaczynam dopiero w październiku, mam jeszcze trochę czasu.

Tak, pewna była pomocy Wiktora, sama jednak wizja powrotu do codzienności, do problemów, których nigdy nie ubywało, a wręcz przeciwnie, ciągle narastały, sprowadzała ją na ziemię po tych cudownych, spędzonych w beztrójce i zapomnieniu wakacjach.

Gdy Lucek usnął, na wpół leżąc na kolanach Magdy, Wiktor wziął go na ręce, przeniósł do pokoju i położył do łóżka. Przedtem pożegnali się oboje z Amelią i Leonem, nie wiadomo kiedy bowiem zrobiła się prawie północ.

Na dworze faktycznie rozszalała się burza. Słychać było wzburzone morze i ryk fal rozbijających się o brzeg. Sprawiały wrażenie, że docierają tuż, tuż i zaraz wtargną do domu. Nie były jednak w stanie obudzić Lucka, którego zmogły całodziennie przeżycia.

Magda i Wiktor siedzieli w ciemnym pokoju, nie świecąc światła. Oboje mieli świadomość, że dzisiaj na plaży wydarzyło się między nimi coś ważnego, i oboje też mieli pewność, że nie był to tylko niewinny pocałunek.

- Wiktor, wiem, że nie powinnam, że nie powinniśmy - zaraz się poprawiła - zbliżyć się do siebie, ale nie mogę prosić cię też, abys o tym zapomniał...

- Bo nie zapomnę i ty też nie zapomnisz - trzymał ją za rękę i bawił się jej kciukiem. - Nie chciałbym tylko, żebyś w jakikolwiek sposób cierpiała, tego bym nie zniósł.

Przytuliła się mocno do niego. Jakże było jej dobrze w tej chwili. Miała jednocześnie tę świadomość, że tylko od niej zależy, czy chwil takich będzie nieskończenie wiele, czy nie będzie ich wcale.

Następnego ranka zaraz po śniadaniu Magda, Wiktor i Lucek zegnali już Amelię i Leona. Spędzili tu dwa tygodnie, a minęły jak okamgnienie. Oczywiście tak Amelia, jak i Leon nie wyobrażali sobie takiej możliwości, aby nie odwiedzili ich w przyszłym roku, ale chociaż Magda ogromnie tego pragnęła, przeczuwała, że czeka ją czas rozwiązań, a rezultat może być zupełnie nieoczekiwany. W każdym razie podziękowała za serdeczne przyjęcie i okazaną gościnność. Pożegnalnym uściskom nie było końca, a Lucek obiecał napisać długi list do pana Leona i przysłać zdjęcie raka, o którego obecność w ogrodzie Magdalena poważnie się obawiała.

Gdy ruszyli, Magda tylko raz pomachała ręką na pożegnanie, a potem nie odwracała się więcej. Patrzyła prosto przed siebie i uświadomiła sobie, że nie może wyobrazić sobie jutra. Jutra bez Wiktora. Dwa tygodnie przy nim sprawiły, że czy tego chciała czy nie, bardzo się do niego przywiązała. Nie chciała posuwać się do poszukiwania innych określeń. I tak było jej ciężko. W głowie miała mętlik. Nie potrafiła teraz opowiedzieć się jasno, co czuje. Podświadomie szukała pretekstu do zatrzymania Wiktora chociaż na te dwa dni, kiedy zostanie jeszcze w Borku przed powrotem do domu. Wiedziała, że nie powinna, że do niczego to nie doprowadzi, nic nie zmieni, ale siła doznań brała teraz górę nad rozsądkiem.

Lucek siedział z nosem przy szybie, aż usnął i osunął się na siedzenie.

- Zostań ze mną jeszcze przez weekend - powiedziała to tak cicho, że nie była pewna, czy usłyszał.

- Zostanę - pogłaskał ją po policzku, a potem ujął jej rękę - Jak długo zechcesz.

Odetchnęła z ulgą, chociaż ani przez chwilę nie wątpiła, że odmówi. Miała dwa dni, dwa długie, a zarazem szalenie krótkie dni na odnalezienie się, na

nazwanie po imieniu tego, co czuje. Obiecała sobie jedno, musi przestać walczyć z samą sobą, nie może udawać, że nie widzi tego, co aż kłuje w oczy. Musi być silna, silna i zdecydowana. O to będzie się modlić i prosić Boga, aby jej w tym pomógł. Poczula się lżej, oparła głowę na zagłówek fotela i prawie natychmiast usnęła.

Obudził ją dopiero śmiech Lucka, tuż koło jej ucha. Malec uwiesił się między fotelami, aby lepiej słyszeć się z Wiktorem, i trajkotał swoje niestworzone opowieści, zasypując przy tym Wiktora gradem rozmaitych pytań, na które niejednokrotnie trudno było znaleźć odpowiedź.

Na miejsce dojechali późnym wieczorem. Lucek był tak znużony, że mama pozwoliła mu położyć się bez kąpieli. Usnął natychmiast, nie wspominając ani słowem o raku, ku jej uldze.

Podczas gdy Wiktor znosił bagaże z samochodu na werandę, Magda odsłuchiwała wiadomości zgromadzone na automatycznej sekretarce. Był telefon od jej mamy, która uznała, że zbyt długo nie dają znaku życia, dzwoniła Ada, nie do końca pewna terminu powrotu, odezwała się też Bogna, chociaż obiecały sobie, że nie będą telefonowały do siebie przez całe wakacje. Najwidoczniej kończyła się już jej wytrzymałość. Na koniec rozległ się głos Cezarego. Magda drgnęła mimo woli, zaskoczona. „Wracam dwudziestego września, wyjedź na lotnisko. Samolot z Sydney przylatuje o dwudziestej piętnaście” - usłyszała. I tyle. Nie wierzyła. Jeszcze raz przesłuchiwała taśmę. Nie, nie myliła się, to na pewno Cezary. Ani pozdrowienia, ani jednego ciepłego słowa. Sucha informacja, niczym na dworcu kolejowym. Magda doznała nieokreślonego uczucia. Czy to właśnie była ta wiadomość, na którą tak czekała od wielu, wielu miesięcy?

Stała jak kołek, gdy Wiktor właśnie wniósł ostatnią torbę.

- Cezary wraca - oznajmiła takim samym bezbarwnym głosem, jaki przed momentem usłyszała z taśmy. - Posłuchaj.

Nacisnęła guzik i patrzyła na Wiktora. Widziała na jego twarzy niedowierzanie i dezorientację.

- No cóż - westchnął, gdy głos Cezarego umilkł. - Wygląda na to, że się pomyliłem i próbowałem sugerować ci to, co było chyba tylko moim pobożnym życzeniem. Teraz już na pewno nie będę mógł być tatą Lucka.

Uśmiechnął się smutno, niepewnie. Nigdy do tej pory nie widziała go takiego. Zrobiło jej się przykro, chociaż nigdy ze swej strony nie dawała mu nadziei, wręcz przeciwnie, jej oczekiwanie na męża godne było Penelopy.

- Będziecie przyjaciółmi, Wiktor - próbowała być wesoła, chociaż w tej chwili było to nadzwyczaj trudne. - Będziecie kumplami, pamiętasz, jak obiecałeś mi to na plaży? - odruchowo ujęła jego dłoń, a on przytrzymał ją mocno.

- Pamiętam - przytaknął, ale doskonale wiedział, że wtedy jego nadzieje były jeszcze - przynajmniej dla niego - choć w pewnym stopniu realne, a teraz przeciwnie, zniknęły bezpowrotnie.

Przez chwilę nie mówili nic. Wiktor coś ważył, nie mógł widocznie znaleźć odpowiednich słów.

- Wiesz - odezwał się w końcu cicho. - Nie wiem, czy dobrze się stało, że stanęliśmy znowu na swojej drodze, i wiem, że to wyłącznie moja wina - ubiegł ją, w razie, gdyby chciała zaprzeczyć. Było mu ciężko, nie mniej zresztą niż Magdzie.

- Jak to, myślałam...

- Nie, nie to mam na myśli. Z jednej strony cieszę się ogromnie, że dane mi było przeżyć chyba najpiękniejsze wakacje, wyzwoliłaś we mnie uczucie, do którego tak naprawdę zawsze podświadomie tęskniłem. Stąd właśnie moje wątpliwości. No cóż, zawiodła mnie intuicja, trudno, wszystko przysło i tylko ty i Lucek wiecie, że to nie był sen - spojrzał na nią, przykuwając jej spojrzenie - ale tobie życzę wszystkiego nalep... najśłodszego, Karmelku.

Westchnęła, zastanawiając się, dlaczego jest jej aż tak ciężko. Gdyby może Cezary powiadomił ją w inny sposób o swoim przyjeździe? A tak, szorstki jak papier ścierny ton jego głosu i ciepło Wiktora tak bardzo kontrastowały ze sobą. Długo w nocy nie mogła zasnąć Myślała o tym, jak Lucek przyjmie wiadomość o powrocie ojca i jak wiele czasu zajmie jej samej oswojenie się z tym faktem.

Podczas dwóch kolejnych i jednocześnie ostatnich dni przed opuszczeniem Gajówki chłonęli każdą chwilę spędzoną razem. Zbliżający się koniec wakacji, oznaczający ich rychłe rozstanie, wpędzał ich w nostalgię. Lucek dosłownie tylko przyjął do wiadomości, że tata wraca. Zupełnie obojętnie, bez cienia entuzjazmu. Prawdę mówiąc, Magda właśnie tego się spodziewała. Miała natomiast pewność, że gdyby to nastąpiło jeszcze dwa tygodnie wcześniej, jej syn oszalałby z radości. Od rana do wieczora nie opuszczał Wiktora ani na krok, jakby chciał nasycić się jego obecnością na zapas.

W dniu opuszczenia Gajówki wczesnie rano przyjechała Ada z Hubertem. Pomogli im w pakowaniu rzeczy, a było ich sporo. Około czwartej po południu wszystkie bagaże stały przed werandą, gotowe do drogi, łącznie z jeszcze żywym rakiem w słoiku.

Lucek przyłgnał mocno do Wiktora, objąwszy go w pól, ale nie podniósł nawet głowy. Potem wsiadł bez słowa do samochodu i czekał. Magda z Wiktorem wymienili spojrzenia. Oboje tak bardzo bali się tego rozstania. I to zarówno ze względu na Lucka, jak i na siebie. Tak wiele już sobie powiedzieli, że w tej chwili oboje nie potrafili znaleźć odpowiednich słów.

Wiktor ujął dłonie Magdy, mocno ścisnął i pocałował ją w czoło.

- Zadzwoń - szepnął jej tylko do ucha, po czym wsiadł do samochodu i odjechał pierwszy.

I tak musiała jeszcze zamknąć bramę.

III

Pierwszy poranek w Miliczu przywitał Magdę dość ostrym jak na połowę sierpnia słońcem. Wstała wcześniej, aby zrobić podstawowe zakupy, zanim obudzą się dzieci. Lodówka była przecież zupełnie pusta.

Na dworze uderzyła ją świeżość i rześkość powietrza, choć daleko mu było do tego wiejskiego w Borku, nie wspominając morskiego. Pomyślała z zadowoleniem, że powrót do domu postawił ją do pionu, że to najlepsze antidotum na wakacyjne przeżycia. Nadszedł czas, aby wszystko powróciło do normalności. Postara się tylko nie myśleć na razie o Wiktorze.

Gdy wróciła z zakupów, dzieci ciągle jeszcze smacznie spały. Rozejrzała się wokół siebie. Lubiła swoje mieszkanie. Było jasne i przestronne, z dużym balkonem wychodzącym na południe. Cztery pokoje wystarczyły, aby po jednym podzielić dzieci, z jednego urządzić sypialnię, w kolejnym pracownię Cezarego, a ten największy przeznaczyć na typowo wypoczynkowo - gościnny. Kuchnia była wystarczająco duża, aby ustawić w niej stół i narożnik, co przy zamontowaniu na wiszącej półce małego telewizora pozwalało jej spędzać tu niejednokrotnie całe popołudnia. Bardzo często sprawdzała tu zeszyty czy klasówki uczniów. W kuchni lubiła też czytać przy kawie czy plotkować z Bogną do późnego wieczora.

Oczyma wyobraźni szukała w domu miejsca, gdzie najczęściej przebywał kiedyś Cezary. Na próżno. Wystarczyło półtora roku, aby wywietrzały po nim ślady. Oprócz pracowni. Tam deska i przyrządy, fotel, wszystko pozostało tak, jak je zostawił. Magda postanowiła, że kupi nowe, efektowne doniczki i przesadzi kaktusy, które tak hołubił jej mąż. Było ich co prawda nie tak wiele, za to same niespotykane gatunki. Były jego chlubą. Miał nawet dwie miniaturowe agawy, a jedna z nich zakwitła właśnie pod jego nieobecność. Magda osobiście nie znosiła kaktusów. Kłudy i raniły palce. Dlatego nie było ich w żadnym innym zakątku mieszkania.

Do jedenastej zdążyła rozpakować bagaże i nawet wyprać najpotrzebniejsze rzeczy, gdy zjawiała się Bogna.

- Świeża, gorąca, pachnąca pizza! - zawołała od progu, zadowolona z siebie i pewna, że zrobiła przyjaciółce przysługę. - Obiad masz z głowy!

- Skąd wiedziałaś, że wróciliśmy? - Magda uznała to za kolejny dowód na niezawodną intuicję koleżanki.

- Nie, tym razem nie miałam nosa, widziałam się rano z Hubertem - oznajmiła, udając się prosto do kuchni.

Jak na komendę, każdy ze swego pokoju, wypadli Ada i Lucek. Chłopiec nie jadł pizzy od dnia wyjazdu na wakacje, a oddałby za nią wszystko.

Magda pomyślała, że dobrze mieć znowu Bognę przy sobie. Ze swoim usposobieniem i temperamentem była lekiem na smutki i problemy. Wchłaniała je stopniowo jak gąbka, aż stawały się małe, malutkie, w końcu znikwały zdawałoby się bezpowrotnie. Była taka otwarta i wesoła, że sama jej obecność od razu nastrajała optymistycznie.

Przez kilka ostatnich lat Magdalena usilnie pracowała nad sobą, starając się pozytywnie myśleć, nie wyolbrzymiać problemów, zdając sobie sprawę z tego, jak wiele może jej samej pomóc własna podświadomość. Było tak, dopóki nie wyjechał Cezary. Potem w oczekiwaniu na męża osłabiła się jej odporność na stres, ale postanowiła już, że to nadrobi.

Dwie gigantyczne pizze pachniały smakowicie. Ada pozwoliła zjeść Luckowi w swoim pokoju, przy ulubionym serialu chłopca.

Magda z Bogną nie widziały dla siebie lepszego miejsca niż oczywiście kuchnia. Dwie parujące filiżanki kawy roztaczały przyjemny aromat, a pizza smakowała jak nigdy. Miały sobie tyle do powiedzenia. Przed wakacjami postanowiły, że nie będą dzwoniły do siebie podczas urlopu - przekazywanie wrażeń na żywo to zupełnie co innego.

Najpierw Magda wysłuchała niezwykle barwnego monologu przyjaciółki, opisującego dziesięciodniowy pobyt Bogny w Hiszpanii. Najważniejsza, jak od razu zauważyła Magda, była poczyniona interesująca znajomość z zabójczo atrakcyjnym właścicielem pensjonatu, w którym mieszkała. Istotą nieszczęścia jednak był fakt, iż

był on żonaty i posiadał dwoje ślicznych dzieci. Na szczęście Bogna, jak zawsze zresztą, zachowała zdrowy rozsądek i nie przystała na propozycję sezonowej utrzymanki. Owszem, może zobaczą się w przyszłym roku, ale to ona o tym zdecyduje.

Pomimo pięknie opalanej na ciemnozłoty kolor skóry, policzki Bogny dostały wypieków, jak u nastolatki opowiadającej o pierwszej randce.

- No, a ty - zwróciła się w końcu do przyjaciółki. - Nie nudziłaś się za bardzo w Borku? Muszę przyznać, że jesteś opalona nie gorzej ode mnie.

- Nie... - Magda uśmiechnęła się zagadkowo. - Bo byłam nie tylko w Borku. Dwa tygodnie spędziłam nad morzem.

- Czyżbyś miała jakiś plan awaryjny, o którym nie miałam pojęcia? - zaskoczona Bogna nie mogła uwierzyć, że umknęło coś jej wiedzy.

- Nie, zupełnie nieoczekiwanie. Zabrał nas tam Wiktor. Pamiętasz Wiktora?

Magda patrzyła na przyjaciółkę, jak ta wysila umysł, poszukując w pamięci kogoś o takim imieniu.

- Nie, nie pamiętam - poddała się. - Kto to?

- Wiktor Lubski, pomagał nam w matmie do matury. Już kojarzysz?

- A! - Bogna klepnęła się w czoło. - Jasne! Spotkałaś go? Gdzie?

Teraz to Magda opowiedziała przyjaciółce o zjawieniu się Wiktora, ich pobycie u wujostwa nad morzem, o swojej nagle rozbudzonej namiętności, nad którą zdołała jednak zapanować, i wyznaniach Wiktora, o swoim zwątpieniu i rozterkach, związanych z nieobecnością Cezarego, a które to w obecności Wiktora jeszcze bardziej się wyostrzały.

- On ciągle cię kocha - podsumowała Bogna błogo. - A ty, głupia kobieto - uniosła się nagle - czekasz na faceta, który Bóg jeden wie, co tam robi w tej Australii! Do tej pory?!

- Właśnie wraca.

- Co takiego?! - Bogna aż podskoczyła z miejsca. - Kiedy?

- Już niedługo, za miesiąc - odruchowo spojrzała w stronę kalendarza i stwierdziła, iż doskonale się składa, że wypada to w piątek.

Bogna zmarszczyła czoło.

- Nie uważasz, że to jakoś tak nagle?

- Też mam takie wrażenie, ale nie wnikam w to, sama wiesz, co może działać wyobraźnia. Nie rozmawiałam z Cezarym osobiście, nagrał na sekretarkę, kilka słów, zawiadomił dosłownie o terminie przylotu.

Magda pewna była, że gdyby taśmę odsłuchiwała Bogna, to z pewnością wyciągnęłyby od razu odpowiednie wnioski. Widziała, że przyjaciółka nie była tą sytuacją zachwycona, i obie były świadome, że na nic zda się snucie przypuszczeń, muszą uzbroić się po prostu w cierpliwość, w końcu to tylko kilkanaście dni.

Ostatnie dni sierpnia wszyscy spędzili na własną rękę. Magda miała już radę pedagogiczną, a i każdego następnego dnia bywała w szkole, bo zawsze było coś do ustalenia. Ada całe dni poświęcała oczywiście Hubertowi, w międzyczasie spotykając się z dziewczynami z byłej klasy. Z końcem września rozjadą się przecież na studia, każda w inną stronę, musiały więc nagadać się na zapas.

Lucek natomiast, był dziwnie - jak na niego - spokojny. Magda podejrzewała, że to oczekiwanie na powrót ojca tak go nastraja. Niby bawił się z kolegami do wieczora na osiedlowym podwórku, ale oczy matki widziały, że jest nieswój. Z dnia na dzień zamykał się jak ślimak w swojej muszli. Gdy próbowały z nim rozmawiać, zbywał je półsłówkami. Nie upierał się, jak to z nim bywało, przy oglądaniu telewizji; szedł potulnie spać, a Magda doskonale wiedziała, że to swoisty rodzaj ucieczki. W głębi duszy wierzyła, że wszystko rozładuje się po powrocie Cezarego i będzie jak dawniej.

Jednego dnia Ada zaproponowała, że zabiorą go razem z Hubertem na zakupy przedszkolne. Wprawdzie prawie wszystko już miał, ale być może spodobały mu się jeszcze jakieś drobiazgi, a i nowy plecak gotowi byli mu kupić, aby tylko wprowadzić malca w dobre samopoczucie, uwielbiał zakupy.

- Nic mi nie potrzeba - skwitował tę propozycję. - Naprawdę, dzięki - i zniknął w swoim pokoju.

Hubert próbował jeszcze wielu wypróbowanych sztuczek, ale na próżno, reakcje ciągle były podobne. Dlatego dali w końcu spokój, ale Magdalena poważnie zastanawiała się nad wizytą u psychologa. Postanowiła jednak poczekać z tym do powrotu męża. Miała nieodparte wrażenie, że dużo może się potem zmienić.

Pierwsze szkolne dni miały według zwyczajnego porządku. Magdalena objęła wychowawstwo czwartej klasy, ale obarczona też została dodatkowo mnóstwem zastępstw z powodu nieobecności kilkorga nauczycieli, korzystających z urlopów zdrowotnych. Miała więc co robić już od pierwszych dni roku szkolnego.

Lucek chodził wprawdzie chętnie do szkoły, nie marudził, odrabiał sumiennie zadania, których nie było jeszcze za wiele, nie dzielił się jednak ani z siostrą, ani z mamą wrażeniami, nie opowiadał, jak to miewał w zwyczaju, co zdarzyło się w ciągu dnia.

Tylko Ada cieszyła się jeszcze z ostatnich dni luzu. Pomagała Magdzie w zajęciach domowych, spróbowała nawet ugotować swoje pierwsze w życiu obiady. Były pyszne, chociaż nie raz niedogotowane czy niedosolone. Obiecała nawet, że na przyjazd taty przyrządzi coś ekstra - kurczaka na słodko - kwaśno z ryżem, według odkrytego w którymś czasopiśmie przepisu.

Magda cieszyła się, widząc córkę radosną, pełną optymizmu i życiowej werwy. Niepokoiła się natomiast coraz bardziej o synka. Liczyła, że bliżej przyjazdu Cezarego Lucek okaże choć isierkę radości. Było akurat na odwrót. Rak nie interesował go wcale, w związku z czym Hubert podarował mu wolność, wpuszczając do parkowego stawu. Nie upominał się o swoje ulubione potrawy, a gdy Hubert zaoferował pomoc w napisaniu listu do wuja Leona, jak to obiecał, zbył go, mówiąc, aby zrobił to za niego.

Pozostał już tylko tydzień do powrotu ojca. „Wszystko będzie dobrze, może tak właśnie to przeżywa” - myślała, uspokajając się Magda, choć od niedawna zaczęła zdawać sobie sprawę też i z tego, że istnieje może zupełnie inny powód

zachowania synka, na który jeszcze trudniej będzie znaleźć lekarstwo. Tylko czy faktycznie można tak szybko przywiązać się, i to w takim stopniu, do człowieka, którego zna się tak krótko? Psychiką dzieci jednak często rządziły zupełnie inne prawa niż dorosłych. Magda miała tego naoczny dowód, a tego, że Wiktor wręcz zaczarował Lucka jak nikt inny dotąd, była pewna.

IV

W dniu przylotu Cezarego Magda kończyła lekcje przed dwunastą, a Lucek godzinę później. Już wcześniej zaplanowali, że na lotnisko do Wrocławia pojedą oboje, a Ada zostanie w domu i zajmie się przygotowaniem kolacji.

Magda przyłapała się na tym, że nie potrafi zdecydować, co na siebie włożyć ani jak uczesać włosy, aby wyglądać tak, jak lubił jej mąż. Nic dziwnego, od niemal półtora roku nie musiała brać tego pod uwagę. Dobrze byłoby przywitać Czarka robiąc mu przyjemność swoim wyglądem. W końcu ubrała się tak, aby było i wygodnie i elegancko - w kostium ze spodniami i białą, klasyczną bluzkę, wkładając do tego pantofle na niezbyt wysokim obcasie. Tak zawsze czuła się najlepiej. Włosów nie spinała, pozostawiając je rozpuszczone, odpowiednio je tylko układając.

- Synku, czy ty nie cieszysz się z przyjazdu taty? - zapytała smętnego Lucka, kończąc makijaż.

Dziecko spojrzało na nią smutno.

- Cieszę się, mamusiu - powiedział, patrząc w podłogę.

- Ale ja tego nie widzę - nie dawała za wygraną Magda. - Pamiętasz, ile razy wypytywałeś o tatę. On wraca, rozumiesz? Za kilka godzin będziemy tu już razem.

Lucek nic nie odpowiedział. Przytaknął niemo główką i nadal patrzył w czubki swoich butów.

Serce krajało się matce, gdy przypomniwała sobie syna jeszcze tak niedawno wesoło baraszkującego po plaży, iskrzącego radością, tryskającego niezwykle pomysłami, mającego bezustannie setki pytań. Nie sposób było dziś rozpoznać w chłopcu tego samego Lucka.

- Mamusiu, czy ja mógłbym zadzwonić do Wiktora? - wyrzucił z siebie nieoczekiwanie i chociaż wspomniął o nim po raz pierwszy od czasu powrotu z wakacji, tym nie mniej Magda odniosła wrażenie, że oczekiwała tego pytania każdego dnia.

- Synku - przykleknęła przy nim i ujęła jego małe rączki - nie dzisiaj. Przecież zaraz jedziemy po tatę, a zresztą Wiktor obiecał że sam się odezwie, widocznie ma do załatwienia jakieś ważne sprawy.

- Proszę, nie będę długo rozmawiał - nalegał. - Coś mu tylko powiem.

- Czy to takie pilne? - Magda sama nie wiedziała, czy ma zgodzić się na tę rozmowę, bo wolałaby nie, zwłaszcza dzisiaj.

- Tak - powiedział chłopiec stanowczo. - Chcę mu powiedzieć, że go Kocham i żeby o mnie nie zapomniał.

Magda podniosła się i z wysiłkiem powstrzymała łzy, aby nie rozmazały jej makijażu. Oto właśnie uzyskała jasność. Nie potrzebowała już psychologa. W dniu, kiedy ma przylecieć oczekiwany od wielu, wielu miesięcy tata, jej syn zapewnia ją o swoich uczuciach do Wiktora, i to na nim teraz najbardziej mu zależy. Być może napięcie nękające jej dziecko zostanie częściowo rozładowane, ale nie miała jednak pewności, czy ta rozmowa powinna odbyć się teraz, czy nie powinni jej może odłożyć. Istniał bowiem cień ryzyka, czy nie pogorszy to sytuacji. Odmowa Luckowi w tej chwili równała się katowaniu dziecka przez następnych kilka dni.

Magda wyjęła z torebki komórkę i wystukała numer Wiktora. Nie kontaktowali się od chwili opuszczenia Borku. Wiktor miał do załatwienia kilka pilnych spraw, więc postanowił wykorzystać na to ostatnie dni przed rozpoczęciem roku akademickiego. Jeśli obiecał, że się odezwie, to Magda wiedziała, że zrobi to na pewno.

Niestety. Zgłaszała się tylko poczta głosowa.

- Słuchaj - zwróciła się do synka, którego nie mogła pozostawić teraz z niczym - ja wystukam numer i oddam ci telefon. Odezwie się poczta głosowa, a gdy skończy nadawać, ty powiesz do słuchawki to, co chciałbyś powiedzieć Wiktorowi. On na pewno to odsłucha, kiedy tylko będzie mógł.

- Na pewno? - nie dowierzał malec, ale wystarczyła dosłownie chwila, aby w jego oczach pojawiły się dawne iskielki.

Trzymał w rączce telefon i w napięciu wysłuchiwał głosu w słuchawce.

- Cześć Wiktor - odezwał się, tak jak poinstruowała go mama. - To ja, Lucek. Jestem teraz smutny, bo wiem, że już nie będziesz moim tatą. Dzisiaj wraca mój prawdziwy tata. Nie zapomnij o mnie. Kocham cię tak, jak kiedyś mojego tatusia, kiedy on jeszcze kochał mnie. Cześć - oddał mamie telefon, a ona od razu zauważyła zupełną metamorfozę w zachowaniu dziecka. Wyrzucała teraz sobie, że nie wpadła wcześniej na ten pomysł, ale tak naprawdę nie chciała przecież kusić losu. Gdyby wiedziała, że uszczęśliwi go choćby sam tylko kontakt z Wiktorem, zrobiłaby to przecież już dawno.

W drodze na lotnisko Lucek był po dawnemu ożywiony i pełen energii. Opowiadał mamie o szkole, o nowych kolegach, po raz pierwszy od tak wielu dni, otwarcie i spontanicznie. Magda poczuła, jak słodycz napełnia jej serce. Zachłysnęła się nią, chociaż była to jedynie namiastka dawnego Lucka, wystarczająca na tyle jednak, aby ją uszczęśliwić.

Na ulicach Wrocławia o tej porze nie było już zbytniego tłoku, nawet przed lotniskiem udało jej się zaparkować bez większego trudu.

Zmierzając w stronę wejścia, Magda poczuła dreszcz podniecenia. Chciałaby jeszcze bardziej zaakcentować wyjątkowość tej chwili, przynajmniej ze swojej strony. Pomyślała o kwiatach. Tak, ulubione herbaciane róże Cezarego będą najlepsze na tę okazję. Bukiecik był śliczny, wprowadzie skromny, ale jakże oryginalny. Usadowili się z Luckiem w takim miejscu, aby możliwie najszybciej ujrzeć Cezarego. Magda czuła, jak synek mocno ściska jej rękę od chwili ich przybycia na lotnisko. Gdy usłyszeli komunikat o lądowaniu samolotu z Sydney, chłopiec jeszcze bardziej ścisnął dłoń mamy, a i jej samej udzieliło się dziwne podenerwowanie. Prawdę mówiąc, wolałaby to mieć już za sobą.

Gdy fala przybyłych pasażerów zalała poczekalnię, wzrok obojga pilnie śledził zbliżające, a potem oddalające się twarze. Tłum powoli topniał, a Cezarego nie było.

Pojawił się na końcu, może nawet w pewnym odstępnie od ostatniego pasażera. Objuczony największą ilością bagaży, nie mógł poruszać się za szybko.

Właściwie bardziej intuicja niż jego wygląd mówiła Magdzie, że to jej mąż. Widziała, że Lucek też patrzył zdezorientowany, nie wiedząc, czy mężczyzna idący w ich kierunku to jego tata. Na pierwszy bowiem rzut oka schudł niemiłosiernie.

Dżinsy i koszula wisiały na nim jak na wieszaku. Jego tak przystojna niegdyś twarz wychudła i wyciągnęła się, nie tylko przez opaleniznę. Zapuścił okalającą całą twarz brodę i wąsy, czego Magda nigdy nie znosiła, a on o tym doskonale wiedział. Zbliżał się ku nim z kamienną twarzą, bez najmniejszego choćby gestu skierowanego w ich stronę. Skupiona zanadto na wyglądzie męża kobieta dopiero po chwili dostrzegła, że Cezary idzie w towarzystwie stewardessy, która trzyma na rękach dziecko, prawdopodobnie dziewczynkę, mającą może osiem, może dziewięć miesięcy.

Druga, dużo starsza, około dziesięcioletnia, szła obok Cezarego, trzymając się ucha niesionej przez niego torby. Magda patrzyła na zbliżających się i nie mogła znaleźć kontekstu takiego właśnie towarzystwa. Początkowo w pierwszym odruchu pomyślała, że jej mąż i stewardessa pomagają jakiejś kobiecie, która zaraz powinna nadejść. Nikt jednak się za nimi nie pojawił, za to do uszu Magdy dobiegły krótkie, urywane zdania po angielsku. Byli wystarczająco blisko, aby odróżnić pojedyncze słowa. Nagle Magda struchlała. Usłyszała, jak starsza dziewczynka zwraca się do Cezarego: „tatusiu”, a on coś jej odpowiada, czego Magda nie usłyszała, gdyż mówił zbyt zniżonym głosem. W pewnym momencie około pięciu metrów od niej wszyscy zatrzymali się. Cezary postawił na podłodze bagaże, a stewardessa podała mu niesione wcześniej dziecko, ze słowami, również w języku angielskim: „No, idź już maleńka do taty, na mnie czas. Wszystkiego dobrego, do widzenia”, po czym spieszenie odeszła.

Magda poczuła, jak krew uderza jej do głowy i przez chwilę ciemno robi się przed oczami, a szum w uszach zagłusza wszystko dookoła. Nie była w stanie myśleć, ani tym bardziej rozważać sytuacji, jakiej była świadkiem. Język zastygł jej w gardle, a nogi zrobiły się z waty. Z całych sił, na jakie mogła zdobyć się w tej okropnej chwili, rzuciła trzymany w rękę bukiet róż prosto pod nogi męża. Chwyliła

Lucka za rękę i czym prędzej wybiegła, nie oglądając się za siebie, pozostawiając za sobą tylko stukot obcasów, odbijający się echem po pustej już poczekalni.

Na dworze robiło się już ciemno. Oszołomiona kobieta nie mogła znaleźć swojego samochodu. Rozpaczliwie biegała od auta do auta, dopóki Lucek nie wskazał jej właściwego.

- Mamusiu, dlaczego jedziemy bez taty? - zapytał, gdy drżącą ręką próbowała włożyć kluczyk do zamka.

Nie dziwiło jej wcale, że Lucek nie potrafi ocenić sytuacji, która dla niej samej wydawała się jakaś irracjonalna. Na razie nie miała pojęcia, jak mu to wszystko wyjaśni, wiedziała tylko, że na pewno nie w tej chwili. Teraz liczyło się tylko, aby jak najszybciej oddalić się z tego miejsca.

Magda dopilnowała, aby syn zapiął pasy i ruszyła pełnym gazem. Czuła się jakby ktoś wydarł jej wnętrzności, okaleczona i zawiedziona do granic możliwości. Nie zastanawiała się, dokąd jedzie, nie myślała w ogóle o niczym, otaczała ją nicość.

Jechała około godziny, może dwóch bez przerwy, nie wiedząc zupełnie, gdzie się znajduje. Było już zupełnie ciemno. Lucek spał na tylnym siedzeniu. Nagle coś w niej pękło. Dopiero teraz zaczęło docierać do jej sparaliżowanej świadomości, co się wydarzyło. Wszystko stało się oczywiste i klarowne, proste jak układanka dla dzieci. Odkładany ciągle powrót do domu, telefony tylko z jego strony, coraz radsze przelewy na konto, a w końcu niemal symboliczne, ciągłe podenerwowanie i rozdrażnienie, gdy do niej dzwonił. Wszystkie fragmenty układanki pasowały do siebie doskonale. Przecież już dawno mogła się domyślić. Mogła, gdyby ślepo mu nie wierzyła.

Uświadomiła sobie również, że w domu została Ada, która teraz pewnie umiera z niepokoju, zwłaszcza że ojciec - jak podejrzewała - do tej pory zdołał do niej dotrzeć. Jaka była jej reakcja, co on jej powiedział? Tak bardzo pragnęła oszczędzić swojemu dziecku przykrych wrażeń, ale to niestety w tym wypadku najmniej zależało od niej.

Postanowiła, że zatrzyma się w jakimś zajeździe, nakarmi Lucka i zastanowi się, jeśli jej się to uda w takim stanie umysłu, co robić dalej. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że będzie musiała podejmować podobne decyzje. Co do jednego była pewna: nie może wrócić do domu, przynajmniej na razie, sama myśl o tym wywoływała u niej dreszcz. Nie będzie też próbowała analizować tego, czego była świadkiem. To, co zobaczyła i częściowo usłyszała, było na tyle oczywiste, że powodów, jakie się na to złożyły, bynajmniej znać nie chciała. Nie było jej to potrzebne. Obudziła delikatnie dziecko.

- Choć, synku, zjesz coś, na pewno jesteś już głodny.

- Trochę - przeciągnął się i przetarł oczy. - Gdzie jesteśmy? - zapytał, wysiadając z auta i wkładając bluzę, którą na szczęście Magda zabrała ze sobą; ciepłe, letnie noce minęły już dawno.

- Prawdę mówiąc, nie wiem - stwierdziła zakłopotana. - Ale zaraz się dowiemy, jeśli chcesz. Wejźmy do środka.

Zajazd był wyjątkowo gustownie urządzone. Mógłby konkurować z niejedną wysokiej klasy restauracją. W środku było kilka osób. Większość stolików była pusta. Usiedli w ustronnym miejscu, Magda nie chciała zwracać na siebie uwagi. Natychmiast pojawił się kelner. Poprosiła przede wszystkim o paczkę papierosów i chociaż nie paliła od co najmniej dziesięciu lat, mocno zaciągnęła się dymem. Kelner zostawił kartę i odszedł.

- Co zjesz? Na co masz ochotę? - zapytała Lucka, wieszając żakiet na oparciu krzesła.

Lucek jednak w tym momencie nie myślał widać o jedzeniu, bo zapytał zupełnie o co innego.

- Mamusiu, to nie był tata? - to pytanie dało Magdzie do zrozumienia, że dziecko jest zupełnie, ale to zupełnie zdezorientowane.

- To był tata, synku.

- To dlaczego odjechaliśmy bez niego i kiedy wrócimy do domu? - drążył uparcie, co wcale jej nie dziwiło.

- Na razie nie pojedziemy do domu - o tym akurat była całkowicie przekonana. - Ale ty nie martw się niczym, jesteś ze mną.

W jednej chwili przypomniała sobie o córce. Wyjęła z torebki telefon i wysłała wiadomość: „Córeczko, nie martw się o nas. Już pewnie wiesz o wszystkim, nie mogę wrócić do domu. Dopilnuj swoich spraw. Odezwę się, mama”. Wiadomość została przyjęta.

Kelner podszedł ponownie.

- Poproszę o dużą kawę i... co, synku? - zwróciła się do Lucka

- No... to może naleśniki, z serem. I jeszcze coś do picia.

Za chwilę obserwowała, jak Lucek pałaszuje naleśniki, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że winna mu jest wyjaśnienie.

- Mamusiu, a dlaczego z tatą były jakieś dzieci? - tego się obawiała, poruszenia tematu, który najbardziej ją bolał. Jeśli nawet uczepli się wersji, że pomagał jakiejś kobiecie, to jak wytłumaczy mu fakt, że zostawili go tam, odjechali, że w ogóle nie pojechali do domu?

Chociaż była pedagogiem, czasem wyjaśnienie dziecku czegoś, a zwłaszcza spraw, które przerastały i ją samą, graniczyło z wyczynem.

- Syneczku - zaczęła - są sprawy w życiu dorosłych, których dzieci nie potrafią zrozumieć i o których faktycznie nie muszą wiedzieć, dla ich spokoju. Jesteś ze mną i gwarantuję, że nic złego cię nie spotka.

Lucek patrzył na mamę w oczekiwaniu, bo dotychczas niczego właściwie się nie dowiedział.

- Wyjedziemy na jakiś czas - mówiąc to, Magda zorientowała się, że właściwie w tym momencie podjęła tę decyzję nieodwołalnie. - W Bieszczady, do pani Ludwiki.

Ta wiadomość wystarczyła, aby Lucka przestały interesować powody, dla których tak właśnie postanowiła mama

- A szkoła?! - zapytał, nie dowierzając.

- No, cóż... - wiedziała, że musi być konsekwentna. - Myślę, że mógłbyś pochodzić trochę do szkoły gdzie indziej. Z pewnością szybko znajdziesz sobie nowych kolegów. Co ty na to?

Wiedziała doskonale, że jej syn uwielbia nowe wyzwania, ale obawiała się, że ilość wrażeń przekroczy dziś możliwości jej dziecka.

Pierwszy raz zdarzyło jej się podobne działanie, na gorąco, pod wpływem impulsu, nieprzemyślane i nieplanowane.

Lucek myślał chwilę, ale najważniejsze, że nie przestraszyła go taka wizja, raczej był podekscytowany.

- No, dobrze, na pewno znajdzie się tam jakiś fajny kumpel dla mnie. Ale przecież nie wzięliśmy żadnych rzeczy?! - to co mogło teraz wprawić Magdę w dobry nastrój, to zmysł praktyczny jej dziecka.

W tej chwili zadzwonił telefon. Domowy numer oznaczał tylko dwie i aż dwie możliwości. Albo dzwoniła Ada, albo Cezary. Zrobiło jej się strasznie przykro w momencie, gdy wzięła pod uwagę, iż może dzwonić jej kochana córeczka, ale z drugiej strony nie mogła ryzykować rozmowy z mężem. Może i było to chowanie głowy w piasek, ale na razie naprawdę nie mogła z nim rozmawiać. Może, gdy jakoś to przemieli, przetrawi w sobie, może wtedy... Zdawała też sobie nawet zbyt dobrze sprawę z tego, że zostawiła tam Adę w jakże trudnej sytuacji. Jej dziecko chyba po raz pierwszy znalazło się między młotem, a kowadłem, gdzie i jednym i drugim są oboje jej rodzice. Jak ona sobie z tym radzi?

Z pewnością oczekuje teraz na jej telefon, ale w tej chwili Magdalena nie mogła jeszcze z nią o tym mówić, była jedynie świadoma, że musi to zrobić możliwie jak najszybciej.

Był wczesny sobotni ranek, gdy Magdalena z Luckiem przemierzali już bieszczadzkie trakty. Wystarczyło, że zachłysnęła się bliskimi sercu widokami tej zaczarowanej - jak zawsze uważała - krainy, aby spokój zaczął wypierać nękające ją do tej pory napięcie. Tutaj od zawsze czuła się wspaniale, odpoczywała i regenerowała siły, upajając się urokiem tych cudownych miejsc na zapas. Patrzyła na

rozległe połoniny, lśniące jeszcze od porannej rosy, na mgły unoszące się ponad bukowo - jodłowymi lasami, porastającymi majestatyczne wzgórza. O tej porze - wczesnej jesieni - drzewa pomału nabierały przepięknych kolorów, począwszy od złocistego po ciemnobordowy i brunatny, tworząc fascynującą mozaikę. Krystalicznie czyste, pachnące lasem i grzybami powietrze wdzierało się przez uchylone okno, muskając chłodnymi językami twarz Magdy.

Minęli właśnie pustoszejącą po sezonie Solinę i objeżdżając dookoła Zalew Soliński, powoli zbliżali się do Polańczyka, gdzie bywali już wielokrotnie podczas niejednych wakacji.

Pani Ludwika zamieszkiwała sama w domu, który postawiony był wprawdzie jeszcze w czasach powojennych, ale co pewien czas pieczołowicie remontowany i udoskonalany nowinkami architektonicznymi nie odbiegał dalece wyglądem nawet od tych najnowszych, zbudowanych zaledwie kilka lat temu. Na tyłach domu wąska ścieżka prowadziła wprost do lasu, odległego może o dwieście metrów od obejścia. Przy samym domu pani Ludwika uprawiała maleńki ogródeczek, dostarczający jej świeżych warzyw, w ilości nie większej niż potrzeby samotnej kobiety, oraz kilka odmian ulubionych przez nią kwiatów.

Urok tego miejsca tak oczarował Magdę, że będąc tu po raz pierwszy, nie chciała nawet myśleć o szukaniu innego lokum na wakacyjny odpoczynek w przyszłym roku. Przyjeżdżali tu więc corocznie, a z czasem stali się sobie bliscy jak rodzina. Dzieci zwracały się do pani Ludwiki „babciu”, a ona rozpieszczała je na różne sposoby. Dopiero w tym roku powiadomili panią Ludwikę - nie bez ukłucia w sercu, że pozostaną w Borku. Los jednak jest nieprzewidywalny i często robi niespodzianki, zarówno miłe, jak i te bolesne. Tu, jak mawiała Magda, jej dusza unosi się ponad ciało, tak czuje się lekka i odprężona.

Mąż pani Ludwiki zmarł dziesięć lat temu i wtedy właśnie zaczęła wynajmować pokoje turystom, raz z powodów materialnych, a także dla ciągłego towarzystwa, jako że była osobą otwartą i kochającą ludzi, a odejście męża oznaczałoby dla niej ciągłą samotność. Czterej jej synowie pożenili się i rozproszyli

po świecie, w tym dwóch z nich mieszkało za granicą. Starsza pani miała zatem zawsze dokąd podróżować, odwiedzała dzieci i cieszyła się wnukami, których miała ośmioro. Wyjeżdżała poza sezonem, gdy robiło się tu cicho i głucho, a śnieg zimą niejednokrotnie uniemożliwiał wydostanie się z domu.

Magda z dziećmi zawsze zajmowała duży pokój na poddaszu z dobudowanym maleńkim tarasem, skąd rozpościerał się widok na jezioro Solińskie z jednej strony, aż po widniejące w oddali połoniny z drugiej.

Gdy podjechali pod znajome ogrodzenie, była prawie siódma. Przez całą drogę Magdzie towarzyszył cień niepokoju, czy pani Ludwika nie wyjechała w tym roku wcześniej z jakiegoś nieoczekiwanego powodu. Mimo wszystko nie zadzwoniła, pozostając w nadziei, że ją zastanie.

Nacisnęła dzwonek przy furtce solidnego ogrodzenia. Niemal natychmiast drzwi domu otworzyły się i ukazała się biała jak mleko głowa kobiety, co sprawiło, że Magdzie kamień spadł z serca. Starsza pani patrzyła przez chwilę, nie ruszając się z miejsca.

- Wszelki duch...! - krzyknęła w końcu, podążając do furtki z kluczem w ręku.
- Dzieci moje kochane, moje skarby! - wołała, a na jej twarzy malowała się to radość, to zaskoczenie, graniczące ze strachem na przemian.

To najcieplejsze, jakiego mogła oczekiwać Magda powitanie sprawiło, że buchnęła w końcu tłumionym do tej pory płaczem, tuląc się do kochanej osoby jak dziecko.

- Babciu, babciu! - Lucek uwiesił się na szyi kobiety, cmokając ją w oba policzki. - A gdzie jest Musti? - zapytał, rozglądając się dookoła.

- Kochanie, Musti leży w domu, złamał łapę i ma założony gips. Trzeba mu pomagać wychodzić. Idź, przywitaj go.

Lucka nie trzeba było drugi raz zachęcać, już pędził w podskokach w kierunku domu.

Pani Ludwika była na tyle doświadczoną przez życie osobą, że wystarczyło jedno spojrzenie, a była pewna, że jej goście nie zjawili się tu ot, tak sobie.

- Co się stało, dziecko? - zwróciła się zatroskana do Magdy. - I nie zaprzeczaj, bo widzę.

- Spotkało mnie coś, czego się nie spodziewałam, babciu. Nie mogę się z tym pogodzić i powiem wprost: chciałabym u ciebie zostać na jakiś czas. Ja i Lucek.

- Jak długo zechcesz, oczywiście - z jednej strony kobieta cieszyła się, a z drugiej niepokoiła, nie wiedząc, co spotkało jej podopiecznych. - No, dobrze już, dobrze. Chodź, rozgość się, zjesz śniadanie i wszystko mi opowiesz, tak? A gdzie są wasze bagaże? - spostrzegła, że w samochodzie leży tylko torebka Magdy, a jej wyjściowy kostium i wysokie buty nie stanowiły bynajmniej turystycznego stroju.

- Nie mam nic ze sobą. Na szczęście zabrałam dokumenty i kartę kredytową.

- Widzę, że nie planowałaś tego wyjazdu. Ale tak czy siak, mnie zrobiliście przemiłą niespodziankę.

Podczas gdy pani Ludwika robiła śniadanie, Magda i Lucek wzięli kąpiel i przebrali się w wyszukane dla nich przez babcię ubrania. Chociaż większość odzieży będącej w posiadaniu pani Ludwiki to były ubrania męskie, jako że przewagę w rodzinie stanowili mężczyźni, Magda bez problemu dopasowała sobie dżinsy i sportową koszulkę jednego z jej synów. Lucek też włożył dres jednego z jej wnuków, a znalazły się i buty, pasujące na chłopca jak ulał.

- Czy będę mógł wyjść z Mustim? - dopytywał Lucek podczas śniadania z buzią pełną twarożku.

- Tak, Lucusiu, tylko ci go wyniosę z domu, a potem to już ty go pilnuj, aby nie zrobił sobie krzywdy. Ale najedz się najpierw porządnie, bo zaraz będziesz głodny, a obiad nie tak szybko - babcia niezmiennie hołdowała zasadzie, że dziecko musi najść się do syta, inaczej jest słabe i wątłe.

- No właśnie, a co będzie na obiad, babciu? - wypytywał, jakby chciał wiedzieć, czy ma najść się w razie czego na zapas.

- Jeśli pójdziesz ze mną do lasu, nazbieramy grzybów i zrobimy pyszny sos. Zgoda?

- Huraaa! Uwielbiam grzyby! Tak, chcę do lasu! - chłopiec wrzeszczał wprost z radości, a Magda stwierdziła z radością, że nie ma śladu po przeżywanym tak niedawno stresie dziecka, przynajmniej takie odnosiła wrażenie. Znalazła lekarstwo dla synka, oby jak najszybciej zdołała wyleczyć też siebie.

Gdy Lucek zniknął za ogrodzeniem zaabsorbowany psem, Magda, popijając aromatyczną kawę, opowiadała pani Ludwice krok po kroku swoją historię. Nie miała przy sobie ani swojej mamy, ani babci, na której rady i wsparcie zawsze mogła liczyć. Poza tym jej obecne problemy sprawiłyby im tylko wielką przykrość, bo rozwiązanie ich było przecież niemożliwe.

- Nie mam pojęcia - ciągnęła Magda kończąc opowieść - co mogło stać się z matką tych dzieci. Oczywiście jest, że starsza dziewczynka nie jest dzieckiem Cezarego, ale za to ta mała... - Magdę znowu coś ścisnęło w gardle - jej podobieństwo do Lucka jest uderzające. Jak on mógł, babciu... I to właściwie zaraz po przyjeździe do Australii, jak to możliwe. Nawet, gdy o tym mówię, nie mogę ciągle uwierzyć, że przydarzyło się to mnie - znowu łzy napłynęły do jej i tak zapuchniętych już oczu. - Chwilami mam złudzenie, że to nie był Cezary, ale zupełnie inny, obcy człowiek. Czasem wydaje mi się, że pewnego dnia obudzę się, a to wszystko okaże się tylko złym snem.

- A może ty się mylisz, kochanie? - zastanawiała się głośno Ludwika. - Nie wiesz, co go tam spotkało, bo jeśli dziecko nie jest jego, to rozwiązań jest wiele. No, ale jeśli jego... Może jednak warto było z nim porozmawiać... - podsunęła nieśmiało, z góry pewna reakcji Magdy.

- Nie! Nie mogę! Brzydzę się nim i nie chcę go widzieć. Może po jakimś czasie, ale nie teraz. W tej chwili nie jestem w stanie roztrząsać tego wszystkiego, a fakt jest faktem. Co się stało, to się nie odstanie.

Pani Ludwika kiwała głową zamyślona.

- A Adunia? - zapytała po chwili. - Ona została w domu?

- Tak, chociaż już za kilka dni wyjeżdża na studia. Tymczasem jednak... To w końcu jej ojciec, ukochany tatuś, za którym tak strasznie tęskniła - ostatnie słowa

wypowiedziała z sarkazmem. - A on? Jak ona tam sobie radzi, martwię się o nią bardzo. Wysłałam jej wprawdzie wiadomość, ale nie wie, gdzie jesteśmy, nie chciałabym, aby Cezary to od niej wyciągnął. Skontaktuję się z nią, gdy już będzie poza domem, wtedy nie będzie miała wyrzutów, że coś ukrywa przed ojcem. Poza tym, z pomocą kolegi, który jednocześnie będzie jej wykładowcą, zamierzam ściągnąć z domu parę rzeczy, a przede wszystkim książki Lucka. Chcę zapisać go tutaj do szkoły. Zastanawiam się tylko, co zrobić ze sobą. Jeśli byłoby zapotrzebowanie, mogłabym uczyć, ale jeśli nie, to mam wyjście awaryjne. Mogłabym postarać się o urlop zdrowotny. I tak od dawna mi się on należy, ale jakoś nie mogłam się nigdy zdecydować. Teraz byłoby to chyba najlepsze dla mnie wyjście. Wieczorem koniecznie muszę skontaktować się ze swoim dyrektorem i uprzedzić, że nie będzie mnie w poniedziałek w pracy. Może on mi coś poradzi, chociaż z pewnością nie będzie zachwycony, już i tak kilkoro nauczycieli wypadło w tym roku.

- Wiesz, jesteś taka dzielna - pani Ludwika patrzyła na Magdę z podziwem. - Może sama tego nie widzisz, ale uwierz mi, nie każdy potrafiłby zachować zdrowy rozsądek w takiej chwili. Magdalena patrzyła smutno.

- Muszę, babciu, dla Lucka. On i tak nie może się połapać w tym całym zamieszaniu. Wywożę go nagle, chcę zapisać do innej szkoły, nie wyjaśniając właściwie, o co chodzi. Na szczęście na razie jest zachwycony, ale gdy ochłonie? Co ja mu powiem?

- Na razie nic, póki nie nalega. Ale jeśli coś postanowisz, to wtedy powinnaś - kobieta wstała i pozbierała naczynia ze stołu. - No, a teraz idź na górę i połóż się, a ja zabiorę Lucka na grzyby. Sen dobrze ci zrobi, zobaczysz - po czym wyszła, zabierając ze sobą koszyk i dwa małe nożyki.

Magda poszła na górę, marząc o wygodnym łóżku. Całą noc spędziła za kółkiem, była wyczerpana fizycznie i emocjonalnie. Jak miło było znaleźć się znowu w tym pokoju, pachnącym drewnem, z rozścielonymi na podłodze skórami zamiast chodnika. Otworzyła okno, wyciągnęła się na jednym z tapczaników i wtedy mimo

woli, po raz pierwszy od wczorajszych koszmarnych wydarzeń, pomyślała o Cezarym, ale nie o tym, który wrócił, ale o jej Czarku, jej mężu, z którym tyle ich łączyło i zawsze mogła być go pewna. A może się myliła? Może od zawsze był cholernym hipokrytą, a ona w swym bezgranicznym zaufaniu nie zauważała tego? Czyżby mogła być aż tak zaślepiona? Niemal słyszała w uszach przestrogi i domniemania Bogny i Wiktora. No, właśnie, mógł dzwonić Wiktor, a ona miała wyłączoną komórkę. Jak tylko trochę odpocznie, koniecznie musi do niego zadzwonić, i to nie tylko dlatego, że chciała go prosić o pomoc, ale dlatego, że bardzo go teraz potrzebowała.

Grzyby duszone w śmietanie okazały przewyśmienite. Lucek zjadał z takim apetytem, że musiały bez przerwy go ostrzegać, aby dokładnie gryzł, w przeciwnym razie mógłby mieć potem kłopoty z żołądkiem.

- Te żółte, mamó, popatrz - pokazywał widelcem kurki - to są moje, bo innych babcia nie pozwalała mi zbierać samemu, chyba że przyniosłem i pokazałem.

- I słusznie, babcia miała rację, mógłbyś nazbierać trujących, przecież nie znasz się jeszcze na grzybach. I tak świetnie się spisałeś - Magda pochwaliła synka, jednocześnie zwracając się do pani Ludwika. - Są przepyszne, mogłabym je jeść codziennie, jeśli oczywiście Lucek pomoże ich nazbierać - żartowała.

- A może i ty spróbujesz? - zachęcała pani Ludwika. - Las dobrze ci robi.

- Z chęcią, jasne - ożywiła się Magda. - Jutro pójdziemy razem, tak? - mrugnęła do synka. - A teraz chodź, zadzwonimy do Wiktora.

Okazało się, że faktycznie Wiktor próbował się z nimi skontaktować, ale nie zostawił żadnej wiadomości. Widocznie chciał rozmawiać z Magdą osobiście. Ona również brała pod uwagę taką możliwość, iż Wiktor mógł zadzwonić do domu i od Ady dowiedzieć się, co się stało.

Wystukała numer i czekała cierpliwie. Sygnał był ciągły, nie czekała też długo.

- Cześć, Wiktor - odezwała się z ulgą, gdy usłyszała jego głos w słuchawce - bardzo cię potrzebuję. Nie potrafię zebrać myśli, działam pod wpływem impulsu,

gdybyś mógł... chociaż na jeden dzień... - Mówiła szybko, bezładnie, jakby się obawiała, że zaraz przerwie się połączenie.

- Cieszę się, że to słyszę, tylko wielka szkoda, że w takich, a nie innych okolicznościach. Gdzie jesteście? Zaraz do was przyjadę.

- Rozmawiałeś z Adą? - domyśliła się od razu Magda. - Wiesz...

- Mniej więcej, ale wolałbym porozmawiać już na miejscu.

- Naprawdę mógłbyś przyjechać tu do nas? - wizja posiadania Wiktora przy sobie, choćby tylko na parę godzin, wywołała u Magdy znajome fale ciepła.

- Przede wszystkim ciągle nie wiem, gdzie to jest to „tu”, ale gdy się w końcu dowiem, na pewno będę mógł. No więc?

Magdalena biła się z myślami, czy nie poprosić Wiktora o zabranie ze sobą Ady. Tak bardzo chciałyby zobaczyć córkę, rozstały się przecież tak nieoczekiwanie. Nie mogła pozbyć się poczucia winy, że jest odpowiedzialna za jej kłopotliwe położenie. Z drugiej strony, nie chciała wystawiać na próbę jej lojalności wobec ojca. Matczyne serce i tęsknota za córką wzięły mimo wszystko górę.

- Wiktor, mam prośbę... Chciałabym, abyś przywiózł ze sobą Adę...

- Oczywiście, jesteśmy umówieni - wcale nie był zaskoczony.

- Jak to, przecież...

- Umówiliśmy się, że jeśli tylko się odezwiesz, zaraz po nią przyjadę.

- Jesteście kochani - zaraz jednak spłoszyła ją inna myśl. - A Cezary? - zapytała z niepokojem. - Nie chciałabym... - urwała, gdyż niezręcznie było jej mówić o tym przy Lucku.

- Cezary nic nie wie, bądź spokojna. No, to dowiem się w końcu, dokąd mam jechać? - jego łagodny głos, zawierający nutkę udawanej irytacji, mówił tylko o tym, iż jak najszybciej chciałby już być przy niej.

W skrócie wytłumaczyła mu, jak dojechać do wioski, w której mieszkała pani Ludwika, ponieważ w tej okolicy nigdy jeszcze nie bywał, a z głównej drogi trzeba było skręcić w najmniej oczekiwanym miejscu. Podała też długą listę rzeczy, które chciałyby, aby przywieźli jej z domu, znowu wyrzucając sobie, że obarcza córkę

niełatwym zadaniem, gdyż będzie musiała rzeczy te wynieść niezauważona przez ojca. Poczula lekki niesmak; jakby nie było, uknuli mały spisek za plecami Cezarego. Nie lubiła takich sytuacji, ale została wciągnięta w łańcuch zdarzeń niezależnie od własnej woli, dlatego szybko uspokoiła wyrzuty sumienia. Za kilka godzin będzie z Adą i Wiktorem. I to bardzo ją cieszyło.

- Takiej niespodzianki chyba się nie spodziewałeś, co? - Magda zwróciła się do Lucka. - No, co, nie cieszysz się? - Nie dowierzała, widząc niewyraźną minę dziecka.

- Bardzo się cieszę, mamusiu, tylko chciałbym, żeby Wiktor został z nami - patrzył błagalnie, oczekując, że mama wymyśli coś, co zatrzyma Wiktora.

- Synku, Wiktor ma swoją pracę...

- Ty też masz pracę...

- Ja wzięłam urlop.

- Wiktor też chyba może.

- Porozmawiamy z nim o tym, jak przyjedzie, zgoda? - Magda nie chciała dawać dziecku złudnych nadziei, ale nie widziała też sensu w przeciąganiu tego tematu. - Chodź, musimy uprzedzić babcię, że będzie miała nowych gości.

Pani Ludwika wyjęła właśnie przed chwilą z piecyka pachnącą szarlotkę. Smakowity zapach rozniósł się po całym domu, zapowiadając wspaniały podwieczorek.

- Babciu - zaczęła Magda - czy nie będziesz miała nic przeciwko, gdyby odwiedził nas kolega, właściwie przyjaciel, ten o którym wspominałam już wcześniej? Przywiezie też Adę i rzeczy z domu, o które prosiłam.

- Czy to bliski przyjaciel? - pani Ludwika uśmiechnęła się figlarnie, wnosząc młodzieńczy akcent na swojej siedemdziesięcioletniej twarzy.

- Bardzo, babciu, ale nie tak, jak może podejrzewasz. To jest prawdziwy przyjaciel, bo muszę ci powiedzieć, że Cezary, chociaż był, to znaczy nadal, niestety jest, moim mężem, nigdy nie był moim przyjacielem.

- Często tak jest, moje dziecko. Dużo szczęścia ma kobieta, która w mężu znajdzie przyjaciela - mówiła to z nostalgią, ale Magda widziała, że cokolwiek miałyby na myśli, było to już przeszłością.

- A jak było u ciebie, babciu? Czy pan Antoni był twoim przyjacielem?

Pani Ludwika spoważniała, aż przez ułamek sekundy Magda szczerze żałowała, że poruszyła ten temat.

- Przepraszam, babciu. Może nie chcesz o tym mówić. Jestem taka niedyskretna...

- Nie, dlaczego. Antoni był bardzo dobrym mężem, ale tak, jakby dobrze wykonywał swój fach. Dbał o dom i dzieci, nigdy niczego nam nie brakowało. Wyciągnął spod ziemi, jeśli trzeba było. Spełniał zachcianki dzieci, potem wnuków. Ale nie było w nim serca. Był taki zimny i nieprzystępny. Było w nim coś, czego nigdy nie mogłam zrozumieć, a i on też nie chciał o tym mówić. Był taki zamknięty w sobie. Przez te wszystkie wspólne lata doszłam do wniosku, że musiał doznać w przeszłości wielkiej krzywdy, a ten pancerz, który stworzył wokół siebie, to rodzaj asekuracji. Nie uśmiechał się, nie okazywał nigdy radości, nie płakał ani się nie złościł, żył jak robot, bez uczuć - pani Ludwika mówiła powoli, a Magda miała nieodparte wrażenie, że nigdy nikomu o tym nie mówiła.

- To przykre, babciu. Musiało być ci strasznie trudno.

- Tak, było mi ciężko, szczególnie z początku. Tym bardziej, że kochałam innego całym sercem. Toteż w tych najtrudniejszych chwilach myślałam o nim i wtedy było mi lżej - uśmiechnęła się leciutko do swoich myśli.

- To niewiarygodne, jak mogłaś wytrzymać tyle lat?! - Magda nie mogła wyobrazić sobie takiego życia - Ale właściwie jak to się stało, że pobraliście się, skoro nic was nie łączyło?

- Interesy, dziecko. Małżeństwa z rozsądku zdarzały się w naszych czasach znacznie częściej niż teraz.

- A ten, którego kochałaś?

- Żył samotnie, nie ożenił się. Opiekował się matką, dopóki nie zmarła, a potem został sam jak palec. Odszedł kilka lat przed Antonim. Nie mogłam nawet pójść na jego pogrzeb. Dałam potem na mszę w jego intencji, tyle tylko mogłam dla niego zrobić. Póki żył Antoni, w tajemnicy chodziłam na grób, sadziłam kwiaty i paliłam znicze, chociaż on musiał się domyślać, Emil nie miał przecież nikogo bliskiego, żadnej rodziny.

Magdalenę tak poruszyła opowieść pani Ludwika, że na moment zapomniała o swoich kłopotach. Ta kobieta przeżyła kawał życia przy boku niekochanego mężczyzny, sercem będąc przy innym. Pomyślała, że jej nie byłoby stać na taki wyczyn. Po chwili dopiero przypomniała sobie, o co właściwie pytała babcię.

- Rozumiem, babciu, że Wiktor będzie mógł zostać z nami na trochę? Myślę, że jakoś się rozliczymy, w końcu jest już poza sezonem.

- Dziecko drogie - pani Ludwika położyła dłoń na ramieniu Magdy - mogę się tylko cieszyć, że będziesz mogła mieć kogoś bliskiego przy sobie. Oczywiście, że może, pokoje i tak stoją puste. A co do zapłaty... mam pewien pomysł - i uśmiechnęła się zagadkowo. Widać było, że wymyśliła coś niebanalnego, ale Magda postanowiła nie dociekać, traktując to jako niespodziankę.

Ognisko tryskało snopem iskier i wyciągało wesoło ku niebu migoczące języki ognia, gdy dzień chylił się ku zachodowi. Wieczory tu, w Bieszczadach, już od dawna bywały chłodne. Na szczęście Wiktor przywiezie im cieplejsze rzeczy i wtedy będą mogli spokojnie rozkoszować się do późna świeżym powietrzem.

Kolację przy ognisku wymyśliła babcia, wprowadzając w dziki zachwyty Lucka. Siedzieli teraz razem, trzymając nad ogniem kiełbaski na zastrzonych patykach. W popiele piekły się ziemniaki. Nieprawdopodobnie blisko piętrzyły się majestatyczne wzgórza, nabierając w zapadającym mroku jeszcze większej potęgi i tajemniczości. Na niebie pojawiały się pierwsze gwiazdy. Wszystko to w połączeniu z panującą ciszą i spokojem działało jak kojący balsam.

Magda, po przejściach ostatniej doby, upajała się urokiem tego wieczoru. Ciągle jeszcze analizowała jednak przeprowadzoną wcześniej rozmowę z

dyrektorem, który nie był zachwycony, wręcz przeciwnie, nie ukrywał dezaprobaty. Sytuacja w szkole naprawdę była nieciekawa. Nauczyciele byli obciążeni do granic możliwości. Zdenerwowany dyrektor sam przyznał, że „wypuścił” ich zbyt wielu. Okazał wprawdzie zrozumienie dla problemów swojej podwładnej, ale koniec końcem zgodził się na jej urlop zdrowotny tylko w takiej sytuacji, jeśli znajdzie za siebie zastępstwo. Tymczasem poprosiła o urlop wypoczynkowy na najbliższy tydzień i obiecała, że zrobi wszystko, aby znaleźć kogoś na swoje miejsce. Już teraz przychodziło jej do głowy kilka możliwości. Miała przecież koleżanki w kilku szkołach językowych, ale czy będą miały czas, aby podjąć dodatkowe obowiązki? Pomyślała o Bognie, ona w tej sytuacji okazałaby się na prawdę pomocna. W obecnym stanie jednak nie miała ochoty na rozmowę z przyjaciółką, a nie miała wątpliwości, że ta wychodzi ze skóry, nie mogąc się z nią skontaktować.

Zapach przypieczonej kiełbaski wywołał Magdę z zadumy. Spostrzegła, że Lucek zjadł już połowę swojej, podpiekając teraz na patyku kromki chleba na chrupiące grzanki.

- Mamusiu, kto pierwszy znajdzie Wielki Wóz? - przypomniał sobie widocznie, jak bawili się z mamą nieraz przy rozgwieżdżonym niebie.

- No, to trzy, cztery! - podjęła ochoczo Magda i udawała, że szuka gwiazdozbioru, którego położenie знаła przecież doskonale, chciała jednak zrobić przyjemności synowi. Wielki Wóz widniał w dali, akurat nad taflą jeziora.

- Jest tu! Mamusiu, zobacz! - Lucek podskakiwał z wyciągniętą ku górze rączką. - Pierwszy, pierwszy!

- Znowu przegrałam? No, dobrze, a teraz szukamy Małego, tak?

- Tam, tam! Już mam! - cieszył się Lucek.

- A Gwiazda Polarna?

- Tam! - wskazał chłopiec, zadzierając głowę, omal nie tracąc równowagi. - A tam spada gwiazda, mamusiu! Pomyśl sobie szybko marzenie, to się spełni!

Idąc za słowami dziecka, Magda próbowała sprecyzować swoje największe w tej chwili marzenie. Okazało się, że nie jest to łatwe. Skupiła się mocno na

doznaniach dotyczących swojego małżeństwa i po raz pierwszy ogarnęła ją niepewność. Dziwnie przejmująco wdzierła się do zakątków jej świadomości. Czy aby dobrze zrobiła, spisując na straty swoje małżeństwo? Do tej pory nie miała co do tego cienia wątpliwości, nie widziała absolutnie przyszłości tego związku. Czy nie powinna jednak chociaż wysłuchać Cezarego? Lecz gdy przywołała w pamięci obraz męża na lotnisku, jego zmienioną nie do poznania, obcą twarz, zimne jak lód rozmowy telefoniczne... stwierdziła, że nie, nie zdobędzie się na to, nie potrafi. Jedynie dawne wspomnienie Czarka, jej Czarka sprzed półtora roku, przyprawiało ją o cieplejsze prądy. Było już jednak zbyt słabe, by pozostać, utrzymać się i skłonić Magdalenę do zmiany postawy. Owszem, tęskniła za swoim małżeństwem, ale teraz widziała je już tylko przez gęstą mgłę.

Między drzewami, u wylotu drogi prowadzącej do obejścia pani Ludwiki, zamajaczyły jakieś światła. O tej porze bardzo rzadko zdarzało się, aby cokolwiek tędy przejeżdżało, a z głównej drogi, nie byłoby widać świateł aż tak wyraźnie. Były coraz bliżej, aż Magda nabrała przekonania, że samochód bez wątpienia jedzie w ich kierunku. Widząc znajomą sylwetkę jeepa, Lucek popędził naprzeciw. Za chwilę, trzymając jedną ręką siostrę, a drugą Wiktora prowadził ich w kierunku ogniska. Magda nie chciała im przeszkadzać, ale mimochodem usłyszała strzępy ich rozmowy.

- Jak mogłeś myśleć - udawał gniew Wiktor - że mógłbym o tobie zapomnieć? Nie dzwoniłem, bo musiałem pozałatwiać naprawdę ważne dla mnie sprawy, ale niebawem miałem to zrobić, a to po to, aby zapytać, czy mogę was odwiedzić. A ty, Luki... - wykrzywił twarz w grymasie - po prostu zawiodłem się na tobie.

Roześmiali się obaj jak na komendę, a oszalały z radości Lucek uwiesił się na szyi mężczyzny. Nie pytał już nawet o te ważne powody, bo cóż go one obchodziły teraz, kiedy miał Wiktora znowu przy sobie.

Magda i pani Ludwika witały serdecznie przybyłych.

- Córeczko... - matka przytuliła dziewczynę jak niegdyś, gdy ta jako dziecko wracała po długiej rozłące z kolonii.

- Mamo... - Ada przytuliła się do mamy, a Magda poczuła, że ma wilgotne oczy.

- No, już dobrze, dobrze, kochanie. Później wszystko mi opowiesz. Tak bardzo się o ciebie martwiłam. Teraz przywitaj się z babcią, nie mogła się ciebie doczekać.

Gdy Ada ścisnęła panią Ludwikę, która zdążyła już poznać się z Wiktorem, Magdalena zwróciła wzrok ku mężczyźnie i w jednym ułamku sekundy ich oczy spotkały się.

- Dziękuję, że jesteś... - przytuliła głowę do piersi Wiktora, a on objął ją ramieniem i pocałował w czoło.

- Jestem przy tobie i chcę, byś czuła się bezpieczna, zawsze - szepnął jej do ucha, sadowiąc się przy ognisku.

Pieczone ziemniaki brudziły im palce i buzie, gdy zajadali je smakowicie, posypując solą, a dla Lucka znalazło się i świeże maselko.

„Jak mogłoby być wspaniale... „- myślała Magda - „Bieszczadzka, rozgwieżdżona noc w towarzystwie najbliższych... „. Jednak wiedziała doskonale, że to nie zaplanowany weekend przywiódł ich tutaj, a zgoła inne okoliczności, w które nadal chwilami nie mogła uwierzyć.

Ognisko dogasało powoli, tym samym robiło się coraz chłodniej, aż w końcu zaczęło doskwierać im zimno.

- Chyba pora spać - pani Ludwika zwróciła się właściwie do Lucka, chcąc zostawić Magdę z córką i Wiktorem samych.

Chłopiec posłusznie podreptał za babcią do domu, rzeczywiście był już śpiący, a i zmęczony po całodziennych przeżyciach. Magda z córką i Wiktorem udali się do samochodu po bagaże. Gdy wrócili do domu, Lucek był już przebrany w piżamę.

- Idę spać - oznajmił. - A jutro idziemy na grzyby, zgoda? - najwyraźniej zależało mu głównie na odpowiedzi Wiktora, gdyż patrzył w tej chwili wyłącznie na niego.

- Jasne - Wiktor uniósł kciuk na wyraz aprobaty. - Obiecuję, a teraz dobranoc, bo zaśpisz. Na grzyby chodzi się wcześniej rano - mrugnął porozumiewawczo.

- Ale na pewno - upierał się chłopiec, wchodząc po schodach na górę.

- Na pewno.

Pani Ludwika krzątała się jeszcze przez chwilę po kuchni, po czym też poszła się położyć.

- Zrobię kawę - zaproponowała Magda. Jak przypuszczała, czekała ich długa rozmowa, a było już bardzo późno.

- Właśnie o niej marzyłem - przyznał się Wiktor, zapalając papierosa.

- Ja też chcę - Magda wyciągnęła rękę ku paczce. - Wiem, wiem - uprzedziła ich oboje, zanim zdążyli powiedzieć cokolwiek.

- Zapewniam was, że nie jest to powrót do nałogu, ale póki moje nerwy nie uspokoją się, proszę o wyrozumiałość.

- W porządku, pal.

Sam mocny aromat kawy już działał pobudzająco. Było blisko północy, ale pora nie miała teraz znaczenia. Siedzieli tak we trójkę i Magda pewna była, że chociaż mieliby siedzieć całą noc bez słowa, to i tak milczeliby na ten sam temat. Ich myśli biegły tym samym torem i niczym za sprawą telepatii rozumieli się doskonale, wymieniając jedynie spojrzenia. Wszyscy troje mieli jednak świadomość, że jakkolwiek będzie to trudne, muszą o tym rozmawiać. Taka była rzeczywistość i nic tego nie mogło zmienić.

- Mamo... - zaczęła Ada nieśmiało. - Z wami to już koniec, prawda...?

Magdalena spojrzała na swoje dorosłe dziecko, które wyrosło w poczuciu bezpieczeństwa i spokoju, a teraz musi zmagać się z całym tym koszmarem, którego winni są oni oboje - jej matka i ojciec, pomimo że tak bardzo ją kochają.

- Wiem, będzie to dla ciebie przykre, kochanie, ale nie potrafię inaczej, wierz mi. Poza tym ojciec, jeśli potrafi jeszcze myśleć rozsądnie, na pewno nie spodziewa się niczego innego. Dziwię się tylko, że w ogóle wrócił, po co? - uniosła brwi w zamyśleniu.

- Zmarła matka... tych dzieci - na słowa córki Magda drgnęła. Chociaż postępu jej męża nic nie było w stanie wytłumaczyć, to w tej chwili poczuła jednak rodzaj współczucia, skierowanego oczywiście wyłącznie w stronę dzieci.

- Rozumiem, że tylko to małe... chyba dziewczynka, tak? - upewniła się patrząc na córkę - ... jest ojca? - czuła, jak własne słowa sprawiają jej ból.

- Tak, to Caroline. Ma osiem miesięcy. Jej siostra Kate jest w wieku Lucka.

- Niewiarygodne... - Magda sięgnęła po kolejnego papierosa. Czy to ona była tak zaślepiona, czy Cezary okazał się wyśmienitym aktorem. Zaraz po przyjeździe do Australii zaczął nowe, drugie życie. Co byłoby zatem, gdyby nie zmarła ta kobieta?

- Tata wrócił - ciągnęła Ada - bo nikt z rodziny... - nie wiedziała jak mówić o „niej” - tej pani nie chciał zająć się dziećmi. Ani jej rodzice, ani rodzeństwo. Zresztą nie utrzymywali ze sobą podobno żadnych stosunków. Gdyby zostały, na pewno umieściliby je w jakimś domu opieki. Tata, jako ojciec młodszej, mógł legalnie z nią wyjechać, ale starszą musiał przedtem adoptować, co przysporzyło mu mnóstwa kłopotów, bo przecież miała tam jeszcze biologiczną rodzinę. I tak cały ten proces nie został jeszcze zupełnie zakończony, ale ze względu na specyficzne warunki poszli ojcu na rękę i za poręczeniem konsulatu mógł już wyjechać, a prawomocne dokumenty nadeszły już pocztą.

- No tak, nie mógł dłużej poradzić sobie z dziećmi, to zrozumiałe. Chociaż trochę dziwi mnie to zaufanie konsulatu do zupełnie obcego człowieka. A jej prawdziwy ojciec? - dociekała Magda.

- Tata twierdzi, że nigdy o nim nie wspominała.

Magda zamyśliła się. Starła się przypomnieć sobie Cezarego z czasów, gdy ich dzieci były jeszcze małe. Nigdy zanadto się nimi nie zajmował, prócz oczywiście zabaw, gdy były wyspane i nakarmione. Niecierpliwiał go ich płacz i marudzenie, wtedy nigdy nie miał dla nich czasu. A teraz, po tylu latach i wszystkich tych przejściach?

- Tata czeka na ciebie - oznajmiła Ada, czytając w myślach matki.

- Słucham?! - Magda nie dowierzała. - Jak to?

- Jest przekonany, że gdy tylko „ci przejdzie”, jak to określił, wrócisz i wszystko będzie jak dawniej. Wczoraj nawet nie bardzo go zdziwiła twoja reakcja, był na to przygotowany.

Magda spojrzała odruchowo na Wiktora.

- No, sama widzisz, czego go nauczyłaś - stwierdził. - Wcale się nie zdziwię, jeśli będzie starał się wmówić ci, że to ty ponosisz winę za to co się stało. Mogłaś przecież nie zgadzać się na ten jego cholerny wyjazd - sarkazm w jego głosie zupełnie do niego nie pasował, ale cynizm Cezarego doprowadzał go do szewskiej pasji. - Teraz jeszcze tylko brakuje, żebyś wróciła grzecznie do domu i bawiła jego dzidziusia - powiedział, chociaż naprawdę nie chciał być wobec niej złośliwy.

- Wiktor! Przestań!

- Przepraszam - uspokoił się, zaciągając się głęboko. - Ale pamiętasz, co ci próbowałem uświadomić, już podczas naszego pierwszego spotkania? Co prawda obiecałem sobie, że nie usłyszysz ode mnie „a nie mówiłem?”, ale czy faktycznie nie miałem racji? Ale ty, nie, koniecznie uparłaś się być Penelopą.

Znowu rozmawiali jak wtedy i tak jak wtedy Magda poczuła się jak szczeniátko karcone za złe zachowanie. Przysunęła się z krzesłem do Wiktora i położyła mu głowę na ramieniu. Ta niema aprobata jego słów sprawiła, że uspokoił się i poczuł pewniej. W pewnej chwili bowiem zaczął obawiać się, że kierowana litością do tych obcych dzieci skłonna będzie wybaczyć Cezaremu.

- Dzieci nie są tu niczemu winne - stwierdziła Magda stanowczo, co nie znaczyło bynajmniej, że pogodziła się z sytuacją.

- To fakt - poparł ją Wiktor. - Poza tym całe ich dotychczasowe życie stanęło do góry nogami.

- No właśnie - wtrąciła Adriana, która miała przecież bezpośredni kontakt z dziećmi - Ta mała to i tak niewiele rozumie z tego wszystkiego, ale Kate cały wieczór płakała, nie chciała jeść, nie chciała położyć się spać. Bez przerwy wołała do domu, a im bardziej próbowałam ją pocieszyć, tym bardziej się rozklejała.

- A co na to ojciec? - zainteresowała się szczerze Magda. - Co on na to?

- Nic. Powiedział, że popłacze i przejdzie jej. Sam napił się... - Ada zawahała się przez moment - napił się whisky i poszedł spać.

- Jak to, napił się whisky? Tak po prostu? - Magda nie dowierzała.

- Tak, po prostu. Wiesz, mam, wygląda na to, że tata ma kłopoty z... on chyba pije.

Magdalena przypomniała sobie raptem męża na lotnisku. Jego wychudzona sylwetka, zmizerniała twarz, rozmyte źrenice, obojętny wyraz twarzy. Czy aby chodzi tu tylko o alkohol? Czy pozostawiony samotnie z dwójką dzieci nie sięgnął jeszcze po coś, co oddaliłoby problemy i kłopoty jeszcze skuteczniej?

Te wątpliwości przeraziły ją. Przez moment sama nie dowierzała, że rozważania te dotyczą jej męża. Powoli jednak docierało do niej, że w jego życiu wiele się wydarzyło, o czym ona nie miała pojęcia. Jak mógł oczekiwać od niej, że przyjmie go jak gdyby nigdy nic. Czyżby Wiktor miał rację? Czy ona sama zapracowała sobie na takie traktowanie? Czy w bezgranicznym zaufaniu do Cezarego już wcześniej nie zauważyła czegoś istotnego, a on odebrał to jako wyrozumiałość? Coraz bardziej utwierdzała się w takim przekonaniu.

- Czy ojciec wie, że tu jesteś?

- Powiedziałam, że jedziemy z koleżanką szukać stacji, ale chyba nie łyknął tego. Powiedział, że ma nadzieję, iż nie okażesz się tchórzliwą idiotką i wrócisz ze mną do domu.

- Jakie to szczęście, że ty już za tydzień wyjedziesz na uczelnię i nie będziesz musiała znosić jego impertynencji - prychnęła Magda, wykrzywając w grymasie twarz. - A ja? - zawiesiła głos. - Ja jednak okażę się tą tchórzliwą idiotką, a jego arogancja bynajmniej mu nie pomoże. Jutro - spojrzała na zegar - no tak, już jutro, rozejrzę się za jakimś mieszkaniem do wynajęcia, no i za pracą, a Lucka trzeba będzie zapisać do szkoły, najlepiej w najbliższym miasteczku. Niech nie myśli, że bez niego świat się zawali - grubiaństwo Cezarego najwidoczniej dodało Magdzie skrzydeł i dodało pewności siebie. Poradzi sobie, a on sam niech pije piwo, którego nawarzył.

V

W poniedziałkowy poranek Magdalena otworzyła oczy w przekonaniu, że zaczyna się coś nowego w jej życiu. Życiu, może nie do końca samotnej kobiety z dwójką dzieci, w tym dorosłej córki, która sama stała przed nowymi wyzwaniami, i małego synka, zaczynającego naukę w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Kobiety nieczekającej już z dnia na dzień na telefon od męża, na jego przyjazd, tęskniącej i zagubionej w przypuszczeniach, niewolnicy wierności, Penelopy dwudziestego pierwszego wieku. Przeciwnie, poczuła się wyzwolona i wolna. Pozostawała jeszcze kwestia rozwodu, ale Magda potrzebowała czasu, aby chłodno spojrzeć na sprawę, a żeby się tak stało, przestała analizować i rozważać w kółko drażliwe szczegóły. Postanowiła też, że nie chce z domu niczego; tak mieszkanie, jak dom na wsi zostawi jemu, aby umknąć kłopotliwych procesów. Materialnie straci dużo, bardzo dużo, ale będzie wolna, to było dla niej najważniejsze. Zabrała samochód i to jej na razie wystarczy. Wierzyła, że jeśli tylko znajdzie pracę, wszystko jakoś powoli się ułoży.

Spokój mąciło jej jeszcze jedno. Nie mogła pozostawiać w niewiedzy swoich rodziców, pozostając natomiast zupełnie obojętną na reakcję matki Cezarego, za którą nigdy nie przepadała, z wzajemnością zresztą. Wiedziała, że będą to przeżywali, dlatego musiała mieć do przekazania chociaż ciut dobrych wiadomości.

Może i mają rację ci, którzy uważają, że poniedziałek nie jest odpowiednim dniem na załatwianie spraw, ale Magda nie mogła czekać. Chciała również skorzystać z pomocy Wiktora, póki był z nimi. Po uroczu spędzonej niedzieli pełna była sił i energii. Razem z panią Ludwiką byli w kościele na niedzielnym nabożeństwie.

Magda dziękowała Bogu, że pomógł jej pozbierać się, dodał wiary w siebie, że sprawił, iż mają Wiktora i mogą liczyć na jego pomoc i wsparcie. Chciała wypowiadać się, choć wiedziała, że w takim stanie ducha nie może przyjąć Komunii Świętej. Obawiała się jednak pokuty. Wiedziała, że ksiądz będzie starał się nakłonić ją do choćby próby powrotu i wybaczenia mężowi, a każdorazowe jego

wspomnienie napawało ją wstrętem. Poprzestała więc tylko na gorącej modlitwie, polecając bożej opiece siebie i swoje dzieci, aby jak najszybciej odzyskały równowagę, zwłaszcza Ada, którą czekało mnóstwo nauki i nowe, samodzielne życie poza domem. Lucek bowiem właśnie teraz był szczęśliwy. Wydawało się niemożliwym, że tak niedawno jeszcze przeżywał coś głęboko, zamknięty w sobie. Ani na krok nie opuszczał Wiktora, nie wspominając słowem o ojcu. Magdzie wydawało się to chwilami trochę okrutne, zwłaszcza gdy przypomniała sobie, jak bardzo tęsknił i wypytywał w kółko o tatę. Uznała jednak w końcu, że tak miało widocznie być. No bo co by było, gdyby nie poznał Wiktora i tak się nim nie zauroczył?

Okazało się, że przepisanie Lucka ze szkoły do szkoły jest wyłącznie formalnością. Wystarczyło dostarczyć odpowiednie dokumenty z byłej szkoły. Chłopcu spodobało się tutaj, upewnił się też natychmiast, czy Wiktor podziela jego opinię. Uznał wprawdzie, że trochę za mała sala gimnastyczna, ale za to duże boisko, bieżnia, skocznia, „małpi gaj”, czego nie miał w tamtej szkole. Magda zwróciła uwagę, że znajduje się w dość spokojnym miejscu, bynajmniej nie w sąsiedztwie ruchliwej ulicy, co zawsze stanowiło zagrożenie dla tych bardziej energicznych dzieci.

Gorzej, a nawet, jak się miało okazać - beznadziejnie, było z pracą. W szkole Lucka w ogóle nie było mowy o zatrudnieniu. Nie było tam angielskiego, a na jego wprowadzenie nie było szkoły stać ze względów finansowych, co stało się normą w tych czasach. Nie wchodziło w grę nawet żadne inne stanowisko, w świetlicy czy w administracji. Dyrektorka, bardzo miła i serdeczna osoba, zapewne rówieśnica, sądząc po wyglądzie, poleciła Magdzie jeszcze dom kultury, gdzie funkcjonowały koła zainteresowań. Tam jednak też była pełna obsada, jak dalece fachowa i kompetentna, w to nie wypadało Magdzie wnikać. Wiedziała, że może zatrudnić się w jakiejś firmie, na przykład jako tłumacz, ale tu nie było ani jednej, która potrzebowałaby takiej osoby.

W końcu pytała już nie tylko o zatrudnienie odpowiadające jej wykształceniu i gruntownemu przygotowaniu, ale o jakąkolwiek pracę. Nie było nic. Kompletnie nic.

Wracała do domu rozczarowana i zawiedziona. Pierwsze próby ustabilizowania się w nowej rzeczywistości spełzły na niczym. Już nawet nie miała siły pytać o mieszkanie. To, miała nadzieję, nie okaże się aż takie trudne. „I taki jest początek życia samotnej kobiety” - pomyślała ze smutkiem.

- Nie martw się - pocieszał ją Wiktor. - Coś poradzimy. Zresztą to twoje pierwsze podejście, przecież wiesz, jak teraz jest ciężko z pracą.

- No, tak, nigdy jeszcze nie stałam przed takim problemem

- przyznała, dopiero teraz w pełni to sobie uświadamiając. - Zaczęłam pracę zaraz po studiach, z małymi przerwami na urodzenie dzieci. Problem bezrobocia znałam, owszem, ale tylko teoretycznie. Teraz mam okazję doznać go na własnej skórze - mówiła w zamyśleniu, przypominając sobie przypadki uczniów, których rodzice nie mieli pracy i których nigdy nie było stać na klasowe wycieczki, a nawet na podręczniki czy zeszyty.

- Myślałam o korepetycjach - ciągnęła - ale komu ich udzielać, skoro w szkołach nie ma angielskiego.

- No to może spróbuj gdzie indziej - podsunęła Ada. - I tak musisz wynająć mieszkanie, to przecież wszystko jedno gdzie.

- Tak, ale Lucek musi pójść do szkoły możliwie jak najszybciej, a nie wiem, jak szybko uda mi się znaleźć coś odpowiedniego.

- A nie mogłabyś pomieszkać jeszcze trochę z babcią?

- Nie, ona corocznie wyjeżdża na zimę do dzieci.

- A co wtedy dzieje się z domem? - zainteresował się Wiktor.

- Ktoś go pilnuje?

- Nie wiem, nigdy o to nie pytałam.

- To zapytamy... - Wiktor puścił oko do Ady, znacząco się uśmiechając. Coś najwidoczniej zaświtało mu w głowie i był z tego niewątpliwie zadowolony.

Magda była zbyt znudzona, aby zauważyć jego rozradowaną minę. Potrzebowała teraz tylko mocnej, gorącej kawy i wygodnego fotela.

Pani Ludwika przywitała ich w domu zniecierpliwiona i podenerwowana. Od razu zauważyli jej zmienioną twarz. Przyzwyczajeni do spokoju i pogodnego usposobienia kobiety, natychmiast spostrzegli w jej zachowaniu istotną metamorfozę.

- Babciu, co się stało? - zapytała Magda, próbując domyślić się, co takiego mogło się wydarzyć, a w jej sytuacji przypuszczenia oscylowały ciągle wokół tego samego problemu.

- Dziecko kochane, jak by to powiedzieć... Ja nie chciałam, to znaczy... - przejęta kobieta plątała się, nie wiedząc, jak zacząć, a jednocześnie pragnąc mieć to już za sobą.

- Babciu, spokojnie, co się stało? - Magda starała się uspokoić roztrzęsioną panią Ludwikę i wtedy jej wzrok zatrzymał się na stole, na którym leżała jej komórka. Nie w tym jednak tkwił problem. Wczoraj, gdy rozmawiała z Wiktorem, nie wyłączyła jej. Gdy jechali do miasta, miała zabrać ją ze sobą, ale, jak widać, zapomniała.

- Kto dzwonił? - zapytała przeczuwając najgorsze.

- Jakaś twoja koleżanka... - zaczęła pani Ludwika, ciągle wystraszona.

- Bogna - Magda już nie pytała, po prostu stwierdziła fakt, bo nie mógł być to nikt inny.

- Tak! Bogna - potwierdziła babcia, tłumacząc się zaraz z niefortunnego zdarzenia. - Nie odbierałabym tego telefonu, nawet dokładnie nie wiedziałam, jak to zrobić, ale dzwonił bez przerwy przez kilka minut, więc spróbowałam. Wydawało mi się, że musi to być coś bardzo pilnego, pomyślałam zaraz o twojej pracy.

- Uspokój się, babciu, nie szkodzi - Magda przytuliła do siebie kobietę, aby rozładować napiętą atmosferę. Wprawdzie zdążyła ochłonąć z pierwszego wrażenia, ale nie wiedziała jeszcze, czego mogła chcieć jej wścibska przyjaciółka. Cała

szczęśliwa, że udało jej się w końcu znaleźć kontakt, z pewnością starała się wycisnąć z pani Ludwiki wszystkie soki.

- Zapytała o ciebie. Powiedziałam, że cię nie ma. To ona na to, gdzie w ogóle jesteś. Wtedy się zawahałam, ale ona powiedziała, że to bardzo ważne, że chodzi o pracę.

- I co, powiedziałaś jej?

- Tak. Wtedy szybko podziękowała i rozłączyła się. Nie powiedziała nawet co to za sprawa.

- Bo to właśnie była ta sprawa. Chciała wiedzieć, gdzie jestem. Nie przejmuj się babciu, zaraz do niej zadzwonię, mam nadzieję, że nie zrobiła do tej pory nic głupiego.

W duchu jednak Magda poważnie obawiała się, że Bogna mogła być w porozumieniu z Cezarym. Jej zapiekły feminizm byłby w tym momencie poważnie zagrożony. Znała ją jednak dobrze i wiedziała, że bywała przewrotna i nieobliczalna, szczególnie gdy czerpała z tego jakąś korzyść.

Przywołała w telefonie numer przyjaciółki, upewniwszy się, czy jest ku temu odpowiednia pora. Mogła być jeszcze lekcja. Odebrała natychmiast.

- Bogna? Dzwoniłaś?

- Do diabła, Magda! - wrzasnęła. - Jeszcze pytasz? Gdzie ty się podziałas? Nie odbierasz telefonu, nie odzywasz się...

- Czy to, że nie odbieram telefonu przez raptem dwa dni, jest powodem do takiego niepokoju? - przerwała jej rozdrażniona Magda. - Wzięłam urlop. Po prostu. W pracy wszystko w porządku, jeśli byłaś, to powinnaś o tym wiedzieć.

W słuchawce zamilkło. Trafiła w sedno.

- Ale przecież... - bąkała zawsze pewna siebie Bogna. - Nic nie mówiłaś...

- Bogna - głos Magdy nie wyrażał bynajmniej złości. - Jesteś moją najbliższą przyjaciółką, to prawda, wiesz o tym. Ale są sytuacje, wierz mi, są sprawy na tyle osobiste i drażliwe, że najpierw trzeba pogodzić się z nimi samemu, to nie jest takie proste. Kiedyś o tym pogadamy, na pewno, ale najpierw muszę ochłonać.

- A Cezary??? - wyrzut w głosie Bogny tak zaskoczył Magdę, że niemal nie upuściła telefonu.

- Jak to Cezary? A co ciebie obchodzi Cezary? - niczym nie potrafiła wytłumaczyć sobie reakcji przyjaciółki.

- No, jako to? Zostawiłaś go samego... Jak myślisz? Jak on sobie radzi? Sam i dwoje dzieci, jedno maleńkie. Kate trzeba przecież zapisać do szkoły, a to maleństwo ciągle płacze, może trzeba zasięgnąć porady lekarza, przecież wiesz doskonale, że Cezary się do tego nie nadaje. Poza tym jest jeszcze jeden problem...

- To pomóż mu go rozwiązać! - krzyknęła Magda nieswoim głosem. - I nie dzwoń do mnie więcej!

Wyłączyła telefon drżącą ze wzburzenia ręką. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Myślała, że znają się z Bogną jak łyse konie, okazało się to jednak nieprawdą. Zaskoczyła ją w najmniej oczekiwanym momencie. W tej sytuacji o prośbie wybrania ze szkoły dokumentów Lucka, tak jak wcześniej zamierzała, nie było mowy.

- Usiądź i uspokój się - Wiktor usadowił ją przy stole, na którym pani Ludwika zdążyła postawić już obiad. - No, co jest? Wyglądasz jak wulkan - cały czas trzymał ją za rękę, zawsze wiedział, kiedy tego potrzebuje.

- Możemy spodziewać się wizyty - oznajmiła już nieco opanowanym głosem.

- Myślisz, że powie Cezaremu? - domyślił się od razu Wiktor.

- Na pewno, po to zadzwoniła. Wygląda na to, że są obecnie w bardzo zażyłych stosunkach. Robiła mi wyrzuty, ona, której podejście do Cezarego, ba, do mężczyzn w ogóle graniczyło z rasizmem. Skoro tak się nad nim lituje, niech się zajmie nim i jego dziećmi! Problem w tym, jak podejrzewam, że ona też nie potrafi! - roześmiała się ironicznie, zdała sobie jednak zaraz sprawę, że musi kontrolować się z okazywaniem emocji przy dzieciach. Jakkolwiek by na to spojrzeć, ich uczucia z pewnością nie mogły dorównywać jej doznaniom. Lucek był bardziej obojętny, ale Ada - ona jeszcze nie mogła pogodzić się do końca z tym, co się stało.

- Może to i dobrze, że on tu przyjedzie - stwierdził Wiktor nieoczekiwanie.

- Jak to?! - Magda nie wyobrażała sobie w tej chwili niczego gorszego.

- Tak. Sama nie zdecydowałabyś się jeszcze długo na konkretną rozmowę z nim. Ty podjęłaś już decyzję, ale on tam wyobraża sobie zupełnie co innego. Jedz, bo wystygnie - wskazał parujący jeszcze przed nią talerz. - Ty tutaj organizujesz już sobie samodzielne życie, a on zżyma się, że nie wracasz do domu. Nie uważasz, że nie lepiej to już mieć za sobą?

- Pewnie, że lepiej - westchnęła. - Ale jakie to trudne.

- Wszystko przeze mnie - pani Ludwika nie mogła pozbyć się wyrzutów.

- Nie przejmuj się, babciu. Może faktycznie dobrze się stało.

Obiad kończyli już w spokojniejszej atmosferze. Olbrzymie kapelusze prawdziwków, panierowane na wzór schabowych, okazały się rarytasem.

- Babciu - zaczął Wiktor, gdy uznał, że nadeszła odpowiednia chwila na poruszenie tematu, który nasunął mu się w drodze powrotnej z Leska. - Gdy wyjeżdżasz na zimę, do dzieci, co dzieje się wtedy z domem? Ktoś go pilnuje?

- Przychodził tu taki jeden z wioski, za niewielką opłatą - kobieta spojrzała przez okno w stronę zabudowań. - Ale nie wiem, co będzie w tym roku - na jej twarzy malował się wyraz troski. - Już w lecie mówił mi, że nie wie, czy da radę. Jeszcze wiosną złamał nogę i do tej pory nie doszedł do siebie, jak to starszy człowiek. Cały czas chodzi o lasce, a to kawał drogi. W dodatku zimą, po śniegu... Nie wiem, jak to będzie...

W przeciwieństwie do pani Ludwiki Wiktora wiadomość ta bezsprzecznie ucieszyła.

- A co byś powiedziała, babciu - z sympatii do kobiety, Wiktor sam, ni stąd ni zowąd, pozwolił sobie na poufałość. - Gdyby Magda podjęła się w tym roku tego zadania?

Obie kobiety jednocześnie przystanęły i spojrzały zdziwione.

- Nawet o tym nie pomyślałam - przyznała Magda, szczerze zaskoczona. - To wspomniały pomysł!

- Naprawdę? - twarz pani Ludwiki w jednej sekundzie rozpromieniała. - Naprawdę mogłabyś?

- Babciu, to najlepsze dla mnie rozwiązanie! Nie musiałabym szukać mieszkania, a i tobie byłoby to na rękę.

- No, to cudownie - starszej kobiecie kamień spadł z serca. - Tak po cichu sama już o tym myślałam, tylko, że nic nie mówiłam. Ale w tej sytuacji... powiem wam. Rano dzwoniła synowa. Chciałaby, abym przyjechała do niej już, jak najszybciej. Postanowiła wrócić do pracy, a nie chce oddawać wnuczki do żłobka. Odchowalabym ją do wiosny, to taka wątła kruszynka - kobieta uśmiechnęła się na samą myśl o małej.

- Od kiedy synowa chce podjąć pracę? - zainteresowała się Magdalena.

- Od połowy października. Jeśli na pewno zdecydujesz się zostać, to jeszcze dziś jej oddzwonię, niech będzie spokojna. A to miła niespodzianka - cieszyła się kobieta.

- No, to wszyscy zadowoleni - podsumował Wiktor. - I o to chodzi.

Popołudnie spędzili poza domem. Babie lato zachwycało swoim urokiem, zewsząd dolatywał ich zapach dymu z palonych liści. Szczególnie lubiła tę woń Ada. Jesień zawsze jej się z nią kojarzyła. Dzisiaj przypomniała sobie, jak kiedyś, gdy chodziła jeszcze do podstawówki, pojechali wszyscy razem na wykopki na wieś, do babci. Wieczorem tata rozpałił ognisko, przygotował patyki na kiełbaski, a w popiele piekły się świeżo wykopane ziemniaki. Jakże było im wtedy wesoło - tata nosił ją na barana, Lucek dopiero zaczynał chodzić. Zrobiło jej się strasznie smutno. Zawsze kochała ojca, była też jego kochaną córeczką. Doskonale ją rozumiał, nigdy nie żałował na modne ciuchy czy najnowsze płyty, których jeszcze nikt nie miał, chociaż mama nieraz miała zastrzeżenia, że ją rozpuscita. Zrozumiała, że nigdy już tak nie będzie. Wspólnych rodzinnych wyjazdów do lasu czy latem nad wodę. Dla niej zawsze pozostanie jej tatą, ale nie będzie już rodziny, nie będą razem. Nigdy przedtem nie zdawała sobie sprawy z tego, jak jest jej dobrze. Zrozumiała to dopiero teraz, gdy to straciła.

- Mamo, dlaczego tata nam to zrobił? - spytała ze łzami w oczach, gdy Wiktor z Luckiem ganił się, obrzucając nawzajem liśćmi.

- Sama ciągle jeszcze nie mogę tego zrozumieć - powiedziała Magda w zamyśleniu. - Być może coś wymknęło się spod jego kontroli. Nie chcę znać szczegółów, a fakty mówią same za siebie. Jakkolwiek by tego nie tłumaczył, nie mogę być z nim. Postaraj się to zrozumieć.

- Wiem, mamo. Ale tak mi żal... Przecież zawsze było nam tak dobrze...

- Dlatego najbardziej o to właśnie mam do niego pretensje, że skrzywdził was. Potrzebujesz teraz spokoju, masz studia; pociesza mnie myśl, że Hubert będzie przy tobie. Czy on wie?

- Tak. Chciał jechać ze mną, niepokoił się o ciebie, ale sam zrozumiał, że jeszcze nie pora, musisz sama się odnaleźć.

- Jest taki mądry. Bardzo przypomina mi Wiktora, gdy był w jego wieku - uśmiechnęła się do swoich myśli. - Dobrze, że go masz.

Magda faktycznie odczuwała ulgę, mając świadomość, że Ada ma oparcie w kochanej osobie, a Hubert naprawdę był odpowiedzialnym, młodym człowiekiem. Znacznie różnił się od zwariowanych chłopaków koleżanek jej córki, dziwacznie ubranych, słuchających tylko jazgotliwej muzyki, używających niezrozumiałego języka. Była pewna, że zrobi wszystko, aby Ada jak najmniej cierpiała z powodu rozpadu ich rodziny. O to Magda mogła być spokojna. Poza tym będzie przy niej przecież też Wiktor, jej opiekun i wykładowca. Magda wdzięczna mu była, że do tej pory, od chwili przyjazdu tutaj, nie wspomniał ani razu o swoim do niej uczuciu. Uszanował jej wewnętrzne rozdarcie, był jej podporą, a swoim ciepłem i troską naprawdę sprawiał, że czuła się bezpieczniej i pewniej. Nieraz wprawdzie spotykały się ich nieobojetne spojrzenia czy dłonie dotykały niby przelotnie, ale to właśnie było jak terapia, delikatne muskanie czułością jej obolałej duszy.

Wieczór był cichy i spokojny, chociaż bardzo chłodny. Lucek z Wiktorem bawili się na dworze w odszukiwanie gwiazdozbiorów, a Ada przeglądała czasopisma. Po kolacji zadzwoniła do Huberta, co sprawiło, że humor znacznie jej się

poprawił. Magda pomagała pani Ludwice zmywać naczynia. Burza w jej wnętrzu ucichła wprawdzie na chwilę, ale jeszcze dzisiaj spodziewała się nowej nawałnicy. Nie wyobrażała sobie spotkania z Cezarym, nie wiedziała, co mu powie ani jak się zachowa. Nie planowała nic, bo wiedziała, że na nic się to nie zda, tym bardziej, że jej mąż bardzo się zmienił i naprawdę nie mogła przewidzieć, czego się po nim może spodziewać. Nigdy przedtem na przykład nie posądziłaby go o taką hipokryzję. A jednak. Wydawało jej się, że już nic nie jest w stanie jej zdziwić.

Chcąc być w porządku wobec synka, Magda zapytała chłopca przed pójściem do łóżka, czy chce widzieć się z tatą, gdyż może być bardzo późno, gdy ten przyjedzie, a w żadnym wypadku nie przewidywała, aby wizyta miała przeciągnąć się do rana.

Lucek natychmiast utkwiał oczy w Wiktorze.

- Nie.

- Na pewno? Ojciec na pewno będzie nalegał.

- Nie - powtórzył i szybko pobiegł na górę, aby uniknąć dodatkowych dociekań.

Magda postanowiła uszanować wolę dziecka. Prawdę mówiąc, spodziewała się tego. Dziwiła się nawet, że od chwili przyjazdu Wiktora ani razu nie zapytał go, kiedy zostanie jego tatą. Miała cały czas w pamięci pytanie synka zadane wtedy, na plaży, a potem jego rozczarowanie, gdy dowiedział się, że tata wraca. Chwilami cały ten splot wydarzeń wydawał jej się niewiarygodny. Jest widocznie coś na kształt przeznaczenia, co kieruje ludzkimi losami. Magda, jako osoba wierząca, wszystko zawsze zawdzięczała Bogu. Wierzyła, że wszystko jest w Jego rękach.

Było już dobrze po północy, gdy się ocknęła. Usnęła na kanapie w kuchni, podczas gdy wszyscy położyli się już do łóżek.

Gdy zamigotały światła reflektorów, była pewna. Przyjechał, samochodem Bogny. Bardzo szybko znalazł się przy drzwiach. Czuła, jak zasycha jej w ustach, a nogi robią się „z waty”.

Wszedł z tak głupim uśmiechem na ustach, jakiego Magda nigdy jeszcze u niego nie widziała.

- No i co, uciekinierko - zaczął z głupia frant, bez pardonu, bez przywitania. - Myślałaś, że cię nie znajdę? Wcale nie było to takie trudne.

Stał na środku, nie siadając ani nie zbliżając się do niej, za co akurat była mu wdzięczna.

- Budź dzieci i zbierajcie się. Jedziemy do domu - zaczął chodzić nerwowo po kuchni z rękami w kieszeniach spodni.

- Nigdzie nie jadę - powiedziała Magda stanowczo. - Nie będę z tobą, Cezary. Czyżbyś tego nie pojął? Odchodzę od ciebie.

- Ach tak - usiadł na krześle i zapalił papierosa. - To po to miałem wrócić do domu, aby to usłyszeć?

- Nie bądź cynikiem!

- Bo co? Przeszkadzają ci dzieci? - diametralnie zmienił ton. Magda zaczęła żałować, że nie zgodziła się, aby Wiktor został z nią, tak jak to proponował. - Przecież lubisz dzieci.

- Przestań! Nie chcę tego słuchać! Nie wrócę do domu ani do ciebie. Wszystko zostawiam tobie, nie będę się o nic sądzić, tylko daj mi spokój! Mnie i dzieciom. Wystarczająco dużo krzywdy im wyrządziłeś. Wybrałeś inną drogę, proszę bardzo, dla nas tam nie ma miejsca.

- Spodziewam się, że dzieci są już odpowiednio nastawione. Czyż nie mam racji?

- Ada jest już dorosła, nie zapominaj o tym, potrafi sama wyciągać wnioski. A Lucek? Wystarczy, że widział was na lotnisku.

- Chcę się z nimi zobaczyć - ostrość jego głosu przeraziła Magdę.

- Śpią, nie będę ich budzić. Lepiej będzie, jak wyjedziesz stąd i dasz nam spokój - starała się mówić spokojnie, ale zaczynała się go bać.

- No to sam je znajdę - ruszył w kierunku schodów. Magda zerwała się natychmiast, aby zagrozić mu drogę.

- Zostaw je, czy nie rozumiesz, one nie chcą cię widzieć!

- Zrozumiem, jeśli usłyszę to od nich! - odepchnął kobietę z całych sił, aż ta, straciwszy równowagę, upadła na podłogę. Poczuli silny ból ręki, jednak podniosła się i podbiegła za nim na schody, aby go jeszcze zatrzymać.

- Proszę, zostaw je! - uniosła błagalnie oczy i przeraziła się.

Jej mąż wyglądał jak potwór, rozjuszony, ciskający dzikie spojrzenia. Pchnął ją z taką siłą, że stoczyła się ze schodów aż pod drzwi. Zbiegł za nią i nim zdążyła się podnieść uderzył z całej siły w twarz. Magda krzyknęła z bólu. Z nosa i przeciętej wargi sączyła się krew.

- Ty bydlaku!!! - po schodach zbiegał rozbudzony hałasem Wiktor. - Zostaw ją, bo cię zabiję!

Podbiegł do Magdy i pomógł jej podnieść się.

- Ach, to tak! Szybko się pocieszyłaś! A ja, głupi, myślałem, że nie lubisz dzieci! - Cezary ruszył w ich kierunku, ale zanim zdążył wykonać najmniejszy ruch, Wiktor ułożywszy Magdę na kanapie, chwycił go za ramiona i pchnął ku drzwiom.

- Wynoś się stąd i daj jej spokój, jej i dzieciom. Wystarczająco ich skrzywdziłeś.

Nie czekając na reakcję rozjuszonego napastnika, Wiktor otworzył drzwi i wypchnął go na zewnątrz.

VI

Przez uchylone drzwi szpitalnej sali dobiegał gwar przyciszonych rozmów pacjentów, towarzyszy niedoli, bieganina pielęgniarek, spokojne głosy lekarzy.

Za oknem wiatr rozwiewał kolorowe liście, a na pogodnym niebie raz po raz pojawiały się klucze dzikich gęsi, zmierzających w cieplejsze strony.

Już trzeci tydzień spędzała Magda na szpitalnym łóżku. Skomplikowane złamanie ręki, doznane wskutek upadku po uderzeniu przez Cezarego, skutkowało drugą już operacją. Na szczęście stłuczony nos i rozcięta warga już się zagoiły, zniknęły też sińce pod okiem, na rękach i plecach.

Ada dwa tygodnie temu wyjechała już na studia, ale bez Wiktora. Z powodu niedomagania Magdy wystarał się on o tymczasowe zastępstwo na uczelni. Obecnie zajmował się domem pani Ludwiki, opiekował się Luckiem, odwożąc i przywożąc go ze szkoły, pomagając mu w lekcjach, a przy tym codziennie znajdując czas na odwiedzinę u Magdy. Był szczęśliwy, że może być przy nich teraz, kiedy tego najbardziej potrzebowali. Dotarł do starych znajomych, jeszcze z czasów studiów, o których wiedział, że ich firmy zajmują się kontaktami międzynarodowymi, i wystarał się o tłumaczenia fachowych tekstów. Spędzając długie, monotonne dni w szpitalu Magda miała więc równocześnie możliwość dorobienia jako tłumacz, jako ze stan jej konta kurczył się coraz bardziej, a miała niestety świadomość, że zdana jest wyłącznie na siebie. No, może nie do końca. W trakcie jej rekonwalescencji odwiedzili ją rodzice. Okazali wiele współczucia i zrozumienia, nie namawiali jej tym razem do niczego, pozostawiając podejmowanie decyzji o własnym życiu jej samej, co było do nich zupełnie niepodobne. Deklarowali oczywiście pomoc finansową i pieczę nad Adą.

Emocjonalnie Magdalena radziła sobie nad wyraz dobrze, co nawet ją samą dziwiło. Czuła wewnętrzny spokój i wyciszenie. Doszła do wniosku, że być może potrzebowała wstrząsu, aby pozbyć się złudzeń i upewnić co do słuszności własnej decyzji. Nie kierowała swych myśli ku Cezaremu i jego sprawom. Zostawiła - choć

na prawdę nie było to proste - ten etap swojego życia za sobą, jakkolwiek by on nie był. Myślała tylko o tym, co może się wydarzyć. Z pomocą Wiktora wniosła sprawę o rozwód i teraz czekała na termin pierwszej rozprawy. Miała nadzieję, że do tej pory będzie mogła ostatecznie opuścić szpital.

W końcu nie musiała bronić się już przed uczuciem do Wiktora. Przeciwnie. Niczym w zakochanej nastolatce, wyzwalalo się w niej błogie ciepło, gdy o nim myślała, gdy oczekiwała na jego przyjście, gdy patrzył na nią swoimi bławatkowymi oczyma, gdy trzymał ją za rękę. Jego obecność była dla niej terapią. Uczucie do Wiktora sprawiło, że zaczęła zastanawiać się, czym było to, którym darzyła Cezarego. Nigdy jej nie rozumiał, nigdy do końca nie wysłuchał, mówił do niej, ale nie rozmawiał z nią. Bo po co, skoro i tak narzucał jej swoje zdanie, o cokolwiek by nie chodziło. Wymagał wiele, nie dając nic w zamian. Mimo to jednak nigdy tego tak nie widziała, kochała go, był jej pierwszą i jedyną miłością. Magda odkryła, jak bardzo jej życie przypominało historię pani Ludwiki, tyle, że nie była tego świadoma. Czyżby doznała złudnego wrażenia, że jest jej dobrze? Czy naprawdę było to tylko złudzenie?

W ciągu tego czasu jej mąż próbował kilkakrotnie skontaktować się z nią, albo osobiście, albo za sprawą Bogny. Magda jednak nie chciała widzieć obojga. Nie miała im nic do powiedzenia.

Był właśnie piętnasty października, dzień urodzin Cezarego. Obchodził je zawsze o wiele huczniej niż imieniny, odmiennie niż większość jego rówieśników. Było dużo gości, szampan, wiele pysznych, wymyślnych dań. Poczwała ulgę, że nie musi już wychodzić ze skóry, aby wszystko wypadło dobrze i wszyscy wyszli zadowoleni. Miała natomiast dziwne przeczucie, że coś właśnie dzisiaj się wydarzy. Było to na tyle silne, że prawie na coś oczekiwała.

Przed południem zdrzemnęła się po przetłumaczeniu kilku stron maszynopisu, gdy obudził ją męski głos. W pierwszej chwili przeraziła się, myśląc, że to jej mąż.

- Czy tu leży pani Magdalena Drawicz? - usłyszała jednak od drzwi znajomy głos, a gdy otworzyła oczy, ujrzała Mirka, pochylonego nad nią z łobuzerskim uśmiechem, niezmiennym od lat.

- Mirek?! Ty tutaj? - ucieszyła się w pierwszej chwili, ale wizyta starego przyjaciela nie mogła jej się jednak skojarzyć z niczym ani z nikim innym niż z Cezarym.

Wskazała mu krzesło w kącie pod oknem, które postawił obok jej łóżka.

- Przysłał cię Cezary, tak? - skrzywiła się na samą myśl, że mógłby mieszać w ich sprawy trzecie osoby.

- Właściwie tak, nie będę kręcił, ale sam już o tym myślałem - potarł czoło w zakłopotaniu. - W końcu oboje jesteście moimi przyjaciółmi.

- Czego on chce? Zobacz, jak mnie urządził - zatrzymała wzrok na gipsie.

- Wiem, mówił... żałuje, teraz... Magda, on potrzebuje pomocy, on...

- Pije, tak? A może i bierze?

- No właśnie. Niby wrócił do firmy, ale nie daje rady.

- Z pracą?

- Nie, z powstrzymaniem się od picia. Ciągle nawala, chyba nic z tego nie będzie. Twierdzi, że gdybyś ty... gdybyś spróbowała mu wybaczyć, to podda się leczeniu. On ciągle liczy na twoje dobre serce, zrobi to dla ciebie.

- Dla mnie?! - Magda uznała to za szczyt egocentryzmu. - Dla mnie?! - powtórzyła, bo zabrakło jej słów. - Ależ mnie to w ogóle nie obchodzi! Niech robi co chce, oby tylko zostawił mnie i dzieci w spokoju.

Czuła, że powinna teraz, jako matka i kobieta, zapytać o dzieci, które, czego była najzupełniej świadoma, nie ponoszą tu przecież żadnej winy. Przeciwnie, cierpią może teraz zagubione i osamotnione. Nie mogła jednak zmusić się do rozmowy na ich temat. Wydawało jej się, że w ten sposób wyrazi swoją akceptację, a wcale tak nie było i nie chciała, aby ktokolwiek tak to odebrał.

- Dobrze, jeszcze tylko jedno - Mirek uniósł rękę, powstrzymując Magdę. - Jemu dajmy spokój, ale dzieci...

Tego właśnie się obawiała, że ominięcie tego tematu będzie niemożliwe.

- A dlaczego to mnie mają one obchodzić? Są ze swoim ojcem...

- Póki co, zajmuje się nimi Bogna - ciągnął. - Starsza chodzi do szkoły, a małą odwozi do żłobka.

- To ona z nimi mieszka? - Magda nie mogła uwierzyć w przepoczwarczenie tej zagorzałej feministki. Poza tym nie wyobrażała sobie, jak może chodzić do polskiej szkoły dziecko nierozumiejące ani słowa po polsku.

- Nie, przychodzi tylko. Pomaga Czarkowi, coś im ugotuje, posprząta, a jak dzieci usną, wraca do domu.

- To niech nie wraca - Magda ciągle nie mogła wyobrazić sobie Bogny jako kucharki, sprzątaczk czy praczki, a najbardziej jako niańki.

- Może... - Mirek zawiesił głos. - Może gdyby Cezary nie czekał na ciebie...

- Po co, żeby zająć się jego dziećmi?! - Magda oburzyła się nie na żarty. - Zawsze miał tupet, ale teraz przechodzi samego siebie. Po co on w ogóle wracał? - zapytała, nie oczekując koniecznie odpowiedzi, było jej i tak wszystko jedno.

- To proste - Mirek, jako mężczyzna, może faktycznie lepiej go rozumiał. - Został sam z dwójką dzieci, nie radził sobie. Tam znikąd pomocy... Trudno powiedzieć, co by było, gdyby żyła Jane... - Magda utkwiała w mężczyźnie badawcze spojrzenie.

- Jane? - wydukała. - Jak to Jane? Mówisz, jakbyś ją znał - przez ułamek sekundy odniosła wrażenie, że pożałował swoich słów, zanim dotarło do niej, że przecież nikt inny jak Mirek był cały czas z Cezarym, razem wyjechali na kontrakt, tyle, że ten wrócił dużo wcześniej.

- Bo znam - powiedział ciężko, nie przypuszczał, że Magda może nie wiedzieć wszystkiego. - Ty też ją znasz, to znaczy znałaś - poprawił się szybko.

Oczy Magdy wyrażały teraz niedowierzanie, połączone z przerażeniem.

- Jak to znałam? Ja? - nie potrafiła nawet odpowiednio ukierunkować myśli. - Nie, nie ma takiej możliwości.

- Spokojnie - Mirek podał przyjaciółce szklanę z wodą. - Zaraz sobie przypomnisz. Prawie dziesięć lat temu Jane odbywała w naszej pracowni praktykę studencką. Studiowała w Polsce, bo jej rodzice akurat rozwodzili się. Nie chciała uczestniczyć w ich gierkach, więc przyleciała tu, do dziadków. Widywałaś ją, przypomnij sobie, byłaś wtedy w ciąży z Luckiem. Raz nawet urządziliśmy razem małą imprezę, z okazji ukończenia dużego projektu... Pamiętasz?

- Pamiętam... - Magda zmrużyła oczy, przywołując w pamięci smukłą, śliczną dziewczynę, o śniadej cerze i zielonych oczach. Mimo swej niewątpliwej atrakcyjności, wydała jej się skromna i ułożona. - ... a Kate ma też dziewięć lat - dodała bezbarwnym głosem, zaskoczona, jak szybko wszystko złożyło się w całość.

Patrzyła tępo przed siebie, nie dowierzając, jak mogła przeżyć prawie dziesięć lat z mężczyzną, który wiódł podwójne życie. Zawsze uważała, że to niemożliwe. Nie wyobrażała sobie siebie w takiej sytuacji, litując się równocześnie nad kobietami, które żyły w podobnej nieświadomości.

- Dlatego Australia, a nie Kanada, czy Szwecja - ledwo poruszała wyschniętymi wargami, wszystko uzupełniało się znakomicie.

- A ty byłeś z nim, dokładnie o wszystkim wiedziałeś i oczywiście chciałeś dla mnie dobrze, nic mi nie mówiąc, prawda? - spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Myślałem, że wiesz - bąknął, Jakby na usprawiedliwienie, zerkając jednocześnie na zegarek. - Przykro mi, naprawdę - spuścił głowę, wpatrując się uparcie w czubki swoich butów. - W tej sytuacji... rozumiem... żadnych szans?

- Przepraszam cię, ale chciałabym zostać już sama - powiedziała szybko.

- W porządku, pamiętaj tylko, że on cię kocha, tak jak kochał cię zawsze, pomimo wszystko.

Świat zaczynał powoli tonąć w mroku. Na pogodnym niebie wyraźnie widać było gwiazdne konstelacje.

Wyczerpana emocjami Magda spała długo. Gdy otworzyła oczy, jej wzrok od razu padł na Wielką Niedźwiedzicę, zajmującą niezmiennie to samo miejsce na nieboskłonie. Pomyślała o synku i Wiktorze. Zaraz powinni tu być. Nie mogła

uporać się z marazmem, który dopadł ją od nowa, gdy uświadomiła sobie, za sprawą wizyty Mirka, absurdalność swojego małżeństwa. Wszystko teraz zmieniło się diametralnie. To już nie była tylko przypadkowa zdrada i jej konsekwencje. Zorientowała się przy tym, że Mirek wiedział o wszystkim, ale rozumiała go. Niełatwo było poinformować swoją przyjaciółkę, że jej mąż od prawie dziesięciu lat odstawia przedstawienie, z nią w roli głównej.

Zapaliła lampkę nad łóżkiem. Była prawie siódma. Sięgnęła po segregator z tłumaczeniem, ale natychmiast go odłożyła. Nie była w stanie przetłumaczyć ani zdania. Rzegoczący na korytarzu wózek z kolacją przyprawił ją o mdłości. Wstała szybko i od razu podziękowała, zamykając za sobą drzwi. Wiktor na pewno przywiezie świeży jogurt i owoce. I tak nie przełknie niczego.

Wyjęła z kosmetyczki lusterko i spojrzała na swoje odbicie. Zawsze atrakcyjna i perfekcyjnie zadbana, wydała się teraz sobie żałosna. Nieświeże włosy, blada, wyciągnięta twarz, podkrążone, zgaszone oczy. Ogarnęła ją nagle złość na siebie samą. Jak mogła dać się oszukiwać? W jej świadomości kadr po kadrze przesuwały się różne, nieznaczące niegdyś sytuacje, które teraz nabierały barw. Kilkudniowe, nie do końca uzasadnione wyjazdy, jakieś kwity, potwierdzone przekazy, wszystko oczywiście niby służbowe. Może gdyby okazała chociaż odrobinę podejrzliwości? Była zbyt ufna i jak się teraz okazało, naiwna. Nie powinno to mieć już znaczenia, a jednak miało. Czuła, jak pali ją skóra i rozpiera coś od środka. Do diabła z nim, nie mogła wybaczyć sobie.

Drzwi otworzyły się powoli i wszedł po cichu Wiktor, myśląc, że Magda śpi.

- A gdzie Lucek?

- Zapomniałaś? Został na kółku plastycznym, odbiorę go w drodze powrotnej.

- No tak, mówił, zapomniałam.

Wiktor od razu zauważył, że coś jest nie tak.

- Czujesz się dzisiaj gorzej? Coś się stało? - niepokoił się.

- Tak - powiedziała drętwą. - Dziesięć lat byłam kimś, kim nigdy nie chciałam być, gdyby to tylko ode mnie zależało.

-?

- Musiałam być śmieszna, rozumiesz, śmieszna w swojej naiwności! - rozpląkała się histerycznie. - Wydawało mi się, że jestem silna, mocno stąpam po ziemi. A co się okazało? Że byłam marionetką pociągana za odpowiednie sznurki, a może lepiej szmacianą kukłą, wypchaną ufnością, lojalnością i wiernością? Czy to nie rodzaj ubezwłasnowolnienia?

Nagle uspokoiła się i spojrzała przytomniej na Wiktora, który nie przerywał jej, ciągle czekając na wyjaśnienie, co ją tak wzburzyło. Krótko opowiedziała mu o wizycie Mirka.

- Nie wiem, czy faktycznie brak mu zupełnie samokrytycyzmu i ciągle liczy, że naprawdę wrócisz, czy chodzi głównie o dzieci.

- Jest mi wszystko jedno, nie chcę o nich słyszeć - zakryła twarz rękoma.

Wiktor zamyślił się, patrząc w ciemność za oknem. Coś chodziło mu po głowie.

- Wiesz - odezwał się. - Nie wiem, jak to jest z punktu widzenia prawa. On jest ojcem tych dzieci, a ty jego żoną, póki co, oczywiście - dodał, widząc, jak zamierza zaprotestować.

- Co z tego?

- To, że w tej chwili może tak samo jesteś odpowiedzialna za nie jak on. Oczywiście względem prawa.

To nie przyszło jej do głowy. Niestety, prawnie stanowili jeszcze rodzinę i nie wiadomo, jak szybko przestaną nią być. Sprawy rozwodowe ciągną się czasem niemiłosiernie długo, a spodziewała się, że Cezary zrobi wszystko, aby utrudnić jej zakończenie.

- Dobrze byłoby poradzić się prawnika. Jutro zadzwonię do kolegi i wszystkiego się dowiem. - Wiktor ufał Michałowi, zwanemu w czasach studenckich „Siatką”, znał go dobrze, razem grali w drużynie siatkarskiej, dlatego jemu właśnie zlecił poprowadzenie sprawy rozwodowej Magdy.

- Zrób to koniecznie - jeszcze większy niepokój zasiał się w sercu Magdy. - Dowiedz się wszystkiego, chcę wiedzieć, na czym stoje.

- Dobrze, Karmelku - ujął jej rękę i przycisnął do ust. - A teraz już uspokój się, bo nigdy nie wydobrzejesz.

Nie został tym razem dłużej, musiał jeszcze odebrać Lucka, który czekał po zajęciach w szkole, a potem mały miał jeszcze do odrobienia lekcje.

Gdy Magda została sama, sceny z jej małżeńskiego życia, po raz nie wiadomo który, zaczęły przesuwać się przed oczami niczym w koszmarnym kalejdoskopie. Dostrzegała coraz więcej sytuacji, które wydawały się teraz takie oczywiste. Dlaczego więc nie zauważała ich wtedy? Bo kochała, ufała i wierzyła, a to oślepiła, jak klapki na końskich oczach.

Jeszcze tydzień spędziła Magdalena w szpitalu, przy czym ostatnie dni wypełniła jej już niemal tylko rehabilitacja leczzonej ręki. Nareszcie mogła wrócić do domu, do synka. Tyle że zostali sami. Wiktor musiał w końcu wrócić na uczelnię, choć pełen obaw, czy aby poradzą sobie teraz sami.

Okazało się, że zupełnie niesłusznie. Magda doznała wrażenia, jakby chłopiec wydorósł, spoważniał, usamodzielniał się. Potrafił rozsądnie rozmawiać, przestał być uparty i kapryśny. Po wyjeździe Wiktora, jak przystało na gospodarza, pokazywał jej kolejno, gdzie jest cukier, gdzie sól czy herbata. Mało tego, potrafił samodzielnie przyrządzić jajecznicę na boczku, swoje ulubione grzanki z serem, a nawet pyszne spaghetti. Wiktor byłby świetnym ojcem, nauczył go tylu rzeczy, podczas gdy Magdzie nigdy do tej pory się to nie udało. Nawet sam prał sobie codziennie skarpetki, w co było jej najtrudniej uwierzyć. Przy tym był taki promienny, tryskał energią, zadowolony był ze swojej pani i kolegów w szkole, ubolewał jedynie, że nie może widywać się z nimi także po lekcjach, ponieważ wszyscy byli miejscowi. Zapisał się na kółko plastyczne i matematyczne, bez ociągania odrabiał lekcje. W każdej wolnej chwili brał na spacer Mustiego, którego łapka była już zdrowa i mógł hasać do woli. Była z niego dumna.

Sama nie znalazła do tej pory stałej pracy. Po skończeniu zwolnienia, które dostała po opuszczeniu szpitala, będzie musiała rozwiązać umowę o pracę w swojej szkole, o ile dyrektor nie zgodzi się na urlop zdrowotny. Przed wyjazdem Wiktor zapewnił jej na szczęście tymczasowe źródło utrzymania. Miała pracować na umowę zlecenie, tłumacząc dla tej samej firmy, dla której robiła to dotychczas. Bardzo odpowiadał jej rodzaj wykonywanej pracy. Zawsze wywiązywała się z terminów. Tłumaczyła, gdy Lucek był w szkole. Nastawiała obiad i brała się do pracy. Z czasem wyzbyła się niepokojów na dźwięk nadjeżdżającego samochodu czy widoku listonosza. Gdy pozwalała na to pogoda, a robiło się już coraz chłodniej, siadała w ogrodzie, w wiklinowym fotelu i tam pracowała. Upajała się słońcem, ciszą i świeżością powietrza. Nie brakowało jej szkolnych dzwonek, gwaru i krzyków na przerwach, rannego wstawania i wiecznego pośpiechu, nocnego wysiadania, aby tylko zdążyć ze wszystkim na czas. Przeciwnie, dziwiła się sama sobie, jak mogła z tym wytrzymać. Teraz była panią swojego czasu i czuła się szczęśliwa. W głębi jej duszy zrodziło się jeszcze jedno ukryte pragnienie. W wolnych chwilach pisała. Nie myślała o wydaniu tego kiedykolwiek, było to wyzwolenie piętrzących się w niej uczuć, rodzaj spełnienia, sposób na odreagowanie, a z czasem wewnętrzna potrzeba.

Dzień podobny był do dnia, ale nie czuła monotonii. Zauważyła natomiast dziwny spokój ze strony Cezarego. Nie chciała rozpamiętywać tego szczególnie, ale wiedziała, że były dwie możliwości. Albo pograżył się w nałogu, albo zrozumiał i dał spokój, zwłaszcza że z pewnością dostał już wezwanie na sprawę rozwodową. Termin wyznaczony został na dziesiątego Stycznia.

Gdy skończyło się jej zwolnienie lekarskie, skontaktowała się z dyrektorem, mając nadzieję, że w końcu zgodzi się na urlop zdrowotny. Nie było jednak o tym mowy, więc zmuszona była, z ciężkim sercem, rozwiązać umowę o pracę. Nie widziała w tej chwili innej możliwości.

Ada i Wiktor dzwonili do niej często. Z niecierpliwością oczekiwała na Święta Bożego Narodzenia, które mieli spędzić razem. To będą pierwsze święta, które

przygotuje sama, zawsze spędzali je u jednych albo drugich rodziców. Tym bardziej czuła się podekscytowana.

Pod koniec listopada śnieg zasypał drogi tak, że Lucek niejednokrotnie musiał zostać w domu. Nawet wyjście do sklepu było nie lada wyprawą. Zima tutaj była przecudowna. Śnieg iskrzył się jak małe diamenciki, mróz szczypał trzykrotnie mocniej niż w mieście. Lucek dużo czasu spędzał na świeżym powietrzu, chadzał na spacerzy z Mustim, który powoli przyzwyczał się do nieobecności swojej pani. Polubił natomiast Lucka i to jego towarzystwo przedkładał. Magdalena zabierała psa, gdy jechała po synka do szkoły, a ten czekał cierpliwie i wesoło machał ogonem.

Kilka dni przed świętami Lucek miał już wolne. Magda uznała, że najwyższy czas na świąteczne zakupy. Postanowili, że pojedą do marketu i kupią wszystkie potrzebne rzeczy. Uniknie zbędnego dźwigania pojedynczych toreb, a przecież musiała jeszcze oszczędzać rękę.

Chociaż śnieg padał od rana, drogi były przejezdne, przynajmniej rano. Musti musiał niestety zostać sam w domu. Dostanie za to niespodziankę, Lucek nigdy nie zapominał o swoim przyjacielu. Magda sporządziła przedtem długą listę zakupów, łącznie z karpiami i choinką, którą mieli kupić w drodze powrotnej u leśniczego, w sąsiedniej wiosce. Od razu też poprosi go, aby przyszedł następnego dnia i pomógł jej przy rybach. Nigdy tego nie robiła, a nawet nie patrzyła, gdy ucinał im głowy Cezary. Zawsze było to dla niej barbarzyństwo, chociaż potem tak pysznie smakowały.

Między półkami Lucek był w swoim żywiole. Chociaż zapewne pani Ludwika posiadała w domu jakieś ozdoby choinkowe, które z pewnością udałoby się im znaleźć, Lucek wymusił kupno kilku opakowań bombek, gwiazdek i łańcuchów. Nie odmówiła mu też niezliczonej ilości łakoci, które najbardziej lubił, i orzechów włoskich, które sam cierpliwie potrafił łupać. Nie kupili tylko owoców, bo było jeszcze za wcześnie. Te Magda kupi przed samymi świętami, żeby były świeże i jak najdłużej poleżały. Na koniec odwiedziła fryzjera, aby doprowadzić do porządku

swoją fryzurę. Włosy urosły jej stanowczo za długie, należało je podcieniować i odświeżyć kolor, nie było nic gorszego niż odrosty.

Gdy wrócili do domu, od razu zrobił się świąteczny nastrój, od samych tylko zakupów. Mimo to Magdzie zrobiło się smutno. Pamiętała doskonale, jak jeździli po nie całą rodziną. Każdy wtedy pamiętał o czymś innym, dlatego nigdy niczego nie zapomnieli kupić. Wypakowywali potem niezliczone ilości toreb i reklamówek, układali, przepychając się przy kuchennych szafkach i regałach, śmiejąc się przy tym i przekomarzając. Teraz byli tu tylko we dwoje. Ona i jej synek. I chociaż było tyle samo toreb i reklamówek, chociaż rozpakowywali je i ustawiali wszystko na miejsca, nie cieszyło jej to. Nie chciała robić przykrości Luckowi, widząc jego radość, więc nic nie mówiła, starając się też śmiać i żartować. Jednak szpilka, która ukłuła ją w sam środek serca, bardzo zabolęła. Aż bała się myśleć, co będzie podczas Wigilii. Chyba po raz pierwszy odczuła w taki sposób brak rodziny. Nawet przywołanie w pamięci Cezarego i jego postępów nie osłabiło tego doznania. Wspomnienie wspólnych chwil było tak żywe i tak wyraźne, że zatęskniła mocno, do łez. Usiadła przy stole i nie mogąc dłużej dławić w sobie żalu, wybuchnęła płaczem.

- Mamusiu, co się stało? - Lucek przeraził się nagłą zmianą nastroju mamy.

- Tęsknię, synku - spojrzała na dziecko, z oczami pełnymi łez.

- Za Adą? - dopytywał malec.

- Za naszym domem, za naszą rodziną... - powiedziała tak, bo tak czuła.

Nagle, bardzo, bardzo wyraźnie to sobie uświadomiła. Może wypalił się w niej cały żal, cała gorycz, może to znak, że powinna mu wybaczyć? W końcu zbliżają się święta, jak je spędzą? Z dała jedno od drugiego?

W mgnieniu oka to, co było, straciło znaczenie. Jej myśli pognały w innym kierunku. Jeśli nawet ją oszukiwał, jeśli nie wiedziała wszystkiego - przecież przez cały ten czas byli razem, niczego nie dostrzegała, a mogło się zdarzyć, że nigdy by się o tym nie dowiedziała.

- Ty nie tęsknisz za tatą? - zapytała cicho, jakby wstydzając się przed dzieckiem swojej słabości.

- Przecież tata nas nie chce - odpowiedział, niezupełnie pewien, że tak jest.

- Tata nas chce, i to bardzo. On nas potrzebuje i cały czas na nas czeka - aż dziwiła się, że to jej własne słowa. Cała niechęć, pogarda i nienawiść uleciały, jak powietrze z przebitego balonika. Zrozumiała, że prawdziwego uczucia nie da się tak szybko zagłuszyć. Było jej ciężko, jeszcze bardziej niż wtedy, gdy postanowiła odejść, i wtedy, gdy leżała poturbowana w szpitalu. Nie mogła pozbierać myśli, nie mogła się uspokoić. To było jak opętanie. A co z Wiktorem? Kim jest w tej sytuacji Wiktor? Miała wrażenie, że rozdziera się na dwie części. Może gdyby był tu teraz przy niej, nie dopadłyby jej te koszmarnie wątpliwości i niepewność. Ale go nie było. Była sama i czuła się okropnie.

Lucek dał Mustiemu wędzoną kość zakupioną w markecie, a ten chrupał ją głośno pod stołem.

- Mamusiu, a co będzie teraz z Wiktorem? - Lucek patrzył na mamę okrągłymi, czarnymi jak węgielki oczkami, a jej wydawało się, jakby słyszała własne myśli.

- A co ty masz na myśli, synku? - zapytała ze ściśniętym gardłem.

- No bo ja myślałem, że teraz Wiktor będzie moim tatą... - to był właśnie dramat dziecka z rodziny, która stała właśnie na krawędzi rozpadu, a na horyzoncie pojawił się ktoś, kogo mógłby zaakceptować, ale chciałby wiedzieć, czy nie polubi go na darmo. Magda wiedziała doskonale, że to jej własne emocje przyczyniły się do tego, że Lucek jeszcze przed przyjazdem ojca odsunął się od niego. Pozwoliła na to, aby zbyt przywiązał się do obcego mężczyzny, a potem w porywie rozpaczki pozwoliła ponownie na jego przy nich obecność. Nie dziwiła się dziecku. Dla niego wszystko było oczywiste. Sytuacja na lotnisku, przyjazd do pani Ludwiki, nowa szkoła, czyli nowe życie, no i Wiktor spieszący z pomocą i opieką. Nie mogło wydawać mu się inaczej. Sama jeszcze przed godziną nie miała wątpliwości. Ale teraz...

Postanowiła położyć się spać. To samo poradziła Luckowi. I tak robiło się późno, chociaż nigdy nie kładli się o tej porze. Noc nie sprzyja przemyśleniom, a

wszystko wydaje się jeszcze bardziej przygnębiające. Rano na pewno spojrzy na wszystko inaczej. Tylko inaczej, czyli jak?

Spali długo. Obudził ich Musti, domagający się wyjścia na dwór. Magdalena wstała i wypuściła psa. Był cudowny, zimowy dzień. Ostre słońce świeciło, odbijając się w śnieżnym puchu tysiącami diamentowych iskierek. Wokół panowała niczym niezmacona cisza. Ostre, mroźne powietrze obudziło ją i postawiło na nogi. Patrzyła na wężącego wokół domu psa, gdy usłyszała dźwięk telefonu. Pobiegła do mieszkania, zostawiając psa na dworze. Spojrzała na wyświetlony domowy numer i już chciała odebrać, gdy zawahała się. Dzwonił długo, miała więc czas do namysłu, ale nie odbierała. Nie zebrała jeszcze myśli na tyle, aby podjąć rozmowę. Nie teraz.

Ostatnie dni przed Wigilią upłynęły Magdzie na świątecznych przygotowaniach. Lucek pomagał jej w czym mógł, a raczej na co mu pozwoliła. Nie rozmawiali ani o Wiktorze, ani o Cezarym. Krótkie dni upływały szybko, tym bardziej, że chłopiec nie mógł doczekać się świąt.

- Ubierzesz choinkę? - zapytała, robiąc uszka z grzybów nazbieranych jeszcze przez panią Ludwikę.

- Sam?! - nie dowierzał, w domu nigdy samodzielnie tego nie robił, zawsze pomagał tacie.

- Sam, ja nie mam czasu - udawała aż tak zajęta tylko po to, aby zrobić dziecku przyjemność.

Choinkę ustawili w narożniku pokoju, tuż przy oknie. Wcześniej przeszukali wszystkie zakamarki w poszukiwaniu ozdób i lampek, oczywiście z powodzeniem. Magda wprawdzie nie znosiła oplątywania nimi choinki, robił to zawsze Cezary, ale tym razem musiała to zrobić. Lucek był za mały, aby sobie z tym poradzić, a choinka była sporej wysokości. Musti przyglądał się z ciekawością, ale nie przeszkadzał. Więcej uwagi poświęcał zapachom wydobywającym się z parujących garnków w kuchni.

Magda spoglądała na Lucka i widziała, że jest nieswój. Choinka wyglądała wspaniale, łańcuchy oplatały ją jak złote węże, kolorowe bombki, gwiazdki i serduszka, wszystko lśniło i błyszczało jak w bajce.

- Co się dzieje? - Magda podeszła i usiadła obok dziecka na podłodze przy choince. - Poszło ci świetnie, jest wspaniała.

- Wiem.

- Więc o co chodzi?

- Nie wiem, jest mi smutno.

- Z jakiego powodu?

- Z powodu choinki. W domu była taka sama.

Magdalena objęła synka i mocno przytuliła. Nie tylko ją dopadała już tęsknota za domem. Byli tu razem i początkowo wszystko układało się dobrze. Potem ona pierwsza złamała się przy zakupach, a teraz Lucek przy choince. Nie powiedział nic o tacie, a Magda na to właśnie czekała. Ciekawa była, czy on potrafi mu wybaczyć. Co prawda to właśnie ona przyczyniła się do wyostrenia całej sytuacji w oczach syna, ale przecież działała pod wpływem impulsu. Teraz coraz częściej tego żałowała, chociaż przecież daleka była od podejmowania jakiegokolwiek decyzji.

Dzień przed Wigilią zadzwoniła do niej mama.

- Czy coś się stało, że dzwonicz? Przecież jutro się zobaczymy.

- Nie przyjedziemy córeczko, przykro mi. Babcia czuje się gorzej, musimy zostać z nią w domu, chociaż tak bardzo cieszyła się, że was zobaczy.

- No, to cóż, wesołych świąt, mamusiu - głos jej się załamał.

- I wam też, wszystkiego dobrego. A tak w ogóle, co słyhać? Radzisz sobie jakoś sama? - pani Anna zauważyła drżenie w głosie córki.

- Wszystko w porządku. Zrobiłam tyle pyszności, myślałam, że pochwalisz mnie przy okazji...

- A z Cezarym? - zapytała wprost, wyczuwając dążenie do zmiany tematu. - Nic nowego?

- Nowego? - powtórzyła Magda jak echo. - A co może być nowego? No, może chyba tylko to, że jest już termin sprawy rozwodowej.

- Na pewno tego chcesz? Jesteś pewna? - Magdę zdziwiło to wątplenie matki. - Przemyśl to dobrze, córeczko. Masz jeszcze trochę czasu. Pochopne decyzje często bywają mylne.

- Mamo, nie mogę inaczej...

- Nie możesz, czy nie chcesz? Bo to różnica, pomyśl o tym. Nie czekała na odpowiedź córki, porozmawiała jeszcze chwilę z wnukiem i życząc im jeszcze raz wesołych świąt, obiecała w razie możliwości przyjechać na zimowe ferie Lucka.

VII

W dzień Wigilii od rana sypał gęsty śnieg. Magda poważnie obawiała się, czy aby Wiktor i Adriana będą mogli szczęśliwie do nich dotrzeć. Od rana krzątała się w kuchni, aby zdążyć na czas przed pierwszą gwiazdką, no i przed przyjazdem gości. Prezenty ułożyła pod choinką już poprzedniego dnia wieczorem. Sama też chciała dobrze wyglądać, musiała więc poświęcić sobie trochę czasu. Pomyślała o czarnej sukience, którą tradycyjnie zakładała na Wigilię z nierozłącznym naszyjnikiem z pereł, który podarował jej Cezary w którąś rocznicę ślubu. Miała ją przy sobie, Ada spakowała ją, razem z innymi jej rzeczami. Nie miała wprowadzić naszyjnika, ale równie dobrze może założyć coś innego.

Gdy kończyła smażyć ryby, przyjechali. Lucek wybiegł im na powitanie, Musti szczełał radośnie, widać poznał przybyszy.

Ada natychmiast pośpieszyła mamie z pomocą. Skończą szybciej, a przy tym pogadają same.

- Tata dzwonił do ciebie, ale nie odebrałaś... - dziewczyna patrzyła wyczekująco.

- Tak, nie odebrałam. Nie chciałam rozmawiać, po prostu - nie była pewna, ale wyczuwała, że Ada zmieniła stosunek do ojca. Była strasznie ciekawa, czy wydarzyło się coś specjalnego, ale nie mogła już o to zapytać, bo Lucek z Wiktorem wpadli właśnie do kuchni.

- Jest już gwiazdka, już jest! Już siadamy do stołu, tak? - niecierpliwił się jak zawsze, z wypiekami na twarzy.

- W dresie i rozciągniętej koszulce? Tak chcesz siadać do Wigilii? - nim skończyła jednak mówić, chłopiec pędził już po schodach na górę, gdzie czekała wyprasowana biała koszula, krawat i spodnie na kant.

Sama też poszła się przebrać, podczas gdy Ada nakrywała do stołu. Kończąc makijaż, zdała sobie sprawę, że celowo unika czułych gestów Wiktora, nie jest dla niego zbyt wylewna, i wiedziała, że on doskonale to czuje. Nie mogła jednak nic na

to poradzić. Zachodziła w niej jakaś przemiana, której sama do końca nie rozumiała, dlatego poddała się uczuciom, celowo nie wsłuchując się w swoje wnętrze.

Gdy zeszła, przypomniała sobie o opłatku. Położyła go na małym talerzyku, na brzegu stołu. Spostrzegła też, że córka nie postawiła dodatkowego nakrycia dla nieobecnego bądź przypadkowego gościa. Zrobiła to natychmiast. Z radia płynęły kolędy, pachniał kompot z suszu, bez którego Magdalena nie wyobrażała sobie Wigilii. Nalała barszczu do wazy, a Ada nałożyła na talerze uszka. Na półmisku pachniał wysmienicie karp, a obok pierogi z kapustą i grzybami. Magda uwielbiała galaretkę rybną i nawet udało się jej samodzielnie ją przyrządzić. Nigdy sama nie robiła też kutii, a wiedziała, że dzieci nie darują jej, jeśli zabraknie ich przysmaku.

- No, to chyba możemy zaczynać - Magda, jako gospodyni, zamierzała właśnie rozpocząć modlitwę, gdy usłyszeli odgłos nadjeżdżającego samochodu. Okno rozświetlił blask reflektorów przed domem, ledwo widoczny w sypiącym jeszcze bardziej śniegu. Zdziwieni zamarli w oczekiwaniu.

Trzymaj psa, synku, nie mam pojęcia, kto to może być... - Magdalena ruszyła ku drzwiom, gdy w przedsionku rozległo się pukanie. Gdy je otworzyła, zdębiała. Na progu ujrzała Cezarego z małą Caroline na ręku. Obok stała starsza dziewczynka, Kate.

- Wesołych Świąt, mamusiu - powiedziała prawie bezbłędnie Kate i podeszła bliżej, podnosząc do góry główkę, aby ją pocałować. - Mam na imię Kate, ale tata mówi, że prościej będzie Kasia.

- Wesołych Świąt, kochanie. Wpuścisz nas? - Cezary patrzył na nią ze skrucą w oczach.

Nie był to już ten sam przygaszony, wychudzony mężczyzna, którego widziała na lotnisku i który tak karygodnie ją potraktował trzy miesiące temu. Zauważyła to od razu. Niewątpliwym było, że uwolnił się od nałogu, a przynajmniej był na dobrej drodze. Jego śniada twarz nabrała z powrotem dawnych kształtów, zgolił zarost, policzki zaokrągliły się, nie uwydatniając tak drastycznie kości policzkowych, czarne oczy uzyskały z powrotem dawny blask, rzucając jak niegdyś

snopy iskier. Pod rozpiętą kurtką spostrzegła wyjściowy garnitur, śnieżnobiałą koszulę i krawat. Był taki przystojny. Magda poczuła ścisk w gardle, głos jej uwiązł i nie mogła wydobyć z siebie słowa.

Stali tak chwilę naprzeciw siebie w milczeniu.

- Oczywiście, są Święta, dla wszystkich znajdzie się miejsce - wydusiła w końcu i wiedzona macierzyńskim instynktem, wzięła dziecko z jego rąk i rozebrała je. Mała miała na sobie cudowną błękitną sukieneczkę, a dość długie jak na jej wiek, kruczoczarne loczki związane kokardą w kolorze sukieneczki. Wyglądała jak mały aniołek. Magda nie mogła powstrzymać się, aby jej nie pocałować. Cezary pomógł rozebrać się Kate.

Gdy weszli do środka, Wiktor patrzył zdezorientowany, a Lucek bacznie obserwował ojca. Tylko Ada była spokojna i chyba zadowolona. Stanęli wszyscy przy stole.

- Czy wiesz, co robisz? - zapytał Wiktor, nie widząc sensu w zachowaniu kobiety.

- Są Święta - powtórzyła, unikając jego wzroku i zaczęła modlitwę.

Potem wzięła do ręki talerzyk z opłatkiem i zawahała się. Nie wiedziała, od kogo zacząć. Czuła na sobie przeszywające ją na wskroś spojrzenie Wiktora, ale w obecności Cezarego to on był tu tylko gościem. W końcu uznała, że Cezary, jako jej mąż i nowo przybyły gość, zasługuje na to, aby zacząć od niego.

- Poczekaj - Cezary sięgnął do kieszeni i wyjął z niej perłowy naszyjnik, po czym zapiął go na szyi żony. - Wiedziałem, że włożysz tę sukienkę.

- Dziękuję - była naprawdę wzruszona.

Mężczyzna wziął do ręki opłatek i patrzył w oczy swojej żony.

- Wiele mam ci do powiedzenia, jeśli w końcu mnie wysłuchasz, ale tymczasem proszę tylko, wybacz mi i wesołych świąt.

- Wesołych świąt - powiedziała tylko, ale on widział na samym dnie jej oczu iskierkę nadziei.

Wiktor nie wiedział, co to wszystko ma znaczyć. Coraz bardziej nie podobała mu się ta cała sytuacja, tym bardziej, że Cezary zachowywał się zupełnie swobodnie, jakby nigdy nic. Dlatego gdy ten podszedł z opłatkiem do niego, nie wytrzymał.

- Nie wiem, co zamierzasz, ale nie pozwolę, abyś znowu zrobił jej krzywdę.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział tylko Cezary, po czym podszedł do Lucka, ciągle patrzącego na ojca z ukosa.

- Synku - zaczął, a słowa przychodziły mu z trudem. - Wiem, spodziewam się, co możesz teraz do mnie czuć i rozumiem cię. Ale chciałbym, żebyś wiedział, że nigdy nie przestałem cię mocno kochać. Tęskniłem za tobą do bólu, wierz mi. Życie dorosłych jednak tak się czasem pogmatwa, że trudno z tego wybrnąć. Miałem straszne kłopoty, zachorowałem, sam zagubiłem się w tym wszystkim.

Lucek patrzył na tatę i prawie nie słyszał, co ten do niego mówi. Miał straszną ochotę usiąść mu teraz na kolanach, jak dawniej. Jego mała główka przeszła już tyle wstrząsów, przyjęła tyle złych wiadomości, że pojemność na nie chyba już się wyczerpała. Ciągle był przecież małym chłopcem. Wolał bawić się i wygłupiać, niż zastanawiać, co wyprawiają dorośli.

Wiktor obserwował ich kątem oka. Nie czuł się dobrze; gdyby wiedział, że tak się stanie, z pewnością nie przyjechałby tutaj. Miał na dzisiaj pewne plany związane z Magdą, ale w tej sytuacji... Chociaż przecież na razie nic się nie dzieje, pocieszał sam siebie.

Magda tymczasem podawała kolejne potrawy. Cezary był zachwycony, nigdy przedtem nie był świadkiem takiego wyczynu żony.

Gdy zjedli kolację, nadeszła pora na prezenty. Magda poczuła się zażenowana, nie spodziewała się gości, nie było więc dla nich prezentów.

- W porządku, mamó - Ada zauważyła zmieszanie mamy i powstrzymując ją ruchem ręki, zniknęła w przedsionku, gdzie stały ich bagaże. Przyniosła dwa dosyć duże, kolorowe pakunki i dyskretnie ułożyła je pod choinką.

- Wiedziałas - Magda szepnęła córce do ucha.

- Inaczej nie zgodziłabyś się - odpowiedziała dziewczyna z wielką ulgą, nie widząc złości na twarzy mamy.

Prezenty rozdawał oczywiście Lucek. Uwielbiał to. Odczytywał karteczki głośno i wyraźnie, dopóki nie trafił na swój prezent. Potem, zniecierpliwiony, przyspieszał tempa, aby wreszcie mógł go rozpakować. Z wielką ochotą pomógł też zrobić to dziewczynkom, zwłaszcza małej Caroline, czyli po prostu Karolinie. Dla Kasi Ada kupiła dwie książeczki w języku polskim, oczywiście, aby uczyła się czytać, i kasety z polskimi piosenkami. Magda musiała przyznać, że jak na trzymiesięczną naukę języka, mała mówiła świetnie. Zresztą zawsze uważała, jako fachowiec w tej dziedzinie, że dzieci są bardziej chłonne niż dorośli. Przyłapała się też na tym, że pomyślała, iż teraz Lucek może chętniej będzie uczył się angielskiego. Sama nie wiedziała, dlaczego to właśnie przyszło jej teraz do głowy.

Na dworze ciągle sypał śnieg. Jeśli nie przestanie, do rana zostaną odcięci od drogi.

Z radia bezustannie płynęły kolędy. Dzieci bawiły się zgodnie koło choinki. Musti w kuchni pałaszował swoją rację wigilijnej kolacji.

Rozmowa przy stole toczyła się teraz zwłaszcza wokół studiów Ady. I nie tylko studiów. Magda dowiedziała się dopiero teraz, że jej córka, jeszcze podczas wakacji, uczestniczyła w sesji zdjęciowej, nie wiążąc z tym jednak wtedy poważniejszych planów. Potraktowała to jako przygodę, a przede wszystkim towarzyszyła koleżance, której marzyła się kariera modelki. Ada, chociaż niezwykle atrakcyjna, nigdy nie przywiązywała wagi do tego typu spraw. Uroda była jej atutem, owszem, ale traktowała to zupełnie naturalnie. Była w miarę wysoka, miała piękne długie włosy i niesamowicie białe zęby. Wszelkie wybory miss i tym podobne zawsze ją śmieszyły. Dlatego Magda zdziwiła się, że dała się namówić.

- Tak nalegała, prosiła, w końcu nic nie traciłam. Gorzej, że okazało się teraz, że to ze mną chcą podpisać kontrakt. Paula jest załamana, zła na cały świat, nie kupuje kolorowych gazet i przez tydzień chodziła bez makijażu, skoro i tak nic on nie daje. Jak dziecko!

- No, chyba nie wini cię za to? - Magdę rozbawiła cała ta sytuacja. - A w ogóle, co zamierzasz?

Ada uśmiechnęła się figlarnie.

- Podpiszę ten kontrakt. Agencja jest w porządku, tata osobiście to sprawdził.

Magda udała, że nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia, chociaż było akurat odwrotnie.

- A studia? - martwiła się matka. - To pierwszy rok, córeczko.

- Dam radę, mamó, nie martw się.

- A co na to Hubert? - dociekała Magda.

- To samo co ty! - śmiała się dziewczyna. - Tym bardziej nie musisz się obawiać, już on mnie dopilnuje.

- Madziu, nasza córka to już dorosła i odpowiedzialna osoba - powiedział z dumą Cezary, a Magda o mało nie otworzyła ust z wrażenia. - Długo jej nie widziałem, a przez ten czas zmieniła się nie do poznania. Jestem z niej dumny. Myślę, że jak najbardziej może poświęcić się dodatkowym zainteresowaniom.

Wiktor czuł się coraz bardziej jak intruz. Przysłuchując się rodzinnej pogawędce, zajadał się po kolei wszystkimi smakołykami, aby jakoś zająć czas. W końcu wstał z miejsca.

- No, na mnie już czas. Robi się późno.

- Nie masz chyba zamiaru teraz wyjeżdżać?! - Magda zatrzymała go w pół drogi do przedsionka, gdzie stały nierozpakowane jeszcze bagaże. - Nie wygłupiaj się, przecież miałeś zostać do Sylwestra?

- Miałem. Miałem też kilka innych zamiarów, ale nie tak wyobrażałem sobie nasze wspólne święta.

Byli już w przedsionku, nikt zatem nie mógł ich słyszeć.

- Ale dlaczego? Bo przyjechał Cezary? Są święta, nie mogłam go wyrzucić, a poza tym on się całkowicie zmienił, nie zauważyłeś tego?

- Zauważyłem - odparł już ubrany. Zatrzymał na niej wzrok na dłużej. Była atrakcyjna i pociągająca, miał nadzieję, że już prawie jego. - Wybaczyłaś mu? Tak od razu mu wierzysz? - zapytał z bólem, podszytym jednak sarkazmem.

- Jeśli nawet mu wybaczę, to jeszcze nic nie znaczy - odpowiedziała wprawdzie wymijająco, ale szczerze.

- To znaczy, że masz zamiar to zrobić? - nalegał.

- Wiktor, na razie widzę, że zmienił się i w stosunku do mnie, i do dzieci. Jest taki jak dawniej. Podejrzewam, że leczył się, nie rozmawialiśmy jeszcze o tym...

- No, to macie na to dużo czasu, a ja nie chcę przeszkadzać - podniósł swoją wypchaną torbę i czegoś szukał w bocznej kieszonce. Wyjął małe, aksamitne pudełeczko i podał je Magdalenie.

- Weź, był przeznaczony dla ciebie...

Magda otworzyła wieczko i zobaczyła prześliczny pierścionek. Nie był duży, ale zachwycał blaskiem drobniutkich cyrkonii, niczym iskrzący się na dworze śnieg.

- Chciałeś mi się oświadczyć? - wymamrotała.

- To, że jesteś zdziwiona, samo mówi za siebie. Przepraszam, zawsze byłem marzycielem - patrzył na nią smutno. - Do widzenia, Karmelku - wzdychając, pocałował ją w policzek i chciał wyjść.

- Nie pożegnasz się nawet z Luckiem? - wymamrotała ze ściśniętym gardłem, przytrzymując go za ramię.

- Nawet nie zauważył, że wyszedłem. Nie ma powodu, aby psuć mu zabawę. Poza tym, ma tatę...

- Ale wiesz przecież, kim ty jesteś dla niego?

- Dla niego? Owszem, wiem - powiedział oglądając się za siebie. - Chciałbym wiedzieć, kim jestem dla ciebie?

- Będzie miał żal - upierała się Magda, ignorując ostatnie pytanie Wiktora.

- A ty? - podchwycił, stawiając torbę na podłodze. - Czy tobie będzie żal?

Świdrował ją błękitem swoich oczu, był poważny i skupiony. Magda nie była w stanie powiedzieć nic sensownego. Wiedziała już, co planował, chociaż nigdy

wcześniej o tym nie wspominał. Dotarło teraz do niej, że wypadki ostatnich miesięcy zbliżyły ich na tyle, że uważał to za normalną kolej rzeczy. Jednak ostatnio przeżywane chwile słabości, a teraz nieoczekiwane spotkanie z Cezarym postawiło wszystko do góry nogami. Nie czuła nienawiści ani odrazy, jak to było wcześniej. Wygoiła w sobie żal zdradzonej żony na tyle, że mogła bez oporów przebywać w towarzystwie męża. Daleka była jednak w tej chwili od jakichkolwiek posunięć.

- Nie powinienes...

- Nie powinienem? - przerwał dość ostro. - Nie powinienem co? Nie powinienem się w tobie zakochać, nie powinienem być przy tobie i umierać z niepokoju o ciebie? Nie powinienem pomagać tobie i Luckowi, gdy byliście w potrzebie? Tak, masz rację, nie powinienem.

Wyszedł w ciemną noc, w sypiący ciągle wielkimi płatami śnieg. Patrzyła, jak światła jego jeepa oddalają się coraz bardziej, aż zniknęły jej z oczu. Stała i patrzyła w ciemność. Wigilijna noc. Zawsze kochała ten wieczór, tajemniczy i mistyczny. Zawsze kojarzył jej się z dobrem, miłością, spokojem. Myślała, że będzie tak i dzisiaj.

- Mamo, co ty tu robisz? - Lucek stanął obok i popatrzył za jej wzrokiem.

- Wiktor odjechał - powiedziała krótko.

- Ale zaraz wróci, tak?

- Nie. Nie wróci. - Nigdy?

- Nie wiem.

- Ale ja wiem. Odjechał, bo wie, że nie mogę mieć dwóch tatów.

Magda spojrzała na synka. Nie miała wątpliwości, że dla dziecka ten wieczór był też swego rodzaju przełomem. Nie potrafiła zrozumieć, jaka siła tu zadziałała, może czar wigilijnej nocy? Niezmiennie jednak wierzyła, że nic nigdy nie dzieje się przypadkowo, ma określony cel i swój dalszy ciąg.

- Jest późno, synku. Pora spać.

Wrócili do stołu, gdzie Cezary gawędził z Adą. Karolinka usnęła już na kanapie, a Kasia wyglądała na nie mniej senną, przecierając ciągle piekące oczka.

- Co się stało, mamó? Gdzie Wiktor? - zapytała Ada, widząc, że wchodzi sami.

- Odjechał.

- Z mojego powodu. Popsułem wam wieczór - stwierdził Cezary obiektywnie.

- Poczuję się niepotrzebny, po prostu wyobrażał to sobie inaczej. Nie musiał odjeżdżać. Poza tym drogi są zasypane i fatalna widoczność - ciągle trzymała w ręku pudełeczko z pierścionkiem, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

- Co to? - dziewczyna wskazała na przedmiot w dłoni matki. Dopiero teraz Magda przypomniała sobie o prezencie.

- Pierścionek - odrzekła, otwierając wieczko.

- Jaki śliczny! - Ada wzięła do ręki maleńki przedmiot.

- Dostałaś go od Wiktora? - zapytała z ciekawością.

- Tak - patrzyła na świecidełko i wyobraziła sobie Wiktora, jadącego w ciemności po pustych drogach, wśród śnieżnej zadymy. Zrobiło jej się strasznie smutno. Zaczęło ogarniać ją poczucie winy, że go skrzywdziła.

Cezary spoglądał zażenowany.

- Kosztowny prezent - przyznał z uznaniem. - Musisz być mu bardzo bliska.

- Wiktor pomógł mi bardzo. Wtedy... wtedy po twojej wizycie tutaj opiekował się mną w szpitalu i co najważniejsze, zajął się Luckiem. Bez niego nie poradziłabym sobie.

- Przykro mi, bardzo mi przykro, kochanie - Cezary ujął dłoń Magdaleny i pocałował, długo przytrzymując ją przy ustach. - Zrobię wszystko, naprawdę wszystko, aby ci to wynagrodzić. Jeśli oczywiście dasz mi tę możliwość.

Uśmiechnęła się tylko leciutko, co i tak znaczyło dla niego wiele.

- Chyba czas położyć się do łóżek - zwróciła się Ada do dzieci. Chciała zostawić rodziców samych. Czas najwyższy, aby szczerze porozmawiali. - Jutro trzeba wstać do kościoła, a to kawał drogi. Drogi będą zasypane, będziemy musieli iść pieszo.

- Ja nie chodziłam nigdy do kościoła - przyznała się Kasia - Czy to konieczne?

- Do kościoła nie chodzi się z konieczności, ale z własnej potrzeby. Pewnie niewiele wiesz, na czym polega wiara, ale z pewnością cię tego nauczymy. Na razie chodźmy spać, a jutro, przy szopce, twoja pierwsza katecheza - Ada śmiała się z niepewnej miny małej i jak mama - kwoka zagarniała ją i Lucka do góry, a śpiącą Karolinę biorąc na rękę.

Magda i Cezary zostali sami. Siedzieli naprzeciw siebie, ale każde patrzyło w inną stronę. Magda utkwiała wzrok w złotym aniołku na choince, przypominając sobie, jak ta przypawiła Lucka o tęsknotę za domem. Cezary zaś obserwował kaskady płatków śnieżnych, przylepiających się do okiennej szyby. Nagły wyjazd Wiktora popsuł może nastrój, ale na pewno ułatwił im odbycie rozmowy. Rozmowy nieuniknionej, a przy tym koniecznej do określenia się obojga co do ich wzajemnych stosunków. Rozmowy, której niewytłumaczalnie obawiała się Magda, a na którą niecierpliwie oczekiwał Cezary. Jakikolwiek będzie jej rezultat, chciał, aby Magda wiedziała dokładnie, co wydarzyło się podczas jego nieobecności, i czy to zrozumie, czy nie, czy zdoła mu wybaczyć, czy nie, czuł potrzebę swego rodzaju spowiedzi przed żoną. Na pewno był jej to winien.

- Jestem gotowa - powiedziała nieoczekiwanie, przerywając ciszę. - Jestem gotowa cię wysłuchać, bez względu na to, jakie to będzie dla mnie okrutne - nie potrafił określić wyrazu jej twarzy, światełka choinkowe odbijały się w jej oczach, a ona wciąż nie spuszczała wzroku z aniołka.

- Cieszę się, dziękuję - ulżyło mu trochę, chociaż bagaż przeżyć ciążył nadal niemiłosiernie i zdawał sobie sprawę z tego, że będzie tak, dopóki jej wszystkiego nie powie.

VIII

- Przede wszystkim, chciałbym, abyś wiedziała, że pomimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, zawsze cię kochałem i tylko ciebie. Tamta kobieta, chociaż faktycznie istniała w moim życiu, nigdy nie zajęła twojego miejsca w moim sercu. Nigdy. Ty i dzieci byliście dla mnie wszystkim - przerwał, aby zapalić papierosa. Patrzył teraz w jej twarz, chłonał każdy, najmniejszy nawet jej grymas. - Wiem, wiem, że skrywanie tego w tajemnicy przed tobą było niczym innym, jak oszustwem. Ale nie mogłem, zrozumi, nie mogłem cię zranić, chociaż w rezultacie zraniłem cię po stokroć bardziej. Do czasu wyjazdu moje kontakty ograniczały się jedynie do wysyłania co miesiąc pieniędzy. Nigdy, ani razu, Jane nie dała mi do zrozumienia, że chce być ze mną. Dziecko, Kate, wychowywała sama, doskonale sobie radząc. W tym czasie nigdy też nie była sama. Czułem się jakby rozgrzeszony, spełniając tylko comiesięczny obowiązek. Aż do chwili wyjazdu do Melbourne. Przyznaję, że miałem wtedy wybór. Mogłem pojechać z grupą do Sztokholmu albo do Toronto. Ogarnęła mnie wtedy niepohamowana ciekawość. Gdyby nie ta możliwość, to było takie kuszące... No i wybrałem. Znowu czułem się bezkarny, bo jechałem przecież na kontrakt. Nie czułem wyrzutów sumienia, nie miałem sobie nic do zarzucenia. Zamierzałem tylko odwiedzić Jane i Kate, no, może spędzić z nimi trochę czasu. To wszystko. Stało się jednak inaczej, zupełnie nie tak, jak to sobie zaplanowałem. Sytuacja wymknęła się spod mojej kontroli szybciej, niż mogłem się spodziewać. Jane była zachwycona moim przyjazdem, dla niej było to jednoznaczne. Długo trwało, zanim wytłumaczyłem jej, że to wyjazd ściśle służbowy, że jestem w pracy, a po jej wykonaniu wracam do domu. Niby przyjęła to w końcu do wiadomości, twierdząc, że i tak miło, że pomyślałem, aby je odwiedzić. Nie zatrzymałem się u niej, ani nawet nie bywałem często. Owszem, zabierałem czasem Kate do wesołego miasteczka albo na spacer, ale nawet wtedy byliśmy tylko ona i ja - Cezary mówił powoli, ważąc każde słowo. Zapalił znowu. - Po niespełna miesiącu naszego pobytu w Melbourne szef zatrudniającej nas firmy zaprosił nas do siebie na przyjęcie. Zapowiadało się

wspaniale, zaproszonych zostało mnóstwo gości, także będących tak jak my na kontraktach przedstawicieli ze Stanów czy RPA. Wspaniała willa nad samym brzegiem oceanu, taras wychodzący wprost na plażę, coś pięknego - zamilkł na chwilę, wyrzucając sobie, że za bardzo uniosły go wspomnienia i zaczyna odbiegać od tematu. - Okazało się, że Jane była nie tylko pracownicą firmy pana domu, ale także bliską przyjaciółką jego żony - Margaret. Oczywiście nie przyszła sama, szybko jednak poczuła się dość swobodnie. Alkohol, nastrój zrobiły swoje. Następnego dnia nie potrafiłem nawet dokładnie odtworzyć przebiegu wydarzeń, nie mówiąc o tym, że męczył mnie potworny kac. Z szefem i jego żoną przeszliśmy oczywiście na „ty”, od razu też zostaliśmy zaproszeni na następne przyjęcie, które jak się okazało, gospodarze wydawali dokładnie co dwa tygodnie. Gdyby nie Mirek, nie pamiętałbym nawet, że byłem wtedy z Jane... I tak się zaczęło. Potem powiadomiła mnie, że jest w ciąży i że chce od tej chwili być ze mną. Nie przyjmowałem tego oczywiście do wiadomości. Zaoferowałem jej jak najdalej idącą pomoc, ale nic więcej. Wtedy zaczęły się humory, histerie, niekończące się dolegliwości. Zażądała, abym przeniósł się do niej. Nie chciałem. Gdy jednak poszła do szpitala, musiałem zająć się Kate. Najpierw wziąłem ją do siebie. Mieszkała z nami parę dni, ale potem zaczęła płakać, że chce do domu. Przeniosłem się więc do nich. Gdy Jane urodziła, była zachwycona. Nie przyjmowała do wiadomości, że mogę wyjechać. Nie żądała mojego rozwodu, obym tylko został na zawsze. Ja jednak ani chwili nie myślałem w ten sposób, nigdy nie brałem tego pod uwagę. Gdy tylko wydobrzała na tyle, aby samodzielnie zająć się dziećmi, wróciłem do Mirka, a nawet myślałem poważnie o powrocie do domu. Zanim podjąłem ostateczną decyzję, jej stan emocjonalny pogorszył się na tyle, że nie mogła sama przebywać z dziećmi. Dostawała ataków histerii, a przy tym nasyłała na mnie wszystkich naszych wspólnych znajomych z Margaret na czele, uzalając się, jakaż to ona jest biedna i opuszczona.

Popatrzył na żonę uważnie, szukając jakiejś reakcji na jej twarzy. Magda jednak tkwiła nieruchomo, z wzrokiem wbitym w aniołka, ciągnął więc dalej.

- Mimo woli coraz bardziej wplątywałem się w raz uruchomiony mechanizm i nic nie wskazywało na to, że szybko potrafię się z niego wyzwolić. W międzyczasie kontaktowałem się z wami, nawet nie wiesz, jak było mi ciężko, gdy słyszałem twój głos. Ileż dałbym wtedy za to, aby zatrzymać czas. Nadszedł koniec kontraktu. Mirek wyjeżdżał, a ja zaklinałem go na wszystkie świętości, aby nic ci nie mówił. Miałem nadzieję, że jakoś to musi się w końcu rozwiązać i będę mógł wrócić do domu. Nikt jednak nie był w stanie mi pomóc. Ani Margaret, ani Poul, który i tak poświęcił sporo czasu, starając się odszukać rodziców Jane, na próżno. Gdy rozwiedli się wiele lat temu, każde odjechało w swoją stronę i nikt nie znał miejsca ich pobytu. Z nią natomiast było coraz gorzej. Spiąłem się i podjąłem decyzję. Postanowiłem zabezpieczyć ją materialnie, zorganizować stałą, fachową opiekę i wrócić do domu, do was. Nad wszystkim zresztą miał czuwać niezawodny Poul. Gdy jej to zakomunikowałem, wpadła w szal, wybiegła z domu, wsiadła w samochód i nie trzeba było długo czekać na skutki. Już po dziesięciu minutach usłyszałem sygnał karetki i pewien byłem, co się stało. Początkowo myślałem, że stało się najgorsze, ale żyła. Pojechałem z Mirkiem do szpitala i spędziliśmy tam całą dobę, podczas gdy lekarze starali się uratować Jane. Była prawie północ, gdy wyszedł do nas lekarz i zakomunikował, że Jane nie żyje. Świat zawalił mi się na głowę. Nie pamiętam, jak wyszliśmy ze szpitala ani jak dotarłem do domu. Na pogrzebie stałem nad jej grobem i ciągle nie wierzyłem, że dzieje się to naprawdę. Zostałem sam z dwójką moich dzieci. Wtedy zacząłem uciekać w alkohol. Początkowo małe drinki od czasu do czasu, przerodziły się w nałóg. Nie radziłem sobie, zupełnie sobie nie radziłem. Margaret, widząc moje położenie, zaproponowała mi powrót do domu. Tak po prostu. Dzieci są moje, matka nie żyje, nie powinno być problemów. Liczyła na twoją wyrozumiałość, oferowała nawet, że sama z tobą porozmawia. Kupiłem to wyjście, chociaż starałem się nie myśleć, co będzie, gdy wrócę. Musiałaś zauważyć, że nasze rozmowy stały się nerwowe i spięte. Teraz wiesz dlaczego. Załatwienie potrzebnych formalności trwało o wiele dłużej, niż mogłem się spodziewać. Zaczęły puszczać i nerwy, byłem wyczerpany, nie mogłem poradzić sobie z Caroline. Musiałem nadal

pracować. Podczas mojej nieobecności zajmowała się nią niania, ale najgorsze były noce. Nie spała, zrywała się i potrafiła przepłakać do rana, a ja nie umiałem jej uspokoić. Nie wysypiałem się, straciłem apetyt, połykałem wręcz papierosy. W końcu sięgnąłem po amfetaminę. Owszem z początku było OK, ale szybko już bez niej nie mogłem, a wkrótce i ona mi nie wystarczała. W chwilach trzeźwości umysłu marzyłem, że mówię ci o wszystkim, a ty z bólem, ale przyjmujesz mnie i jest jak dawniej. Tak naprawdę nie miałem odwagi. Zżerało mnie tchórzostwo i popychało po kolejny kieliszek albo działkę - zamilkł na chwilę, spuścił oczy, zawstydzony własną słabością, podczas gdy Magdalena po raz pierwszy oderwała wzrok od aniołka na choince i popatrzyła na niego.

- Rozumiesz teraz, dlaczego odwlekałem powrót, dlaczego bywałem zirytowany i rozdrażniony. Bóg mi świadkiem, że czułem się winny, chciałem ponieść karę i odpokutować, byleby mieć to wszystko już za sobą, żeby raz na zawsze skończył się ten koszmar. Było mi wstyd przed tobą, przed dziećmi, nie raz przychodziły mi do głowy najgorsze myśli. Wtedy najbardziej potrafiła pomóc mi Kate. Nie wiem, czy mnie pokochała, czy po prostu bardzo przywiązała się do mnie. Los doświadczył to dziecko zbyt wcześnie, szybko wyrosła też ponad wiek. Była świetnym obserwatorem, zawsze wiedziała, kiedy dopadała mnie najgorsza chandra. Wtedy przynosiła wasze zdjęcia, które zawsze nosiłem w służbowej teczce, ustawiała je przede mną i mówiła: „To Magda, to Ada, to Lucek”. Powtarzała to tak długo, aż coś we mnie pękało. Siadała mi wtedy na kolanach i tuliła się jak małe kociątko. Zdałem sobie sprawę, że ją kocham, ją i tę maleńką istotkę, która sprawia mi tyle kłopotu, a obie mają teraz tylko mnie. Postanowiłem, że skończę z nałogami, oby tylko jak najszybciej załatwić te piekielne formalności związane z wyjazdem. Chciałem zrobić to dla nich, dla was, dla siebie. Okazało się, że nie jest to już takie proste. Gdy nie wziąłem albo się nie napiłem, bywałem tak okropny, jak wtedy... - urwał, popatrzył na Magdę, zawstydzony wspomnieniem feralnego wieczoru.

- Wystarczy... - powiedziała cicho - nie mów, już wystarczy - zakryła twarz dłońmi, a po chwili dodała: - Gdybyś był obcy, powiedziałabym, że byłeś bardzo

dzielny. Jesteś jednak moim mężem i to, co się wydarzyło, zraniło mocno mnie i dzieci, zbyt mocno.

- Wiem, wiem - przytaknął szybko. - Zdaję sobie z tego sprawę. Wierz mi, proszę, zrobię wszystko, żeby to naprawić. Jeśli tylko mi wybaczysz...

- Wybaczyć, Cezary, nie znaczy być razem. A naprawić? Jak to sobie wyobrażasz, że zawrócisz czas? Naprawić już nic nie możesz, czy tego nie widzisz?

- Tak, tak - ciągnął, jakby jej w ogóle nie słyszał. - Potrzebujesz czasu. Nie będę nalegał ani ponaglał - uniósł dłoń, jako znak, że jest od tego daleki. - Nie wierzę jednak, że mogłabyś przekreślić wspólnie spędzone lata, całe nasze dotychczasowe życie.

- Słucham?! - Magda roześmiała się histerycznie. - Ja?! Ja przekreślić? Jak możesz obarczać mnie za swoje błędy? Ja mam wypić piwo, którego ty nawarzyłeś? - odetchnęła głęboko, gdyż zabrakło jej tchu. - Uwikłałeś siebie, a przy tym mnie i nasze dzieci w tę całą niesamowitą historię, a teraz oczekujesz ode mnie, że to ja nie przekreślę naszego wspólnego życia? - popatrzyła mu prosto w twarz, tak aby przyciągnąć jego wzrok. - Ty zrobiłeś to już dawno. Zrobiłeś to dziesięć lat temu - powiedziała to twardo i dobitnie. - I szczerze mówiąc, dobrze się stało, że był dalszy ciąg i że dane mi było go poznać, bo dzięki temu nie będziesz mnie więcej oszukiwał i zdradzał.

- Nie mów tak, proszę, ani przez moment nie zrobiłem świadomie nic przeciwko tobie. Raczej padłem ofiarą przypadków...

- Braku zdrowego rozsądku i męskiej głupoty, chciałeś chyba powiedzieć - uśmiechnęła się ironicznie, z politowaniem.

- Może i masz rację, jestem gotów zgodzić się z tobą, ale spróbuj chociaż mi wybaczyć...

- To nie o to chodzi, Cezary. Nie chodzi o to, żeby ci wybaczyła. Problem w tym, że ty jesteś już dla mnie zupełnie innym człowiekiem. Ja mogę ci wybaczyć, ale ty już nigdy nie będziesz dla mnie moim mężem, moim Czarkiem. Wystarczająco długo miałam cię za kogoś innego, za kogoś, kim w rzeczywistości nie byłeś, i to

najbardziej boli. Jak więc teraz mogłabym ci zaufać? To niemożliwe - mówiła spokojnie, bez cienia złości, raczej ze smutkiem.

Tym razem Cezary nie powiedział nic. Magda popatrzyła na choinkę i przypomniała sobie nostalgię, w jaką popadli z Luckiem, przygotowując święta. Wtedy wydawało jej się, że mogłoby być jak dawniej. Teraz była już jak najbardziej pewna, że to niemożliwe. Nigdy nie będzie jak dawniej, choćby chcieli tego oboje. Każde spojrzenie na Caroline albo na Kate będzie dla niej upokorzeniem, choć one same są tu najmniej winne.

Wstała i podeszła do okna. Noc była jasna i pogodna. Śnieg iskrzył się, jakby posypany diamentowym pyłem, lśnił i mienił się w blasku księżyca. Tylko zasypane grubo ślady samochodu Wiktora świadczyły o niedawnej zadymie śnieżnej.

- Chodź, wyjdziemy na chwilę na zewnątrz, na dworze jest tak cudownie - zaproponowała.

Mroźne powietrze oblepiło ich twarze tysiącem szczypiących igiełek. Dochodziła północ. Panowała niemal mistyczna cisza. Cisza niezwyklej, wigilijnej nocy.

- Słyszysz tę ciszę? - zapytała. - Nigdzie nie słyhać ciszy, tylko tu, w górach. Słyszysz ją? - nalegała.

Próbował, ale chyba nie usłyszał, nigdy nie był przecież romantykiem. Stali więc obok siebie bez słowa. Dawniej robili tak często. Milczeli razem, ale to milczenie miało zupełnie inną wymowę. Byli sobie bliscy, kochali się, nie potrzebowali zbędnych słów. Wystarczyło, że przytulili się do siebie mocno, mocno, a doskonale wiedzieli, co czują.

Magda patrzyła w niebo, uwielbiała to. Tego samego nauczyła też dzieci: obserwować niebo, nazywać gwiazdy, rozpoznawać gwiazdozbiory. Była to ich wspólna, ulubiona zabawa. Tylko z mamą, tylko ich, niepowtarzalna.

- Jesteś z Wiktorem? - stwierdził nagle bardziej, niż zapytał Cezary.

- Wiktor jest moim przyjacielem. Bardzo mi pomógł, już ci mówiłam. Lucek go uwielbia, a teraz jest też opiekunem Ady na studiach.

- Co więc oznaczał ten pierścionek? - spytał Cezary.

- Nie wiem, nie zdążył mi powiedzieć, zanim wyszedł - zażartowała.

- Ale ja wiem.

- Męska intuicja?

- Ty też doskonale wiesz.

Spoważniała. Oczywiście, że wiedziała. Wiktor przekonany był, że tylko rozwodowe formalności dzielą go od bycia z kochaną od lat kobietą.

- Tak, wiem - potwierdziła.

- Dlatego nie dajesz mi szansy - stwierdził.

- Nie, nie rozumiesz, Cezary - pokręciła głową - To, że nie jesteś i nie będziesz dla mnie tym kim byłeś, to wyłącznie twoja wina. Nie moja, ani tym bardziej Wiktora.

Nagle bardzo, ale to bardzo jej go zabrakło. To było jak otrzeźwienie, jak przebudzenie z letargu. Opadła z niej raptem cała skorupa niepewności. Jak mogła wątpić, jak mogła poddać się fali niezdecydowania? Nie powinna była pozwolić mu odjeżdżać. Dlaczego stanowczo mu tego nie zabroniła? Dlaczego wyszło tak, jakby jej nie zależało, żeby został? Poczuli się okropnie.

W tym samym momencie Cezary objął ją delikatnie. Stała nieruchomo, żałując do bólu, że to nie Wiktor stoi tu teraz przy niej i to nie on próbuje ją przytulić.

- Dzieci skłonne są mi wybaczyć, jak chyba zauważyłaś?

- Oczywiście i nie mam nic przeciwko temu. Zrozum, ja też mogę ci wybaczyć, ale nie będę z tobą. Zniszczyłeś wszystko bezpowrotnie. Koniec. Nigdy nie będzie jak dawniej, nigdy.

- Ale przecież było nam dobrze razem, prawda?

- Wtedy byłeś kimś innym.

- Będę taki sam, obiecuję.

- Już nie dla mnie. Ja nie potrafię. Stali chwilę w milczeniu.

- Proszę, abyś wycofała pozew.

Odsunęła się nieco, aby widzieć dokładnie jego twarz.

- Nie, Cezary. Nie złożyłam go po to, żeby cię postraszyć, ale dlatego, że nie chcę być z tobą. Po prostu.

- Wyjdiesz za Wiktora? - zapytał wprost, nie przypuszczając, że wywołał tym pytaniem nową falę tęsknoty, jak i nękających ją wyrzutów.

- Nie wiem. Wiem tylko, że teraz nie ma go tutaj i jest mi z tego powodu bardzo przykro.

- Pora się położyć - powiedziała, gdyż zapragnęła już zostać sama ze swoimi myślami. - Caroline z pewnością nie pozwoli nam dłużej pospać.

Cezary położył się w pokoju Lucka. Nie był zadowolony z rozmowy z żoną, ale założył, że życie już tyle go nauczyło, że i teraz będzie cierpliwie o nią walczył. Tego był pewien.

Magda została na dole sama. Posprzątała szybko po kolacji i położyła się, choć wcale nie chciało jej się spać. Patrzyła przez niezastłonięte okno na bajkowy, zimowy krajobraz. Ponieważ dom stał w małej kotlinie, doskonale widziała oświetloną księżycowym blaskiem drogę, prowadzącą do głównego traktu. Niczego teraz nie pragnęła tak bardzo, jak powrotu Wiktora. Wsłuchiwała się w panującą ciszę w oczekiwaniu na znajomy odgłos silnika, nic jednak się nie wydarzyło. Natrętnie za to powracały wciąż te same, nękające ją pytania. Dlaczego stanowczo nie rozwiąła jego wątpliwości? Dlaczego? Przecież ani przez moment nie pomyślała o powrocie do Cezarego. To miały być ich pierwsze wspólne święta, na które tak się cieszyła. Opadła z niej cała radość i energia. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak o tym, żeby wrócił Wiktor.

Dwa dni świąt przebiegły Magdalenie jak w letargu. Nic jej nie cieszyło, wszystko robiła machinalnie, bez emocji. Adriana domyślała się powodu takiego zachowania mamy, ale z drugiej strony chciała, aby doszła do porozumienia z tatą. Co prawda świadoma była tego, ile zadał jej bólu, ale wiedziała też, że na razie nie jest w stanie zrozumieć jej do końca, gdyż nigdy nie doświadczyła tego co ona. Lucek bawił się z dziewczynkami, ale od czasu do czasu pytał też o Wiktora. Magda

odniosła wrażenie, że to, iż zbliżył się do ojca, wcale go od niego nie oddaliło. I to ją cieszyło z jednej strony, z drugiej zaś bolało, że nie ma go z nimi.

W drugi dzień świąt późnym popołudniem, gdy Cezary z dziećmi, pomimo zapadającego zmroku, bawili się jeszcze koło domu, Magda siedziała w salonie koło telefonu, żywiąc nadzieję, że Wiktor chociaż odezwie się do niej. Sama oczywiście próbowała kilkakrotnie, bez skutku. Przyglądała się właśnie, jak Lucek tarza się z Mustim po śniegu, gdy telefon rzeczywiście zadzwonił. Zerwała się z miejsca, po czym szybko podniosła słuchawkę.

- Witaj, kochanie! - usłyszała ciepły głos pani Ludwiki. - Wszystkiego najlepszego! Wprawdzie święta już się kończą, ale na życzenia nigdy za późno, prawda? - śmiała się wesoło, nie przypuszczając, w jakim zastała Magdę nastroju.

- Dziękuję, dziękuję bardzo i wzajemnie, babciu!

- Jak tam sobie radzicie? Jak się czujesz? - dopytywała się kobieta.

- Dziękuję, wszystko u nas w porządku. Święta minęły wspaniale, szkoda, że nie było cię tu z nami, babciu. Muszę ci się pochwalić, że doskonale sobie ze wszystkim poradziłam.

- To dobrze, dziecko, ja też się cieszę, razem z wami.

- A co u was? Jak minęły święta?

- Ja tu z dziećmi, z wnukami, muszę się nimi nacieszyć na zapas. Ale co tam u ciebie tak cicho, sama jesteś?

- Nie, wszyscy są na dworze. A ja... tak jakbym czekała na twój, babciu, telefon - nie chciała mówić ani o Wiktorze, ani tym bardziej o Cezarym i jego dzieciach.

- No, to pozdrawiam was wszystkich gorąco, ucałuj dzieci i Wiktora.

- Zrobię to na pewno, babciu. Do usłyszenia.

Odłożyła słuchawkę i poczuła ulgę, że nie musi już udawać zadowolenia. Miło było usłyszeć panią Ludwikę, ale smutek ciężący na sercu nie zmalął z tego powodu ani trochę.

Nie potrafiła powiedzieć, kto tu zawinił. Czy Wiktor, który zbyt porywczo zareagował na przybycie Cezarego, czy ona, która stanowczo nie wyperswadowała

mu wszelkich wątpliwości. Złapała się na tym, że czasem robi coś jakby nie do końca w zgodzie z tym, co czuje, jakby na przekór, chociaż myśli zupełnie inaczej.

Już zamierzała wstać, aby zacząć przygotowywać kolację, gdy telefon zadzwonił ponownie. Drgnęła. Nie odebrała od razu, obawiając się zawodu.

- Dobry wieczór, Karmelku - usłyszała smutny głos Wiktora.

- Wiktor! - krzyknęła niemal, nie panując nad sobą - Wiktor, nie rób mi tego więcej, obiecaj, Wiktor... Kocham cię, tak mi źle... - dodała cicho, gdyż wzruszenie i napływające łzy odbierały jej głos, ściskając gardło niewidzialną obręczą.

- To właśnie chciałem od ciebie usłyszeć, wymarzyłem to sobie chyba, podczas tych dwu bezsennych, samotnych nocy - powiedział tak ciepło, a Magda od razu wyobraziła sobie jego najbardziej niebieskie, jakie kiedykolwiek widziała oczy, czując jednocześnie, jak bardzo musiało mu być źle, z burzą niepewnych, dręczących myśli, których ona była powodem..

- Czy on... czy oni są jeszcze?

- Tak - potwierdziła - ale wyjeżdżają jutro. Cezary spieszy się do pracy - dodała szybko.

- W takim razie, zadzwoń, gdy już wyjadą, a zaraz będę.

- Jak to?

- Jestem w pensjonacie, dzieli nas zaledwie dwadzieścia kilometrów.

- Niemożliwe! To wspaniale! A swoją drogą, to przykre, że spędziłeś te święta sam, ale obiecuję ci, że na pewno były to ostatnie takie święta. Nigdy już na to nie pozwolę. Próbowałam dodzwonić się do ciebie...

- A ja próbowałem poukładać myśli, a przy tym dać tobie czas na to samo.

Magdalena zamyśliła się na moment.

- Miałeś rację, jak zawsze. A pierścionelek... - zawiesiła przekornie głos - pasuje jak ulał!

- Cieszę się, pozwól jednak, że to ja włożę ci go na palec.

- Jasne, mamy na to dużo czasu.

- Kocham cię - wyszeptał do słuchawki.

Telefon od Wiktora tak bardzo dodał jej skrzydeł, że ubrała się szybko i wybiegła przed dom do harcujących tam z Cezarym dzieci. Bawiła się z nimi jak mała dziewczynka i tylko Ada potrafiła rozszyfrować nastrój mamy. Podniosła głowę, gdy upadły zziębnięci na śniegu, i powiedziała cicho:

- Cieszę się, mamusiu, szczerze. Jeśli tak mówi ci serce, to tak ma być.

Magda spojrzała na Adrianę pełna podziwu i wdzięczności. Ma już taką córkę, która potrafi ją zrozumieć i wesprzeć, tak jak ona pocieszała ją, gdy ta była jeszcze mała i pokłóciła się z koleżankami o niesprawiedliwą zabawę w chowanego.

- No, dosyć, bo przemarzniecie - zawołała. - Wracamy na kolację.

Było już zupełnie ciemno, ale zapowiadała się pogodna noc. Nie trzeba było zapalać światła na zewnątrz, tak jasno było od księżycowego blasku i iskrzącego się śniegu.

Tego wieczoru Cezary postarał się, aby dzieci położyły się trochę wcześniej. Adriana też wzięła Lucka na górę, obiecując mu, że będzie mógł obejrzeć swój ulubiony western, nadawany corocznie o tej samej porze w okresie świąt, co jednak ani trochę nie zmniejszyło zainteresowania chłopca.

Magda długo myślała i wycierała naczynia po kolacji, potem starannie ustawiała je na półkach, przeczuwając, że Cezary do tej pory nie powiedział jej wszystkiego i zamierza to zrobić właśnie dzisiaj wieczorem. Czekał zatem cierpliwie, to oglądając telewizję, to przeglądając kolorowe czasopisma, pozostawione przez córkę.

Gdy kuchnia lśniła już czystością, Magda pozbierała do pudła dziecięce zabawki porozrzucane w salonie i skórki pomarańczowe pozostawione, najpewniej przez Lucka, koło choinki. Chętnie położyłaby się już do łóżka, aby ta noc minęła jak najszybciej, a jutro będzie już przy niej Wiktor. Uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy do tej pory nie tęskniła za nim tak, jak przez te dwa świąteczne dni, ale też nigdy przedtem nie odczuła cienia lęku przed tym, że go starci.

- Napiłbym się jeszcze herbaty, jeśli mogę - poprosił Cezary, gdy zamierzała już usiąść przy stole, naprzeciw niego.

- Jasne.

Zaparzyła herbatę i ukroiła sernika.

- Wiesz, jest pyszny - powiedział Cezary z aprobatą, biorąc do ręki kawałek.

- Dzięki, owszem wyszedł nie najgorzej. Zjadł sernik w milczeniu i upił łyk herbaty.

- Myślałem... - zaczął po chwili spięty, a Magda wiedziała, że to będzie sedno sprawy. - ... to znaczy przyjechałem tu głównie po to, aby prosić cię, abyś wróciła ze mną do domu. Spróbuj, proszę.

Wcale się nie zdziwiła, czekała niemalże, kiedy to powie.

- To już nie jest mój dom, Cezary. Zostawiłam go tobie i twoim dzieciom. Mówiłam już, biorę tylko samochód. Ja nie wrócę do ciebie. Przecież to oczywiste, rozwodzimy się.

Spojrzał na nią ostro.

- Ty tego chcesz, ja nie - powiedział szorstko. Zrobiła niecierpliwy ruch ręką.

- Masz rację, ja tego chcę, ale to ty żyjesz podwójnym życiem, to ty masz dzieci z inną kobietą i gdyby nie jej śmierć, nie wiadomo, jak długo jeszcze byłabym oszukiwana przez ciebie. Nie powtarzajmy się w kółko.

Wyraz twarzy złagodniał mu nieco, przypominał teraz minę nieporadnego dziecka.

- Ale ja, ja cię potrzebuję... ja sobie nie poradzę... Caroline jest jeszcze taka mała...

- Ach tak, doszliśmy więc powoli do sedna - powiedziała z przekąsem. - Ty nie potrzebujesz mnie, ty potrzebujesz mojej pomocy, a to zasadnicza różnica. Tylko że jeśli chodzi o pomoc w prowadzeniu domu czy przy dzieciach, jest na to wiele innych sposobów, wierz mi - chciała, żeby patrzył teraz na nią, ale Cezary spuścił wzrok.

- A co - ciągnęła dalej Magda. - Bogna nie ma na to już siły? Teraz spojrzał zaskoczony.

- Przecież Bogna...

- Co? Nie musi? Tak? Oczywiście, ale ja też nie.

- Ty jesteś moją żoną.

- Jeszcze tylko miesiąc.

Siedział bezradnie. Brakowało mu argumentów. Wiedział, wiedział doskonale, że ona ma rację. To on ją zdradził, on ją oszukiwał i ciągnąłby to pewnie w nieskończoność, zadowolony, że jakoś się udaje. Nie wyobrażał sobie jednocześnie życia bez niej. Zawsze, cokolwiek się działo, miał w niej oparcie, azyl. Nawet tam, w Australii, gdy było mu naprawdę ciężko, myślał często, że wszystko minie jak zły sen, a on wróci do domu, do Magdy, do dzieci i będzie jak dawniej. Ciepło i bezpiecznie. I to tylko dodawało mu sił. Życie jednak zakpiło z niego. Zrównoważyło bilans do zera. Celowo wykorzystał święta, aby spróbować, chociaż od początku nie liczył na wiele. I tak wykazała na tyle serca, że nie wyrzuciła ich od razu. A może nie zrobiła tego tylko ze względu na dzieci? Chociaż tamtego wieczoru tak bardzo się z tego ucieszył, teraz wydawało mu się to całkiem prawdopodobne.

- Widzisz, Cezary - powiedziała Magdalena spokojnie, wyrrywając go z zamyślenia. - Gdybyś kiedyś wykazał chociaż minimum zainteresowania domem, teraz poradziłbyś sobie, na pewno. Dla ciebie to jednak zupełna egzotyka, chociaż wierzę, że chrzest bojowy już przeszedłeś. Mimo to jesteś ciągle przerażony. Pamiętasz, nigdy nie zajmowałeś się dziećmi, nie obchodziły cię rachunki ani zakupy. Ty miałeś tylko pracę. W domu odpoczywałeś, a i wtedy wymagałeś od nas wszystkich spokoju. Broń Boże mojej choroby, bo wtedy wpadałeś w panikę. Zrobienie codziennych zakupów czy ugotowanie dzieciom mleka przerastało twoje możliwości. Tak było, chyba nie zaprzeczysz? - patrzyła uważnie, jak kurczy się jego twarz.

- Nigdy wcześniej o tym nie mówiłaś... - powiedział ledwie słyszalnym głosem, jakby właśnie usłyszał zupełnie niewiarygodną historyjkę, a nie parę słów o sobie samym.

- A po co? Czy to by coś zmieniło?

- Ale nie skarżyłaś się...

- Bo przyjąłem, że taka jest moja rola, że tak ma być. Tłumaczyłam sobie, że dużo pracujesz po godzinach, często pracowałeś też w domu i tak faktycznie było. Poza tym, robiłam to dla ciebie, dla męża, który kocha mnie i dzieci. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy wypominać ci tego. Nie przypuszczałam, jak bardzo się mylę. Ufałam ci bezgranicznie, byłam zaślepiona, rozumiesz? A ty... - zrobiła przerwę, aby znowu popatrzeć jej w oczy - ty to po prostu wykorzystałeś.

Tak było, nie mógł zaprzeczyć, ale dlaczego zrozumiał to dopiero teraz? Dlatego, że i on sam uważał to za normalne i oczywiste.

- Po prostu - ciągnęła Magda - musisz wziąć życie w swoje ręce, a właściwie dalej ciągnąć to, co już dawno zacząłeś.

- Nie, nie, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Będę czekał. Czas leczy rany, nie wierzę, że można przestać kogoś kochać ot tak, z dnia na dzień.

Pokręciła głową zniecierpliwiona.

- Ja też nie wierzyłam, że tyle bólu mógł zadać mi człowiek, którego kocham, którego byłam pewna, za którym tęskniłam i wypłakiwałam oczy, gdy nie dzwoniłeś. Zdeptałeś - powiedziała dobitnie - stłamsiłeś moją miłość w najgorszy z możliwych sposobów. Tak, ty sam to zrobiłeś.

Ukrył twarz w dłoniach i siedział bez słowa. Jak ma o nią walczyć? Czy istnieje jeszcze jakiś sposób na odzyskanie żony, domu, tego wszystkiego, o czym marzył podczas bezsennych nocy, tam, na Antypodach? Czy to możliwe?

Tymczasem nadchodził nowy dzień i wiedział, że będzie musiał stąd wyjechać. Musi, jeśli chce utrzymać pracę, jeśli ma udowodnić, że jest silny, że da radę.

Rano wstał wcześnie. Było jeszcze zupełnie ciemno. Cały dom pogrążony był we śnie. Chciał przygotować wszystko do drogi, zanim dzieci się obudzą, aby wyjechać zaraz po śniadaniu. Nie doszedł do porozumienia z Magdą, dlatego wolał zniknąć stąd jak najszybciej. Gorąco liczył jednak na to, że mimo wszystko coś drgnęło w jej sercu. Tak uważał, tak chciał. Ale czy była to prawda? Poddawał się złudzeniu, że gdy wyjedzie, ona wszystko sobie jeszcze raz poukłada, przemyśli,

może zrozumie. Postanowił, że nie będzie już dzisiaj wracał do tego tematu, wystarczająco wyczerpała ją wczorajsza rozmowa. Po prostu pożegna się i wyjedzie.

Magdę obudziły odgłosy dochodzące z kuchni. Szybko zebrała myśli, uświadamiając sobie, że to z pewnością Cezary przygotowuje się do drogi. Zaraz też z radością przypomniała sobie, że dzisiaj zobaczy Wiktora. Włożyła szlafrok i zeszła cicho na dół, aby nie budzić dzieci.

Cezary zdążył już przygotować kaszę dla Caroline i kanapki na drogę dla siebie i Kate. W tej chwili parzył właśnie herbatę do termosu i zalewał kawę w filiżance, aby wypić ją jeszcze przed podróżą.

- Widzę, że doskonale sobie radzisz - odezwała się półgłosem Magda, stając w drzwiach kuchennych.

- Muszę - odparł. - Myślę, że wybaczysz, że tak się porządziłem.

- Wręcz przeciwnie, zrobiłeś na mnie wrażenie. Życie szybko cię uczy.

Spojrzał na nią poważnie.

- Nawet nie wiesz, jak szybko.

Nalała sobie kawy i usiadła przy stole. Za oknem zima nie ustępowała ani na krok. Nie padał co prawda śnieg, ale nisko wiszące nad górami chmury wróżyły niewątpliwie, że nadchodzi nieuchronnie śnieżycy.

- Pogoda nie zapowiada się rewelacyjnie - stwierdziła Magdalena, patrząc na kłębiące się chmury.

- Trudno. Najważniejsze, żeby nie złapało nas tu, w górach. Dlatego chcę wyjechać jak najszybciej.

Akurat dopijał swoją kawę, gdy Kate sprowadzała z góry Caroline. Magdalena pomogła umyć i przebrać małą, starając się jak najmniej angażować uczuciowo w wykonywane czynności. Obserwując Kate stwierdziła, że dziewczynka jest naprawdę nad wyraz samodzielna i zdyscyplinowana. Trzymała na rękach Caroline, gdy Cezary i Kate wyszli do samochodu zanieść bagaże. Malutka jedną rączką ją za szyję, a drugą bawiła się kosmykiem jej włosów. Coś sobie mruzczała pod nosem, uśmiechając się do Magdy czarnymi jak węgielki oczkami. Kobieta poczuła

ciepło koło serca, chciała nawet mocniej przytulić dziecko, ale wszedł właśnie Cezary z Kate.

- A mamusia nie jedzie z nami? - zapytała dziewczynka, widząc kobietę ciągle w szlafroku.

- Nie, skarbie, mamusia musi tu jeszcze zostać na trochę - odpowiedział Cezary nie patrząc na córkę.

- Ale potem przyjedzie?

- Jak tylko będzie mogła - uspokajał ją, nie wiedząc, co powiedzieć.

Magda kiwnęła tylko głową z aprobującym uśmiechem. Nie potrafiła kłamać. Kate podeszła bliżej i przytuliła się do niej mocno.

- Bardzo bym chciała, żebyś przyjechała do nas szybko. Jesteś taka dobra, jak... - spuściła głowę - jak nasza mama... - dodała cicho.

- Cieszę się, kochanie - Magdalena za wszelką cenę chciała rozładować sytuację. - Wiesz, ja tu mam pracę, Lucek chodzi tu do szkoły... - mówiła nieskładnie, bo wiedziała, że każdy wymieniony argument jest do odparcia. - Zobaczymy - stwierdziła krótko na koniec i mocno ucałowała dziewczynkę.

- Dzięki za wszystko - zaczął Cezary, uwalniając Magdę od ciężaru Caroline. - Te święta były wyjątkowe, ale dziś zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby dla mnie, gdybyś nas odprawiła.

Popatrzyła zdumiona.

- Tak - potwierdził. - Zbyt wiele dało mi to złudnej nadziei.

To, że nic nie mówiła, jeszcze bardziej utwierdziło go w tym przekonaniu.

- Chciałbym tylko prosić cię jeszcze, abyś pozwoliła Luckowi spędzić ze mną ferie.

- Jeśli tylko będzie chciał...

- Dziękuję raz jeszcze, za wszystko. Do widzenia i ucałuj ode mnie dzieci - pochylił się i pocałował ją w policzek, po czym wziął Caroline na ręce i wyszedł pierwszy, a za nim podreptała Kate.

Magda narzuciła szybko kurtkę i też wyszła przed dom.

- Do widzenia, szerokiej drogi - powiedziała już chyba tylko do siebie.

Cezary przypiął Caroline do fotelika na tylnym siedzeniu, a obok niej usiadła Kate, która potrafiła już samodzielnie zapiąć pas. Zamknął drzwi, usiadł za kierownicą i ruszył. Odwrócił się jeszcze w ostatniej chwili w stronę Magdy i podniósł rękę w pożegnalnym geście.

Nagle doznała uczucia, jakby koniecznie chciała mu coś jeszcze powiedzieć. Nie potrafiła tego sprecyzować, czy miało być to pocieszenie, czy otucha, w każdym razie zaczęła machać ręką, ale Cezary musiał wziąć to za gest pożegnalny, bo nawet nie zareagował. Stała na miękkich nogach i patrzyła, jak się oddalają, a łzy same pociekły jej po policzku. Nawet nie zauważyła, kiedy nasilił się wiatr, miotając coraz gęściej sypiącym śniegiem. Jeszcze chwila, a biała ściana przesłoni całkiem świat.

Schowała się szybko do domu, zamykając dokładnie drzwi. Na dworze hulała już zamieć.

Do Wiktora zadzwoniła zaraz po śniadaniu. Chociaż był stosunkowo blisko, obawiała się bardzo, jak zdoła przebrnąć podczas zamieci. Co prawda wiedziała, że jeep Wiktora nieporównywalnie bardziej nadawał się do jazdy w takich ekstremalnych warunkach, niż pożyczona od Mirka vectra, którą przyjechał Cezary, ale dopóki nie stanie w progu, ona nie przestanie się niepokoić.

Poprzedniego dnia Lucek uprosił siostrę, aby poszli razem na sanki, aż pod sam las, pogoda jednak spletała im figła, więc musieli chcąc nie chcąc zostać w domu. Urządzili więc wspólnie ogólne sprzątanie domu. Ponieważ wiatr wiał od południa, pokoje na górze można było chociaż na krótko przewietrzyć. Trzeba było też zmienić pościel w pokoju, gdzie spały dziewczynki, gdyż Caroline wybrudziła całą poszwę czekoladą, a na poduszkę wylała sok pomarańczowy.

- Tata chciałby, abyś spędził z nim ferie - powiedziała Magda do Lucka, składając pościel w kostkę na brzegu łóżka.

- A gdzie pojedziemy? - ożywił się chłopiec.

- Tego nie wiem - wzruszyła ramionami. - Pewnie chce uzgodnić to z tobą.

- A ty?

- Co, ja?

- Ty też pojedziesz z nami?

- Ja, synku? Przecież wiesz, muszę być tutaj...

- No tak, zapomniałem. Szkoda - zamyślił się na chwilę. - A gdybyś mogła, to chciałybyś?

- Nie wiem, czy tata chciałby... - powiedziała wymijająco.

- Tata, czy Wiktor? - zapytał Lucek, patrząc uważnie na mamę.

- Widzę, że i tak doskonale to wiesz. Mam rację? - roześmiała się.

- Tylko, że jak pojedę z tatą, to Wiktor się pogniewa, a jak zostanę z wami, to tata...

- Głuptasie! - Magda ukłękła i ujęła w dłonie głowę dziecka. - Nie myśl tak nigdy! Wiktor ani się na ciebie nie pogniewa, ani nie będzie miał ci za złe, że spędzasz czas ze swoim tatą. Owszem, może trochę przestał go lubić, ale tata to, co złe, ma już za sobą, teraz będzie inaczej i Wiktor o tym wie.

- A dzisiaj, jak przyjedzie, chciałbym iść z nim na sanki - zmienił nagle temat, co było jego domeną - Ale na długo, do samego wieczora, zgoda?

- Jasne! Oby tylko ustała śnieżycy - odparła Magda zadowolona, że synek przestał drażnić temat ich wzajemnych stosunków, co w dalszym ciągu nie nastrajało jej najlepiej. - A wieczorem możemy upiec kiełbaski w ognisku, chcesz?

- Super!!! - podskoczył z radości i od razu podszedł do okna sprawdzić, czy nie poprawia się pogoda.

- Jedzie, jedzie Wiktor! - krzyknął ucieszony, widząc w oddali sylwetkę jego jeepa i pobiegł na dół, chociaż z miejsca, w którym go spostrzegł, potrzeba było jeszcze kilku minut na okrążenie wzgórza i dotarcie do bocznej drogi, prowadzącej do domu.

IX

- Wybacz, mam, ale ja mam już prawie czterdzieści lat - irytowała się Magdalena, choć niewątpliwie telefon od mamy bardzo ją ucieszył. - Wiem, wiem, przepadałaś za Cezarym, ale on...

- Na dobre i na złe, córeczko - przerwała jej starsza kobieta, spodziewając się, co zaraz usłyszysz. - On tak naprawdę nigdy cię nie zostawił.

- Mamo! Mamo, jak możesz! I to ty mi to mówisz?

- Wiem, co mówię, i nalegam, żebyś poważnie zastanowiła się nad swoją decyzją. Jesteś moim dzieckiem, pragnę tylko twojego dobra, pamiętaj o tym.

- Ależ mam, ja cię nie poznaję! Jeszcze tak niedawno, w szpitalu, szanowaliście moje uczucia, a teraz?!

- Córeczko, szanujemy twoje uczucia, ale czy ty naprawdę nie zauważyłaś, jak zmieniła się sytuacja? - nie ustępowała.

- Nie, dla mnie nie. I nigdy się nie zmieni. Ucałuj tatę i babcię. Do widzenia.

Ze złością odłożyła słuchawkę. Nie mogła tego słuchać. Obrona Cezarego była jakąś paranoją, niedorzecznością. Nie zmieniła się sytuacja, ale postępowanie Cezarego i jego dążenie do zjednania sobie całego świata i zrobienia z siebie ofiary. Tyle że dla Magdy nie stanowiło to żadnej różnicy.

Telefon od mamy zburzył chwilowo towarzyszący jej od rana dobry nastrój. Szybko jednak wzięła się w garść, gdyż przed domem właśnie zatrzymał się samochód Wiktora.

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam - szeptała Magda do ucha Wiktora, gdy odstąpił od niego w końcu szalejący z radości Lucek.

- A jest za co? - uśmiechał się podejrzliwie spod przymrużonych powiek.

- Inaczej nie wyjechałbyś, prawda? - zapytała niepewnym głosem, mając w pamięci dręczącą ją niepewność i postanawiając w duchu, że Wiktor nigdy nie dowie się o jej wahaniu i o tym, że były chwile, gdy stawiała na szali jego i Cezarego.

- No, może troszkę - powiedział, widząc jej skruszoną minę.

- Co troszkę?

- Troszkę było mi przykro - przekomarzał się. - A właściwie nie troszkę, bardzo - spoważniał, a Magda czuła, jak fala gorąca oblewa jej twarz.

- Czy mógłbyś już o tym zapomnieć? - zapytała prosząco. - Nie.

- Dlaczego?

- Bo dzięki temu usłyszałem coś, co bardzo chciałem usłyszeć.

- I ja zrozumiałam coś ważnego.

- Tak więc wszystko stało się w odpowiednim czasie.

- Na to wygląda - podsumowała, bo wracanie do tego ciągle ją bolało, jakby Wiktor był w stanie odczytać jej myśli. Ewidentnie czuła się winna tej chwilowej, duchowej zdrady.

Obiad zjedli szybko, bo faktycznie pogoda znacznie się poprawiła i mogli w końcu wyjść z domu. Ustała zawieja, pozostawiając po sobie grubą śnieżną pierzynę. Śniegu było tyle, że idąc w stronę lasu, brnęli w nim po same kolana. Co nieco przecierał im szlak Musti, tarzając się i biegając tam i z powrotem. Gdy dotarli na szczyt wzniesienia, okazało się, że na wschodnim stoku grubość śniegu sięga z pewnością powyżej metra. Dlatego po pierwszych dwóch zjazdach Lucek wyglądał dosłownie jak bałwan. Rumieńce na jego buzi omal nie tryskały, gdy wspinał się pod górę, aby ponownie pomknąć w dół. Zjeżdżali z nim kolejno, to Wiktor, to Magda albo Ada, z coraz to większym trudem wspinając się z powrotem. Spieszyli sobie z pomocą, podając wzajemnie ręce, albo po prostu zjeżdżali na pupie, gdy noga stanęła w nieodpowiednim miejscu i poślizg był nieunikniony. Wszyscy tak dobrze już dawno się nie bawili. Wszyscy razem, jak... rodzina.

Gdy zaczynał zapadać zmrok, Magda zarządziła powrót do domu. Byli już wystarczająco zgrzani i przemoczeni, a chcieli przecież jeszcze upiec kielbaski przy ognisku. Szli obok siebie, gwarząc wesoło. Wiktor samą swoją obecnością wprowadzał atmosferę harmonii. Jego łagodność i spokój sprawiały wrażenie, że nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi, choć nie wykluczone, że tylko pozornie. Dzieci przepadały za nim i to było dla Magdy szalenie ważne. Pamiętała o

tym, że córka osiągnęła już jakiś etap porozumienia z Cezarym, rozumiejąc też przy tym Magdę. Uszanowała uczucia matki, nie robiąc jej z tego powodu żadnych wyrzutów. Była na tyle dorosła, że wiedziała, z jakiego powodu cierpiała, a taki ból rzadko udaje się całkowicie wyleczyć.

Wiktor, jako stary harcerz, wprawnie rozpałił ognisko i przygotował odpowiednie patyczki. Snopy iskier buchały wesoło w niebo, rozpraszając się w powietrzu niczym imponujące fajerwerki. Przyjemne ciepło grzało ich przemarznięte twarze, gdy pochylali się nad ogniem, obracając patyki z kiełbaskami. Tłuszcz skwierczał, podsycając ogień i wyzwalał w nim nową energię. Ich głosy brzmiały czysto i krystalicznie w mroźnym powietrzu zimowej nocy.

Magda była pewna, że po dzisiejszych przeżyciach Lucek nie będzie miał już ochoty na obejrzenie żadnego filmu, choćby oferowano mu jego najbardziej lubiane hity. Tak się też stało. Usypiał niemal na stojąco, a i Ada, chociaż zamierzała trochę poczytać do poduszki, znużona śniegowym szaleństwem usnęła równie szybko i smacznie, jak jej mały braciszek.

Gdy Magda poszła sprawdzić, czy pogasili lampki przy łózkach, oboje nie wiedzieli o bożym świecie.

Wchodząc do salonu, na stole zobaczyła szampana i dwa smukłe kieliszki.

- O! Czy mam się przebrać? - zapytała zaskoczona, obrzucając wzrokiem swoje dzinsy i sportową, sztruksową koszulę.

- O tak! Długą, wieczorową suknię proszę, do tego wyszukaną biżuterię i koniecznie markowe obuwie na wysokim obcasie! - śmiał się, ukazując wspaniale białe zęby i przyciągając ją jednocześnie do siebie. - Dla mnie zawsze wyglądasz równie czarująco, bez względu na to, co masz na sobie - zapewnił. - A teraz, czy mogłabyś chwilowo oddać mi pierścionek - poprosił.

Położyła go na stole. Wiktor nalał szampana, po czym wziął pierścionek do ręki i podszedł do Magdy. Ujął jej rękę i stał tak przez chwilę, nic nie mówiąc, patrząc tylko w milczeniu na jej twarz, na jej oczy, objijające blask choinkowych światełek, na niepomalowane usta, tak okrutnie go kuszące, na końcówki włosów,

dotykające jej policzka. Dałby głowę, że była piękniejsza niż dwadzieścia lat temu. Musiał w milczeniu nacieszyć się jej widokiem i świadomością, że teraz to może naprawdę nadeszła jego kolejka na szczęście.

- Żałuję - zaczął - że nie wymyślono innych, równoznacznych, a jednocześnie nie tak banalnych określeń na oddanie tego niezwykłego uczucia. Ale trudno, wybacz, że nie będę oryginalny. Kocham cię i chcę być z tobą - powiedział bardzo łagodnie, po czym włożył jej pierścionek na palec.

Pochylił się, unosząc jednocześnie lekko jej podbródek, aby widzieć dokładnie twarz. Magdalena patrzyła na mężczyznę rozszerzonymi oczami. Czowała jego delikatny zapach, dotyk jego dłoni na swojej twarzy i ciepło docierające do każdego zakątka jej ciała.

- I co ty na to? - zapytał, muskając już niemal jej usta.

- Teraz wiem, że na to czekałam od zawsze - powiedziała, nie mogąc doczekać się jego ust.

Pocałował ją lekko, delektując się jej smakiem.

- A już się bałam, że cię stracę, tak bardzo się bałam - mówił bez tchu, między pocałunkami.

- I ja czułam to samo, ale już nigdy więcej.

- Nigdy.

Tę noc spędzili razem w salonie. Nie chcieli się spieszyć, czas należał tylko do nich. Poznawali swoje ciała powoli, centymetr, po centymetrze, smakując delikatnie i z wyczuciem, jak kiper wino. Dojrzała kobieta, dobiegająca czterdziestki i pięć lat starszy od niej mężczyzna, których zbliżyły życiowe zakręty i trudne doświadczenia, dla których liczyło się teraz tylko to, że mogą być razem. Cały świat pozostał gdzieś daleko, nierealny i obojętny.

Gdy w końcu połączyli się, dając ujście namiętności, oszaleli w uniesieniu, zatracili do nieprzytomności. Magda leżała przytulona do nagiej piersi Wiktora i pomyślała, że czasem jednak trzeba przeżyć te czterdzieści lat, aby poznać prawdziwą, namiętą miłość. Czym były jej intymne kontakty z Cezarym w

porównaniu z temperamentem Wiktora? Raczej rutynową gimnastyką niż pełnym oddania aktem.

- Jesteś cudowna - powiedział ciepło, całując ją w czoło. - I w końcu moja, tak bardzo moja.

- Zawsze w życiu na coś się czeka, przynajmniej większość ludzi odnosi takie wrażenie, może my czekaliśmy właśnie na siebie? - szepnęła, przytulając się do niego jeszcze mocniej.

- Ja na pewno - zapewnił.

Wiktor został z nimi do Sylwestra, w Nowy Rok musiał jednak wyjechać, zabierając ze sobą też i Adę - zaczynały się przecież zajęcia na uczelni. Magda tęskniła za nimi już w chwili pożegnania. Póki byli razem, cieszyli się każdą wspólną chwilą, odzyskała równowagę i pogodę ducha. Często się śmiała, a śmiać się uwielbiała. Od zawsze miała duże poczucie humoru, z tym, że w ostatnim czasie wydarzenia związane z Cezarym, a co za tym idzie, towarzysząca im ciągła huśtawka uczuć, niepewność i wewnętrzne rozdarcie spowodowały, że naturalnie gasła w niej wrodzona radość. I choć było to już któreś z kolei postanowienie, tym razem pragnęła na dobre pożegnać się z przeszłością. Miała przy tym świadomość, że póki był przy niej Wiktor, czuła się pewnie i swobodnie. Wiedziała, że teraz, gdy wyjedzie, potrzebnych jej będzie dużo sił. Sił na pokonanie tęsknoty, na stanowczość i zdecydowanie, na definitywne zakończenie sprawy z Cezarym, na zachowanie obojętności wobec jego dzieci.

Cezary od lat wyjeżdżał zimą na narty w austriackie Alpy, o co corocznie toczyły się na nic niezdające się dysputy, bo i tak stawał zawsze na swoim. Dla Magdaleny był to niewątpliwie drogi kaprys, zwłaszcza że wypadki te nie były bynajmniej wyjazdami rodzinnymi, ale jak mawiała, typowo starokawalerskimi. Kosztowały tyle co miesiąc wspólnie z rodziną spędzonych wakacji. Dla umęczonych codziennym życiem mężczyzn było jednak koniecznością chociaż raz w roku wyrwać się od codziennych obowiązków, tak wszechstronnie ich oblegających. W tym roku jednak, z inicjatywy zapewne Cezarego, tatusiowie postanowili zabrać ze

sobą swoje pociechy. Lucek dowiedział się o tym w połowie stycznia, a wyjazd zaplanowany został na pierwszy tydzień lutego, czyli tuż po rozpoczęciu ferii zimowych. Ogólnie Lucek zadowolony był z pomysłu ojca, ale nie wprawiało go w zachwyty towarzystwo, szczególnie młodsza jego część. Oprócz Filipa, syna Mirka, starszego zresztą od niego o dwa lata, nie utrzymywał kontaktów z żadnym z dzieci kolegów ojca z pracy, chociaż wszyscy byli w zbliżonym wieku. Chodzili po prostu do innych szkół, nie mieli wspólnych znajomych, widywali się jedynie w drzwiach pracowni, gdy któryś przypadkiem wpadł po coś do swojego taty. I to wszystko. Teraz nadarzyła się okazja, aby poznali się bliżej i może nawet polubili. W każdym razie towarzystwo Filipa najzupełniej Luckowi wystarczało, choćby miało się okazać, że reszta jest tak czy inaczej do niczego. Od razu zaczął więc gruntowne przygotowania, chociaż miał na to całe dwa tygodnie. Cała jednak przyjemność polegała na tym, że mógł już teraz skoncentrować się na czymś o wiele przyjemniejszym niż nauka i odrabianie lekcji, na co dostał od Magdy ciche przyzwolenie. Cezary zadzwonił po raz pierwszy od wyjazdu i chociaż rozmowa z nim oscylowała głównie wokół wyjazdu na ferie, Magda i tak nie zdołała zorientować się, jakie są zamiary jej męża, jeśli chodzi o dziewczynki. Nie wspomniał ani o jednej, ani o drugiej, chociaż Kate mogła z powodzeniem jechać z nimi. Była rówieśniczką Lucka, z pewnością ucieszyłaby się z takiego wyjazdu - w Australii śnieg nie był codziennością. Albo znalazł już rozwiązanie, albo jej przeczucia okazały się trafione. Wiedziała jednak, że pod żadnym pozorem nie może się na to zgodzić. Sama nie chciała poruszać tego tematu, obawiała się, iż najdrobniejsze choćby zainteresowanie dziewczynkami z jej strony może być opatrzenie zrozumiane przez Cezarego. Wiedział, że dzieci to jej słaby punkt i mogła przypuszczać, jakich mógłby użyć argumentów.

Któregoś wieczoru, kilka dni po telefonie Cezarego, zadzwonił Wiktor. Ogólnie wszystko było u nich, to znaczy u niego i u Ady w porządku, oprócz „maleńkiego” szczegółu, że jej córeczka zaważyła totalnie wszystkie egzaminy. Automatycznie uświadomiła sobie, że Ada nie odzywała się już od dłuższego czasu,

ale Magda łączyła to tylko i wyłącznie z jej brakiem czasu, wzmożoną nauką, nie podejrzewając niczego niepokojącego, dlatego sama też nie dzwoniła, żeby jej nie przeszkadzać. Zaraz też przypomniała sobie, że próbował dodzwonić się do niej Hubert i teraz podejrzewała, a raczej była pewna, w jakiej sprawie. Zamiast złości, czy chociażby niepokoję, poczuła żal i zrobiło jej się straszliwie przykro. Dlaczego nic jej nie powiedziała, że ma jakieś trudności, przecież Wiktor był tam z nią, na miejscu, czy nic nie dało się zaradzić? Zresztą nic wcześniej nie zapowiadało, że będzie miała jakieś problemy. Zawsze była taka obowiązkowa i ambitna. Magda doprawdy nie potrafiła zrozumieć, co się mogło stać. Co gorsza Wiktor też ostatnio stracił z nią kontakt. Widywali się, i to bardzo rzadko, na zajęciach, z czego wywnioskowała, że Ada najwidoczniej musiała je zaniedbywać. Wiedziała, że wszystko wyjaśni oczywiście bezpośrednia z nią rozmowa, mimo to nie mogła skupić się już na tym, co jeszcze mówił do niej Wiktor. Sama snuła domysły i podejrzenia, wszystkie jednak nie wydawały się zbyt prawdopodobne.

- Tak więc, z całą pewnością, nie ponosisz jakiegokolwiek odpowiedzialności ani też w żaden sposób nie jesteś zobowiązana wobec dzieci swojego męża - usłyszała wyrwana z zamyślenia i od razu przypomniała sobie, gdy jeszcze będąc w szpitalu, oboje z Wiktorem zastanawiali się, co mówi prawo o jej obecnej sytuacji. Przynajmniej do chwili uzyskania rozwodu.

Znowu się wyłączyła. Wiedziała, że powinna w tej chwili poczuć ulgę albo przynajmniej głęboko odetchnąć. Teraz jednak bardziej, a raczej całkowicie pochłonęła ją sprawa jej własnej córki. Ostatnio i tak przestała o tym myśleć, Cezary wyjechał, zabrał dzieci ze sobą, nie miała więc powodów do obaw.

- Możesz być spokojna, kochanie - kończył Wiktor. - Sprawa jest jasna i bezsporna już w tej chwili, a po rozwodzie tym bardziej. Ucałuj Lucka, zadzwonię jeszcze przed jego wyjazdem.

Sprawa Ady zaprzątnęła umysł Magdy zupełnie. Zaraz też spróbowała się do niej dodzwonić, ale bez rezultatu. Pomyślała o Hubercie. Jeśli nie dowie się czegokolwiek natychmiast, nie uzyska spokoju. Znalazła numer Huberta, ale tylko

do domu. Wiedziała, że go tam nie zastanie, ale spodziewała się, że może domownicy cokolwiek mogą wiedzieć, w końcu traktowali Adę już prawie jak członka rodziny. Nie chciała niepokoić o tej porze całej rodziny, było grubo po dwudziestej drugiej, ale liczyła, że jej wybaczą, w końcu chodziło o jej córkę.

Odebrała mama Huberta i Magdalena ze zdziwieniem wyczuła chłód i niechęć w jej głosie. Szybko poinformowała ją, że Hubert nie przyjechał na weekend do domu i nie wie, kiedy będzie. Chęć dalszej konwersacji ze strony Magdy pozostała bez odzewu. Kobieta odłożyła słuchawkę, pozostawiając ją w jeszcze większym osłupieniu. Wykręciła numer jeszcze raz, z nadzieją, że może nakłoni ją do krótkiej choćby rozmowy. Długo nikt nie odbierał, w końcu usłyszała w słuchawce głos Agaty - nieco starszej siostry Huberta.

- Proszę nie dzwonić, mama jest naprawdę zdegustowana całą tą historią. Przepraszam, ale muszę kończyć. Dobranoc. - powiedziała stanowczo, ale bardziej ciepłym, niż jej matka głosem.

Jaką, do licha, historią zdegustowana jest matka Huberta? - pytała się w duchu Magda i czuła, że jeśli natychmiast nie rozwikła tej zagadki, to chyba pęknie.

Tego wieczoru, a raczej późną już nocą próbowała nieustannie dodzwonić się do córki. Na próżno. Kilkakrotnie nagrywała się na pocztę głosową. Bez efektu. Usnęła w końcu na sofie z telefonem w ręku, z podkurczonymi nogami, z głową wspartą na ramieniu.

Gdy obudził ją dźwięk telefonu leżącego na podłodze, potrzebowała dobrej chwili, aby rozprostować zdrętwiałe nogi. Na szczęście dzwonił cierpliwie. Spojrzała na zegar, była szósta rano.

- No cześć, mamusiu! - usłyszała na wpół przytomna głos swojej córki. - Co się stało, że tak alarmujesz? Nie mogłam zadzwonić wcześniej, bo wyłączyłam wieczorem telefon. Musiałam się dzisiaj wyspać... - zawiesiła tajemniczo głos.

- Wcześniej? Nie dzwonisz już od dwóch tygodni, myślałam, że się uczysz, nie chciałam ci przeszkadzać i też nie dzwoniłam. Gdy jednak dowiedziałam się, że...

- ... że oblałam? - zapytała dziewczyna zdziwionym głosem. - Tak? I to cię tak zmartwiło? - była wyraźnie rozbawiona, co wyraźnie wytrąciło Magdę z równowagi.

- Mamusiu, to naprawdę nie koniec świata. A zresztą mam inne plany...

- Inne plany? Jakie? - pytała coraz bardziej zdziwiona.

- Właśnie dzisiaj wyjeżdżam, rozumiesz, wyjeżdżam na sesję zdjęciową do Stanów, dokładnie do Los Angeles. Mamo? - Ada zawiesiła głos, była tak podekscytowana, iż nie przyszło jej do głowy, że szokuje swymi wiadomościami matkę.

- Co ty mówisz, dziecko? - wykrztusiła Magda - Do jakich Stanów, z kim, o co w tym wszystkim chodzi? Co ze studiami, co z Hubertem? - pytała bezładnie, czując, jak wysycha jej w ustach.

- Mamo, uspokój się - powiedziała Ada powoli. - Pamiętasz, mówiłam wam o agencji, w której wygrałam casting, pamiętasz?

- Pamiętam - przytaknęła otumaniona Magda.

- No właśnie, to ta agencja zorganizowała nam tę sesję. Jadę ja i jeszcze pięć koleżanek, no i Olaf... Jestem taka szczęśliwa. Mamo, to dla mnie wielka szansa. Poznam interesujących ludzi z branży, wiele zobaczę, a przy tym zarobię kupę pieniędzy, może uda się zostać na dłużej...

Magdalena powoli zbierała myśli. Jasnym było, dlaczego jej córka nie miała czasu na naukę. Doskonale orientowała się, jak wygląda praca modelek, ile potrzeba na to zajęcie czasu i poświęcenia. Nie spodziewała się jednak, że Ada potraktuje to tak profesjonalnie, miała to być jedynie ciekawa przygoda, nowy sposób na spędzenie wolnego czasu, ale nigdy kosztem nauki. Jak to się stało, że ta ambitna, obowiązkowa dziewczyna zaniedbała studia, a raczej, jak widać, zamierza chyba całkowicie z nich zrezygnować? No i kto to jest Olaf?

- A co na to Hubert? - zapytała Magda, mając jeszcze w uszach szorstki głos jego matki.

- Hubert? - prychnęła Ada - Mamo, to nudziarz i egoista, on nic nie rozumie. Zresztą, to już skończone, nie zamierzam być z człowiekiem mającym klapki na oczach.

- Rozumiem, że nie był zadowolony z twojego zajęcia? - pytała Magda, coraz bardziej przystosowując się do nowej sytuacji. - I nie chciał pozwolić ci na ten wyjazd?

- Dokładnie.

- Nie możesz posądzać go jednak o egoizm, jeszcze tak niedawno i dla ciebie studia były bardzo ważne. Podejrzewam, że to środowisko zrobiło swoje. I nie myśl, że tak bardzo ci się dziwię...

- Wiedziałam, wiedziałam, że mnie zrozumiesz! Jesteś taka kochana, szkoda, że nie mogę cię teraz ucałować!

- ... co nie znaczy - ciągnęła dalej Magda - że bardzo chciałabym jednak, abyś kiedyś jakieś studia skończyła. Może już nie ten sam kierunek, może coś związanego z tym co teraz robisz, pomyśl o tym, będziesz miała na to dużo czasu.

- Jasne, obiecuję i... wiesz, mamo... - ton jej głosu przypominał do złudzenia ten, który Magda pamiętała z odległych lat, kiedy jej córka na przykład przyszła za późno do domu lub nawaliła w szkole, a potem potulnie starała się z tego wybrnąć - ... przepraszam, że tak to wyszło. Powinnam już dawno o wszystkim ci powiedzieć...

- Powinnaś - przytaknęła Magda. - O mały włos, a zadzwoniłabyś już z Los Angeles...

- Nie, miałam to zrobić w końcu dzisiaj przed odlotem, przysięgam - powiedziała Ada z naciskiem.

- Nie uważasz, że i tak trochę za późno? W końcu to znaczące zmiany w twoim życiu, a ja o niczym nie wiem... No i co, nie zobaczę cię nawet przed odlotem?

- Wiem, nie jestem w porządku, ale wiesz, tyle było spraw do załatwienia... Wybacz, proszę... Poza tym, obawiałam się, jak zareagujesz... Wybrałam wariant postawienia cię przed faktem dokonanym, licząc na twoją wyrozumiałość...

- A kto to jest Olaf? - zapytała Magda, zmieniając nagłe front.

- To nasz fotografik... jest cudowny, dużo mu zawdzięczam, naprawdę, wiele mnie nauczył - mówiła podekscytowana, a Magda niemal widziała jej rozpalone policzki i błyszczące oczy.

- Coś mi mówi, że nie tylko fotografik... - drażyła Magda, przeczuwając, że ma rację.

- No... nie, nie tylko, jesteśmy razem... Chyba, chyba go Kocham, mammo...

- Córeczko - zaczęła Magda zaskoczona wyznaniem córki. - Huberta znałaś od lat, dobrze go poznałaś, nic dziwnego, że go pokochałaś, a i tak szybko potrafiłaś skreślić go ze swojego życia. Nie spiesz się, proszę cię.

- Nie martw się o mnie, mammo, Olaf to jest to, sama przekonasz się, jak go poznasz.

Pomimo radosnego głosu Ady Magdalenie zrobiło się trochę żal Huberta. Zżyli się przez te lata, był już jak swój, musiał bardzo przeżywać rozstanie z Adą. Ciekawa była tylko, dlaczego nie zadzwonił do niej. Wiele razy zdarzało się, że kontaktował się z nią, zwłaszcza gdy chodziło o ich wspólne sprawy, to znaczy jego i Ady. Może teraz zrozumiał, że naprawdę nie ma szans i dał spokój. Ada była bardzo stanowcza i rzadko dawała przekonać się do zmiany raz obranego kierunku. Widocznie praca modelki sprawiała jej dużo satysfakcji, w końcu nie da się ukryć, że to bardzo atrakcyjne zajęcie. Hubert należał raczej do skromnych chłopców, może był zazdrosny, a przy tym nie mógł pogodzić się z tym, że Ada rezygnuje ze studiów?

- O której masz samolot? - zapytała już rzeczowo Magda.

- O dwunastej - powiedziała nieco smętnym głosem - Tak bardzo chciałabym się do ciebie teraz przytulić, mamusiu...

- Moja maleńka córeczko, zawsze będziesz dla mnie maleńka i kochana - Magda czuła, że łzy napływają jej do oczu. - Trzymaj się tam, Kochanie...

- Kocham cię, mamusiu, jesteś najwspanialsza mamą na świecie, wiesz? - zrobiła małą pauzę, zanim zapytała. - Mamusiu... to już za kilka dni, prawda?

- Tak - odparła Magda - ale ty się tym nie przejmuj, to sprawa moja i ojca. Myślę, że to kwestia dwóch rozpraw i będzie po wszystkim. Sytuacja jest zbyt oczywista, żeby przeciągać sprawę - powiedziała na tyle rzeczowo, żeby nie niepokoić córki, co jednak nie oznaczało, że faktycznie nie czuła się zbyt komfortowo przed tą rozprawą i wolałaby jak najszybciej mieć wszystko za sobą. - A tak w ogóle, to nawet nie zapytałam, na jak długo wyjeżdżasz?

- Planowo na miesiąc, ale jak się uda... Nie martw się, proszę, tu w Polsce nie widziałyśmy się przecież trzy miesiące, zanim przyjechałam na święta...

- Ale to było tu, na miejscu, to co innego.

- Będę dzwoniła często, obiecuję. Nawet nie odczujesz, że jestem za oceanem - śmiała się dziewczyna.

- Zadzwoń natychmiast po wylądowaniu, bo umrę z niepokoju.

- Jasne, pozdrów ode mnie Lucka i mocno go ucałuj. Pa, pa...

Magdalena wytarła mokrą od łez twarz i położyła się z powrotem na sofie. Mogłaby teraz spokojnie usnąć, ale sen nie nadchodził. Naciągnęła więc koc pod brodę i leżała wpatrzona w ciemność. Była sobota, nie trzeba było budzić Lucka do szkoły, mogła swobodnie pozwolić sobie na chwilę błogiego lenistwa.

Uspokoila się już zupełnie, co pozwoliło jej nabrać pewnego dystansu do poczynań córki. Sama zdziwiła się, że nie zbulwersowało jej tak samo porzucenie przez nią studiów, jak bardziej to, że dowiedziała się o tym tak późno. Ucierpiały trochę jej matczyne uczucia, ale w końcu najważniejsze, żeby ona była szczęśliwa. Nigdy nie zamierzała nakłaniać ani zmuszać jej, broń Boże, do czegokolwiek. Sama zawsze decydowała o swoich najważniejszych sprawach i potrafiła docenić, że Magda szanowała jej wybory. Tak było i teraz. Dlaczego miałyby robić jej wymówki, że wybrała to, co jej imponuje, co chce robić z pasją, co pozwoli jej poznać świat, to też nauka. Jest jeszcze na tyle młoda, że jeśli tylko będzie miała dobre chęci, skończy, i to niejeden, fakultet. Spostrzegła też, jak bardzo zmieniła się sfera uczuć Ady. Wydawało się, że to tylko kwestia czasu, kiedy wyjdzie za Huberta. Tymczasem pojawił się ktoś, kto potrafił bardziej jej zaimponować, choć jeszcze tak niedawno

wydawało się to niemożliwe, nawet dla niej samej. Magda postanowiła, że na razie nie powie jeszcze Luckowi o Hubercie. Chłopiec przepada za nim i oczywistym jest, że będzie mu na pewno bardzo przykro. Jedyna pociecha to taka, że Olaf również może okazać się godny sympatii malca.

Na dworze zaczynało robić się już jasno. Magda wstała, nastawiła wodę na kawę i wypuściła Mustiego. Świeże, mroźne powietrze owiało jej twarz, działając, jak odżywczy kompres po męczącej nocy.

Gdy wróciła do domu poczuła przyływ energii i sił witalnych. Postanowiła, że po śniadaniu pojedą z Luckiem na zakupy i zrealizują w końcu pęczniejącą co dnia listę niezbędnych do wyjazdu rzeczy. W ten sposób nie będzie permanentnie wracać myślami do zbliżającej się nieuchronnie rozprawy rozwodowej.

X

Na sądowych korytarzach panował tłok, było ciasno i duszno. Po wielogodzinnej podróży do Wrocławia Magdalena dałaby wiele, aby chociaż przez chwilę rozprostować nogi na świeżym powietrzu. Niestety, nie było już na to czasu. Przyjechali na miejsce dwadzieścia minut przed rozprawą, dlatego wołała spokojnie poczekać na ich kolej przed salą. Pomimo iż co chwilę z różnych sal wywoływano kolejne sprawy, miała wrażenie, że ludzi wcale nie ubywa. Siedziała obok Cezarego, ale nie miała ochoty na rozmowę, chociaż aż korciło ją, żeby zapytać, czy wie o wyjeździe Ady. Postanowiła, że zrobi to po wyjściu z tego niemiłego miejsca. I tak z pewnością Cezary będzie chciał zobaczyć się z Luckiem, to przy okazji będą mogli chwilę porozmawiać. Teraz marzyła jedynie o tym, żeby mieć to wszystko już za sobą.

Wiktor z Luckiem wybrali się w tym czasie na wędrowkę po sklepach sportowych w poszukiwaniu nowej czapki narciarskiej, gdyż stara, według Lucka oczywiście, dawno wyszła z mody. Magda dawała głowę, że przy okazji przyda mu się też wiele innych nowych drobiazgów. W ramach dyspensy dostał i na to ciche przyzwolenie.

Magda wyszła z sali oburzona. Cezary przez cały czas zachowywał się tak, jakby oczywistym było, że pierwsza sprawa to nieunikniona formalność, a drugiej to już rzecz jasna nie będzie, bo wszystko jest na najlepszej drodze do ich pojednania. Pani sędzina uśmiechała się do niego przeuroczo, podziwiając chyba za umiejętność jego małżeńskich negocjacji. Oczywiście przedstawił siebie jako ofiarę niefortunnnych zbiegów okoliczności, które doprowadziły do takiej, a niej innej sytuacji. Teraz jednak gotów jest wynagrodzić to żonie z nawiązką. Magda zaś nie chciała ani jego, ani jego nawiązki. Wydawało jej się, że wystarczająco dobitnie dała mu to do zrozumienia, nie miała pojęcia, po co odstawił przed sędzią to kretyńskie przedstawienie. Gdy nie przystała na ugodę, robił takie miny, jakby złamała co najmniej dane słowo, był zdziwiony i rozczarowany. Następna rozprawa miała

odbyć się dopiero pod koniec marca. Niecałe dwa miesiące urastały Magdzie do wieczności.

- Cezary - zaczęła, wyszedłszy z sali, starając się opanować miotającą nią złość. - Czy do ciebie dalej nic nie dociera? Nie chcę być z tobą, rozumiesz? Nigdy nie będziemy razem - starała się nie krzyknąć, gdyż na korytarzu ciągle stało mnóstwo ludzi.

- Rozumiem jedynie, że potrzebujesz nieco więcej czasu - powiedział spokojnie, czym znowu wyprowadził ją z równowagi.

Początkowo zamierzała jeszcze porozmawiać z nim o wyjeździe córki, zapytać o jego dzieci, ale w tej sytuacji marzyła tylko, aby jak najszybciej się rozstać.

- Do widzenia - powiedziała pospiesznie i chciała wyjść, ale przytrzymał ją za rękę.

- Może sama w to nie wierzysz, ale przekonasz się, że jeszcze będziemy razem. My musimy być razem. Nie ma innej możliwości - powiedział z dziwnym uśmiechem, po czym puścił jej rękę. - Poza tym chciałbym zobaczyć się z Luckiem - dodał.

- Wybacz, ale Lucek poszedł na zakupy z Wiktorem. Zadzwoń wieczorem, to umówicie się co do wyjazdu - była coraz bardziej zniecierpliwiona.

- Chciałbym też koniecznie porozmawiać z tobą - powiedział.

- Naprawdę, na dzisiaj mam serdecznie dosyć. Z pewnością to nic nowego, więc może odłożmy to na kiedy indziej, przekonywanie ciebie przychodzi mi z coraz większym trudem.

Wybiegła, nie zważając na jego protesty, po drodze zakładając w pośpiechu płaszcz. Słowa Cezarego: „My musimy być razem” brzmiały jej w uszach niczym groźba. Dopiero na zewnątrz odzyskała nieco równowagę.

Rozejrzała się dookoła. Od dwóch dni panowała paskudna odwilż. Wszędzie było mokro, ulicami lały się strugi wody. Zlodowaciałe płyty śniegu leżały na chodnikach jak wielkie, białe wieloryby. Do tego wiał przenikliwy wiatr, tarmosząc

włosy, wdzierając się w każdy zakątek ciała. Nienawidziła takiej pogody, wprawiała ją w jeszcze gorszy nastrój.

Po drugiej stronie ulicy dostrzegła Wiktora i Lucka. Stali przed pizzerią i machali do niej, jak przypuszczała już od dłuższej chwili, bo rozbawiło ich niezmiernie, że ich nie widzi.

- Wszystko w porządku? - zapytał Wiktor, gdy podeszła.

- Chciałabym, abyś pobyl trochę z nami przed wyjazdem Lucka - powiedziała cicho, tuląc do siebie synka. - Proszę - spojrzała błagalnie.

- Coś wykombinuję - obiecał, głaszcząc ją po swojemu po policzku.

- Jesteś kochany.

- A gdzie tata? - zapytał Lucek, nie widząc nigdzie ojca.

- Tata zadzwoni do ciebie wieczorem - powiedziała Magda spokojnie. - A teraz pochwal się, co kupiliście - dodała, zerkając na reklamówkę trzymaną przez synka.

- Czapkę, gogle i rękawice - powiedział malec na jednym oddechu, nie wspominając nawet o małym, podręcznym plecaczku, trzech komiksach i kasecie - ale jeśli się zgodzisz, to chciałbym jeszcze nową kurtkę...

- Kurtkę? - spytała, wznosząc ku niebu oczy - przecież masz kurtkę.

- Ale ta była taka super, specjalnie na narty... - Lucek patrzył w chodnik, w duchu licząc na przychyłność mamy.

- Na razie chodźmy coś zjeść, jestem głodna i bardzo zmęczona - powiedziała Magda - a potem zobaczymy... - dodała, puszczając oko do synka.

- Dzięki, mam, wiedziałem, że się zgodzisz! - podskoczył rozpromieniony. - Przekonasz się, że jest ekstra! Nigdy takiej nie widziałaś!

Usiedli przy stoliku w najdalszym kącie pizzerii. Była nieduża, ale przytulna i gustownie urządzona. Oprócz pizzy Magda zamówiła dla siebie i Wiktora po mocnej kawie, a dla Lucka herbatkę owocową. Obawiała się, że trochę przemarzł, buty miał lekko przemoczone i już zaczynał pociągać nosem, dlatego uznała, że herbatka okaże

się bardziej pożyteczna niż cola. Przeziębienie teraz, przed wyjazdem na ferie, byłoby katastrofą.

Wiktor pił powoli kawę, o nic nie pytając. Wiedział, że Magda potrzebuje teraz spokoju, musi ochłonać, a poza tym był z nimi Lucek. Starali się nie poruszać przy nim tematów, które mogłyby być dla niego kontrowersyjne.

Kelner przyniósł trzy pachnące, aromatyczne pizze. Jedli powoli, rozkoszując się ich smakiem; były wspaniałe, według oryginalnej, włoskiej receptury. Luckowi raz po raz a to sos kapał po brodzie, to znów maczał w nim czubek noska. Zanim zjadł, otoczył się stertą zużytych serwetek.

- No, to już chyba możemy iść - stwierdził, połykając ostatni kęs. Nie mógł doczekać się nowego zakupu.

- Zdążymy, synku - uspokajała go Magda. - Powoli.

- Ale ona była tylko jedna, jedyna - niecierpliwił się Lucek.

- No cóż, skoro tak, to chodźmy.

Chłopiec ubrał się błyskawicznie i już zmierzał w kierunku drzwi. Magda zapinała właśnie płaszcz, gdy podniosła wzrok i zobaczyła wchodzącego do pizzerii Cezarego w towarzystwie... Bogny. W pierwszym odruchu Magda poczuła radość z widoku przyjaciółki. Lata przywiązania i bliskości robiły swoje. Zaraz jednak wróciła do rzeczywistości. Ponieważ emocje z sali rozpraw już nieco ją opadły, odczuła teraz w większym stopniu ciekawość niż złość z powodu ponownego spotkania z Cezarym. Postanowiła zachować się wobec Bogny w miarę obojętnie. Nie widziała sensu w płaczu nad rozlanym mlekiem.

Stanęli i rozglądali się za wolnym stolikiem, gdy podszedł do nich Lucek. Magdalena dostrzegła, jak zmienia się wyraz twarzy Bogny. Zawsze dumna i chłodna, wydawała się teraz spłoszona i zdezorientowana. Szybko jednak opanowała emocje, rozejrzała się po sali i spostrzegłszy Magdę i Wiktora, udała się w ich stronę, pozostawiając Cezarego rozmawiającego z synem.

- Cześć, Madzik - powiedziała do Magdy po staremu, jak robiła to zawsze. - Cieszę się, że cię widzę, naprawdę - objęła ją i pocałowała w policzek.

- Cześć - odpowiedziała Magda chłodno.

- Dzień dobry - zwróciła się teraz do Wiktora, podając mu rękę. - Nie wiem, czy mnie pamiętasz, jestem Bogna, przyjaciółka Magdy, o ile nie skreśliła mnie już zupełnie - powiedziała i spojrzała na przyjaciółkę pytająco.

- Dzień dobry. - mężczyzna odwzajemnił uścisk dłoni kobiety - Owszem, poznałem cię.

Bogna, stara dobra przyjaciółka. Magdalena pomyślała, że były z sobą od zawsze, papużki nierozłączki, wszystko o sobie wiedziały, znały się jak łyse konie. Na dobre, ale okazało się, że nie na złe. Ta sytuacja była testem ich przyjaźni. Tak sądziła Magda i do tej pory pogodziła się już z tym, że przyjaźń z Bogną to już przeszłość. Owszem, zatęskniła czasem za nocnymi pogaduszkami do białego świtu, nie raz przyłapała się na tym, że brakuje jej zimnego prysznic, który fundowała jej Bogna, aby postawić ją do pionu w kiepskie dni. Ten czas jednak spędzony w domu pani Ludwiki podziałał jak balsam. Magda nauczyła się żyć w samotności, poświęcając się tylko dzieciom i pracy. Zwolniła tempo, miała w końcu czas dla siebie. I dla Wiktora.

- Wychodzicie już? - zapytała Bogna niespokojnie.

- Tak, spieszymy się trochę - powiedziała Magda, biorąc torebkę z krzesła.

- Chciałabym z tobą porozmawiać - zwróciła się do niej Bogna, przytrzymując za rękę.

- Jako kto? - zapytała Magda, oswabadzając się z uchwytu kobiety.

- Jako osoba, która zajęła się twoim domem, twoim mężem i jego dziećmi...

- ... chociaż wcale nie musiała - dokończyła przerywając jej Magda z ironicznym uśmiechem na ustach.

- Owszem, nie musiałam - powiedziała chłodno. - Ale jako twoja przyjaciółka czułam się odpowiedzialna za Cezarego podczas twojej nieobecności - wyrzut w głosie Bogny rozśmieszył tylko Magdę. - Jest jeszcze coś. Coś bardzo ważnego.

- Wybacz - powiedziała, starając się opanować śmiech - ale chwilami wydaje mi się, że to nie ty...

Bogna zmieszała się lekko.

- Czyli, rozumiem, koniec z Bogną feministką, tak? - żartowała Magda. - Nie, trudno mi w to uwierzyć. Wiesz - zwróciła się do Wiktora - nie było większego wroga i buntownika przeciwko męskiej płci. A teraz, no, no? Bogna Samarytanka? Nie mogę uwierzyć...

- Przestań... To naprawdę nie tak, jak może sobie wyobrażasz... - zaczęła tamta, ale właśnie podszedł do nich Cezary, więc zamilkła.

- Z tego, co wiem, spieszycie się? - zwrócił się do Magdy.

- O tak, musimy jeszcze skończyć zakupy - powiedziała szczerze wdzięczna.

Bogna spojrzała na Cezarego z wyrzutem.

- Chciałabym porozmawiać z Magdą - powiedziała poważnie.

- Nie sądzę, aby było to aż takie pilne - powiedział z naciskiem, odsuwając krzesło przed Bogną.

Magdalena spojrzała pytająco na Cezarego, a potem na Wiktora.

- Oni naprawdę się spieszą - powiedział mężczyzna zirytowany. - Lucek czeka przed sklepem. Zadzwoń jutro - zwrócił się do Magdy. - Do widzenia - podał rękę Wiktorowi i odsunął krzesło, aby już usiąść.

Zanim jednak zwrócili ku wyjściu, Bogna zdążyła jeszcze rzucić do Magdy przez ramię:

- Zadzwoń do ciebie, odbierz, proszę.

Wyszli pospiesznie na ulicę i skierowali się do sklepu, w którym Lucek upatrzył sobie kurtkę.

- Nie uważasz, że Cezary zachowywał się co najmniej dziwnie? - zapytała Magda Wiktora, gdy Lucek przymierzał kurtkę i przestał zwracać na nich uwagę.

- Owszem, obawiał się, że go zdemaskujesz - zaśmiał się pod nosem. - A raczej... ich.

- Nie myślisz chyba, że... - zastanowiła się chwilę. Nie mogła wyobrazić sobie Cezarego i Bogny jako pary.

- Nie miałabym nic przeciwko - powiedziała Magda powoli. - Ale coś mi się wydaje, że gdyby nawet, to uczucie to jest platoniczne.

- Skąd taki wniosek? - zapytał Wiktor, unosząc do góry kciuk w geście aprobaty w stronę Lucka, który ciągle przeglądał się przed lustrem.

- Z zachowania Cezarego wynikało, że drażniło go jej zachowanie. Poza tym z tego, co mówił w sądzie...

- No właśnie, ciągle nie wiem, co się tam wydarzyło - upomniał się Wiktor.

- Wszystko ci opowiem, teraz płaćmy i jedźmy już do domu. Na dzisiaj mam już dosyć wrażeń.

Lucek był cały szczęśliwy, kupił wszystko, co chciał, i na dodatek zwiedził z Wiktorem wszystkie te sklepy, do których nigdy nie mógł zaciągnąć Magdy, bo zawsze zabrakło na to czasu. Po dziesięciu minutach jazdy samochodem spał jak suseł, trzymając w objęciach reklamówkę z kurtką. Na śpiącej twarzączce błąkał się nieznaczny uśmiezek. Magda przykryła synka dyżurnym kocem. Jutro zaczynają się ferie, a za cztery dni wyjedzie z ojcem w góry. Nie miała nic przeciwko temu, przeciwnie, chciała, aby czuł się kochany przez nich oboje, a ich - dorosłych - sprawy nie powinny w miarę możliwości zakłócać spokoju jego małej główki, bo tak do końca było to raczej niemożliwe. Odchyliła głowę, opierając się wygodnie na oparciu siedzenia i przymknęła oczy. Starła się nie myśleć o niczym.

W domu było ciepło i przytulnie. Magda wypuściła po całodziennym więzieniu Mustiego i zrobiła im kolację. Wiktor mógł na szczęście zostać z nimi całe dwa dni, mieli więc przed sobą jeszcze sobotę i niedzielę. Lucek nasycony pizzą nie miał nawet ochoty na jedzenie. Zjadł dwie kanapki, wypił herbatę i poszedł spać.

- Wiesz - powiedziała Magda do Wiktora, gdy już zostali sami z parującymi filiżankami kawy. - Obawiam się trochę, co knuje Cezary.

Wiktor spojrzał na nią pytająco.

- Sama nie wiem. Nawet nie chodzi o to, że nie zgodzi się na rozwód, bo to mogłam przewidzieć, ale jest w nim coś dziwnego.

- Groził ci? - zaniepokoił się Wiktor.

- Nie, nie - zaprzeczyła stanowczo. - Ale on jest przekonany, rozumiesz, jest przekonany, że będziemy razem. Według niego, to tylko kwestia czasu, nie widzi innej możliwości. Będzie cierpliwie czekał, bo wie, że tak będzie.

- Ale tak nie będzie. To paradoks, wiesz o tym, prawda? - pogładził ją po policzku, co wyraźnie dodało jej otuchy.

- Tak, wiem, jeśli patrzę na to zimno, to wiem. Kiedy jednak widzę jego oczy, gdy to mówi... Nie potrafię tego określić, może jestem przewrażliwiona. Sam jego spokój i pewność siebie doprowadza mnie do pasji - zamilkła na chwilę i przymknęła oczy. - Poza tym czasem mam wrażenie, że zachowuje się jakoś dziwnie... Potrafi być łagodny i potulny, a za chwilę wydaje się, że piorunuje wzrokiem, a jego głos staje się szyderczy i złowrogi.

Wiktor pił kawę małymi łyчками. Coś nagle przyszło mu do głowy.

- Wiesz - powiedział - może on naprawdę ma jakieś problemy? Pamiętasz, jak tu wpadł wtedy jak rozjuszone zwierzę? Alkoholizm, narkotyki, do tego silny stres, wszystko możliwe... Może trudno mu teraz opanować emocje...

Magdalena zamyśliła się. Przypomniała sobie, jak różne bywało zachowanie jej męża. Najpierw na lotnisku, potem, gdy odwiedził ją tu i omal nie zabił, i gdy przyjechał z dziećmi na święta, kiedy ujął ją swoją czułością i delikatnością, w końcu dzisiaj w sądzie. Wydawało się, że wszystko z nim w porządku. Pamięta, że gdy był na święta, brał leki i bardzo się pilnował. Co jednak mogłoby się wydarzyć, gdyby ich nie zażył? Nie mogła wiedzieć, jak było na co dzień. Ada też na tyle z nim nie przebywała, aby dokładnie prześledzić jego stan. Ujął ją tym, że podjął leczenie, że obiecał poprawę. Chciał wynagrodzić, jak mógł, wyrządzoną dzieciom krzywdę. Mogło być też tak, że on w pewnych momentach się nie kontrolował. Jedna osoba mogła o tym wiedzieć, ktoś, kto przebywał z nim teraz najwięcej. Bogna. Magda podejrzewała jednak, że rozmowa z nią na nic się nie zda. Nie mogła liczyć na jej obiektywizm. Chociaż, kto wie? I dlaczego tak zależało jej dzisiaj na rozmowie? Jeśli jej mąż rzeczywiście cierpiałby na jakąś chorobę, nie powinna w żadnym wypadku puszczać z nim Lucka, a to mogła potwierdzić tylko ona.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu.

- To ja - odezwał się Cezary. - Nie wiem, czy nie za późno dzwonię, Lucek być może już śpi.

- Masz rację, usnął jak suseł.

- Chciałem się z nim umówić, ale to nic, zadzwonię jutro. Teraz natomiast - zrobił pauzę - chciałbym cię o coś zapytać.

W kontekście swoich niedawnych przemyśleń i podejrzeń Magda dokładnie analizowała każde słowo Cezarego.

- Słucham - powiedziała, nie wiedząc, czego ma się spodziewać. Teraz był przy niej Wiktor i czuła się bezpiecznie.

- Mam prośbę - powiedział od razu, żeby nie przeciągać - chciałbym cię prosić, żebyś zajęła się podczas mojej nieobecności dziewczynkami - zamilkł i oczekiwał na odpowiedź. Tak po prostu.

- Cezary - Magda starała się być spokojna - jeśli dobrze się orientuję, dużo pomaga ci przy dzieciach Bogna - powiedziała, zdając sobie sprawę, że i tak ujęła to nader delikatnie.

- Ach, Bogna - zachnął się, a Magda wyczuła lekceważenie w jego głosie. - Bogna może i pomaga mi, ale jak jestem na miejscu, to co innego. Teraz nie będzie mnie całe dziesięć dni. Chciałbym być pewien, że wszystko będzie OK.

- A dlaczego sądzisz, że z Bogną może być inaczej? Dzieci zżyły się z nią, mnie widziały tylko raz...

- Ale wiedzą, że to ty jesteś mamą, a nie ona... Magdzie zrobiło się gorąco.

- Nie jestem ich mamą - powiedziała, starając się zachować spokój.

- Skoro ja jestem ojcem, a ty moją żoną, to jak może być inaczej? - odparł i zaczął się nerwowo śmiać.

Magdalena milczała. Opanował się więc szybko i podjął:

- No, to jak będzie? Mogę je przywieźć? - niecierpliwiał się.

- Nie będę zajmować się twoimi dziećmi, Cezary, czy ty tego nie rozumiesz?

To są dzieci, przywiązują się bardzo szybko, tym bardziej po takich przejściach...

- No właśnie, czy potrafisz odmówić opieki dzieciom po takich przejściach?
Czy miałabyś sumienie?

- Dzieciom może i nie, ale tobie potrafię. To jest czysta manipulacja z twojej strony, Cezary, myślisz, że ja tego nie widzę? Mają zapewnioną opiekę, ale ty celowo chcesz je do mnie przywiązać, czy tak nie jest, przyznaj? - odczekała chwilę, ale on milczał. - Może to i jest jakiś sposób, ale nie fair przede wszystkim wobec dziewczynek.

- Czy to źle, że cię polubią? - zapytał. - Jesteś wspaniałą matką, dobrą, czułą, skoro nie mają swojej matki, dlaczego żałować im uczuć? - była pewna, że teraz kpi.

- Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego nie zostawisz ich pod opieką Bogny? Ma ferie, dużo wolnego czasu, z pewnością solidnie by ich dopilnowała?

Westchnął głęboko, zanim powiedział:

- Z Bogną jest zupełnie odwrotnie.

- To znaczy, nie rozumiem?

- Muszę przyznać, że doskonale sobie z nimi radzi, polubiły się nawet, ale nie chciałbym, aby się do niej zbyt przywiązywały. Na co dzień wpada popołudniami albo przyprowadza Caroline ze żłobka, czasem coś ugotuje. Teraz musiałyby być ze sobą bez przerwy, dzień i noc. Dziewczynki z pewnością przywykłyby do jej obecności.

- A jeśli przyzwyczałyby się do mnie?

- Ty to co innego.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, do czego zmierzasz. Zawahał się zanim powiedział:

- Przecież z nami jeszcze nic nie jest przesądzone, jeszcze różnie może być...

- Jest przesądzone, Cezary, jest. Tylko ty nie chcesz przyjąć tego do wiadomości. Jeszcze kwestia tylko tych trzech miesięcy, kiedy zapadnie wyrok, aby dopełnić formalności. Dla mnie wszystko jest już dawno przesądzone. Nic się nie zmieni, czy naprawdę nie możesz tego zrozumieć? - zmęczyła ją już ta

nieprowadząca do niczego rozmowa. - A dzieci przywieź, jak przyjedziesz po Lucka
- powiedziała nieoczekiwanie. - Dobranoc.

Odłożyła telefon i odetchnęła głęboko. Wiktor patrzył zdziwiony, nic nie rozumiejąc.

- Tak, właśnie tak postanowiłam - powiedziała Magda twardo. - Chociaż wzbraniałam się od tego, zaopiekuję się jego dziećmi, ale tylko dlatego, żeby udowodnić mu, że obrał złą taktykę. Szkoda tylko, że nie zdaje sobie sprawy z tego, że najbardziej krzywdzi właśnie je.

Wiktor zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i usiadł obok Magdy.

- A nie myślałaś o tym, że on może chce w ten sposób całkowicie się ich pozbyć? - powiedział powoli, zdając sobie sprawę, że to, co mówi, owszem jest okrutne, ale i tak mogło być. - Dziewczynki polubią cię, przyzwyczają się, będą chciały potem coraz więcej z tobą przebywać, aż w końcu... W ten sposób nigdy się od niego nie uwolnisz.

- Tak masz rację, on cały czas liczy na to, że ja wrócę, a dzieci mają mu w tym pomóc - podsumowała, kładąc głowę na ramieniu Wiktora. - Nie rozumiem teraz tylko roli Bogny w tym wszystkim.

- A ja tak - powiedział przekornie Wiktor.

- Czyżby? - podniosła go góry głowę. - Wydawało mi się, że to ja znam ich oboje najlepiej. To znaczy znałam - poprawiła się.

- No właśnie. I o to chodzi. Sama stwierdziłaś, że jeśli coś jest między nimi, to chyba tylko jednostronne.

- Wnioskuje to z zachowania Cezarego. Wyraźnie zależy mu na tym, aby nie kojarzyć ich ze sobą. Ciekawe zatem, dlaczego jej aż tak zależało dzisiaj na rozmowie ze mną? - zastanawiała się.

Wiktor potarł czoło, jak zwykle, gdy zastanawiał się nad czymś.

- Wydaje mi się, że chciała mieć jasność sytuacji - powiedział. - Cezary może omija temat albo zbywa ją półsłówkami. Rozmowa z tobą rzuciłaby na sprawę inne światło.

- To całkiem możliwe - przyznała Magda. - Ale już chyba pora się położyć, mój ty psychologu - wstała i objęła za szyję siedzącego jeszcze Wiktora. - Muszę się tobą nacieszyć, dopóki cię mam.

Zebrała szybko naczynia, zaniósła do kuchni i wzięła prysznic. Czekwała potem w ciemności, aż dołączy do niej Wiktor. Nie miała już ochoty na analizę wydarzeń dzisiejszego dnia. Relacje Cezarego i Bogny, chociaż może ją zastanawiały, na pewno już jej nie obchodziły. Liczyło się tylko to, że ma Wiktora i dziwiła się tylko, że tak długo mogła żyć bez niego.

Za oknem, na pogodnym niebie, iskrzyły się gwiazdy, a niemal nad dachem ich domu wisiał Wielki Wóz, dla Magdy od zawsze symbol trwałości, stabilizacji i spokoju.

Następnego dnia po śniadaniu, gdy Magdalena właśnie kończyła zmywać, zadzwonił Cezary. Umówił się z Luckiem dokładnie co do wyjazdu, pozostały już bowiem do niego tylko trzy dni, jak również potwierdził pozostawienie dziewczynek pod opieką Magdy.

- Myślę, że mogę ci w pełni zaufać - powiedziała jeszcze, mając na uwadze wczorajsze wątpliwości. - Wybacz, ale oddaję ci pod opiekę dziecko i chcę być pewna, że będzie bezpieczne.

- Jak najbardziej - powiedział, jego głos był tym razem ciepły i łagodny.

Zawahała się, nie chcąc wyprowadzać go z równowagi.

- Widziałam - zaczęła - jak byłeś na święta, że brałeś jakieś leki...

- Brałem - przerwał jej ostro - to co?

- Czy to w związku z...

- Tak, w związku z leczeniem odwykowym. To chyba dobrze?

- Oczywiście. Czy bierzesz je nadal?

- Tak. Ale nie rozumiem, do czego zmierzasz? - jego głos nabierał charakterystycznego, nerwowego zabarwienia.

- Chciałam się tylko upewnić, czy nie masz innych problemów ze zdrowiem.

- Czyżbyś się o mnie martwiła? - ironia w jego głosie aż piekła.

- Chodzi mi o Lucka. Wyłącznie o Lucka, w końcu będzie pod twoją opieką - powiedziała chłodno.

- Luckowi nic nie zagraża, nie insynuuj niczego. Wybacz, ale muszę kończyć. Spotykamy się we wtorek - mówił coraz szybciej. - Do widzenia.

Ta rozmowa wcale jej nie uspokoiła. Wręcz przeciwnie. Niecierpliwość i dążenie do szybkiego jej zakończenia sprawiły, że Magda czuła jeszcze większy niepokój. Nabierała przy tym pewności, że Bogna naprawdę mogłaby jej teraz pomóc. Gotowa była przełamać się i zadzwonić do niej. Była jednak sobota - jeśli nie zostanie przyjaciółki w jej w domu, może być z Cezarym, a wtedy z pewnością niczego się nie dowie. Czy jednak Bogna będzie z nią szczerą? Bo tylko wtedy rozmowa będzie miała jakiś sens. Jeśli Bogna ma zamiar przekonywać ją co do swoich nowych poglądów, to nic z tego. Nie tego od niej oczekuje.

Wyszła z kuchni i usiadła na sofie obok Wiktora, przeglądającego jakiś prospekt.

- Gdzie Lucek? - zapytała, nie widząc go w zasięgu wzroku.

- Wyszedł z Mustim na dwór.

Popatrzyła automatycznie za okno. Chłopiec bawił się beztrąsko z psem, rzucając mu kawałek drewna, a ten posłusznie aportował. Uświadomiła sobie nagle, że boi się o niego. Była tego pewna. Gdyby nie to, że tak bardzo czekał na ten wyjazd, z pewnością nie puściłaby go z Cezarym. Przeraziła ją wizja dziesięciodniowej niepewności, niespokojnych myśli i obaw. Może przesadzała, ale nie potrafiła się uspokoić. Im więcej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ma rację.

- Widzę, że coś cię gryzie - powiedział Wiktor, odkładając pismo.

- Tak - przyznała Magda. - Boję się o Lucka. I to coraz bardziej. Gdybym miała jakiś racjonalny pretekst dla niego, na pewno bym go nie puściła. Mam złe przeczucia, a po każdej rozmowie z Cezarym jeszcze bardziej się w tym utwierdzam.

- Właściwie to nie masz konkretnego powodu - próbował uspokoić ją Wiktor. - W rozmowie z tobą może być rozdrażniony, ale bliska obecność syna może działać wręcz terapeutycznie.

- Obyś miał rację - Magda przytuliła się do kochanego mężczyzny. - Ty zawsze potrafisz mnie pocieszyć. Wiesz - podniosła głowę, aby widzieć jego oczy - chciałabym, aby było już po wszystkim. Żałuję, że tak pochopnie wyrzekłam się wszystkiego na rzecz Cezarego. Wspaniale byłoby zamieszkać razem w Borku. To właściwie mój dom. Prawie wszystko zrobiłam tam sama, związałam się z tym miejscem

- Przecież powiedziałaś to pod wpływem emocji, co nie znaczy, że ostatecznie i nieodwołalnie. Wszystko trzeba rozstrzygnąć sądownie i to od razu, bez odkładania. Poza tym nie sądzę, aby miał coś przeciwko.

- No tak, o ile Bogna nie podsunie mu skutecznie swoich pomysłów, a znam ją i wiem, na co ją stać. No właśnie - podjęła własną myśl - mam nieodpartą ochotę do niej zadzwonić. Dowiedziałabym się, co takiego chciała mi tak koniecznie powiedzieć, a przy okazji wypytałabym o Cezarego. Tak, zrobię to po obiedzie. Będę spokojniejsza - postanowiła.

Przygotowanie posiłku nie zajęło jej wiele czasu. Gdy był z nimi Wiktor, wymyślali nieskomplikowane obiady, aby mieć więcej czasu dla siebie. Nie oznacza to jednak, że Magda zbywała swoich mężczyzn byle czym. Zawsze były to ich ulubione dania, a że mieli podobne upodobania kulinarne, nie było to zbyt trudne. Dzisiaj również perspektywa zjedzenia pysznego spaghetti z sosem bolońskim spotkała się z aprobatą obu panów. Dlatego Lucek, gdy tylko wrócił z Mustim do domu, natychmiast zaoferował swoją pomoc w kuchni. Zawsze uwielbiał uczestniczyć w przygotowaniu tego, co najbardziej lubił. Od czasu pobytu Magdy w szpitalu usamodzielniał się jeszcze bardziej, co niewątpliwie było zasługą Wiktora.

- Mamusiu, ty nie chcesz, żebym jechał z tatą, prawda? - zapytał Lucek, ucierając na tarce żółty ser, zupełnie zaskakując przy tym Magdę.

- Dlaczego tak myślisz, synku? - zapytała, przyglądając mu się uważnie.

- Nie wiem, ale tak mi się wydaje. Mam rację?

- Syneczku - Magdalena przykucnęła i wzięła rączki dziecka w swoje dłonie - zawsze martwię się o ciebie i jest mi troszkę smutno, gdy mnie opuszczasz. Tęsknię za tobą od chwili wyjazdu i nie mogę doczekać się powrotu. Cieszę się, że ciekawie spędzisz ferie, będę dzwoniła często, dobrze?

- Tak - powiedział Lucek, ale Magda widziała, że nie rozwiąła jego wątpliwości.

Patrzyła, jak chłopiec myje wciąż jeden i ten sam liść sałaty, pochłonięty swoimi myślami. Pomogła mu płukać sałatę i wsypała makaron do gotującej się wody.

- Syneczku - zaczęła - obiecaj mi, proszę, że jeśli nie będzie ci się tam podobało - patrzyła na malca uważnie, sprawdzając, czy słucha, co do niego mówi - to powiesz o tym tacie. Na pewno nie będzie chciał, abyś był tam z przymusu.

Twarz dziecka ożywiła się natychmiast.

- Na pewno będzie super, mamusiu. Tylko ty nie bądź smutna.

- Dobrze - obiecała i pocałowała synka mocno w oba policzki. Lucek układał na talerzach liście sałaty, a Magda nakładała porcje spaghetti i polewała je sosem. Posypywanie serem należało zawsze wyłącznie do chłopca. Uwielbiał patrzeć, jak pod wpływem ciepła ser topnieje i pokrywa makaron żółtą kołderką.

- No, to mamy obiad - powiedziała Magda, niosąc na tacy parujące talerze.

W tej chwili zadzwonił telefon.

- Odbiorę - powiedziała do Wiktora. - Wy jedzcie, bo wystygnie.

Miała nadzieję, że to Bogna, i nie myliła się. Z ulgą usłyszała w słuchawce głos przyjaciółki. Nie chciała, aby Lucek przysłuchiwał się rozmowie, więc wyszła do kuchni.

- Skąd dzwonicz? - zapytała od razu Magda, licząc na szczerść Bogny, chociaż ostatnimi czasy ich relacje tak bardzo się przecież zmieniły.

- Z domu. Jestem sama, jeśli o to ci chodzi.

Magdalena czuła, jak niedawna niechęć i złość na nią topnieją jak śnieg w wiosennym słońcu. Być może działa się tak za sprawą nękających ją coraz bardziej podejrzeń co do zachowania Cezarego, a może po prostu ich przyjaźń przeszła już dostateczną próbę i przyszła pora na pojednanie. W każdym razie telefon od Bogny ucieszył ją bardziej, niż ta mogła się tego spodziewać.

- Madzik, musimy pogadać - zaczęła szybko, podejrzewając, że Magda być może nie będzie miała na to ochoty. - Zostawmy już to wszystko, do licha. Wiem, że wyobrażasz sobie nie wiadomo co, ale to na prawdę nie tak. Poniekąd może masz ku temu powody. Naskoczyłam wtedy na ciebie, broniłam Cezarego, jakoś tak wyszło. Wtedy wydawało mi się, że mam rację.

- A teraz? - zapytała Magda, coraz bardziej ciekawa, o co właściwie chodzi.

- Teraz? - urwała, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią - Jeśli chodzi o Cezarego, to na pewno postąpiłabym tak samo, chodziło przecież o dzieci. Tego sobie nie wyrzucam, nie zrobiłam nic złego, wręcz przeciwnie, zginąłby bez mojej pomocy - zamilkła na moment. Magda domyśliła się, że odpala papierosa. - Natomiast - podjęła - cholernego „moralniaka” miałam po rozmowie z tobą. Nie wiem, Madzik, zrozum, nie wiem, co mi odbiło. Wiesz przecież, znasz mnie. Może to i mnie przerosło. Potem chciałam jeszcze pogadać, ale nie odbierałaś...

- Dziwisz się? - zapytała Magda, odkrywając powoli z powrotem swoją dawną Bognę. - Potrzebowałam cię, bardzo, ale nie takiej. Gdy dowiedziałam się, że pospieszyłaś „mu” z pomocą, nie wierzyłam, ale własnymi słowami to potwierdziłaś. Nawet nie wiesz, jak to bolało. Boguś - Magdzie głos lekko się łamał. - Zadaliście mi dwa ciosy, jedno po drugim.

- Wiem - powiedziała Bogna - i nawet nie proszę o wybaczenie. Sama zdecyduj.

Znowu na chwilę umilkła, jakby zastanawiała się nad czymś.

- Jest coś - zaczęła znowu - o czym musisz wiedzieć.

- Co takiego? - zapytała Magda z przecuciem, że zmierzają do sedna.

- Cezary jest chory, i to poważnie, przynajmniej tak mi się wydaje, a raczej takie sprawia wrażenie.

Magdalena czuła, jak słowa przyjaciółki chłostają niczym bicze.

- Chory? Czy myślisz o nałogu? - wydukała.

- Nie, Magda, nie o nałogu. O następstwie, jakie po nim pozostało.

- Co to takiego? - zapytała niemal przerażona Magda, ciągle mając na uwadze jego wyjazd z Luckiem.

- Cezary, jak wiesz, po powrocie leczył się. Alkoholizm, narkomania, całe zło. Udało mu się jednak i na jakiś czas był spokojny. Potem jednak okazało się, że jest jeszcze coś.

- To znaczy?

- Ma silną nerwicę i coraz bardziej pogłębiającą się depresję - powiedziała Bogna. - Potrzebuje pomocy, naprawdę. Po kuracji było dobrze, jednak w miarę upływu czasu przykre przeżycia zaczęły dawać o sobie. O ile tam, w Australii, dawał sobie jakoś radę, żył chwilą, zdany na siebie, o tyle teraz wszystkie nagromadzone wtedy emocje dają znać o sobie ze zdwojoną siłą. Zauważyłam, że dziwnie reaguje, gdy ktoś dzwoni do drzwi, lub na dźwięk telefonu. Jakby się czegoś bał, jakby z obawą spodziewał się czegoś... Gdyby... - zawahała się przez moment - gdyby miał ciebie... On musi mieć oparcie, Madzik, ktoś musi mu pomóc.

- Dlaczego ja? - zapytała Magda, ubiegając przyjaciółkę.

- Bo jesteś jego żoną, albo jak wolisz, byłaś nią przez prawie dwadzieścia lat - powiedziała spokojnie Bogna. - Poczekaj, wiem, co chcesz powiedzieć, ale wysłuchaj mnie, proszę. - Słysząc było, że zapala kolejnego papierosa. - To, co dzieje się teraz między wami, wywołuje u niego silny stres. Każde negatywne doznanie wywołuje huśtawkę nastrojów, dochodzi do napadów agresji, wybuchów złości, nawet bez powodu. Widujesz go bardzo rzadko, właściwie, po powrocie spotkaliście się raptem trzy razy, więc nic na temat nie możesz powiedzieć. Ja widzę go na co dzień.

- Ale chyba leczy się, prawda? - zapytała Magda, kojarząc w jednej chwili wszystkie niepokojące ją objawy dziwnych zachowań Cezarego.

- Tak, ale leczenie tego typu przypadłości wymaga spokoju i poczucia bezpieczeństwa, unikania stresujących sytuacji, a jak sama wiesz, u Czarka jest wręcz odwrotnie.

- Proszę cię, Bogna, zaraz wyjdzie, że to wszystko moja wina - powiedziała Magda z irytacją.

- Nie, uspokój się, nie do tego zmierzam - Bogna była dzisiaj wyjątkowo pokojowo nastawiona. - Wiesz doskonale, że Cezary ma pod swoją opieką dwoje dzieci, w tym jedno...

- Wiem, wiem, daruj sobie.

- Co prawda pomagam im, ile mogę, na ile czas pozwala, ale przecież większość czasu pozostają sami ze sobą. Nigdy nie widziałam, aby Czarek źle traktował dziewczynki, ale od pewnego czasu Kate jest jakaś dziwna, przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Oczywiście nigdy na nic się nie skarży, to dziecko też życie doświadczyło aż nadto. Boję się, że dzieje się coś złego.

- A Caroline?

- Ona jest jeszcze mała. Zauważyłam jednak, że gdy Cezary zaczyna głośniej mówić, niekoniecznie w przyływie złości, chowa się do szafy albo za kanapę.

Magdalena przywołała w pamięci obraz dziewczynek podczas pobytu na Święta Bożego Narodzenia. Wtedy nic nie wskazywało na sytuację, jaką opisała jej Bogna. Dziewczynki były wesole, radosne, nawet odniosła wrażenie, że bardzo szybko zaakceptowały zupełnie nowe twarze i miejsce, w którym znalazły się przecież po raz pierwszy.

- Wiesz - powiedziała więc - gdy byli tutaj razem na święta, nie zauważyłam niczego niepokojącego, wręcz przeciwnie.

- Owszem - zgodziła się Bogna - bo wtedy były inne okoliczności.

- Inne? Nie rozumiem,

- Madzik, wtedy Czarek jechał do ciebie z oczekiwaniem na chociażby iskierkę nadziei. Nie wierzył, nie dopuszczał takiej opcji, że ty nigdy do niego nie wrócisz. To

było dla niego nierealne. Zdawał sobie sprawę, że potrzebujesz czasu, ale w końcu... Gdy wrócił, był przygaszony, ale ciągle powtarzał, że będzie cierpliwy, że wy musicie być razem. Wspomagał się lekami, ale na niewiele się to zdało. On potrzebuje teraz naprawdę fachowej opieki.

- Co więc stoi na przeszkodzie, aby z niej skorzystał? - zapytała Magda.

- Twierdzi, że zna inne lekarstwo, niezawodne.

- Skoro tak?

- Twój powrót.

- Wiesz, że to niemożliwe - powiedziała Magda stanowczo, mając jednocześnie przed oczami jego dziwny wyraz twarzy po wyjściu z sali rozpraw.

- Wiem, to znaczy domyślam się, dawno nie gadałyśmy szczerze, jak dawniej. Myślę jednak, że i tak jesteś w stanie mu pomóc. Przynajmniej w uzyskaniu równowagi psychicznej.

- Pomoc w uzyskaniu równowagi psychicznej, jak to ujęłaś była bardziej potrzebna mnie niż jemu.

- Ale udało ci się.

- Dzięki dzieciom, Wiktorowi, pani Ludwice...

- No widzisz, miałaś koło siebie bliskie osoby.

- Bogna, może on jest ofiarą, ale samego siebie. Tylko i wyłącznie.

- Dlatego uważasz, że nie należy mu się pomoc? To ojciec twoich dzieci.

- Nie potrafię mu pomóc.

- Jeśli tylko zechcesz, to... mogłabyś.

- Ale nie chcę...

- Wystarczy, że wycofasz sprawę rozwodową...

- Nie, nie wycofam, tego ode mnie nie oczekuj, Bogna. Zrozum, chcę zakończyć to wszystko jak najszybciej. Dlaczego nie rozumiesz, że ja też cierpię z powodu tej koszmarnej sytuacji? Czy nie wydaje ci się, że ja przeżyłam o wiele większy szok? Nawet nie jestem pewna, czy jesteś w stanie wyobrazić sobie, co czułam tam na lotnisku albo tu w domu, gdy o mały włos nie pozbawił mnie życia -

przykre wspomnienia spowodowały bolesne ukłucie w sercu. - Takie rany goją się owszem, ale ciągle bołą, wierz mi, przez całe życie.

Bogna przez moment milczała.

- Myślałam - zaczęła niepewnie - że zrobisz to tylko chwilowo, a gdy sytuacja nieco się zmieni...

- Jak się zmieni? Co to da? Potem poczuje się jeszcze bardziej oszukany. Nie, to nie ma sensu. Wiesz - coś przyszło Magdzie nagle do głowy. - Przypuszczam, że gdyby pogodził się z tym, że nasze wspólne życie jest już niemożliwe...

- No właśnie rzecz w tym, że nie może się z tym pogodzić.

- To pomóż mu w tym - zaproponowała Magda.

- Och - westchnęła Bogna. - Ciągle próbuję to robić, ale bez efektu. Trudno, może wyrok rozwodowy podziała na niego jak zimny prysznic?

- Czy nie wydaje ci się, że nie powinnam puszczać z nim Lucka na ferie? Mam teraz co do tego bardzo poważne obawy - Magda w końcu wyraziła głośno swoje obawy.

- Jeśli chodzi o wyjazd, to wydaje mi się, że będzie on dla Czarka doskonałą terapią. Będzie z synem, zrelaksuje się, odpręży, powinno być dobrze. Poza tym świadomość, że dziewczynki są u ciebie, podziała na niego pozytywnie.

Pomimo zapewnień Bogny Magda była niespokojna. Jak sama powiedziała, Cezary miewał zmienne nastroje, bywał rozdrażniony i agresywny. Nie miała gwarancji, że nic nie przydarzy się podczas podróży czy ich wspólnego pobytu. Chciała jeszcze porozmawiać z Bogną, ale nękające ją obawy, coraz bardziej wzmagaly jej niepokój.

- Wpadnij do mnie w następny weekend - zaproponowała - pobędziemy razem, pogadamy, jak dawniej.

- Naprawdę tego chcesz? - nie wierzyła Bogna. - Jasne, jesteś kochana! A już myślałam, że cię straciłam. Będę w piątek późnym wieczorem.

Magda ani przez moment nie żałowała pojednania z przyjaciółką. Chociaż samą ją to dziwiło, poczuła ulgę i zadowolenie, pomimo iż ta wcale nie rozwiązała jej

wątpliwości co do opieki Cezarego nad Luckiem. Miała jej jeszcze tyle do powiedzenia. Dopóki się nie spotkały, cieszyła się samotnością, oczekując na przyjazdu Wiktora. Teraz jednak przekonała się, że jej baterie dostatecznie się doładowały, zatęskniła za towarzystwem, nie chciała być sama. Pomyślała też, że gdy tylko wróci pani Ludwika, wyjadą z Wiktorem do Borku. Będzie miał blisko na uczelnię, a ona postara się o pracę w tamtejszej szkole, gdzie zapisze też Lucka. Kolejna, a z pewnością i ostatnia sprawa rozwodowa uwolni ją definitywnie od Cezarego i od jego problemów, które coraz bardziej zaczynały ją osaczać. Nieważne, czy pobiorą się z Wiktorem. Instytucja małżeństwa tak bardzo straciła w jej oczach, że wcale nie uważała za konieczne legalizowania ich związku z Wiktorem. Najważniejsze, że go kochała, była go pewna i ufała mu. Był jej przyjacielem, Cezary nie był nim nigdy.

Z zamyślenia wyrwały ją śmiechy dochodzące z salonu. Chłopcy z pewnością już dawno zjedli, a jej porcja na pewno zupełnie wystygła. Nie miała jednak na razie ochoty na jedzenie.

W trakcie rozmowy z Bogną przypomniała sobie o Mirku. Od łąt przyjaźnił się z Cezarym, razem studiowali, a potem pracowali w jednej pracowni. Odwiedzał ich często, zwłaszcza gdy odeszła od niego żona. Nie mógł pogodzić się z tym, że zostawiła go dla innego mężczyzny, po wielu latach skutecznie ukrywanego związku. Sam fakt, że był doskonale zorientowany w sytuacji Cezarego, potwierdza ich zażyłość i męską solidarność. Jeśli z Cezarym działałoby się coś niepokojącego, Mirek musiałby to zauważyć, a mając na uwadze ich wspólny wyjazd, na pewno powiadomiłby o tym Magdę. Skoro tak się nie stało, może nie ma powodu do obaw. Aby się uspokoić, musiała to jednak usłyszeć bezpośrednio od niego i postanowiła, że zrobi to natychmiast.

Mirka nie zdziwił telefon Magdy, przeciwnie, odniosła wrażenie, że jak najbardziej się go spodziewał.

- No, jak tam, Lucek już spakowany? - zapytał wesoło.

- Prawie - odpowiedziała - bardzo przeżywa ten wyjazd.

- Filip też liczy już godziny. Chłopcy powinni mieć udane ferie.

- Tak - potwierdziła - na pewno. Jest jednak coś, co nie daje mi spokoju. - Magdalena starała się być ostrożna. Nie chciała naprowadzać Mirka na cokolwiek. Pomyślała, że jeżeli faktycznie jest coś niepokojącego w zachowaniu Cezarego, to powinien to zauważyć.

- To znaczy? Chodzi ci o Czarka? - Tak.

- Czego się obawiasz? - zapytał.

- Nie jestem pewna, czy dobrze robię, puszczając z nim Lucka. Wiesz, te jego przejścia...

- Myślę, że wszystko jest już OK. Nie masz potrzeby zamartwiać się niepotrzebnie. Nie ma takiego powodu. On nie pije, wierz mi. Widujemy się codziennie, nie ma możliwości, żebym tego nie zauważył.

Nie chodziło o picie, o to się nie obawiała. Nie potrafiła tak od razu zdecydować, czy wtajemniczyć Mirka w całą resztę, czy nie. Jeśli jednak zamierzała prosić go o pomoc, musiała to zrobić. Poza tym był przyjacielem ich obojga.

- Ja wiem, że nie pije - powiedziała powoli. - Ale jest jeszcze coś.

- Nie rozumiem?

Magda pokrótce zrelacjonowała treść jej rozmowy z Bogną.

- Chyba wiem, w czym problem - powiedział mężczyzna po chwili. - W pracy Czarek jest zupełnie innym człowiekiem niż w domu. Praca go relaksuje i pozwala zapomnieć o kłopotach. Jego projekty schodzą często przed terminem, i zaraz bierze następne.

Gdy to powiedział, i ona doznała olśnienia.

- Oczywiście - powiedziała. - Przecież to jasne! Obecność dziewczynek sprowadza na niego wszystkie złe wspomnienia, kojarzy je z rozpadem naszego małżeństwa, z moim odejściem, ze wszystkimi łączącymi się z tym problemami. Podświadomie obwinia je za to wszystko, chociaż przecież najmniej tu zawiniły, przeciwnie, to właśnie on ponosi tu winę. Czy nigdy ci o tym nie mówił? - zapytała.

- No właśnie - powiedział, jak gdyby teraz to sobie uświadomił.

- Nidy o nich nic nie mówi, ani słowem.

- No, ale chyba o czymś z tobą rozmawia.

- Owszem - przyznał - o tobie, o waszych dzieciach. Jest przekonany, że to tylko kwestia czasu, a znowu będziecie razem. On nie wyobraża sobie, aby mogło być inaczej.

- No tak - westchnęła Magda - wraca do domu, a tam dopada go świadomość, że nigdy tak nie będzie. Tak czy inaczej, uważam, że potrzebuje pomocy lekarza. On sam tylko się pograża. Staje się coraz bardziej rozdrażniony, agresywny, nie panuje nad emocjami. Może tam, w górach, gdy będzie spokojniejszy, odprężony, porozmawiasz z nim?

- Spróbuję - powiedział Mirek bez przekonania. - W każdym razie o Lucka się nie martw. On widzi w nim cały świat, na pewno nie zrobi mu krzywdy. Zresztą teraz, gdy wiem, w czym rzecz, będę trzymał rękę na pulsie, bądź spokojna i sama też odpocznij, należy ci się.

Po rozmowie z Mirkiem Magda znacznie uspokoiła się o Lucka, to prawda - jednak chociaż kategorycznie sobie tego zabraniała, w coraz ciemniejszych barwach widziała sytuację jego dzieci. Pomimo tego, co czuła do swojego męża, one stały jakby między nimi. Nie powinny ją obchodzić, powtarzała to sobie w nieskończoność, doskonale zdając sobie z tego sprawę, ale ciągle widziała przed oczami małe, uśmiechające się do niej twarzyczki, czuła na szyi maleńkie rączki i słyszała słowa Kate: „Kiedy do nas przyjedziesz, mamusiu?”. O tak, Cezary wiedział, co robi, przywołując je tutaj.

W perfidny sposób grał i nadal gra na dziecięcych uczuciach. Ta myśl doprowadzała ją do wściekłości. Czy myśli, do licha, że postępując jak ostatni drań, zjedna sobie ją z powrotem? Czas najwyższy, aby zrozumiał, że na to nie ma i nie będzie żadnego sposobu, nawet gdyby... Odgoniła szybko nasuwającą się natrętnie od jakiegoś czasu myśl. Wiedziała, że będzie to ostateczność, ale do Cezarego nie wróci nigdy. Nigdy.

Śnieg skrzypiał im pod nogami, gdy po obiedzie postanowili przejść się pod las. Był już luty, dzień był o wiele dłuższy, a słońce nie chyliło się już tak szybko ku zachodowi. Było pięknie, ale Magda zaczynała tęsknić za wiosną. Kochała tę porę roku, gdy przyroda budziła się do życia, a ludzkie problemy wydawały się prostsze i z pozoru szybciej znajdowały rozwiązanie. Wiedziała jednak, że z nadejściem wiosny, właściwie już może za miesiąc, wróci do domu pani Ludwika, a wtedy oni będą musieli zdecydować się na jakieś konkretne rozwiązanie. Dojrzała już w niej decyzja o zamieszkaniu z Wiktorem w Borku, o ile w ostatniej chwili Cezary nie zmieni zdania. Dokończenie sprawy rozwodowej, podział majątku, wszystko to odbierało jej spokój. Nie wiedziała, czego może jeszcze spodziewać się po swoim mężu, ale mogła domyślać się, że nie tak szybko da za wygraną. Właściwie nie tak ważne były dla niej same formalności, jak faktyczne uwolnienie się od niego. Co do tego też nie mogła mieć pewności.

- Czy jesteś pewna, że dobrze zrobiłaś, decydując się na opiekę nad dziewczynkami? - zapytał nagle Wiktor, jakby czytał w jej myślach. - Mam wrażenie, że coraz trudniej będzie ci się od niego uwolnić. On wie, co robi.

- To niesamowite - przyznała - właśnie o tym myślałam.

- Widzisz, mój Karmelku - objął ją mocno i przytulił do siebie. - Nie musisz nic mówić, a ja i tak wiem, co sobie myślisz.

Przytrzymała jego dłoń na sobie, czując, jak jej z tym dobrze.

- A wracając do rzeczy - zdaję sobie z tego sprawę, ale nie widzę w tej chwili innego rozwiązania. Robię to tylko i wyłącznie dla tych biednych dzieci, choćby sobie wyobrażał nie wiem co. Jeśli się rozczaruje, tym gorzej dla niego. Pora, aby przestał się łudzić.

- No, nie będzie to takie proste; z tego, co mówi Bogna, raczej trudno mówić o pozbywaniu się złudzeń. Ma je coraz większe.

- To jego sprawa, jego problem. Oby tylko nie ucierpiały na tym dzieci. Więcej mnie nie obchodzi.

Przytuliła się mocniej do Wiktora i szli w milczeniu. Zdała sobie sprawę, że jej dawne życie zostało gdzieś daleko, jego kontur rozmazywał się powoli stając się dalekim i nierzeczywistym. Ból zastąpiła radość bycia z Wiktorem, jego bliskość, ciepło, wspólne plany i to było jej terazniejszością. Nie potrafiła wyobrazić sobie, co byłoby, gdyby nie spotkali się z Wiktorem, jak wyglądałoby jej życie? Jak bardzo przychylny był dla niej los, zsyłając w odpowiedniej chwili, po tylu latach Wiktora. Nie ma w życiu przypadków, przypomniawszy sobie, wszystko ma swoją kolej, a zbiegi okoliczności są dowodem na zmierzanie do określonego celu.

Zaczynało robić się zimno. Słońce schowało się za horyzontem i mróz coraz bardziej doskwierał. Zbliżali się powoli do ciepłego domu, który choć nie był właściwie ich prawdziwym domem, to jednak mieli świadomość, że to tutaj połączyli się tak naprawdę. Dlatego był im bliski i chętnie do niego wracali. Każdego wieczora, gdy tylko byli razem, kiedy Lucek smacznie już spał, kochali się z szaloną namiętnością, a potem leżeli objęci, wpatrując się w niebo za oknem. I byli pewni, że są najszczęśliwsi na świecie. Tak było i dzisiaj.

- Jutro wyjedziesz i zostanę znowu sama - powiedziała Magdalena smutno. - Nie znoszę, gdy mnie zostawiasz.

- Ja też tęsknię, Karmelku - powiedział całując ją. - Bardzo chciałbym mieć cię już na zawsze przy sobie. Jeszcze trochę musimy jednak wytrzymać.

- Wiesz - ożywiła się nagle Magda - jutro zadzwonię do pani Ludwiki, czy aby nie zmieniła planów. Jeśli dobrze pójdzie za miesiąc, półtora będziemy mogli stąd wyjechać i zamieszkać razem.

- Już nie mogę się doczekać - westchnął Wiktor.

- Mnie też wydaje się to zbyt piękne...

- Ale będzie prawdziwe - uprzedził ją, czując, co chce powiedzieć. - Już niedługo.

Gładził ją po włosach, po twarzy, szyi, dotykał jej ramion, piersi, patrzył i patrzyłby bez końca, na zapas, żeby potem w samotne wieczory zamknąć oczy i

widzieć ją przed sobą, z lekkim uśmiechem na ustach, z przymrużonymi oczami i głową odrzuconą nieco do tyłu.

Ona kładła głowę na jego brzuchu, wiedząc, jak uwielbia, gdy jej gęste włosy łaskoczą jego tors. Splatali ręce, aby ani na moment nie tracić łączącej ich więzi. Gdy usnęli, w wiejskich zagrodach zaczynały już piąć koguty.

Następnego dnia po południu Wiktor wyjechał. Magda pocieszała się, że każde kolejne rozstanie tak naprawdę zbliża ich do wspólnego bycia razem. Zawsze gdy wyjeżdżał, pracowała, jeśli miała zlecenia, pisała, kończyła czytać zaczęte wcześniej książki. Tym razem miała świadomość, że jeszcze tylko jeden dzień, a opuści ją też Lucek i zostanie sama. No może niezupełnie, bo będą przecież dzieci Cezarego. Nie uważała tego bynajmniej za komfortową dla siebie sytuację, wręcz przeciwnie. Wywoływała w niej stres i obawę, naprawdę nie wiedziała, jak sprosta temu wyzwaniu. Póki co jednak, postanowili z Luckiem, że muszą nacieszyć się sobą przed jego wyjazdem, na zapas. Magda starała się zagłuszyć mimo wszystko nękający ją niepokój o syna. Wiele dałaby za to, żeby mieć go już z powrotem. Tymczasem oboje sprawiali sobie same przyjemności, grali w swoje ulubione gry, przyrządzali ulubione dania, Lucek mógł do woli oglądać telewizję, oczywiście do przyzwoitej pory.

W poniedziałek, dzień przed wyjazdem, gdy wyszli z Mustim na wieczorny spacer, Magda nie wytrzymała, czuła, że musi chociaż w minimalnym stopniu uczulić Lucka na ewentualne dziwne zachowanie ojca.

- Synku - zaczęła i nie wiedziała co właściwie ma mu powiedzieć, aby go nie przestraszyć, a żeby jednocześnie zrozumiał, o co jej chodzi. - Wiesz, że tata był chory, prawda?

- No, wiem, ale już jest zdrowy, prawda?

- Tak, jest zdrowy. Jednak u ludzi po takich przejściach zdarza się, że bywają złe dni, czasem nerwy puszczają niezależnie od woli człowieka. Wtedy mogą być podrażnieni, niemili. Rozumiesz?

- To znaczy, że tata będzie miał zły humor, tak?

- Tak, można tak powiedzieć - przytaknęła Magda. - Jeśli tak będzie, jeśli tata byłby bardzo niemiły, powiedz o tym panu Mirkowi, zgoda?

- Po co? Czy on musi o tym wiedzieć?

- Obiecuj, że zrobisz, jak cię proszę, dobrze?

- No dobrze, obiecuję - przystał w końcu, i tak nie bardzo rozumiejąc.

Magda postanowiła, że nie będzie już tego w kółko rozpamiętywać. W końcu nie było wyraźnego powodu, aby się aż tak niepokoić. Stawała się po prostu przewrażliwiona, i to wyłącznie dlatego, że Cezary brał pod swoją opiekę Lucka.

- Chodź, spakujemy cię - powiedziała wesoło. - Tata przyjedzie dosyć wcześnie, rano nie będzie na to czasu. No i koniecznie musisz zjeść śniadanie, inaczej cię nie puszcze!

- Jasne! - zgodził się chłopiec. - A na kolację zrobmy sobie frytki, zgoda?

- Zgoda.

Krótko po kolacji dopięli ostatecznie plecak Lucka. Chłopiec chciał zabrać tyle rzeczy, że musieli resztę umieścić w podręcznej torbie. Na szczęście nie jechał sam i nie musiał tego dźwigać, a Magda nie miała sumienia odmawiać mu czegokolwiek. Czuła się trochę tak, jak kiedyś, gdy będąc małą jeszcze dziewczynką, wyjeżdżała sama na kolonie. Z jednej strony cieszyła się bardzo z wyjazdu, a z drugiej ciężko jej było opuszczać dom i rodziców. Lucek nigdy jeszcze nie był nigdzie sam. Zawsze jeździł wszędzie razem z nimi. Nie doświadczył do tej pory rozłąki i nie mógł wiedzieć, co to znaczy. Co prawda jechał z ojcem, ale ostatnio tak mało go widywał, właściwie odzwyczaił się od niego, bywały przecież chwile, że wątpił w jego miłość, gdy wydłużał się ciągle jego pobyt w Australii. Doszło nawet do tego, że pokochał Wiktora, a wtedy obawiał się wręcz powrotu taty. Nie miała mu za złe, że w końcu go nie odtrącił. Najważniejsze, że poukładał sobie to wszystko po swojemu, znajdując miejsce w swoim serduszku i dla taty, i dla Wiktora.

XI

Rankiem Magdalena obudziła się bardzo wcześnie. Nie mogła spać, więc wstała i wyprowadziła Mustiego. Potem po raz kolejny analizowała ekwipunek Lucka. Wyglądało na to, że zapakowali wszystko. Zrobiła sobie kawę i popijając ją małymi łydkami, patrzyła w okno, jak wstaje dzień. Pomyślała, że już jutro będzie gotowała wcześnie rano kaszkę, uświadamiając sobie przy tym, o jakże wiele rzeczy dotyczących dzieci musi zapytać Cezarego. Nie widziała, co jadają chętnie, a czego nie lubią, jak często sypia jeszcze Caroline i jak najłatwiej można ją uśpić. I jak zawsze, kiedy myślała o nich, doznawała dziwnego uczucia. Kontakt z nimi siłą rzeczy zbliżał ją do Cezarego, a przecież nie tego chciała. Z drugiej zaś strony nie mogła odmówić im opieki, zwłaszcza po tym, co usłyszała od Bogny.

Emocje nie dały też zbyt długo spać Luckowi. Wstał, umył się szybko i zjadł śniadanie. Siedzieli razem przy stole, czekając na przyjazd Cezarego. Lucek zaglądał raz po raz w okno i Magda właśnie w tym momencie zdała sobie sprawę, że nie mogłaby go pozbawić tej przyjemności, jakkolwiek dużym niepokojem ona miałaby to przepłacić. Ostatnie miesiące były i dla niego trudne, zbyt trudne, jak na dziesięciolatka. I tak był dzielny, i jak się Magdzie wydawało, wiele już potrafił zrozumieć. Tak bardzo cieszył się na ten wyjazd. Przez moment pomyślała, że niepotrzebnie zasiała w nim iskierkę niepokoju, ale widziała, że aż nadto się tym nie przejął.

- Odpocznij, syneczku, i baw się dobrze - powiedziała, korzystając, że są jeszcze sami. - Gdy będziecie na miejscu, poproś tatę, aby zadzwonił, będę się martwiła, jak minęła wam podróż. I uważaj, w górach bywa niebezpiecznie, jeśli nie zachowa się ostrożności. Nie oddalaj się nigdzie sam, pamiętaj.

- Dobrze, mamusiu, nie martw się o mnie - powiedział, ale Magda widziała, że skoncentrowany jest teraz wyłącznie na oczekiwaniu, niecierpliwie wyglądając przez okno, więc chyba nie bardzo zwracał uwagę na jej słowa.

- Jada, jada! - krzyknął nagle, wskazując za okno i podrywając się natychmiast z krzesła.

Faktycznie, samochód Cezarego zbliżał się powoli do obejścia. Gdy się zatrzymał, Magda narzuciła kurtkę i wyszła na zewnątrz.

- No to jesteśmy, Lucek gotowy? - zapytał od razu Cezary. - Musimy się pospieszyć, wszyscy mają czekać na nas przy granicy, szkoda czasu.

- Może napijesz się kawy albo herbaty, chciałam chwilę porozmawiać o dziewczynkach? - zapytała zaskoczona Magda.

Twarz Cezarego natychmiast zamarła w dziwnym grymasie.

- A o czym tu mówić? - zachnął się. - Przecież potrafisz opiekować się dziećmi, prawda? - otworzył bagażnik i wyjął dużą torbę, w której prawdopodobnie znajdowały się rzeczy dziewczynek.

- Tu masz wszystko, co może ci się przydać - powiedział.

- Cezary, to nie są zwierzątka, które oddaje się na przechowanie... - zaczęła Magda.

- Jak zwykle przesadzasz - przerwał jej stanowczo. - No, Kate, wysiadaj - powiedział, biorąc na ręce rozbudzoną dopiero Caroline.

Mała zaczęła głośno płakać, więc Cezary oddał ją pośpiesznie Magdzie. Kate natychmiast przytuliła się mocno do kobiety, a ta czuła, jak dziewczynka drży. Cezary, nie zajmując się już dziećmi, wyjął z bagażnika torbę z rzeczami dziewczynek i skierował się z nią do domu. Magda podążyła za nim, uspokajając chlipiącą ciągle Caroline. Nie zdążyły jednak wejść do domu, gdy w drzwiach stanął ubrany już i gotowy do drogi Lucek, a za nim Cezary.

- Na nas już czas - powiedział do Magdy. - Będziemy w kontakcie - rzucił po drodze do samochodu. - Wsiadaj, synku, muszę dokładnie cię przypiąć.

Lucek podszedł do Magdaleny i objął ją za szyję, całując gorąco.

- Cześć, mamusiu - powiedział i dodał szeptem: - Wszystko będzie dobrze, na pewno, nie martw się.

- Tak, syneczku, wiem, szczęśliwej drogi - powiedziała, ściskając go mocno.

Chłopiec wszedł do auta, a Magda patrzyła w milczeniu, jak Cezary zapina mu pasy. Potem mężczyzna odwrócił się tylko, podniósł rękę na pożegnanie i wszedł do samochodu. Dziewczynki patrzyły na niego w napięciu, śledząc każdy jego ruch. Lucek machał jeszcze przez szybę, zanim nie zniknęli sobie z oczu.

Dopiero wtedy Kate rozluźniła się, wzięła za rączkę Caroline i skierowała się z nią w stronę domu. Magda pomyślała, że mała musiała niedawno skończyć roczek. Zauważyła, że doskonale już sobie radziła z chodzeniem, trochę urosła. Stwierdziła też, że chłód ze strony Cezarego nie był niczym nowym dla dzieci, zwłaszcza dla Kate; Caroline niezbyt jeszcze rozumiała, co się wokół niej dzieje. Musiało być tak, jak mówiła Bogna, na co dzień doświadczają braku zainteresowania i ignorancji ze strony ojca, co z pewnością było i tak tą lepszą stroną ich wzajemnych kontaktów. Pobyt u Magdy, jej opieka i ciepło mogą rzeczywiście być dla nich swoista terapią, ale co będzie potem? No właśnie, czy nie o to chodziło Cezaremu? Im bardziej analizowała zachowanie męża, tym więcej znajdowała w nim sprzeczności. Nie potrafiła tylko odgadnąć, czy to zamierzona taktyka, czy wynika to z niekontrolowanych emocji.

- Na pewno jesteście głodne? - zapytała Magda Kate, pomagając rozebrać się Caroline. - Jadłyście coś w domu, przed wyjazdem?

- Nie, tatuś nie miał czasu - powiedziała dziewczynka wyrozumiale. - Bardzo się spieszył.

- No to zrobimy śniadanko, tak? Caroline na pewno pije rano kaszkę, a ty? - zwróciła się do Kate.

Dziewczynka patrzyła na Magdalene smutno.

- Mamusia też zawsze pytała, co chcę zjeść - powiedziała.

- A tatuś nie pyta?

- Nie. O nic nie pyta. Tylko jak się zdenerwuje, to bardzo krzyczy.

- To na co masz ochotę? - zapytała Magda, celowo nie drażąc tematu.

- Lubię jajecznicę.

- Ja też, zjemy więc razem.

Magdalena popatrzyła ze współczuciem na dziewczynki. Siedziały obie na sofie, przytulone do siebie. Przypomniała sobie Caroline podczas świąt. Chociaż kilka miesięcy młodsza, była o wiele żywsza niż teraz, nie usiedziała na miejscu, gaworzyła coś bez przerwy po swojemu.

- Kate, w torbie są chyba zabawki Caroline, wyjmij je i pobawcie się, zanim zrobię śniadanie.

- Nie mamy zabawek - powiedziała dziewczynka.

- Jak to, tata nie spakował zabawek Caroline?

- Nie.

- Zapomniał?

- Nie, bo ciągle robiłaby bałagan - odparła rzeczowo Kate.

Magda policzyła w pamięci swój budżet. Miała jeszcze do wykonania dwa zlecenia, które, jeśli się postara, zajmą jej może dwa, może trzy dni.

- Po obiedzie pojedziemy na zakupy - powiedziała. - Kupimy Caroline nowe zabawki, a tobie - zwróciła się do Kate - może jakąś książkę? Lubisz czytać?

- Tak, bardzo, ale po polsku trochę gorzej mi idzie - powiedziała dziewczynka z poczuciem winy.

- Nie szkodzi. I tak jestem pełna podziwu, jak szybko się nauczyłaś - Magda uśmiechnęła się do niej i posadziła Caroline na krześle, aby nakarmić ją kaszką.

Potem usmażyła całą patelnię jajecznicy, tak aby obie się najadły. Gdy skończyła zmywać po śniadaniu, obie dziewczynki spały na sofie przytulone do siebie. Zabrała się więc do przygotowania obiadu. Zjedzą wcześniej i pojedą na zakupy. Magda podejrzewała, że nie tylko zabawki trzeba będzie kupić. Nie sprawdzała jeszcze zawartości torby, ale miała przeczucie, że ekwipunek dzieci pozostawia wiele do życzenia.

Ponieważ usnęły, nie zdążyła zapytać Kate, co zjadłyby na obiad, ale wiedzona doświadczeniem, orientowała się, że zupa jarzynowa i pulpety są zawsze aprobowanym przez dzieci obiadem. Obrala więc szybko warzywa i zmeła mięso. Potem zeszła do piwniczki po ziemniaki. W domu pani Ludwiki czuła się już jak u

siebie, przyzwyczaiła się, że musi sama pilnować ogrzewania, odśnieżać obejście i było jej z tym dobrze.

Gdy kończyła obierać ziemniaki, zadzwonił telefon, odebrała natychmiast, z obawą, że obudzi dzieci, a chciałyby, aby dobrze wypoczęły.

- Mamuś, cześć! - usłyszała głos córki.

- Adusia?! Córciu, jak się masz, kochanie, kiedy wracasz, strasznie tęsknię! - Magda nie posiadała się z radości.

- Wszystko OK. Przylatujemy pod koniec tygodnia, to wpadlibyśmy do was z Olafem na kilka dni. Jest wprawdzie możliwość przedłużenia kontraktu jeszcze na kolejny miesiąc. Z tym, że musimy podjąć tę decyzję wszystkie razem, inaczej trzeba będzie lecieć na własny koszt - mówiła. - A co tam u was? Jak Lucek? Ma już ferie?

- Tak - powiedziała Magda wzdychając. - Właśnie pojechał z ojcem w Alpy.

- To wspaniale! Słyszę jednak, że trudno było ci się z nim rozstać?

- Bardzo - powiedziała Magda i opowiedziała w skrócie o swoich wątpliwościach, o tym, co słyszała od Bogny, o dziewczynkach, którymi zobowiązała się zaopiekować.

- Wiesz, mamó, zawsze byłaś dla nas wspaniałą, niepowtarzalną, ale teraz... Podziwiam cię, naprawdę, mnie nie byłoby na to stać.

- Nie zrobiłam tego dla niego, przecież wiesz - powiedziała Magda.

- Mimo wszystko, to są jego dzieci - stwierdziła Ada - ... i tamtej kobiety.

- Tak, jego, ale coraz dalej od niego, a jej już nie ma. Wiem jedno, tak dalej być nie może, one nie zasługują na takie traktowanie, niczemu nie są winne, a on zachowuje się tak, jakby było wręcz przeciwnie. Nie powinno mnie to obchodzić, wiem, od początku zakładałam, że nie wolno mi się angażować, ale nie mogę, wierz mi. Najgorsze jest w tym wszystkim to, że ojciec założył, że za ich sprawą wrócę w końcu do niego.

- Tak powiedział? - zapytała dziewczyna, nie dowierzając.

- Nie, ale ja to czuję. Poza tym ten jego sarkazm, czasem się go boję...

- Mamó, przecież...

- Wiem, był inny, ale przez ten krótki czas zmienił się bardzo. Fakt, że on może nie zdawać sobie z tego nawet sprawy, po jego przejściach często bywają różnego rodzaju zaburzenia, ale on nie pozwala sobie pomóc. Bogna próbowała nakłonić go do skorzystania z porady lekarza, ale wtedy denerwuje się jeszcze bardziej, a najbardziej odbija się to na dzieciach. Ach - westchnęła Magda - one są takie słodkie... Nie wiem, co je czeka, naprawdę, aż boję się pomyśleć. Na razie są ze mną i nie pozwolę ich skrzywdzić, a potem, czas pokaże - powiedziała, odganiając posępne myśli. - No, to kiedy będziecie u mnie, już nie mogę się doczekać? - zapytała, zmieniając temat.

- W piątek albo w sobotę, jeszcze dokładnie nie wiemy - Ada zamilkła na moment. - Czy mam rozumieć, że Olaf będzie mógł zostać ze mną?

- Jeśli będzie spał w oddzielnym pokoju... - roześmiały się równocześnie. - A powiedz, czy ojciec wie, że jesteś w Stanach?

- Ja mu nie mówiłam - stwierdziła dziewczyna. - Sama wiesz, wszystko stało się tak szybko.

- Ja też, wprawdzie miałam to zrobić, gdy wyszliśmy z sądu, ale tak wyprowadził mnie z równowagi, że odłożyłam to na potem. Nawet myślałam o tym dzisiaj, gdy przywiózł dziewczynki, ale tak się spieszył...

- Miejmy nadzieję, że nie będzie przykładał do tego aż takiej wagi. Powiem, że miała to być niespodzianka...

- I powinien zrozumieć, w końcu to on jest największym specjalistą od niespodzianek - stwierdziła Magda, pamiętając w tej chwili już nie tylko o tych przykrych. Kiedy byli razem, zaskakiwał ich często nawet drobiazgami i bez okazji. Ale to był tamten Cezary. Wyjechał do Australii i nigdy stamtąd nie wrócił.

- To do zobaczenia, mamciu. Widzimy się za kilka dni. Pa! - głos córki wyrwał ją z zamyślenia.

- Pa, córeczko, czekam.

Rozmowa z Adą doskonale wpłynęła na samopoczucie Magdy. W jej następstwie zaczęła powoli dochodzić do wniosku, że kontakt z ludźmi, mimo

wszystko, to jednak lepsza terapia niż samotność. Podobne odczucie miała po rozmowie z Bogną czy z Mirkiem. Jeszcze niedawno tak nie myślała, ale wynikało to wtedy z totalnego zagubienia się, niemożności zidentyfikowania własnych myśli, a tym samym przyjęcia czyjejś pomocy. Wtedy tolerowała tylko dzieci i Wiktora, no i panią Ludwikę. Od reszty świata odgradzała się grubym pancerzem. A może po prostu jej dusza wyleczyła się na tyle, że jak dawniej, odczuwa potrzebę ludzkich kontaktów. Przez ten czas, gdy została tu sama z Luckiem, odrzucała propozycje pomocy ze strony ludzi z wioski, nigdy nie podtrzymywała rozmowy w sklepie czy po wyjściu z kościoła, odchodząc szybko w swoją stronę. Obawiała się wścibstwa i dociekań, nie chciała dzielić się tym, co tak strasznie bolało. A przecież zawsze była osobą bardzo towarzyską, lubiła rozmawiać z ludźmi i to zarówno potrafiła wysłuchać kogoś i służyć pomocą, jak i zwierzyć się, pozwalając na szczerą krytykę i obiektywizm.

Skończyła obierać ziemniaki, wrzuciła warzywa do zupy i ulepiła z mięsa nieduże kulki, aby wygodniej było nakarmić Caroline. Ponieważ ciągle jeszcze smacznie spały, napiła się kawy i rozpakowała ich rzeczy. Starła się nie myśleć o Lucku i Cezarym, nie chciała dopuścić do tego, aby dopadły ją znowu wątpliwości, bo rozpamiętywanie ich i tak do niczego nie prowadziło. Obiecała sobie jednak w duchu, że więcej nie będzie sprawdzała szczytu swojej odporności i nie pozwoli na żaden wyjazd z Cezarym. Oby tylko tym razem szczęśliwie wrócili.

Po przejrzaniu zawartości bagażu dzieci Magda stwierdziła, że Bogna musiała służyć swoją pomocą przy pakowaniu. Ubranka były jak najbardziej stosownie wybrane, w odpowiedniej ilości, brakowało tylko zabawek, książeczek dla Kate, zapasu pampersów. Dobrze, że akurat mogła pozwolić sobie na zrobienie nieco większych zakupów, bo nie zawsze miała taką możliwość. Postanowiła też, że skorzysta z okazji i odwiedzi fryzjera. Od trzech miesięcy nie podcinała włosów, były za długie i „nieposłuszne”. Zastanawiała się też, czy nie zmienić koloru, miała ochotę na małą zmianę swojego image, w ramach ogólnej kuracji.

Popatrzyła jak śpią, wtulone w siebie. Kate obejmowała rączką Caroline, jakby chciała nawet podczas snu zapewnić małej bezpieczeństwo. „Co mogę dla nich zrobić?” - myślała Magdalena, przerażona świadomością, że przy Cezarym straciły dziecięcą radość, są smutne, przestraszone i zdezorientowane. Znały go przecież opiekuńczym i czułym. Caroline z pewnością nie pamiętała ich wzajemnych relacji jeszcze z Australii, ale Kate na pewno. Cezary sam opowiadał, jak potrafiła go pocieszyć, jak wspierali się nawzajem w tych najtrudniejszych chwilach. Jak może teraz brutalnie pozbawiać ich tego ciepła i ojcowskiej miłości, którą przecież je darzył?

Znowu jak bumerang powracała krążąca nad nią natrętnie od jakiegoś czasu myśl. Odganiała ją rozpaczliwie, bo wiedziała, że jest absurdalna. Nie, to niemożliwe, myślała w duchu, chociaż serce mówiło inaczej. Nie pomagała już świadomość doznanych krzywd i upokorzeń. Przeciwnie, połączyło je to, że wszystkie były ofiarami Cezarego, chociaż nie miały na to żadnego wpływu. Gdyby podjęła tę decyzję, oznaczałoby to, że wraca do Cezarego, innej możliwości nie było. Tak więc jak zawsze wracała do punktu wyjścia. Pocieszające w tej historii było może jedynie to, że nadal zachowywał się normalnie w stosunku do Lucka i Ady. Z nimi czuł się jak dawniej, byli namiastką ich dawnego rodzinnego życia, które utracił, a oddałby teraz wszystko, aby wróciło. Obarczanie winą Kate i Caroline stało się dla niego niemal obsesją, z którą być może sam nie potrafi sobie poradzić, o ile w ogóle jest tego świadomy. Magda nie wiedziała jeszcze w jaki sposób, ale miała pewność, że nie może dopuścić do psychicznego znęcania się nad tymi niewinnymi istotkami. Dotarło też do niej, że gdyby nie zgodziła się na opiekę nad nimi, żyłaby dalej w usprawiedliwionej niewiedzy. Nie potrafiła teraz ocenić, czy dla nie samej byłoby to lepsze od bolesnej świadomości, tak jak zupełnie nie potrafiła znaleźć sensownego wyjścia.

Gdy Kate obudziła się, od razu wyglądała korzystniej. Zniknęło z jej twarzy towarzyszące rankiem napięcie, a buzia leciutko nawet się uśmiechała. Sama chciała zmienić pieluchę Caroline, ale Magda ubiegła ją, mówiąc:

- Poczekaj, nauczymy Caroline siusiać do muszli - powiedziała, po czym wyrzuciła zużytego pampersa i zaniósła małą do łazienki.

Dziewczynka patrzyła niepewnie, nie wiedząc, co się z nią dzieje.

- Ona nie potrafi - powiedziała Kate, przyglądając się, jak mała trzyma się kurczowo ręki Magdy.

- To nic, nauczy się. Nie bój się - zwróciła się do Caroline. - Nic ci się nie stanie.

Dziewczynka nie siusiała, więc Magda założyła jej nowego pampersa i podciągnęła spodenki.

- Zrobimy innym razem, tak? - powiedziała łagodnie. - Teraz umyjemy rączki i zjemy obiadek, a potem pojedziemy na zakupy. Kupimy Caroline nocnik, właściwie od tego trzeba zacząć.

Kate pomogła Magdalenie nakryć do stołu. Kobieta obserwując dziewczynkę pomyślała, że wiele łączy ją z Luckiem, choć ich sytuacje różnią się przecież diametralnie. Tak jak on, wydorósł i spoważniała zbyt wcześnie, płacąc tym za winy dorosłych, którzy powinni je chronić i zapewniać bezpieczeństwo, a nie narażać na przykre i niezrozumiałe dla nich doświadczenia. Dotarło do niej jednocześnie, że gdyby nie zgodziła się na opiekę nad nimi, pozostawałaby w usprawiedliwionej nieświadomości ich sytuacji. W tej chwili wołała zetknięcie z bolesną rzeczywistością, chociaż ciągle zupełnie nie wiedziała, co może dla nich zrobić. Liczyła, że czas sam nasunie odpowiednie rozwiązanie, bo przecież jakiegokolwiek by nie było, musi nastąpić.

Kate jadła powoli, ale ze smakiem. Caroline Magda karmiła, trzymając ją na kolanach. Starła się dać małej jak najwięcej ciepła i poczucia bezpieczeństwa. Wrażliwość Magdy na dziecięce smutki i rozterki wynikała nie tylko z jej charakteru, ale również z wieloletniej praktyki zawodowej. Zanim podjęła pracę w szkole, przez kilka lat pracowała w przedszkolu, gdzie nauczyła się cierpliwości i zrozumienia dla potrzeb małych, obcych dzieci. Kate, gdy skończyła jeść, poczekała, aż Magda nakarmi siostrę i sama opróżni swój talerz, po czym zebrała wszystkie naczynia i

zanosła do kuchni. Zdyscyplinowanie dziewczynki wprawiało w podziw Magdę, jednak wyostrzona percepcja mówiła jej, że cecha ta wypracowana została u niej metodą daleką od rodzicielskiej troski.

Widząc, że dziewczynka zabiera się do zmywania, Magdalena powstrzymała ją, mówiąc:

- Zostaw, kochanie, pomyjemy później. Jak będziesz miała ochotę, to mi pomożesz, ale teraz jedźmy już na zakupy, zgoda?

- Dobrze - powiedziała mała tylko.

Magdzie nie uszło uwagi, że od momentu przyjazdu Kate ani razu nie powiedziała do niej „mamusiu”, podczas gdy w czasie świątecznego pobytu tutaj tak właśnie się do niej zwracała. Nie zamierzała jednak sama drażnić tego tematu. Nie chciała zranić małej, czekała, aż sama się otworzy, jeśli oczywiście tego zechce. Ubrały się szybko i wyszły przed dom. Magda wolałaby wrócić przed zmrokiem, tym bardziej, że otwierając samochód uświadomiła sobie, że Cezary nie zostawił jej fotelików. Trudno, będzie jechała powoli, a Kate zaopiekuje się Caroline na tylnym siedzeniu. Na szczęście pogoda dopisała, widoczność była dobra, a droga sucha. W razie ewentualnej kontroli policji Magdalena postanowiła użyć osobistego wdzięku, bo nie pozostało jej nic innego.

W markecie było duszno, chociaż ruch był umiarkowany. Magda usadowiła Caroline w wózku na zakupy, zdejmując jej wcześniej kurteczkę, aby się nie przegrzała. Postanowiła, że kupi najpotrzebniejsze dzieciom produkty spożywcze, trochę pieluch, no i koniecznie jakieś zabawki dla Caroline, a Kate coś do czytania. Okazało się, że i tak zapełniły cały wózek, tak że Caroline ledwie było widać spod sterty produktów. Magda wydała prawie wszystkie swoje oszczędności, ale nie miała sobie nic do zarzucenia. Ani jedna rzecz nie była zbędna, a jeśli szybko uwinie się przy tłumaczeniach, za dwa - trzy dni konto znowu się zasili. Cezary przecież nie zostawił jej ani złotówki, nic, oprócz dwóch paczek pampersów.

Pobyt w sklepie, droga w jedną i w drugą stronę wyczerpały Caroline tak, że gdy przyjechały do domu, spała niemal na stojąco. Magda umyła więc dziewczynkę

szybko, ugotowała świeżą kaszkę i po nakarmieniu prawie na śpiąco, położyła do łóżka. Wtedy dopiero mogli z Kate powoli rozpakować i poukładać zakupy.

- Na pewno jesteś głodna, zjemy kolację, a potem, jeśli zechcesz, poczytasz mi, zgoda?

- Tak, pewnie. Będiesz miała dla mnie czas? - zdziwienie w głosie dziecka zaskoczyło Magdalенę.

- Jasne, zawsze będę miała dla ciebie czas. Nawet jeśli pozwolisz, wybiorę ci coś, co sama uwielbiałam czytać po kilka razy.

- Co to takiego? - zapytała Kate zaciekawiona. - Czy mamy tę książkę?

- Kupiliśmy ją dzisiaj, to „Ania z Zielonego Wzgórza” - powiedziała Magdalena i zaraz pomyślała, że Ania, która pojawia się na Zielonym Wzgórzu, to jak Kate, która przybywa do niej, otaczają ją nowe rzeczy i też musi się przyzwyczajać do nowego życia. Z tym, że Kate na krótko, na bardzo krótko...

- Wiesz co, zjemy, umyjemy się i poczytamy sobie w łóżku, zgoda? - zaproponowała Magda, aby rozproszyć smętny nastrój, który zawdzięczała niepotrzebnie przywołanej refleksji.

- Kocham cię - powiedziała dziewczynka, ale oczka miała wciąż smutne.

Potem Magda przekonała się, że Kate doskonale sobie radzi z czytaniem po polsku. Czytały na zmianę, aż Kate znużona usnęła, oparta o jej ramię. Wtedy ułożyła ją wygodnie i przykryła kołdrą.

- Dobranoc, skarbie - powiedziała cicho i wyszła z pokoju.

Wtedy dopiero, gdy wszystkie przeżycia pierwszego wspólnego z dziewczynkami dnia dobiegły końca i umysł ostygł nieco, Magda uświadomiła sobie, że nie przesłuchała poczty. Była pewna, że Lucek musiał się odezwać. Faktycznie, nagrał się osobiście: „Cześć mamusiu. Dojechaliśmy na miejsce, podróż była OK. Tutaj jest ekstra. Jesteśmy w pokoju z Filipem i jego tatą. Jest full śniegu, nigdy tyle nie widziałem. Byłem już na nartach i jechaliśmy kolejką, strasznie wysoko, ale się nie bałem. Kocham cię, nie martw się, odezwę się. Pa”.

Magdalenie ulżyło, zwłaszcza gdy usłyszała, że dzielą pokój z Mirkiem i jego synem. Najwidoczniej Lucek był uszczęśliwiony, a to dopiero pierwszy dzień pobytu. Nic dziwnego, Alpy są przecież przecudowne. Dobrze, że pozwoliła na ten wyjazd. Na tyle się uspokoiła, że była tego pewna. Lucek zasłużył na udane ferie. Kate i Caroline też, ale Cezarego to nie obchodziło.

Kolejne dni mijały jakby według ustalonego szablonu. Magda robiła jednak wszystko co w jej mocy, aby jak najbardziej urozmaicić dzieciom czas. Chodziły dużo po powietrzu, jeździły na sankach, lepiły bałwana, co Caroline podobało się najbardziej. W domu rozkładały klocki, budowały różne skomplikowane budowle, które w rzeczywistości nie znalazłyby żadnego przeznaczenia. Magda kupiła malutkiej też lalkę i pluszowego króliczka, ale mała nie potrafiła się nimi bawić. Zresztą po krótkim czasie nudziła ją każda zabawa. Natomiast Kate chętnie brała lalkę na kolana i bawiła się nią. Udawała mamę, karmiła, mówiła czule i śpiewała. Śpiewała tylko po angielsku i Magda pewna była, że taką piosenkę Kate musiała śpiewać jej mama. Widziała, jak dziewczynka odpywa wtedy do świata wspomnień, z jej twarzyczki znika smutek, a zastępuje go bijąca wręcz słodczy i ciepło. I chociaż dla niej samej były to z pewnością jedne z najprzyjemniejszych momentów, kiedy mogła nawet na krótko znaleźć się z powrotem w dawnym, dobrym świecie, to Magdę ogarniał wtedy piekący żal, że ona nie może jej niestety tego dać.

Jednego wieczoru, gdy sprzątała pokój dziewczynek, z książki, którą Kate czytała pewnie przed zaśnięciem, wypadło kilka czerwonych serduszek różnej wielkości. Powycinane były z kolorowego papieru i zapisane po brzegi drobnymi literkami. Magda instynktownie wzięła je do ręki i zaczęła czytać przy lampce. Kapiące z oczu łzy zniekształcały litery, a ona czytała jak najbardziej szczerzy i wzruszający pamiętnik na świecie. Kate opisywała swojej mamie każdy swój dzień. Pisała o Caroline i o Magdalenie. Jaka jest dla nich dobra, jak się nimi opiekuje. Zapewniała ją, że zawsze będzie ją kochała, ale chciałyby, aby Magda pokochała je tak jak ona. Pisała, że to jednak niemożliwe, bo wyrządziły jej wielką krzywdę, a ona

im tego nie może wybaczyć. Na końcu każdego listu była jedna zwrotka ich ulubionej zapewne piosenki.

Magda długo nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarły na niej listy Kate do mamy. Mała miała własny świat, tylko swój, o którym nikt do tej pory nie wiedział. Chociaż w ten sposób mogła z nią porozmawiać, poczuć jej bliskość. Magdalenę uderzyło też, że ani jednym słowem Kate nie wspomina o Cezarym. Nigdy, w żadnym liście. Jednak permanentne przypisywanie sobie winy za rzekomy brak uczucia ze strony Magdy świadczy ewidentnie o skutecznym wpajaniu jej tego przez ojca. To dziecko po prostu w to uwierzyło i jest gotowe ponieść za to karę. „Co za potwór” - myślała wzburzona. Im bardziej przekonana była, że krzywdzi on swoje dzieci, im częściej o tym myślała, tym większą czuła niemoc. Cóż mogła zrobić? Nie miała pojęcia, ale instynktownie wierzyła, że rozwiązanie nasunie się samo.

Wczesnym rankiem, w piątek, czwartego dnia pobytu Kate i Caroline, zadzwoniła Ada, że są z Olafem w Polsce i będą mogli przyjechać już na obiad.

- To wspaniale! - cieszyła się Magda. - Czekam z niecierpliwością i mam nadzieję, że zaraz nie uciekniecie?

- Nie, nie mamo. Zostaniemy na kilka dni, może nawet na tydzień, jeśli nie sprawimy ci kłopotu. Masz przecież u siebie dzieci, prawda?

- Tak, ale właśnie liczę na waszą pomoc - zażartowała Magda.

- Jasne, masz to jak w banku - powiedziała dziewczyna zupełnie poważnie. - Jesteśmy koło południa. Pa!

Tym sposobem dzień zaczął się od miłej niespodzianki, a i dalszy ciąg zapowiadał się nieźle. Magdalena od razu pomyślała o obiedzie. Musi przygotować go przecież nieco wcześniej, na pewno będą głodni, no i stęsknieni za polską kuchnią. Ada uwielbiała pomidorową i pierogi, trzeba jednak, aby było też jakieś mięso, zawsze była zdania, że mężczyzna pierogami się nie naje. Nie знаła wprawdzie jeszcze upodobań Olafa, ale przypuszczała, że nie pogardzi tradycyjną pieczenią z pieczonymi ziemniaczkami.

Gdy obudziły się dziewczynki, zaraz powiedziała im, że będą miały gości.

- Cieszysz się? - zapytała Kate, gdyż Caroline było najwidoczniej wszystko jedno.

- Tak - powiedziała bez entuzjazmu.

- Ale ja nie widzę, żebyś się cieszyła - powiedziała Magda czesząc włosy dziecka.

Mała chwilę milczała.

- Ty się cieszysz, bo przyjedzie twoja córka, prawda? - powiedziała w końcu - Ja też bym się cieszyła, gdyby przyjechała moja mamusia, chociaż ciebie by to nie cieszyło.

- Kate, kochanie, nawet nie wiesz, jak bardzo by mnie to ucieszyło, nawet nie wiesz! - powtórzyła i mocno przytuliła dziewczynkę do siebie.

- Przecież jej nie lubisz - nastawała Kate, patrząc uważnie w oczy Magdy.

- Skarbie, nie znałam nigdy twojej mamusi i nie mogę powiedzieć, czy lubiłabym ją, czy nie. Może polubiłybyśmy się, kto wie. Nie będzie już jednak takiej okazji, wiesz o tym. Musimy żyć dalej i kochać tych, których mamy blisko siebie. Ja kocham ciebie i Caroline i pragnę z całych sił waszego dobra, wierz mi. Zrobiłabym wszystko, abyście były szczęśliwe ty i twoja siostrzyczka. Kate przylgnęła jeszcze mocniej do Magdy.

- A tatuś powiedział, że ty nas nie... - zawahała się - nienawidzisz, że nigdy nas nie będziesz lubiła...

- Do licha z nim! - wrzasnęła Magda, aż przeraziła się własnego głosu. - Słuchaj Kate, posłuchaj mnie teraz uważnie - powiedziała, opanowując się błyskawicznie. - Ty i Caroline nie jesteście niczemu winne, niczemu. Jeśli ktokolwiek popełnił jakieś błędy, to na pewno nie wy, podłością jest oskarżać was za cokolwiek. Tatuś przechodzi może ciężkie chwile, trudno mu opanować pewne sprawy, dlatego może bywa zdenerwowany i niemiły. Ale nieprawdą jest, że to wasza wina, nieprawdą, rozumiesz? Ja was lubię, bardzo lubię, nawet zdążyłam was pokochać, dlatego rani mnie, gdy słyszę od ciebie, że to nieprawda. Nigdy tak nie myśl, zgoda?

Podniosła twarzyczkę dziewczynki i mocno ja ucałowała.

- Kocham cię - powiedziała mała tylko, a Magdalena już wiedziała, że to największy dowód sympatii z jej strony.

- Chodź, zrobimy obiad - zachęciła dążąc do zmiany nastroju, a zdążyła już zauważyć, że ulubione zajęcia Kate to właśnie prace kuchenne.

Faktycznie nastrój dziewczynki ulegał poprawie z minuty na minutę. Zaczęła nawet opowiadać Magdzie różne śmieszne historyjki ze szkoły, ale stamtąd, z Australii. Wspominała swoje dawne przyjaciółki, wspólne zabawy, ulubione miejsca. Magda widziała, że jej świat, świat, którym żyła naprawdę, który akceptowała, który ją cieszył, został tam, na antypodach. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie mogła jako dziecko jeszcze tam wrócić.

Adriana z Olafem przyjechali, gdy obiad był prawie gotowy. Magda bardzo ciekawa była nowej sympatii swojej córki. Wolała sama nie snuć o nim wyobrażeń, jak też obiecała sobie w duchu, że nie będzie wyrażała głośno ewentualnych krytycznych o nim uwag. W razie czego oczywiście. W rzeczywistości Olaf okazał się, przynajmniej jak na Magdy oko, starszym od Ady mężczyzną, może nawet jakieś siedem, osiem lat. Jednak jego sposób tak bycia, jak i ubierania odejmował połowę z tego, tak że różnica była mało dostrzegalna. Już od progu rozbrajał bezpośredniością i humorem. Rzeczywiście, Ada miała rację, w żadnym calu nie przypominał Huberta, mało, był jego zupełnym przeciwieństwem. Jego swobodne, naturalne zachowanie sprawiło, że Magda odniosła wrażenie, iż znają się od lat.

Po przywitaniu się z nią i dziewczynkami od razu zaoferował pomoc w kuchni, co odebrało Magdzie dech.

- Olaf, daj spokój, jesteś gościem. Siadaj i odpocznij, Ada mi pomoże - broniła się, jak mogła.

- A czy mógłbym być traktowany nie jak gość? - zapytał błagalnym tonem. - Marzę o tym, błagam... - złożył obie ręce i już był w kuchni.

- Jesteś rozbrajający! - powiedziała Magda ze śmiechem. - W takim razie, jeśli tak bardzo się upierasz, to zrób surówkę.

- O! To jest to! Trafiała pani w sedno, to moja specjalność! Poproszę tylko fartuch i do roboty. A może ty mi pomożesz? - zapytał Kate, zauważywszy, że mała wpatruje się w niego z rozbawieniem. - Zetrzesz marchewki?

Magda nie mogła uwierzyć, jak w ciągu kilkunastu minut zmienił się nastrój w domu. Olaf z Kate przygotowali surówkę, Caroline kręciła się pod nogami, zagadując po swojemu, podczas gdy ona z Adą mogły sobie spokojnie pogadać o wszystkim.

- Wiesz, on jest super! - powiedziała Magda, ścisząc głos. - A czym zajmuje się tak naprawdę?

- Jest stylistą, projektantem, fotografikiem w jednym. Jest w tym dobry, wierz mi. A jakie ma kontakty, ilu sławnych ludzi z branży zna, ale woda sodowa mu nie uderzyła, co to, to nie! - zapewniła ze śmiechem.

- Albo tego nie dostrzegasz - próbowała zbić córkę z tropu Magda.

- O nie! Jestem tego pewna! I jeszcze bardziej zyska w twoich oczach, gdy poznasz go bliżej - zapewniała dziewczyna.

- Z pewnością, już w tej chwili wydaje mi się, że znam go wieki!

- To właśnie cały Olaf! - śmiała się Ada. - Wszyscy błyskawicznie darzą go sympatią, gdziekolwiek się pojawi.

- To miłe - przyznała Magda - ale najważniejsze, żeby między wami układało się pomyślnie. Czy to już... no wiesz...

- Nie wiem, mamó. Na razie jest nam ze sobą cudownie i myślę, że tak będzie zawsze, chciałabym... - zamilkła, a Magda domyśliła się, że podobnie było z Hubertem, ale nie powiedziała tego głośno.

- A co będzie z wami, mamó, z tobą i z Wiktorem?

- Chcemy zamieszkać w Gajówce, gdy tylko skończy się ten koszmar z rozwodem. Myślę, że ojciec nie będzie miał nic przeciwko, w końcu prawie sama wszystko tam zrobiłam. Jemu zostanie mieszkanie w mieście, właściwie później samochód też mu oddam. Nie będzie mi już potrzebny, gdy będę z Wiktorem.

- Weźmiecie ślub?

- Nie, nie chcę. Przysięga się raz w życiu, a gdy okazuje się, że przysięga została sprzeniewierzona, to jakie może mieć ona powtórnie znaczenie? Dla mnie żadne.

- Masz rację, mamó, zawsze byłaś taka mądra - powiedziała Ada, patrząc na matkę oczami małego dziecka, dla którego mama zawsze jest największym autorytetem.

- Życie, córeczko, nauczy wszystkiego, wierz mi, czy tego chcesz, czy nie. Niesie ze sobą dobro i zło jednocześnie, zmuszając przy tym do dokonywania odpowiednich wyborów. Sama możesz już cokolwiek o tym powiedzieć, prawda?

- Dokładnie, mamó - potwierdziła dziewczyna.

- Podano do stołu! Zapraszamy! - donośny głos Olafa świadczył tylko o jednym. Sam, to znaczy z Kate skończyli obiad i nawet podali do stołu. I to jak!

- Olaf, jestem pełna podziwu! - zachwycała się Magda. Wszystko, do najmniejszego szczegółu, dopracowane było jak w najbardziej wykwintnej restauracji. Magda nawet nie wiedziała, że jest w posiadaniu wielu drobnych gadżetów, które mogą tak niesamowicie efektownie udekorować stół.

- Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że bez ciebie Kate, Olaf nie poradziłby sobie tak znakomicie - Magda w porę pochwaliła dziewczynkę, która stała obok Olafa równie zachwycona efektem ich wspólnej pracy.

Jedli powoli, gawędząc o wszystkim po trochu. Magda chciała po obiedzie pokazać Olafowi okolicę. Chociaż preferowała Bieszczady latem, zimą też miały swój niepowtarzalny urok. Takiej ciszy, jaką spowijała je zima, nie było nigdzie indziej na ziemi, no, może oprócz Antarktydy. Skute lodem jezioro trwało w stanie zimowego czaru aż do wiosny. Muszą to zobaczyć, koniecznie, tym bardziej, że Olaf nie był tu nigdy wcześniej. Dlatego zaraz po obiedzie obie z Adą pozmywały, aby wieczorem mieć więcej czasu dla siebie, i wybrali się na długi spacer.

Oczywiście Cezary w pośpiechu graniczącym z ucieczką zapomniał o wózku dla Caroline, dlatego gdy tylko zabołały ją nóżki, Olaf brał ją na barana. Bardzo szybko jednak spodobało się to małej bardziej niż przebieranie nóżkami, dlatego na

stała przylgnęła do ramion Olafa. Wdychali cudownie rześkie, czyste, niczym nieskażone powietrze, niczym inhalację. Gdy szli drogą prowadzącą do miasteczka, po prawej stronie, daleko w dole, spało skute lodem jezioro.

- Zróbmy parę zdjęć - zaproponował Olaf, nigdy nie zapominając o swoim zawodzie. - To miejsce jest fantastyczne.

- OK! - zgodziła się Adriana bardzo chętnie. Szybkim ruchem zdjęła z głowy czapkę i roztrzepała włosy. Magda obserwowała córkę, dostrzegając, jak wiele profesjonalizmu wdarło się już do jej codziennych zachowań. Poruszała się z gracją, nawet rozrzucone naprędce włosy gotowe były do sfotografowania.

- Tak, mamy - mówił Olaf, nie odrywając się od obiektywu - Teraz popatrz w dół, dobrze, jest, zachwyć się jeziorem, wspaniale. Teraz ty, Kate. Najpierw sama, a potem z Adą i z... - zawahał się nie wiedząc, jak nazwać Magdę.

- Ze mną - dopowiedziała szybko.

Chłopak pstrykał zdjęcie za zdjęciem. Widać było, że to jego pasja. Kate pozowała uszczęśliwiona. Na koniec, kucając obok Caroline, poprosiła:

- A teraz chcę tylko z nią. Będzie dla mamusi.

- Jasne - powiedział Olaf, nie dając po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiła na nim ta niezwykła prośba.

Tylko Magda wiedziała, gdzie znajdzie swoje miejsce to zdjęcie. Ale nikt nigdy się o tym nie dowie.

Wieczorem długo Olaf bawił się z dziewczynkami w salonie. Najpierw budowali zamki i różne inne niezidentyfikowane obiekty, potem chodził na czworakach, wożąc na plecach raz jedną, raz drugą. Na koniec udawał mima, a Kate zgadywała, co to za postać.

- On jest niesamowity - powiedziała Magda do Ady, gdy w końcu Olaf zaoferował się, że położy je do łóżek. - Niejeden ojciec nie potrafi tak obchodzić się z dziećmi.

- To prawda, ale może to wynika z tego, że miał kilkoro młodszego rodzeństwa i musiał się nimi ciągle opiekować. Wychowywała ich tylko matka, która bez przerwy pracowała, aby utrzymać ich i dom - wyznała Ada.

- Znalazła przy tym jak widać czas, aby dobrze ich wychować. Podziwiam takie kobiety - przyznała się w zamyśleniu Magda.

- Mamo, ty nigdy nie doceniasz siebie - zaprotestowała dziewczyna. - Czy uważasz, że którąkolwiek kobietę na świecie stać byłoby na to, co ty robisz?

- Myślisz o Kate i Caroline? - domyśliła się Magdalena. - To zupełnie co innego - dodała z westchnieniem. - Gdybym mogła... ach, gdybym tylko mogła, ale nic nie mogę... nic nie mogę zrobić, ponad to, że dam im tych kilkanaście dni tutaj...

- To i tak wiele, nie rozumiesz? Inna kobieta na twoim miejscu...

- ... wymyśliłaby może coś sensownego, a ja nie mogę... - przerwała jej Magda z bezsilą w głosie.

- No i śpią - oświadczył Olaf, wchodząc do salonu.

- Dałeś im niezapomniane wspomnienia - powiedziała Magda, z ciągle tym samym rozrzewnieniem w głosie.

- Chyba tylko to mogę im dać - stwierdził skromnie. - No, ale widzę, że popadłyście w nieprzyzwoitą melancholię. Dzień był taki pogodny, nie psujcie nastroju! - zarządził.

- Słusznie, napijmy się dobrego wina - zaproponowała Magda, idąc tropem Olafa.

Siedzieli do późna. Opowiadaniom nie było końca, chociaż przecież mieli na to następny dzień i kilka kolejnych. Położyli się grubo po północy. Magdalena i tak nie mogła długo usnąć. Patrzyła na ciemne, rozgwieżdżone niebo za oknem i myślała. Myślała o pozytywnych zmianach w życiu swojej córki i jej niezwykle młodym chłopcu, o Lucku, śpiącym pewnie smacznie gdzieś u podnóża Alp, o Caroline i Kate, które niebawem będą musiały wrócić do Cezarego... To już chyba prawidłowość, że na szali dobrych i złych stron życia zawsze musi być równowaga. I z tą myślą zapadła w sen.

Rankiem obudził Magdę dźwięk telefonu. Przez moment przeraziła się, że to Cezary, że może coś z Luckiem albo Wiktor nie może przyjechać i chce ją o tym uprzedzić. Na szczęście okazało się, że ani jedno, ani drugie. To Bogna usprawiedliwiała się, że nie będzie mogła przyjechać, tak jak obiecała.

- Szkoda - powiedziała Magda niezupełnie szczerze. - Jest Ada i Olaf, ale skoro nie możesz, zapraszam cię innym razem.

- Ale nie gniewasz się?

- Skąd - zapewniła Magda, czując po trosze ulgę, gdyż szczerze mówiąc, wolała tym razem pozostać w towarzystwie dzieci i Wiktora. One jeszcze zdążą się nagadać, z tym nigdy nie miały problemu.

Ponieważ wszyscy jeszcze spali, Magdalena zrobiła sobie kawę i delektując się jej aromatem, pomyślała, że lada chwila powinien pojawić się Wiktor. Oczekiwała go z niecierpliwością, nie widzieli się przez cały tydzień. Musiała sama znosić wszystkie rozterki i wątpliwości dotyczące dzieci, marzyła o chwili, gdy będzie mogła z nim o tym porozmawiać. Tylko że teraz, gdy lada chwila stanie przed nią... nie będzie potrafiła o nich mówić. W ogóle nie potrafiła sobie wyobrazić kontaktu Wiktora z Kate i Caroline. Przez moment ogarnęła ją panika. Może być zbyt surowy albo po prostu obojętny. Kate natychmiast to wyczuje i usunie się w kąt jak spłoszone zwierzątko. Dlaczego nigdy wcześniej o tym nie pomyślała, a przecież powinna. Wiedziała, jak sceptycznie odnosił się Wiktor do jej decyzji. Jeśli przyjedzie, zanim będą spały, uprzedzi go, poprosi, aby zrobił to dla niej i okazał im chociaż cień sympatii.

Okazało się, że nic z tego. Właśnie schodziły obie powoli po schodach. Za chwilę pojawili się też Ada z Olafem.

- Miałem fantastyczny sen - powiedział chłopak wesoło. - ... a mówią, że na nowym miejscu się spełnia.

- A jaki? - dopytywała się Ada.

- Nie powiem, bo się nie spełni - przekomarzał się Olaf. Adriana zajęła się myciem i ubieraniem dzieci, pozwalając tym samym Magdzie na spokojne przygotowanie śniadania. Olaf wyprowadził na dwór Mustiego.

Przygotowując kaszkę Caroline, a następnie smażąc dla wszystkich jajecznice, Magda bez przerwy myślała o Wiktorze, analizując możliwe warianty jego zachowania wobec dzieci. Znała go, jak jej się wydawało, już na tyle, że mogła przewidzieć wiele jego reakcji. Ta sytuacja jednak była szczególna. Nie mogła dopuścić, aby ich wzajemne relacje popsęły się za sprawą tych biednych istotek. Tak bardzo chciałyby, aby pogodzić to wszystko i ona była w stanie to zrobić. Chodziło wyłącznie o Wiktora.

- Dzień dobry! Już jestem! - rozległo się od progu.

- To wspaniale, właśnie usmażyłam jajecznice! - ucieszyła się Magda, całując kochanego mężczyznę czule.

- No i jak sobie radzisz, moja ty Samarytanko? - zapytał Wiktor wchodząc do kuchni, bynajmniej bez cienia ironii.

- W porządku - przyznała Magda. - Zwłaszcza że mam od wczoraj pomocników.

- Pomocników? - Wiktor zmarszczył brwi.

- Jest Adusia z Olafem. Zostaną jeszcze kilka dni.

- Olaf, to...

- Nowy chłopiec Ady, jest wspaniały. Zresztą zaraz się przekonasz, już wraca do domu. - Magda ruchem głowy wskazała za okno. Olaf faktycznie już dobiegał z Mustim do drzwi.

- Pomożesz mi? - zapytała, biorąc do jednej ręki półmisek z jajecznicą, a do drugiej koszyczek z chlebem. - Weź talerzyki i sztucce.

- Jasne - Wiktor zaniósł i rozłożył talerzyki, a potem wrócił do kuchni po dzbanek z kawą.

- O, jakie zapachy! - zawołał z rozkoszą w głosie Olaf, wpadając niemal do ciepłego domu z nosem czerwonym od mrozu. - Od razu zrobiłem się głodny.

- To zapraszam od razu do stołu. Olafie - Magda zwróciła się do niego w chwili, gdy Wiktor wychodził z kuchni z parującym dzbankiem. - To jest Wiktor.

- Miło mi, Olaf - powiedział chłopiec wesoło, podając rękę. - Wiele dobrego o panu słyszałem. Serio! - dodał filuternie.

Wiktor odwzajemnił uścisk.

- Cześć, cieszę się, że możemy się poznać - powiedział, obrzucając młodego mężczyznę przyjaznym spojrzeniem.

- I my też, prawda? - usłyszeli za sobą głos Ady, która właśnie zeszła z dziewczynkami z góry. - Dzień dobry wszystkim.

- Dzień dobry - powiedziała cichutko Kate, patrząc nieśmiało i czujnie na Wiktora.

Magda zamarła w oczekiwaniu, co zrobi Wiktor. W końcu widzieli się tylko jeden, jedyny raz, w pamiętny wigilijny wieczór, gdy Cezary przyjechał z dziećmi, a Wiktor wyjechał urażony, pozostawiając ją między młotem a kowadłem.

- Cześć, pamiętasz mnie? - Wiktor podszedł najpierw do Kate i uściśnął jej małą rączkę, po czy pogłaskał po główce Caroline, która uśmiechała się od ucha do ucha, zadowolona, że jest w centrum zainteresowania.

- Tak, pamiętam - powiedziała Kate, nie spuszczać Wiktora z oczu.

- I mogę z wami zostać, nie wygonicie mnie? - pytał żartobliwie, a wyraz twarzy dziewczynki powoli łagodniał, aż w końcu pojawił się na niej cień uśmiechu.

- Ja chcę... - powiedziała nieśmiało. - ... i Carol też - powiedziała w imieniu małej.

- Uff - odetchnął Wiktor. - To mi ulżyło, nie lubię być niechcianym gościem - powiedział śmiejąc się i wyjął z torby dwie pluszowe maskotki.

Oczy Kate błysnęły radością, gdy zobaczyła, że jedna z nich to kangurek, a raczej mama kangurzyca z małym w torbie.

- Czy ja mogę kangurka, bardzo bym chciała, proszę, wujku... - wyrwało się jej spontanicznie w przyływie radości.

- Właśnie miał być dla ciebie, proszę - Wiktor podał Kate zabawkę, a ta przytuliła ją mocno do siebie. Magdalena wiedziała, że to nikła namiastka jej świata, który chowała głęboko w swoim maleńkim serduszk.

- A to dla ciebie, szkrabie - powiedział Wiktor, podając Caroline mięciutkiego, pręgowanego tygrysa.

Magda nie mogła powstrzymać się, aby nie wyrazić od razu swojej wdzięczności Wiktorowi. Pod pretekstem przyniesienia z kuchni jakichś drobiazgów pociągnęła go niemal za sobą.

- Dziękuję, dziękuję, jesteś kochany - szeptała mu do ucha, okrywając całusami.

- Cieszę się, naprawdę, bardzo to miłe, ale nie rozumiem... - mężczyzna stał zdezorientowany, nie wiedząc, skąd taki przyływ czułości, podczas, gdy na stole stygnie pyszna jajecznica i upragniona kawa, znał na to bardziej odpowiednie momenty.

- Tak się bałam waszego spotkania, to znaczy twojego i dziewczynek, a ty okazałeś się taki cudowny... - Magda nie posiadała się z radości.

- Jak to, to wątpiłaś w to? Jak mogłaś? - Wiktor udał groźną minę.

- Przepraszam... - powiedziała skruszona, całując go ciągle czule. - Jesteś najwspanialszym mężczyzną na świecie, jedynym, niepowtarzalnym - powiedziała patrząc mu w oczy. - Powiedz, jak to możliwe, że odeszła od ciebie twoja żona? Czy zostawia się takich mężczyzn jak ty?

- Tak - przytaknął zupełnie poważnie. - Po to, aby znaleźli tę najwspanialszą na świecie i niepowtarzalną kobietę.

Roześmiali się oboje równocześnie i poszli w końcu zjeść śniadanie. Zaraz potem Ada z Olafem zabrali dzieci na dwór, a Magda została z Wiktorem, zabierając się od razu za przygotowanie obiadu. W końcu zrobiła się ich spora grupka, to nie to samo, co ona i Lucek.

Krzążając się w kuchni, Magda opowiedziała Wiktorowi o swoich spostrzeżeniach i obawach względem dziewczynek, o wzruszających listach Kate do

mamy, o jej poczuciu winy, wpojonym z całym okrucieństwem przez ojca, o całym jej wzburzeniu i bezsile, że nic więcej nie może dla nich zrobić.

- Nie wyobrażam sobie, że one mogą wrócić do niego, a jednocześnie jestem bezradna - mówiła ze smutkiem. - Nic nie mogę, jestem dla nich obcą osobą, mają ojca... - krążyła wokół tematu, który nie dawał jej ostatnio spokoju, ale nigdy jeszcze nie wyraziła tego głośno, do nikogo.

- A czy nie o to właśnie mu chodziło? - zapytał Wiktor odpalając papierosa i zaciągając się głęboko. - Z drugiej strony... - zastanowił się chwilę. - W pewnych warunkach istnieją sposoby - ciągnął - w odpowiednich okolicznościach, byłoby możliwe to, co chodzi ci po głowie. Tylko, że to niesamowita odpowiedzialność, decyzja na całe twoje życie, a raczej nasze i ich.

- Czy to znaczy, że ty... - niedowierzała Magda.

- Powiedzmy, że na razie to jeszcze nic nie znaczy, nie mówmy o tym, dobrze? - przerwał jej delikatnie. - Potrzebna jest tu spora gimnastyka i genialny prawnik.

- Dobrze, zgoda, to i tak więcej, niż od ciebie oczekiwałam - przyznała z wdzięcznością.

Całe dwa wspólnie spędzone dni upłynęły im na rozmowach, zabawie, spacerach. Dziewczynki tak wspaniale wtopiły się już w rodzinną atmosferę, że Magda zamiast cieszyć się, jeszcze bardziej obawiała się nieuchronnie zbliżającego się rozstania. Wiedziała, że wraz z przybyciem Cezarego zniknie cała ich radość i bez troska. One na szczęście jeszcze o tym nie myślały, zwłaszcza mała Caroline. Tylko Magdalena obserwując je, nie dopuszczała ciągle takiej możliwości. Choć było to nadal irracjonalne, gdzieś głęboko w podświadomości wierzyła, że coś musi się wydarzyć. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale była o tym prawie przekonana.

- Nie wiem, co mam robić, biję się z myślami i nadal nic z tego nie wynika - mówiła mimo wszystko bezradnie, żegnając Wiktora w niedzielny wieczór. - Jestem gotowa na ostateczność, ale nic nie dzieje się z dnia na dzień. W świetle prawa jesteśmy jeszcze małżeństwem...

- Obiecaj mi, że przestaniesz się zadrećzać, za tydzień świat się nie skończy, uwierz mi - uniósł lekko jej brodę i pocałował mocno, aby rozproszyć w końcu nękające ją myśli.

Tego samego dnia wieczorem Magda zadzwoniła do Lucka. Pomimo przesyłanych prawie codziennie wiadomości chciała usłyszeć jego głos i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Odebrał osobiście, co z początku ją zaniepokoiło; obawiała się, że pozostał sam, bez opieki. Chłopiec jednak szybko wyjaśnił, że tata jest zajęty smarowaniem nart, dlatego on odebrał telefon. Zaraz też usłyszała pozdrawiający ją głos Cezarego. Lucek był szalenie zadowolony z pobytu. Żałował, że tak szybko mija czas i trzeba będzie wracać. Rozmawiając z synem, Magda na szczęście nie zauważyła niczego, co mogłoby ją zaniepokoić. Potem zamieniła z bratem parę słów Ada, żałując strasznie, że nie mógł poznać jeszcze Olafa. Obiecała jednak, że postarają się wpaść jak najszybciej, a wtedy może pobędą z nimi trochę dłużej. Na koniec Lucek oddał słuchawkę Cezaremu, który opisał dokładnie warunki, w jakich mieszkają, przedstawił Magdalenie szczegółowy rozkład dnia, po czym podał przybliżoną porę ich powrotu. Mówił spokojnie, widać było, że jest odprężony i zrelaksowany. Słowem nie zapytał o dziewczynki. Magdalena sama też nic nie mówiła. Ani o nich, ani o wizycie ich córki.

W czwartek późnym popołudniem Ada z Olafem musieli już wyjechać. Czekwały na nich obowiązki i Magda doskonale to rozumiała. Mimo to robiło się jej jednak trochę smutno. Gwar panujący tu przez dobrych kilka dni cichł powoli i już tylko jeden dzień dzielił ich od powrotu Lucka i Cezarego. Magda robiła wszystko machinalnie, zmuszała się do żartów i udawała beztroski śmiech, starając się ze wszystkich swoich sił, aby jej napięcie nie udzieliło się dziewczynkom. Chociaż jedno tym razem udawało się jej bezbłędnie - nie myśleć, zdać się na los i czekać.

W piątkowy rano Magdalena wstała dużo wcześniej niż zwykle. Wypiła mocną kawę i poszła na długi spacer z Mustim. Wiedziała, że dziewczynki nie obudzą się tak szybko, mogła więc pozwolić sobie na ten luksus. Nie myślała teraz ani o powrocie Cezarego, ani o tym, co będzie potem. Szła wolno po skrzypiącym

śniegu, poddając się fali mroźnego powietrza, które chłodziło nie tylko jej ciało, ale także odświeżało myśli i umysł. Było jeszcze prawie zupełnie ciemno, dzień dopiero budził się do życia. Las stał w oddali cichy i ciemny, kontury gór rysowały się dumnie na tle jaśniejącego z minuty a minutę nieba. Nie wiedzieć kiedy przybrało ono pomarańczowo - różowe barwy, niczym pociągnięte pędzlem wytrawnego malarza.

Musiała wracać. Czas mijał, niedługo obudzą się dzieci. Przygotuje im śniadanie i ugotuje obiad, który zjedzą dzisiaj już razem z Luckiem. Potem zrobi pranie i posprząta pokoje. I jeśli tylko zdoła wymyślić sobie jeszcze jakieś zajęcie, to na pewno to zrobi...

Było grubo po dziewiątej, a one ciągle jeszcze spały. Magda zajęła się więc obiadem, nastawiła zupę, pokroiła mięso i warzywa. Układała właśnie w salonie pozostawione poprzedniego dnia ubranka dziewczynek, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Goście tutaj nie należeli do codzienności. W ciągu kilku miesięcy pobytu tutaj odwiedził Magdę kilkakrotnie listonosz, czasem przychodziła też ze świeżymi jajkami kobieta ze wsi. Nikt też nigdy tu nie zabłądził, gdyż z głównej drogi domu nie było zupełnie widać. Docierali więc tylko ci, którzy wiedzieli, jak tu trafić.

Ponieważ klucz w drzwiach nie był przekręcony, Magda zaprosiła głośno przybysza do środka, oczekując z zaciekawieniem. Drzwi otworzyły się dopiero po chwili. Do środka weszła kobieta w towarzystwie dwóch mężczyzn. Miała koło trzydziestu lat, była bardzo atrakcyjna, dobrze ubrana, wzrostem dorównywała Magdalenie. Miała bardzo ciemne, duże oczy i zupełnie czarne włosy, sięgające ramion.

Magda stanęła jak zahipnotyzowana, trzymając w ręku koszulkę Caroline. Nie mogła oderwać oczu od przybyłej.

- Jane...? - wyszeptała w końcu, z trudem wydobywając z siebie głos.

- Tak, proszę pani, to Jane Cardigan - powiedział jeden z towarzyszących jej mężczyzn, pokazując legitymację Interpolu. - A to pan Mark Huxley z konsulatu australijskiego.

- Dzięki ci Boże, że dałeś jej drugie życie - powiedziała tylko Magda, czując, jak krew odpływa jej do stóp, wszystko wokół zaczyna wirować, tracąc swe kontury, aż w końcu rozpływa się zupełnie.

XII

- Czy to możliwe? - pytała z niedowierzaniem pani Ludwika, pijąc po podróży herbatę w towarzystwie Magdy i Wiktora. - Nic z tego nie rozumiem, przecież mówił, że ona nie żyje?

- Wszystko to wymyślił, babciu - powiedziała Magda, która po dwóch tygodniach zdążyła już ochłonąć. - I to tak wiarygodnie, że sama wzruszyłam się tą opowieścią.

- A co tak naprawdę się z nią działo w tym czasie? - dopytywała zaintrygowana kobieta.

- Trzeba zacząć od tego, że Jane nigdy nie nastawiała na Cezarego, aby z nią został. Doskonale dawała sobie sama radę z Kate, a i z Caroline też by sobie poradziła, nie była tam sama, pracowała i dobrze zarabiała, nigdy się nie skarżyła. To Cezary, chociaż nie chciał się do tego przyznać, nie potrafił dokonać wyboru, czy zostać, czy wrócić do nas, do domu. W końcu wybrał tak podłe wyjście, że do tej pory trudno mi uwierzyć, że było go na to stać. Wykorzystując poczynione tam wcześniej liczne znajomości, a i dysponując niemałą kwotą pieniędzy, umieścił Jane w szpitalu psychiatrycznym, ubezwłasnowolniając ją, a zdobywszy zapewnienie, że będzie należycie pilnowana i faszrowana odpowiednimi, spowalniającymi myślenie środkami, wrócił na pozór spokojnie do domu. Jak się jednak okazało, sumienia nie da się ani zagłuszyć, ani tym bardziej przekupić. Życie w ciągłym napięciu i strachu przed każdym telefonem czy dzwonkiem do drzwi zaprowadziłoby go wcześniej czy później tam, gdzie umieścił Jane - Magdalena zamyśliła się na moment. - Gdybym kiedykolwiek chciała o tym porozmawiać bardziej szczegółowo z Mirkiem, z pewnością coś musiałabym zauważyć. On przecież też tylko uwierzył Cezaremu, nie był niczego świadkiem, niczego nie widział. A Jane? Biedna kobieta, naprawdę przeszła ciężkie chwile. O mały włos, a faktycznie w końcu postradałaby zmysły w całym tym koszmarze. W końcu jednak doczekała się, że ktoś jej pomógł i wyzwolił z tego piekła. Nie potrzeba było wiele wysiłku, aby udowodnić sfałszowanie

dokumentów i bezprawne wywiezienie dzieci. Wiecie - zaśmiała się Magda - że oni przyjeżdżając tutaj, uważali mnie za współniczkę Cezarego? Zaraz jednak sytuacja się wyjaśniła - powiedziała szybko, widząc zmartwioną minę pani Ludwiki.

- To niesamowite - mówiła starsza kobieta - zobaczyć kogoś, kto od dawna nie żyje...

- Tak, masz rację babciu, nie zapomnę tego wrażenia do końca życia. Z jednej strony przerażenie połączone z niedowierzaniem, z drugiej zaś olbrzymia ulga, że ona jest, że żyje, że dzieci będą ją miały z powrotem. Poczułam się nagle tak, jakby ktoś uwolnił mnie od balastu trudnego nawet do opisanie.

- I nie czułaś do niej żalu ani pretensji? - dopytywała pani Ludwika.

- Ona babciu, ucierpiała bardziej ode mnie. Jedyne, co czułam do niej wtedy, gdy pojawiła się tutaj, to szczere współczucie i radość, że żyje, zwłaszcza gdy usłyszałam, co wydarzyło się naprawdę.

- A Cezary? Co on na to? - pani Ludwice ciągle historia ta wydawała się niewiarygodna.

- Może zdziwicie się, ale sprawiał wrażenie, jakby się tego spodziewał. Spokojnie oddał się w ręce policji. Teraz będzie miał dosyć czasu na przemyślenia.

- A Jane? Rozmawiała z nim? - zapytał Wiktor

- Nie, w ogóle się z nią nie widział. Zanim przyjechał, ona była już prawie na lotnisku. Chciała jak najprędzej wrócić z dziećmi do domu, do Australii. Podejrzewam, że tam dopiero poczuła się naprawdę bezpieczna. Zanim tu przyleciała, sprzedała stary dom i kupiła nowy, nie chciała, aby cokolwiek kojarzyło jej się z przeszłością.

- Czuję, że wiele was teraz łączy - wywnioskował z tonu Magdy Wiktor. - Czy to nie dziwne? Kobieta, przez którą twój świat stanął do góry nogami, stała ci się w końcu bliska...

- Owszem - przyznała - bo tak na prawdę tylko my obie potrafimy się do końca zrozumieć.

- I w ten nieoczekiwany sposób problem, który wydawał ci się nie do rozwiązania, rozwiązał się sam - stwierdził z zadowoleniem Wiktor, który nie mógł znieść przygnębienia Magdy, ale też nie potrafił jej pomóc.

- Dzięki Bogu! - Magda z wdzięcznością skierowała oczy ku niebu.

- No i wy w końcu będziecie mogli być razem - powiedziała pani Ludwika, zamysławiając się. - Cieszę się, dzieci, że chociaż wam się udało - mówiła, mając w pamięci własną niespełnioną miłość.

- Mamusiu! - Lucek zbiegał z góry machając jakąś kopertą. - Zobacz, co znalazłem pod poduszką Kate!

- Pokaż - Magdalena wzięła od synka kopertę, na której widniało jej imię i zajrzała do środka. Znalazła tam zdjęcie, które zrobił jej i dziewczynkom Olaf podczas wspólnego spaceru oraz... serduszko wycięte z czerwonego papieru. Zapisane było drobnymi, kształtnymi literkami, po polsku. Magda czytała: „To ostatnie serduszko, jakie mam, chociaż Ty i tak nic o nich nie wiesz. Nie muszę już pisać do mamusi, więc przeznaczę je dla Ciebie, na pamiątkę. Pan Bóg, o którym mi tyle mówiłaś i do którego modliłaś się ze mną, oddał nam ją z powrotem. Kocham go za to, kocham też ciebie. Ale najmocniej kocham moją mamusię. Przepraszam. Nigdy cię nie zapomnę i kiedyś, gdy Caroline urośnie, opowiem jej o Tobie. Do widzenia”. Magda czuła, jak łzy spływają jej po policzku. Nikt nie wiedział, jakie znaczenie miały czerwone serduszka. Ona zasłużyła sobie na jedno z nich. Ostatnie. Najważniejsze, że Kate jest już szczęśliwa i nigdy nie będzie musiała mieć swoich smutnych tajemnic.

Pani Ludwika pozostała w kraju zaledwie parę tygodni. Przyjechała właściwie tylko po to, aby pozłatwić wszystkie urzędowe sprawy i na stałe wyjechać do córki. Była tam potrzebna, a za kilka lat może okazać się, że i ona będzie potrzebowała pomocy. Choć nie bez żalu, sprzedała więc dom wraz z obejściem, gdzie w sezonie letnim miało funkcjonować już gospodarstwo agroturystyczne. Magdalena nie zarzekała się, że już nigdy tu nie zajrzy. Zawsze kochała to miejsce, szkoda tylko, że i tutaj dane było jej przeżyć przykre chwile.

Bez problemu otrzymała rozwód, chociaż już w chwili, gdy Cezary został aresztowany i odleciał do Australii, poczuła się wolna i bezpieczna. Po powrocie pani Ludwika wyjechała z Luckiem do Gajówki. Tam w pobliskim miasteczku ukończył rok szkolny, bardzo dzielnie zresztą znosząc kolejną zmianę w swoim krótkim życiu, a Magda od nowego roku szkolnego miała obiecany etat jako nauczycielka angielskiego. Oprócz tego, jak dawniej, miała zająć się tłumaczeniami. Wiktor zamieszkał z nimi. Codziennie dojeżdżał na uczelnię, ale codziennie też wracał. Nareszcie mogli być ciągle razem. Razem jeść śniadania, obiady i kolacje. Razem zasypiać i budzić się też razem. Początkowo nie mogli przyzwycząić się do tego komfortu. Ciągle wydawało im się, że muszą się spieszyć, że zaraz rozstaną się na tydzień lub dwa i znowu będą tęsknić. Wiktor nalegał na ślub, ale Magdalena była temu niechętna. Uważała, że niepotrzebne są im formalności, aby czuli się szczęśliwi, a przysięga małżeńska straciła dla nie jakąkolwiek wartość. Wiktor jednak upierał się, więc obiecała, że to przemyśli. W Gajówce zamieszkał jeszcze jeden lokator - Musti. Pies żył się z nimi, przez dłuższy czas nie widząc swojej pani. Poza tym był już za stary, aby narażać go na trudy dalekiej podróży.

Święta Wielkanocne spędzili z Adusią i Olafem. Magda przekonała się przy okazji, że to już na pewno coś poważnego. Zresztą oni sami mieli coraz więcej wspólnych planów. Niespodziankę zrobiła im też Bogna. Chociaż pełna obaw, wpadła bez uprzedzenia, nie spodziewając się nawet, jak mile zostanie przyjęta. Obie postanowiły, że to, co zdarzyło się za sprawą Cezarego, wymażą z pamięci i będzie jak dawniej. Magda przyznała się, że oboje z Wiktorem posądzali ją o związek z Cezarym, co nieźle ją rozbawiło, chociaż potwierdziła, iż w jej życiu uczuciowym zaistniały faktycznie olbrzymie zmiany. Napisała też do nich Jane. Opisała pokrótce proces, który był dla niej koszmarem, a w którym musiała uczestniczyć. Tym większe było jej przerażenie, gdy odkryła, że Cezary zaangażował w tę sprawę wielu ich wspólnych przyjaciół, ludzi, którym wcześniej ufała i darzyła sympatią. Podziękowała Magdzie raz jeszcze za opiekę nad dziećmi, żałując, że nie mogła

spędzić z nią tamtego dnia więcej czasu. Uważała, że to tylko dzięki temu, że dzieci były z nią, udało się jej je odzyskać i nie stała się im żadna krzywda.

Wraz z wiosną budziło się tu nowe życie, i to w podwójnym tego słowa znaczeniu. Magda czuła, że jej własne przeobraziło się zupełnie, przeszło całkowitą metamorfozę. Podobnie jak jej oczyszczona i uzdrowiona dusza. Odmieniła też swój wygląd zewnętrzny: skróciła znacznie włosy i całkowicie zmieniła ich kolor. Postanowiła nie oglądać się za siebie i nie wspominać przeszłości. Mieszkania w mieście nie ruszała. Zabrała tylko wszystkie swoje rzeczy, zostawiając meble i sprzęty. Czy Cezary wróci tu, czy nie, było jej wszystko jedno. Teraz zależało jej jedynie na Gajówce. Ten dom faktycznie nigdy nie był „ich”, był tylko jej.

Oboje z Wiktorem jednomyślnie postanowili, że wakacje spędzą nad morzem. Już w czerwcu skontaktowali się z wujostwem, wyrażając chęć odwiedzin i ewentualnego, nieco dłuższego pobytu. Uprzedzili przy tym, że przyjadą już jako rodzina, co wprowadziło oboje w jeszcze większy zachwyty. Zarówno pani Amelia, jak i pan Leon nie posiadali się z radości. Wiktora traktowali zawsze jak rodzzonego syna i aczkolwiek krótko znali Magdę, to zdążyli ją polubić i obdarzyć sympatią. Jednym słowem z wielką radością przyjęli wiadomość o ich przyjeździe, z niecierpliwością go oczekując.

XIII

Zaczynał się ostatni tydzień lipca, który przeważnie mokry i chłodny, w tym roku zadziwiał upalną pogodą. Wyjechali wcześniej, już o szóstej, obiecali pani Amelii, że obiad zjedzą już u niej. Tak bardzo cieszyła się na ich przybycie, że nie mogli odmówić jej tej przyjemności. Lucek aż podskakiwał z niecierpliwości, dowiedział się bowiem, że czeka na niego jego własna wędka. Jeszcze dzisiaj zamierzał ją wypróbować. Obawiali się trochę, jak zniesie drogę Musti, ale prawie cały czas spał, z głową opartą na kolanach chłopca.

Dla Magdaleny wyjazd ten miał charakter o tyle szczególny, że miał jej niejako zrekompensować zeszłoroczny. Spędziła wtedy cudowne chwile, jednak radość jej tłumiała niepewność związana z Cezarym. Targały nią ciągle wątpliwości, z którymi i tak bardzo dzielnie potrafiła sobie radzić. Wtedy to dostrzegła w Wiktorze nie tylko przyjaciela, ale także mężczyznę, który wyzwolił w niej ponownie uśpione instynkty. Ona jednak w obronie małżeńskiej wierności bała poddać się fali namiętności. Jakże bezcelowa wydała jej się dzisiaj jej bezgraniczna ufność i oddanie. Wtedy jednak nie mogła inaczej, bo tak właśnie czuła.

Z zamyślenia wyrwały ją krzyki mew, co bez wątpienia oznaczało, że zbliżają się już na miejsce. Przez uchylone okno samochodu wdzierał się zapach morza i ryb, wędzonych w przydomowych wędzarniach. Jeszcze chwila, a skręcą na posesję wujostwa.

Pani Amelia, która musiała wypatrzeć ich z daleka, bo już czekała przed domem.

- Tak się cieszę, moi kochani! - kobieta miała łzy w oczach, witając się z wszystkimi po kolei.

- Nie chciałabym, ciociu... - zaczęła Magda spontanicznie, zaraz jednak urwała speszona... przepraszam, pani Amelio... -

- Ależ skąd! - zaprotestował żywo Wiktor. - Właśnie tak, prawda, ciociu? Bo się pogniewasz... - puścił oko do starszej pani.

- O tak, proszę cię, przecież ty i Wituś...

- Dobrze, ciociu - powiedziała Magdalena kapitulując. - Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu. Trzy tygodnie to trochę długo... z drugiej strony tak bardzo chciałam tu wrócić i... - popatrzyła znacząco na Wiktora - żeby wszystko było jak wtedy...

- Dla mnie, dziecko, moglibyście zamieszkać z nami na stałe, jeśli tylko zechcecie. To wszystko i tak będzie Witka - kobieta ogarnęła wzrokiem dom i najbliższe otoczenie.

- Tu jest cudownie, uwielbiam to miejsce - przyznała szczerze Magda. - W Gajówkę jednak włożyłam całe swoje serce, wszystko zrobiłam tam sama, no i tam znalazł mnie Wiktor...

- W każdym razie - powiedziała pani Amelia poruszona szczerością Magdy - przyjeżdżajcie, kiedy chcecie, i czujcie się jak u siebie. A teraz zapraszam na obiad, bo wszystko wystygnie.

Zajęci rozmową nie zauważyli nawet, kiedy zniknął im z oczu Lucek. Mustiego też nie było widać w pobliżu. Zanim jednak Magda zdążyła rozejrzeć się dookoła, zza domu wyłonił się wuj Leon, z nim oczywiście rozpromieniony Lucek ze swoją wędką w ręce, a za nimi, merdając wesoło ogonem, dreptał Musti.

- Nie mogłem mu tego odmówić - śmiał się mężczyzna, witając jednocześnie przybyłych.

- Synku... - Magda chciała przywołać małego do porządku, kręcąc głową, ale ją uprzedził:

- Tak, bo my zaraz idziemy na ryby - powiedział poważnie Lucek, widząc zdziwioną minę Magdy - i to są nasze sprawy, prawda? Nie bierzemy nikogo!

- Nikogo! - potwierdził posłusznie pan Leon, puszczając oko do chłopca.

- No, może jeszcze Musti pójdzie z nami - dodał Lucek, spoglądając na psiego przyjaciela.

- Dobrze, dobrze, pójdziecie, ale najpierw obiad, inaczej was nie puszcę - powiedziała pani Amelia tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Obiad smakował wszystkim wyśmienicie, pani Amelia musiała włożyć w jego wykonanie wiele serca. I chociaż wuj Leon chętnie pogawędziłby jeszcze z gośćmi przy kawie, widząc błagalny wzrok Lucka, musiał odłożyć to na wieczór, obietnica to obietnica.

Późnym popołudniem Magdalena z Wiktorem też byli już na plaży. Upał znacznie już zmalął, a lekka bryza od morza chłodziła rozpalony w ciągu dnia piasek. Szli boso brzegiem morza, podczas gdy napływające fale delikatnie obmywały ich stopy. Mewy i rybitwy krążyły nad głowami, przekrzykując się nawzajem.

- Tak to sobie wymarzyłem - powiedział Wiktor patrząc przed siebie, ściskając tylko mocniej dłoń Magdy - tylko bałem się, w pewnym momencie bardzo się bałem, że marzenie pozostanie tylko marzeniem, niespełnionym snem o Karmelku... A jednak doczekałem się w mojej kolejce po szczęście.

- Ach tak - Magda udała nadętą minę - więc nie wierzyłeś we mnie?

- W ciebie tak, kochanie, i to dodawało mi sił - powiedział, obejmując jej ramię
- ale nie w to, że w końcu wszystko przestanie stawać mi i nam na drodze.

- Nie masz chyba na myśli Kate i Caroline? - zapytała.

- A tak, jak najbardziej - wyznał stanowczo Wiktor. - Miałem poważne obawy, gdy podjęłaś się opieki nad nimi. To była zaplanowana gra Cezarego, chyba nie masz już teraz co do tego wątpliwości i kto wie, jak jeszcze mogłaby się skończyć.

- Tak właśnie czułam, ale nie mogłam inaczej, a i ty okazałeś się taki wspaniałomyślny.

- Początkowo miałem zrobić to tylko dla ciebie, ale później i to też dzięki tobie, zacząłem zdawać sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znalazły.

- I nawet byłeś gotów...

- Tak, teraz mogę się do tego głośno przed tobą przyznać. Jeśli tylko zdecydowałabyś się, pomógłbym ci w przeprowadzeniu tej adopcji. Sam wiele o tym myślałem, chociaż ci tego nie mówiłem.

- Naprawdę? - Magdalena nie mogła w to uwierzyć.

- Tak, potrafię wyciągać wnioski. Widziałem, że z twojej strony to wyłącznie troska o dzieci.

- Jesteś jedyny na świecie! - powtórzyła się Magda, ale wiedziała, co mówi, pewna była, że niewielu mężczyzn stać byłoby na podjęcie takiego wyzwania.

- Skoro jestem z tobą? To na pewno! - żartował. Magdalena zobaczyła pod wydumą tę samą starą łódź, na której siedzieli tamtego lata.

- Usiądźmy tu na chwilę - zaproponowała, w tej samej chwili kojarząc, że to również w tym miejscu w ubiegłym roku Lucek z Wiktoorem zbudowali zamek z piasku. Nie było po nim już oczywiście ani śladu, trudno nawet było precyzyjnie określić jego położenie.

- Pamiętasz, to tu... - zaczęła czując, jak wraca nastrój tamtego dnia.

- Tak... - powiedział powoli, oddając się wspomnieniom. - Tutaj poczułem się jak w niebie, aż zabolęło pragnienie, żeby mogło być tak zawsze, tutaj zbudowaliśmy z Lukim nasz zamek i tu postanowiłem, że będę na ciebie cierpliwie czekał, dopóki będzie trzeba. Wtedy pierwszy raz dotarło do mnie, że mogę mieć taką nadzieję.

Patrzyli, jak słońce coraz bardziej zbliża się do linii horyzontu, chociaż do zachodu było jeszcze daleko. Na plaży nie było nikogo oprócz nich, nawet mewy odleciały w głąb morza, pozostawiając za sobą ciszę i spokój.

- Bardzo cię kocham - powiedziała nagle Magda, zwracając twarz ku Wiktorowi. - Jakie to fascynujące, że mogę w końcu ci to dziś powiedzieć bez żadnych skrępułów czy wyrzutów sumienia.

Uśmiechnął się szeroko, bo to oznaczało, że miał rację, że czuła to dużo wcześniej, może już wtedy tu, na plaży, odwzajemniając jego pocałunki, chociaż tak skrzętnie to ukrywała, nawet przed samą sobą.

- I wiesz co? - powiedziała. - Weźmiemy ten ślub... Obsypał ją pocałunkami z największą czułością i częstotliwością, na jaką tylko było go stać.

- ... a jutro - powiedziała, gdy w końcu mogła złapać oddech

- zbudujemy tu nowy zamek z piasku. I potem niech go zburzy sztorm, jeśli zechce. Nie boję się już złych przepowiedni - teraz była pewna, że jej szczęście nie jest już kruche i nietrwałe jak zamek na piasku.

- Mam tylko jeszcze jedną prośbę - powiedziała, patrząc uważnie, jak zareaguje na to, co teraz powie. - Chciałabym w końcu poznać twoje dzieci.

- Oczywiście, tylko że myślałem, że to ja będę cię o to prosił, a nie odwrotnie - powiedział zadowolony.

Gdy wrócili do domu, kolacja była prawie gotowa. Pani Amelia kończyła właśnie smażyć ryby, więc Magda zaproponowała chociaż pomoc w zrobieniu sałatki i nakryła do stołu w ogrodzie. Wieczór był taki ciepły, że szkoda było tracić go, siedząc w domu. Wuj Leon przyniósł też butelkę swojego wina.

- Przyda się na dobre trawienie - powiedział, stawiając ją na stole.

- Nie tylko, wujku - dodał Wiktor, patrząc znacząco na Magdę.

- Wzniesiemy też toast.

- Mamy jakąś okazję? - zapytała pani Amelia.

- Tak, nadzwyczajną. Bierzemy ślub.

- I w końcu będziesz moim prawdziwym tatą?! - bardziej stwierdził niż zapytał Lucek, skacząc jednocześnie na kolana Wiktora.

- Najprawdziwszym - potwierdził Wiktor. - A jutro, zaraz po śniadaniu, idziemy na plażę i zbudujemy nowy zamek. Po tamtym nie ma ani śladu. Chcesz? - zapytał, pamiętając, jak wiele radości sprawiło mu to poprzednim razem.

- Jasne, taki, żeby nie zburzył go sztorm.

- Właśnie taki - potwierdził Wiktor.

Magdalenie przyćmiło chwilowo dobry nastrój wspomnienie dnia, kiedy to Lucek wrócił z Cezarym z ferii i musiał być niestety świadkiem jego aresztowania. Wpadł do domu rozpromieniony, a za chwilę jego ojca wyprowadzono w kajdankach. Niestety było to nieuniknione i rzeczywiście Lucek nie potrafił zrozumieć, co tak naprawdę się dzieje. Był jednak mądrym i co tu dużo mówić, już na tyle doświadczonym przez swoje krótkie życie dzieckiem, że Magda, łącząc

wszystkie dotychczasowe fakty, zdołała mu to jakoś wytłumaczyć. Potem już nigdy nie pytał o tatę. Miał Wiktora, a Magda pamiętając, jak szybko się do niego przywiązał i szalenie polubił, była spokojna, że nie dzieje się nic wbrew jego woli. Wręcz przeciwnie.

Wieczorem zadzwoniła do córki, aby powiadomić ją o swojej decyzji. Ada oczywiście była zachwycona, od początku była zdania, że powinni to zrobić. Napomknęła też nieznacznie, że oni z Olafem będą następni, bardzo jednak się pilnowała, aby nie ujawnić niczego więcej.

Potem Magdalena postanowiła, że nadeszła pora skontaktować się z mamą. Podejrzewała, że jest zupełnie niezorientowana w sytuacji i znając ją, umiera z niepokoju.

- Nie dzwonicz tyle czasu, a ja nie wiem, co się u was dzieje - powiedziała z wyrzutem kobieta.

- Przecież właśnie to robię, mamó - śmiała się Magda.

- Po tylu miesiącach! Powiedz, co tam u was? Chyba wszystko dobrze, masz taki dobry nastrój?

- Oczywiście. Jestem szczęśliwa, mamó, jak nigdy.

- A widzisz, mówiłam, że wszystko dobrze się skończy - powiedziała kobieta z nieukrywaną satysfakcją. - Zawsze wiedziałam, że Cezary to porządny człowiek, a zbłądzić? To zdarza się każdemu.

Takie jest życie. Najważniejsze, że mu wybaczyłaś, zobaczysz, teraz na pewno już cię nie skrzywdzi.

- Z pewnością, mamó. Siedzi w australijskim więzieniu i nie wiadomo, kiedy je opuści - powiedziała Magda bardzo spokojnie.

- Co ty mówisz?!

- Tak, mamó, dobrze usłyszałaś. Ten dobry i porządny człowiek, jak go nazwałaś, okazał się potworem. Na szczęście dla mnie to już przeszłość. Jesteśmy po rozwodzie i nic nas nie łączy.

Pokrótkie opowiedziała matce historię Cezarego, Jane i dzieci. Kobieta była zszokowana.

- Przecież to niesamowite - mówiła. - Czy to w ogóle było możliwe? - dziwiła się jak każdy, kto o tym słyszał.

- Tak było, mamó. Teraz fakt, iż miał z Jane dzieci, a ja o tym nic nie wiedziałam, że prowadził podwójne życie, ukrywając to przed nami, wydaje się niczym, w porównaniu z tym, co zrobił jej. Mam nadzieję, że w końcu zmieniłaś o nim zdanie.

Matka Magdy była tak zszokowana takim obrotem sprawy, że mając na uwadze swoją dawną sympatię do Cezarego, w tej chwili nie potrafiła w ogóle o tym rozmawiać.

- Nie mówmy o tym już, mamó - poprosiła Magda. - Są naprawdę przyjemniejsze sprawy. Na przykład taka, że wychodzę za męża.

- Słucham?! Czy ty dzisiaj chcesz mnie dobić?

- Ależ skąd!

- Jak możesz? Tak od razu?

- Jak od razu? - pytała zdziwiona. - Jesteśmy ze sobą prawie od roku, a znamy się od... zawsze. Dzięki Wiktorowi jakoś przeszłam całe to piekło. To naprawdę wspaniały człowiek.

- Jak to od roku, przecież rok temu Cezarego jeszcze nie było w kraju? Czy to znaczy...

- Mamó, nie rób teraz dochodzenia, to naprawdę nie jest teraz ważne. Ten człowiek był ze mną wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebowałam. Wtedy byliśmy przyjaciółmi...

- Tak się tylko mówi, a w rzeczywistości... A w ogóle, to co, ty myślisz, że on nie wróci?

- Mamó, nie rozumiem cię, co ty insynuujesz? - przerwała jej Magda zniecierpliwiona.

- Chcę ci tylko uświadomić, że ty też nie byłaś w porządku.

- Ja nie byłam w porządku? Bo czekałam, ufałam, wierzyłam, podczas gdy wszyscy wokół usilnie starali się uświadomić mi, jaka jestem naiwna. I ja byłam nie w porządku? No, skoro tak uważasz, to uwielbiaj nadal Cezarego, albo lepiej wyślij mu paczkę, na pewno mu się teraz przyda. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę rozgoryczona. Tak dawno się nie widziały, tak bardzo pragnęła podzielić się z mamą swoją radością, a ona nawet do końca jej nie wysłuchała, robiąc dziwne aluzje. Widocznie nie potrafiły już ze sobą rozmawiać. Ostatnio ciągle ją krytykowała, po przyjeździe Cezarego właściwie cały czas trzymała jego stronę. No, może jedynie podczas jej pobytu w szpitalu okazała trochę więcej ciepła, ale to tylko ze względu na jej stan, tak fizyczny, jak i psychiczny. Wydawało jej się, że udziela dobrych rad, a tak naprawdę narzucała bezwzględnie swoje zdanie, oczekując, że postąpi tak, jak jej to sugeruje. Może po prostu do tej pory nie zauważyła, że jej córka ma już prawie czterdzieści lat. A może odsunęły się od siebie, widując się tylko sporadycznie. Było to przykre, ale Magdalena postanowiła ze smutkiem, że więcej już pierwsza do niej nie zadzwoni. Każda z ich ostatnich rozmów kończyła się tak samo.

Tej nocy spała mocno przytulona do Wiktora, chociaż nie zanosilo się na sztorm, było spokojnie i cicho. Usypiała, mając w pamięci ich ostatnią noc przed wyjazdem, rok temu. Siedzieli wtedy razem w ciemności, podczas gdy na dworze szalała burza. Rozpamiętywali to, co wydarzyło się między nimi tego dnia na plaży, i chociaż był to tylko pocałunek, dla obojga znaczył on wtedy bardzo, bardzo wiele.

Poranek następnego dnia był równie pogodny jak poprzednie. Powitał ich ostrym słońcem i niczym niezmaconym błękitem nieba. Zaraz po śniadaniu, tak jak obiecał Luckowi Wiktor, wybrali się nad morze. Pani Amelia, pamiętając o chłopcu, przygotowała wcześniej koszyk z ekwipunkiem na obowiązkowy przecież piknik.

Na plaży ulgę przynosiła morska bryza, upał nie doskwierał tu wcale. Magda uwielbiała to miejsce. W odróżnieniu od większych nadmorskich miejscowości tu zawsze było cicho i spokojnie. Rozłożyli się pod wydumą, koło tej samej starej, porzuconej łodzi. Lucek natychmiast zabrał się za gromadzenie potrzebnych do

wykończenia budowli gadżetów, a Magda z Wiktorem przygotowywali podłoże. Wszystko musiało być przemyślane i precyzyjnie zaplanowane, zapowiadała się niezła zabawa.

- Mama też buduje? - skrzywił się trochę zawiedziony Lucek, widząc, jak Magda naprawdę przykłada się do pracy.

- A co, nie wierzysz w moje zdolności? - zapytała. - To daj mi szansę, a się przekonasz, jako mała dziewczynka byłam w tym niezła - dodała i rozwichrzyła czuprynę synka, widząc jego aprobujący uśmiech.

Cała trójka przystąpiła ochoczo do pracy. Każdy przykładał się, jak mógł najlepiej, prześcigając się w niebanalnych pomysłach. W końcu powstała wspaniała budowla, dużo, dużo większa od tamtej. Nie tyle wysoka, co bardzo rozległa. Przypominała mały średniowieczny gród z basztami, fosą napełnioną wodą i mostami z małych patyczków.

- To arcydzieło! - zachwyciła się Magda, gdy uznali, że praca skończona.

- Żeby tylko nie było sztormu - martwił się na zapas Lucek, od stóp do głów oblepiony piaskiem.

- Nie martw się, Luki - powiedział Wiktor, kładąc dłoń na ramieniu chłopca. - Jeśli nawet zburzy go sztorm, zbudujemy nowy i może jeszcze ładniejszy. Skoro już wiemy na co nas stać... - uśmiechnął się znacząco. - Nigdy nie żałuj tego, co stracone, ale staraj się zrobić to jeszcze raz i lepiej. Bo potrafisz, wiesz o tym, prawda?

Lucek przytaknął tylko i pobiegł się wykapać, bo wyglądał jak w piaskowej panierce.

Magda rozłożyła na kocu kanapki i słodkie rogaliki. Budowa zajęła im na prawdę sporo czasu, a wszyscy solidnie zasłużyli sobie na posiłek.

- Wiesz - powiedziała Magda, pochylając się nad wyciągniętym wygodnie Wiktorem. - Mam wrażenie, jakbym i ja otrzymała drugie życie, nie tylko Jane. Czuję, że zmieniłam się, a może po prostu zmieniło się moje nastawienie do świata. W każdym razie to tak, jakbym pozbyła się olbrzymiego balastu, czegoś, co

przygniatało i tłumilo, a czego w nieświadomości nie sposób było się pozbyć. Kiedyś nie zdawałam sobie nawet z tego sprawy, albo...

- ... albo uważałaś, że to naturalne, że tego właśnie wymaga od ciebie życie - ubiegł ją Wiktor.

- No właśnie - zgodziła się - a teraz wszystko wygląda inaczej.

- Widocznie musiałaś bardzo chcieć - uśmiechnął się Wiktor prawie niezauważalnie, właściwie tylko jego oczy zmieniły wyraz.

- Tak - przyznała - ale o tym też przekonałam się dopiero przy tobie.

U Lucka widocznie kąpiel w morzu wzięła górę nad głodem, bo najwyraźniej nie miał ochoty wyjść z wody. Nic zresztą dziwnego, było południe i słońce grzało jak szalone.

Magdalena wsparta na łokciach obserwowała płynące w oddali statki.

- Najbardziej lubię obserwować je nocą, gdy jest całkiem ciemno. Nie widać wtedy statku, tylko światła znikające powoli za horyzontem, jak pływające latarenki. Morze jest ciemne i tajemnicze, zupełnie inne niż w dzień.

- Noc ma wiele tajemnic - dodał Wiktor, spoglądając na Magdę spod przymkniętych powiek. - Jak chcesz, przyjdziemy tu dzisiaj wieczorem i zobaczymy, gdzie będzie Wielki Wóz...

- Skąd wiedziałeś? - zapytała zaskoczona. - Właśnie chciałam to zaproponować.

- Bo jeszcze nigdy nie szukaliśmy go razem.

Późnym wieczorem, gdy Lucek usnął zmęczony po kolejnym pełnym przeżyć dniu, Magda z Wiktorem przyszli na jeszcze bardziej, zdawałoby się, pustą plażę niż za dnia. Teraz nie było tu już słycać krzyku mew, a jedynie szum morza i od czasu do czasu syreny, sygnalizujące zbliżające się do portu statki. Światłne punkciki albo oddalały się od nich, albo zbliżały, ciemność nie stanowiła dla nich żadnej przeszkody.

Na niebie po upalnym, pogodnym dniu widoczne były jak na dłoni wszystkie gwiazdne konstelacje. Mniejsze lub większe skupiska gwiazd układały się w określone kształty albo świeciły pojedyncze, niezależne.

- Zawsze uwielbiałam patrzeć na niebo nocą, a zwłaszcza na Wielki Wóz. Podnosząc głowę ku niebu, automatycznie szukałam go wzrokiem. Potem nauczyłam tego swoje dzieci, Lucek nie darowałby nam, gdyby wiedział, że wybraliśmy się bez niego. Musimy więc zrobić z tego naszą małą, tajemnicę.

- Jasne, przecież jesteśmy w tym dobrzy, nasze tajemnice zawsze bywały małe, za to tylko nasze - śmiał się Wiktor.

- Nie wiem, dlaczego akurat Wielka Niedźwiedzica... - zastanawiała się dalej Magda. - Może dlatego, że wydaje się najbardziej majestatyczna i wyniosła. Emanuje spokojem i daje poczucie stabilności. Wszystko mija, a ona nadal trwa. Dlatego w najtrudniejszych chwilach jeszcze częściej spoglądałam na niebo. Wtedy każdy problem chociaż na moment wydawał się mały i niewiele znaczący.

- Bo po jakimś czasie wszystkie one takie właśnie się wydają, chociażby wcześniej urastały do niewyobrażalnych rozmiarów - powiedział Wiktor, który niejednokrotnie sam się o tym przekonał. - Ale wracajmy już, robi się późno, a Karmelki najlepiej smakują po północy, nie mogę przegapić tej pory - stwierdził z udawaną troską w głosie, po czym roześmiali się oboje i jeszcze mocniej przytulili do siebie.